

ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 9

2010



MUZEUM MIEJSKIE W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY

Nr 9

2010

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE 2010

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Zdzisław Janeczek
Grzegorz Musiał
Artur Garbas
Leszek Drabicki
Jarosław Bednarz

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Malski
Marcin Strzelczyk

Na okładce:

Nowo wybudowany Rynek Miejski z odnowionym Ratuszem
i Pomnikiem Powstańców Śląskich" (fot. UM Siemianowice Śl.)

DRUK:

Text Partner, Katowice

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich
41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6
tel. 32 228 50 80
www.muzeum.siemianowice.pl

Nakład 300 egz.

ISSN 1644-8154

S P I S T R E Ś C I :

Jacek Guzy Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie – *Wstęp* 5

ARTYKUŁY

Wojciecha Kempa – *20-lecie samorządu terytorialnego. Obchody rocznicowe w relacjach „Pulsu Miasta”* 9

Zdzisław Janeczek – *Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy na przykładzie polskiego powstania 1863 roku* 15

Małgorzata Derus – *Siemianowickie pomniki* 78

Z KART SIEMIANOWICKICH PAMIĘTNIKÓW

Urszula Krakowska – *Opowieść o Hucie Jerzego – część 3* 109

Czesław Guzy – *Migawki z przeszłości – część 5.* 132

OMÓWIENIA, OPINIE, RECENZJE

Grzegorz Musiał – *Powstania Śląskie w nowym ujęciu historycznym – Wojciech Kempa „Śląscy Czwartacy”* 145

Zdzisław Janeczek – *Henryk Kocój: Dyplomaci sascy wobec Konstytucji 3 maja* 147

Agnieszka Elżbieta Kubica-Czyż – *Zdzisław Janeczek: Śląsk wobec polskich walk narodowowyzwoleńczych 1768-1918* 153

Zdzisław Janeczek – *Morze ciemne jak wino* 156

Barbara Dziekańska – *Po naszymu – o śląskiej poezji Karola Gwoździa* 161

Barbara Dziekańska – *Być poetą – o poezji Pawła Englera* 164

Katarzyna Młynarczyk – *Malarskie światy Gerarda Wagnera* 168

Teresa Weintrit – *Prof. dr Krystyna Elżbieta Wiśniewska – światowej sławy lekarz rodem z Siemianowic Śląskich* 170

Adam Bul – *Dziesięć lat siemianowickiego festiwalu „Otwarta Scena Muzyczna”* ... 173

IN MEMORIAM

Antonina Szandar – <i>Ruta Kubac (1928-2010) – sama siebie wykreowała!</i>	182
Katarzyna Młynarczyk – <i>Jan Nowak (1930-2010) – człowiek szczęśliwy</i>	192
<i>„Gayga”, która nie żałowała strun – wspomnienie o śp. Krystynie Stolarskiej</i>	196
Rafał Proba – <i>Człowiek wielu pasji – wspomnienie o śp. Andrzeju Świerzym</i>	200

KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ W MUZEUM MIEJSKIM W 2010 ROKU ...	203
----------------------------------------------------------------------	-----

AUTORZY ROCZNIKA	208
-------------------------------	-----



Wstęp

Nie muszę chyba nikogo przekonywać, jak wielką rolę odgrywa w naszym życiu poczucie tożsamości. Ono to określa nasze miejsce w świecie, wpływa na sposób postrzegania przez nas rzeczywistości, ale przede wszystkim daje poczucie bezpieczeństwa.

Tożsamość jest bowiem fundamentem, na którym możliwe jest budowanie więzi społecznych oraz wspólnego dla danej społeczności systemu wartości. Zawsze podkreślam, że nie można budować przyszłości, zapominając o przeszłości.

Przekazywana z pokolenia na pokolenie tradycja oraz pamięć o wydarzeniach z przeszłości określają nasze miejsce w społeczeństwie, mając trudny do przecenienia wpływ na nasze życiowe decyzje i postawy.

W Siemianowicach Śląskich doskonale zdajemy sobie z tego sprawę. To właśnie dlatego tak wielką wagę przywiązujemy do pamięci historycznej, czego widymym znakiem są liczne publikacje historyczne, ukazujące się w naszym mieście, a także dbałość o pomniki i miejsca pamięci narodowej.

Wyrazem tego jest kolejny numer „Rocznika Muzealnego”, w którym to znajdziemy szereg ciekawych artykułów dotyczących historii Siemianowic Śląskich, a wśród nich wiadomości o miejscach i zwyczajach, które zniknęły z otaczającej nas rzeczywistości.

Pasjonujące są dzieje naszego miasta i osad, które z czasem przekształciły się w dzielnice Siemianowic Śląskich. Niezwykłe były zwłaszcza losy ludzi, którzy tu ongiś mieszkali - naszych przodków, z których postawy możemy być dumni.

Jako kolejna zmiana w tej sztafecie pokoleń staramy się pielęgnować to dziedzictwo, które pozostawili nam oni w spadku. Przy tym na naszych oczach dokonują się ogromne zmiany. Na naszych oczach runął porządek, który przez dwieście lat kształtował oblicze Górnego Śląska.

Siemianowice Śląskie przestały być miastem węgla i stali. Kopalnie i huta nie były tylko miejscem pracy - praca w ciężkim przemyśle dla osób w nim zatrudnionych była całym życiem, ze specyficznym systemem wartości, zwyczajami i tradycją.

Musieliśmy odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości. Ważne, że to my sami w dużej mierze decydujemy o kierunkach tych zmian. Rok 2010 stał pod znakiem obchodów XX-lecia samorządu terytorialnego, który w naszej rzeczywistości sprawdził się w sposób znakomity. I o tym również można przeczytać na łamach bieżącego numeru „Rocznika Muzealnego”, co odnotowuję z nieskrywaną satysfakcją.

Jacek Guzy
Prezydent Miasta
Siemianowice Śląskie

ARTYKUŁY

20-lecie samorządu terytorialnego. Obchody rocznicowe w relacjach „Pulsu Miasta”

Prezydent Siemianowic Śląskich Jacek Guzy często podkreśla, że spośród reform wprowadzonych w Polsce w okresie transformacji ustrojowej za najbardziej udaną uznać należy reformę samorządową. System samorządowy, który wprowadzony został w roku 1990 i który udoskonalony został w roku 1998, niewątpliwie sprawdził się w stu procentach. Nic też dziwnego, że dwudziestą rocznicę funkcjonowania samorządu obchodzono w Polsce uroczyście. Nie inaczej było w Siemianowicach Śląskich, gdzie możliwości, jakie daje taki system sprawowania władzy, cenimy sobie bardzo wysoko. Obchody rocznicowe na bieżąco też relacjonowaliśmy na łamach serwisu internetowego „Puls Miasta”...

Z kart historii Samorządu

„Z kart historii Samorządu” – taką nazwę nosiła otwarta 15 marca 2010 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej wystawa rejestrująca niektóre najważniejsze, znamienne, czasem przyprawione pewną dozą dowcipu wydarzenia 20-lecia siemianowickiego samorządu. Wystawą tą zainaugurowano obchody tejsze rocznicy. Zgromadzone na niej materiały pochodziły głównie z zasobów naszej ksiąźnicy, ale także z Muzeum Miejskiego.

Ekspozycję – jak donosiła Ewa Roch Wyrzykowska na łamach „Pulsu Miasta” – otwierało przypomnienie pierwszego burmistrza miasta powstałego z połączonych gmin – Siemianowic, Huty Laura i Huty Jerzego –



Wystawa Z kart historii Samorządu w Miejskiej Bibliotece Publicznej

Ferdynanda Popka. Ten fragment wystawy stanowił kontekst historyczny dla zaprezentowania współczesnych dziejów siemianowickiego samorządu. Znajdujemy więc kolejne ich składy osobowe, ale także publikacje prasowe, omawiające wybrane dokonania poszczególnych kadencji oraz związane z nimi tzw. dokumenty życia społecznego.

W tej grupie znalazły się więc afisze wyborcze niektórych kandydatów, ulotki, programy wyborcze, kalendarzyki promujące kandydatów. Szczególne miejsce poświęcono pierwszemu samorządowi oraz wydarzeniom poprzedzającym jego wybór. Wiele miejsca poświęcono inaugurującej jego działalność sesji. Osobne miejsce poświęcono przypomnieniu jak rodziły się więzy z kolejnymi siemianowickimi miastami partnerskimi. Lekkości ekspozycji dodawały, o czym donosił „Puls Miasta”, zamieszczone na niej także karykatury samorządowców, a nawet humorystycznych strof na ich temat. Te ostatnie są pióra siemianowickiego lekarza – poety Eugeniusza Depty.

Taka obfitość zgromadzonych materiałów mogła niejednemu zwiedzającemu przynieść zaskoczenie, jak na przykład niektórych zdumiał fakt, iż znany artysta siemianowicki, muzyk Józef Skrzek miał także na swoim koncie udział w rządzeniu miastem, jako radny. Inauguracja wystawy w Galerii Otwartej MBP przyciągnęła obecnych i byłych samorządowców. Nie zabrakło też przedstawicieli Młodzieżowej Rady Miasta, którzy ze szczególną uwagą przyglądali się zamieszczonym materiałom i dla których wyzierająca z nich historia miała wyjątkowe znaczenie – przecież poczuli się spadkobiercami tej tradycji a jednocześnie prekursorami nowego w dziejach samorządu trendu.

– Otwierana dzisiaj wystawa – stwierdził obecny na uroczystości zastępca prezydenta Henryk Ptasznik – to zapis dziejów miasta i dążeń tutejszej społeczności do jego rozwoju. Daje ona asumpt do przemyśleń, daje inną, niż wówczas kiedy przeżywaliśmy wspomniane tu chwile, perspektywę do owych wydarzeń, uczy, co można poprawiać.



Wystawa Z kart historii
Samorządu w Miejskiej
Bibliotece Publicznej

Film i książka

Działalności siemianowickiego samorządu w latach 1990-2010 poświęcony został film „Od Madeji do Guzego”, zrealizowany przez Pawła Brzenczka. Przedstawieni zostali w nim kolejni prezydenci Siemianowic Śląskich, którzy dzielili się swoimi refleksjami na temat tego, co działo się i dzieje w naszym mieście. A wszystko to przeplatane było historycznymi fotografiami i krótkimi sekwencjami filmowymi z czasów, gdy prezentujące się osoby pełniły urząd. Można więc było zobaczyć, jak osoby te zmieniły się przez te lata, jak zmienił się ich sposób patrzenia na sprawy, którym i się zajmowały.

A jeśli kogoś zainteresowały postaci siemianowickich prezydentów mógł sięgnąć po książkę, autorstwa Łukasza Wyrzykowskiego, który zachęcił do zwierzeń zarówno ich samych, jak i ich bliskich. Mogliśmy więc poznać szereg mało znanych epizodów dotyczących z ich życia, mogliśmy poznać ich korzenie i to, co zaprowadziło ich do miejsca, w którym na pewnym etapie swego życia się znaleźli. Książka „Długość cienia”, napisana barwnym językiem, pozwoliła nam lepiej poznać osoby, którym założenia reformy samorządowe przyszło wcielić w życie.

W Muzeum Miejskim



Wystawa w Muzeum Miejskim – b. Prezydent Miasta Piotr Madeja z radną i kadencją Ewą Cabalską

Wieczór, na którym honory gospodarza pełnił dyrektor Krystian Hadasz, rozpoczął się otwarciem wystawy zatytułowanej „20-lecie samorządu w Siemianowicach Śląskich”. Na ekspozycję, której uroczyste otwarcie miało miejsce 10 czerwca 2010 roku, zostały złożone dokumenty i fotografie z muzealnych archiwów oraz pamiątki udostępnione przez byłych i obecnych samorządowców. W nie wkomponowano piękne obrazy – czy to twórców siemianowickich, jak Jarosław Bednarz – pracownik Muzeum, czy tych, którzy tu goszcząc na plenerze pozostawili swoje dzieło – jak np. Franciszek Starowiejski.

Gdy już uczestnicy wieczoru obejrzeli prezentowane eksponaty, zasiedli do obejrzenia filmu nakręconego przez Pawła Brzenczka „Od Madeji, do Guzego”. Ten krótki film, jak napisała



Wystawa w Muzeum Miejskim

w swej relacji Ewa Roch-Wyrzykowska – uświadamiał widzom jedno najważniejsze – że oto wszyscy, którzy znajdowali się u steru miasta, czy uosabiali nasze wyobrażenie o rozwoju Siemianowic Śląskich, czy też mieli inną, niż nasza wizję, to przecież czynili kolejne kroki w rozwoju tej aglomeracji i społeczności.

Zwieńczenie obchodów

Podsumowanie minionych dwudziestu lat, a także analiza korzyści, jakie przyniosła ze sobą reforma samorządowa z 1990 roku były głównym tematem uroczystej sesji siemianowickiej Rady Miasta, która odbyła się w Centrum Konferencyjno-Bankietowym „U Ostrowskich”, będącej zwieńczeniem obchodów 20-lecia samorządu terytorialnego. Na łamach „Pulsu Miasta” relacjonował ją Michał Tabaka.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się między innymi: profesor Michał Kulesza, który należał do współzałożycieli Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej – twórców reformy samorządu terytorialnego z 1990 i 1998 r.; senator Leszek Piechota; posłowie: Jan Rzymelka oraz Marek Wójcik; wicewojewoda śląski Adam Matusiewicz; Honorowi Obywatele Siemianowic Śląskich: Stanisław Sakiel, ksiądz prałat Stanisław Sierla, a także ks. Konrad Zubel i Stanisław Kowarczyk; byli prezydenci naszego miasta; byli radni; burmistrz Czeladzi Marek Mrozowski; delegacje miast partnerskich: Mohacs i Jablunkov; przedstawiciele duchowieństwa z byłym dziekanem ks. Eugeniuszem Kurpasem.

Po otwarciu sesji nastąpiło wręczenie Andrzejowi Gościniakowi, ówczesnemu przewodniczącemu Rady Miasta oraz Jackowi Guzemu, prezydentowi Siemianowic Śląskich insygniów.

– To wspólna sesja. Już wiosną 2009 roku do jej organizacji zaprosiłem wszystkich swoich poprzedników. Stworzony przez nas zespół roboczy spotykał się kilkakrotnie. Naszą wspólną sugestią było zwrócenie się do naszego artysty rzeźbiarza Jacka Kicińskiego z prośbą o zaprojektowanie statuetki, która symbolizowałaby minione dwudziestolecie. Na wniosek przewodniczących rady wszystkich poprzednich kadencji, jak i obecnego prezydenta Jacka Guzego będzie ona eksponowana w dużej sali posiedzeń – stwierdził. – Miniaturkami statuetki zostali obdarowani byli radni, byli prezydenci i wszyscy uczestnicy tej uroczystej sesji, by idea samorządności trafiła do ich domów,



Uroczysta Sesja Rady Miasta – Prezydent Miasta Jacek Guzy oraz Przewodniczący Rady Miasta Andrzej Gościński

do ich rodzin. Najważniejsi bowiem w tym tegorocznym jubileuszu są ludzie. Także ci, którzy już niestety od nas odeszli (tutaj zgromadzeni minutą ciszy uczcili zmarłych siemianowickich samorządowców – przyp. red.) oraz rzecz jasna obecni na tej Sali byli radni, a także aktywnie działający członkowie stowarzyszeń i organizacji pozarządowych – dodał. W tym miejscu przewodniczący Gościński odczytał nazwiska wszystkich radnych, ale także wszystkich prezydentów i członków zarządu miasta.

Kolejnym punktem programu był wykład profesora Michała Kuleszy, który zwracając uwagę na młody wiek polskiej samorządności akcentował jej bogaty już dorobek.

Potem przy mównicy znalazł się Piotr Madeja, prezydent Siemianowic Śląskich w latach 1990-1994, a obecnie sekretarz miasta.

– Trudno w kilkuminutowym czasie zawrzeć działalność samorządów lokalnych w minionym dwudziestoleciu. Myślę, że najtrafniej opisuje ten okres, dość powszechnie uznawane stwierdzenie, że spośród wszystkich reform wprowadzanych w naszym kraju, najbardziej udaną jest właśnie reforma samorządowa. To przecież mieszkańcy wspólnot gminnych wiedzą najlepiej, jakie mają potrzeby, co zrobić, a co należałoby zmienić, kogo wybrać do władz samorządowych, komu powierzyć swój los, by tu w tej ich małej ojczyźnie żyło się lepiej. Nie zawsze, a bywało, że wcale nie było tych potrzeb widać z poziomu Warszawy – zwrócił się do zebranych Piotr Madeja.

Kolejnym przemawiającym był obecny prezydent Siemianowic Śl. Jacek Guzy.

– Minione dwie dekady to czas wielu zmian, tak na płaszczyźnie ustrojowej, gospodarczej, jak i mentalnej. Nie sposób przecenić naszych dokonań w tych

wszystkich segmentach. Rzecz jasna nie każdą wizję udało się wdrożyć w życie, nie wszystkie też się sprawdziły. Bezdyskusyjnym sukcesem z pewnością jest jednak reforma samorządowa, która otworzyła przed nami nowe, dotąd nieznanne możliwości demokracji. Największym naszym osiągnięciem jest bezpośredni wybór prezydentów, burmistrzów i wójtów. Wreszcie sami mieszkańcy decydują, kto i z jaką wizją na przyszłość będzie ich gospodarzem, ich opiekunem. Obecnie docierają do nas sygnały o planach, by ograniczyć kadencyjność prezydentów, czyli de facto, żeby w pewnym sensie decydować za samych mieszkańców, w ich imieniu. To zdecydowanie złe podejście, zaprzeczenie samorządności. Przecież skoro właśnie mieszkańcy decydują o tym, że ktoś nadaje się na dane stanowisko, to tym samym dają mu mandat swojego zaufania, mandat który jest weryfikowany podczas kolejnych wyborów. Jeżeli prezydent, burmistrz, czy wójt sprawdził się, za jego czasów miasto, czy gmina rozwija się prawidłowo – to mieszkańcy, czyli wyborcy nadal mu ufają. Nie chcą zmieniać tego, co dobre. Bardzo złe byłoby odbieranie im tego przywileju – przekonywał prezydent.

Potem przyszedł czas na prezentację multimedialną, której tematem przewodnim były dokonania siemianowickich władz samorządowych w ostatnich 20 latach i kierunki zmian, jakie nastąpiły w naszym mieście. Po wręczeniu następnie stosownych wyróżnień uroczyste obrady zakończono.



Uroczysta Sesja Rady Miasta – Prezydent Miasta Jacek Guzy wraz z Małżonką Renatą, prof. Michał Kulesza (z prawej) oraz Wiceprzewodniczący Rady Miasta Grzegorz Jurkiewicz

Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy na przykładzie polskiego powstania 1863 roku

Zwierciadło przeszłości

Od zarania dziejów ludzkości okrucieństwo towarzyszyło wojnom i zrodzonym z nich systemom dyktatur. Szlachta w dobie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, polskiego i litewskiego, najbardziej bała się tyrani ze wschodu i bezwzględności rządów absolutnych, których skrajnym przykładem było carskie samodzierżawie. Już staropolscy pisarze, m.in. Reinhold Heindenstein, ks. Jan Piotrowski, Paweł Palczowski¹ i Valentinus Neothebel², zadawali pytanie, jak Iwan IV Groźny mógł zabić kobiety i dzieci, a oprycznicy gwałcić i mordować na tak straszliwą skalę? Nie mniejszych okrucieństw dopuścił się Piotr i Wielki, któremu przypisywano uśmiercenie m.in. własnego syna carewicza Aleksego. Podobnie jak dla antyku Neron i Kaligula, tak ci dwaj władcy stali się w oczach Polaków i społeczności środkowo-europejskiej uosobieniem tyrani i sadyzmu czasów nowożytnych, zwiastunami ludobójstwa oraz wzorem dla późniejszych okrutników stosujących strategię i taktykę łupiestwa i terroru³.

¹ *Charakterystyka Moskali*, tekst opracowany na podstawie publicystyki Pawła Palczowskiego *Koługa moskiewska i Wyprawa wojenna Króla Jego Mości do Moskwy da Bóg szczęśliwa, Rzeczypospolitej naszej pożyteczna*. Zob. „Gwiazdka Cieszyńska” nr 21 z 23 V 1863, s. 161.

² Valentinus Neothebel, autor poematu pt. *Acrostichis własnego wyobrażenia Kniazia Wielkiego Moskiewskiego* wydane w 1581 roku w Toruniu przez Melchiora Nehringa, pisał, iż car moskiewski „ręką własną, szablą, by rzeźnik jaki, ścinał, sztukował, gładził, aż się rozwlekły flaki”. Mieszczan nowogrodzkich zalecał zanurzać we wrzątku lub gotować w oleju, aby wydobyć od nich zeznania o ukrytych skarbach, z kolei w Narwie karmił żebraków mięsem ugotowanych ludzi. V. Neothebel odnotował także, iż Iwan IV Groźny nie tylko organizował zbiorowe, publiczne egzekucje i masakry, ale w nich osobiście uczestniczył własnoręcznie mordując w wymyślny sposób swe ofiary. Na rozkaz cara oprycznicy gwałcili żony, córki i służebnice bojarów, aby je następnie w perwersyjny sposób zamordować. Nagie kobiety wiązano m.in. do końskich ogonów lub sadzano i przeciągano na ostrej linie. Ofiarom wlewano w gardła gorący kapuśniak. Pastwiono się nawet nad zwłokami wrogów.

³ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 31 z 30 VII 1864, s. 241-242. Na stronie tytułowej redakcja opublikowała artykuł pt. *Piotr I*, wiele uwagi poświęcając także „krwiożerczemu” Iwanowi Groźnemu.

W dobie Wielkiej Rewolucji Francuskiej adwokat Maksymilian Robespierre kierował się zasadą, iż terror „jest szybką, surową i nieugiętą sprawiedliwością”. Wielu jego współpracowników podzielało przekonanie, iż tylko masowe mordy i publiczne egzekucje mogą wzbudzić przerażenie przeciwnika i osłabić jego wolę walki. Takie metody zastosowali m.in. podczas uśmierzania buntu Wandeï. Natomiast malarza Francisco Lucientes Goyę, niepokodzonego z ludzkim złem, do którego nie trafiała taka retoryka, prześladowały koszmary zbrodni, jakich dopuszczono się podczas interwencji wojsk napoleońskich w Hiszpanii. Artysta stworzył wówczas swój najbardziej dramatyczny cykl 80 rycin pt. *Okropności wojny*.

Polacy również doświadczyli w tym okresie niewyobraźalnych okrucieństw ze strony Iwana Grigoriewicza Drewicza (Johanna von Drewitza) (1739-1800) i Aleksandra Wasiljewicza Suworowa (1729-1800). Obaj dowódcy na polecenie Katarzyny II wkroczyli na terytorium Rzeczypospolitej, by realizować jej zaborcze plany. Drewicz w lutym 1769 roku dowodził pułkiem wojsk rosyjskich w korpusie interwencyjnym gen. Piotra Kreczetnikowa, który tłumił konfederację barską grabiąc i pustosząc majątki sympatyków tego ruchu. Oddział Drewicza w styczniu 1771 roku dotarł pod mury Jasnej Góry, której jednak nie zdobył⁴. Przypisywano mu niebywałe okrucieństwo, jak okaleczanie i mordowanie w wymyślny sposób konfederatów, a w późniejszym okresie sprzedaż Prusakom na Śląsk jeńców, których siłą wcielano do armii Fryderyka Wielkiego. Drewicz stał się bohaterem anonimowej pieśni z czasów konfederacji barskiej, której motywy trafiły na Śląsk, oraz postacią, o której wspominała literatura patriotyczna doby Sejmu Wielkiego. Do jego wyczynów nawiązywał w swej twórczości Juliusz Słowacki w dramatach *Ksiądz Marek (Pieśń konfederatów)* i *Sen srebrny Salomei* oraz współczesny bard Jacek Kowalski w *Historii o Gogolewskim* (2001).

O wyczynach armii gen. A. Suworowa wspominał Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. W *Koncercie Jankiela* przypomniał gwałty, rabunki, podpalenia i mordy w czasie rzezi Pragi 1794 roku. Na krzyki gwałconych i mordowanych kobiet, które słyhać było po drugiej stronie Wisły, gen. Suworow zareagował podobno schwytaniem dwóch indyków i żartami z tragedii, wołając: „Niech te nieboraki przynajmniej się uratują”. W dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie sylwetki Suworowa i Drewicza przedstawiano jako prekursorów nadużyć i okrucieństw, jakich dopuściła się carska armia i urzędnicy⁵ odpowiedzialni za stłumienie polskiego zrywu niepodległościowego 1863 roku. Ich rządy okrucieństwem i barbarzyństwem

⁴ W. Konopczyński: *Fryderyk Wielki*. Poznań 1947, s. 143, 181; Z. Janeczek: *Śląskie szkice historyczne*. Katowice 1998, s. 10.

⁵ „Breslauer Zeitung” opublikowała list z Warszawy z 21 IX 1864, przedrukowany w „Czasie” nr 147 z 27 IX 1864, s. 2. Korespondent gazety wrocławskiej pisał: „nigdy jeszcze przekupstwo nie rozwinęło się było w tak pełnym kwiecie, jak teraz, kiedy wszystko zawisło od woli jednostek”. Oficerowie rosyjscy „zawsze wiele złego robili”, a teraz kazali sobie „dobrze płacić za zaniechanie złego”. Ustawiane prawa i przepisy według „Breslauer Zeitung” wykorzystywano do „przysporzenia dochodów łupów chciwych policjantów, którzy zwykle każą się opłacać stronom nie wykonującym rozporządzeń”. Zob. „Czas” nr 141 z 20 IX 1864, s. 1-2.

współczesnym przypominały czasy obłąkanych rzymskich cesarzy. Książę Piotr Wiaziemski gubernatora Michała Nikołajewicza Murawiewa – „Wiesziatela” („kata Litwy i zbawcy Rosji”) nazywał „[...] następcą Suworowa, co kiedyś kazał rżnąć dzieci polskie, dla uratowania dzieci rosyjskich”⁶. Inni przyrównywali działania antypolskie Murawiewa do rządów Nerona i jego prześladowań pierwszych chrześcijan. Nieprzypadkowo w prasie śląskiej w latach 1863-1864 na łamach „Schlesische Zeitung” i „Breslauer Zeitung” znalazły się odnośniki i porównania zachowań carskiej armii do wydarzeń z XVIII wieku, a na poczesnym miejscu wymieniano nazwisko feldmarszałka A. Suworowa⁷. W relacjach z pól bitewnych lat 1863-1864 pojawiło się także słowo „gerylaska”⁸ od hiszpańskiego: guerilla – wojenka, oznaczające także partyzanta hiszpańskiego. Określenie to wcześniej stosowano zwłaszcza do partyzantów walczących z okupacją francuską w latach 1808-1814.



Obrazek z okresu manifestacji patriotycznych upamiętniający Unię polsko-litewską

szalka A. Suworowa⁷. W relacjach z pól bitewnych lat 1863-1864 pojawiło się także słowo „gerylaska”⁸ od hiszpańskiego: guerilla – wojenka, oznaczające także partyzanta hiszpańskiego. Określenie to wcześniej stosowano zwłaszcza do partyzantów walczących z okupacją francuską w latach 1808-1814.

Upiory zmartwychwstałych konfliktów

„Gwiazdka Cieszyńska” w numerze z 5 kwietnia 1863 roku zamieściła dwa artykuły *Sprawa polska* i *Powstanie polskie*. W pierwszym z nich opisano genezę powstania. Wyeksponowano doświadczenia martyrologiczne narodu polskiego pod obcym panowaniem. Wspomniane zostało m.in. powstanie 1830/1831, po którym tysiące ludzi zesłano na Sybir. Nie pominięto także krzywd, jakich Polacy doznawali od Rosjan w Królestwie Polskim i na Ziemiach Zabranych. Autor tekstu wspominał: „napady Moskali na religijne procesje, morderstwa, gwałty” do jakich dochodziło w okresie międzypowstaniowym. Jako przykład podał obchody śmierci Tadeusza Kościuszki (15 października 1861 roku), kiedy to Rosjanie „[...] masowo na-

⁶ J. Grabiec: *Rok 1863*. Poznań 1913, s. 462.

⁷ „Breslauer Zeitung” w liście z Warszawy z 9 II 1863, pisała: „Węgrów złupili Rosjanie po skończeniu walki i oddaleniu powstańców zupełnie a la Suworow”. Zob. „Czas” nr 36 z 14 II 1863, s. 3.

⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 14 z 5 IV 1863. W artykule zatytułowanym *Powstanie Polskie* opisany jest sposób prowadzenia walki przez powstańców; tzw. gerylaska to wojna podjazdowa, która „ma na celu, aby w porządku rozdzieliwszy na małe hufce, niepokoić wroga, a w razie przewyższającej siły ustępować lub na wypadek rozsypanki znowu zgromadzić się w oznaczonym miejscu”.



Biwak rosyjskich żołnierzy po ogłoszeniu stanu wojennego w Warszawie 1861 r.

Upiory wojny na dobre zadomowiły się na obszarze dorzecza Wisły i Niemna oraz pogranicza Śląska, a „Gwiazdka Cieszyńska” twierdziła, iż prześladowały one rosyjskie sumienia „obciążone zbrodniami i mordami”¹¹. „O okrucieństwach moskiewskich” i „dzikiej niepomowanej zemście nad pokonanym wrogiem” mówił nawet Otto Bismarck¹², a szeroko na ten temat pisała prasa śląska. Jeszcze przed wybuchem insurekcji

padali na modlących się w kościołach”⁹. Na placach Warszawy pojawiły się wówczas działa, ulice zapełniło wojsko, ogłoszono godzinę policyjną. Więcej niż 3 osoby w miejscu publicznym były rozpraszane siłą przez kozaków, którzy w galopie okładali przechodniów nahajkami lub płażowali szablami¹⁰.



Branka 1863 r.

⁹ Ibid. Zob. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, A. Podsiad: „Boże coś Polskę”. *Monografia historyczno-literacka i muzyczna*. Warszawa 1999, s. 198-199.

¹⁰ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 13 z 28 III 1863, s. 106-107: „W Warszawie 25 lutego 1861 na lud wychodzący z procesją śpiewający pieśni nabożne, przypuszcza wojsko rosyjskie atak, strzelając i rąbiąc bezbronnych [...] 27 lutego 1861 roku na lud także bezbronny w procesji idący z obrazami świętych, aby wyprosić łaskę dla niewinnie więzionych, uderzyło wojsko, pałaszując i bijąc batami. Tegoż samego dnia kozacy napadli na orszak pogrzebowy, wychodzący z kościoła Bernardynów, porąbali krzyż niesiony przez księdza, bili i ranili duchownych, za którymi konno wpadli do kościoła. Gdy zaś tłum ludzi się zwiększał, zaczęto strzelać do bezbronnych zabito kilkadziesiąt ludzi, mnóstwo raniono, a wielu wzięto do cytadeli”. Opisano także masakrę 8 IV 1861 roku.

¹¹ „Goniec” nr 77 z 14 IV 1863, s. 3: „Coś straszy Moskali! – pisze „Gwiazdka Cieszyńska”, stan umysłu Moskali w Kaliszu bardzo jest zatrwożony. Od dni kilku widują tajemniczego staruszka, który ich to prowadzi na błędne manowce, to broń psuje, to armaty w miejsca porusza, ścigany lub kluty bagnetem – znika! Jeden z żołnierzy będąc w kościele poznał tego staruszka w ołtarzu św. Józefa sennego cudami. Koło pomnika wystawionego w Kaliszu na pamiątkę przymierza rosyjsko-pruskiego słyszeli Moskale jakieś stukanie, dźwięk, szcęk i jęki jakieś. Przerażeni tym sprowadzili swego majora p. Bergmana, który przyłożywszy ucho do ziemi, słyszał co mu opowiadali. W tym momencie wszędzie gdzie były w pobliżu piwnice i lochy, szukano aby dojść co to jest lecz nic nie znaleźli. Noc się zbliża – znowu te głosy podziemne słyszeć się dają i tak trwa każdej nocy. W ostatku przekonał się sam generał, iż istotnie jest prawda co mówią przerażeni Moskale. Rozrzucają ziemię koło pomnika lecz kopiąc całą noc dokopali się wody i kilku starych cegieł i znowu daremnie śledzili w piwnicach, kościołach i tym podobnych miejscach. Można mieć w tym dowód, że głosy tajemne nie pod ziemią grają lecz odzywają się w sumieniu obciążonym zbrodniami i mordami”.

¹² J. Grabiec: op. cit..., s. 457.

„Breslauer Zeitung” ze współczuciem donosiła o losach polskich rekrutów, których zmobilizowano podczas tzw. branki nocą z 14 na 15 i 1863 roku na podstawie imiennych list, a nie losowania. Akcja ta zamiast zapobiec wybuchowi przyspieszyła termin powstania. Zdaniem „Breslauer Zeitung”, transport poborowych w tych warunkach był niemożliwy, „[...] więc męczą się ci biedni ludzie [...] żywieni jak najędźniej [...] nie dostają ci nieszczęśliwi ani bielizny, ani odzienia [...] położenie ich jest okropne”¹³ przyszłość wieszczyła im same nieszczęścia. Podobne oceny tego wydarzenia wyrażała redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiej”, według której wszystkich „więcej oświeconych od chłopą” chciano wcielić do wojska i wysłać daleko w głąb Rosji¹⁴. W odpowiedzi na okrucieństwo Rosjan, zaczęły się gromadzić małe oddziały, które nocą z 22 na 23 stycznia uderzyły na garnizony i powstanie po kilku dniach rozszerzyło się „[...] na przestrzeni od Sandomierza do Puszczy Białowieskiej, od Wisły do Niemna”¹⁵.



Żołnierze rosyjscy doby powstania 1863 r.



Herb powstańczy: Polska (Orzeł) Litwa (Pogoń) Ukraina (Archanioł)

Okrucieństwo wojny stało się niechcianym doświadczeniem pokolenia 1863 roku, doznało ono licznych upokorzeń, doświadczyło nienawiści do wroga, chęci zemsty za poległych przyjaciół, wysiedleń, wypędzeń, egzekucji, gwałtów, podpaleń, rabunków i mordów, bezmyślnego niszczenia dworów i znajdujących się w nich zasobów materialnych, dóbr kultury m.in. bogatych księgozbiorów, pamiątek rodzinnych i narodowych, które symbolizowały roztrzaskany o bruk fortepian Fryderyka Chopina¹⁶. Jedną z metod wroga były krwawe pacyfikacje wsi i małych miasteczek. „Bito w cyrkułach, wymyślano na ulicy, kozacy i policjanci tłukli [...] batami za lada powodem. [...] Komisarz Konstanty Rydzewski zasmagał na

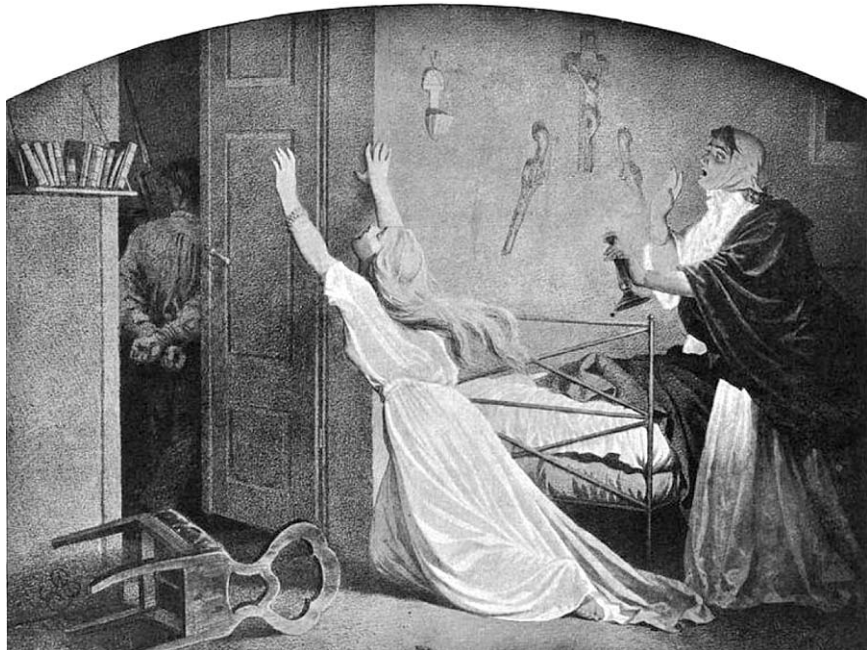
¹³ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 66 z 21 III 1863, s. 2.

¹⁴ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 14 z 5 IV 1863.

¹⁵ Ibid.

¹⁶ Ibid., nr 41 z 10 X 1863, s. 326. Przebiegiem zdarzenia zainteresował się konsul angielski, który rozmawiał z ofiarami represji.

śmierć ciężarną”¹⁷. Kobiety w czerni noszące żałobę narodową na ulicy obdzierano z sukien i batożono. Policmajster warszawski Łowszyn kazał na posterunku bić różgami młode Polki zatrzymane za śpiewanie w kościele pieśni *Boże coś Polskę*¹⁸. Wieszanym powstańcom często przed egzekucją wymierzano od kilkudziesięciu do kilkuset nahajek. W Radomiu generał lejtnant Walery Aleksandrowicz (Bellegarde) Belgard kazał powiesić czterech rzemieślników za nieokazanie mu należnego szacunku. Wziętego do niewoli francuskiego oficera Logiera, na rozkaz dowódcy szuadeńskiego pułku piechoty i naczelnika wojennego powiatów: kieleckiego, opatowskiego i sandomierskiego Ksawerego Osipowicza Czengerego, zatłuczono nahajkami¹⁹.



A. Grotzger: *Branka* z cyklu *Polonia* 1863 r.

Inny rosyjski satrapa w Krasnymstawie wydał tamtejszym obywatelom polecenie ogolenia wąsów pod rygorem nałożenia kontrybucji. Jeńców głodzono, kopano i policzkowano, rannych dobijano, topiono w studniach lub palono żywcem, wrzucając do płonących budynków. Pod Pułtuskim we wsi Udzinie w tamtejszej leśniczówce, w której schroniło się dwóch powstańców, jak donosiła „Breslauer Zeitung”: „[...] żołnierze dom otoczyli, a zapaliwszy go ze wszystkich stron, nikogo zeń nie wypuści-

¹⁷ J. Grabiec: op.cit..., s. 458.

¹⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 25 z 20 VI 1863, s. 198.

¹⁹ Ibid., nr 20 z 16 V 1863, s. 156. Czengery kazał także kobiety organizujące pogrzeby poległych powstańców „bić łożami”.

li. Wszyscy stali się pastwą płomieni prócz jednego powstańca (bo drugi skoczywszy z dachu ucieczką się ratował) leśniczy, jego żona, troje dzieci i trzy sługi. To co było w stajni, zabrali ze sobą jako zdobycz zwycięzcy nowocześni bohaterowie”²⁰. Przy takich potwornych zdarzeniach miały miejsce i takie, które redakcja „Breslauer Zeitung” kwalifikowała jako „wśród naiwne” lub „na wespół tragiczne”, na przykład gdy służąca donosiła Moskałom na panią, iż ma srebra schowane pod podłogą.



A. Grotzger: *Po odejściu wroga* z cyklu *Polonia* 1863 r.

Również „Gwiazdka Cieszyńska” podawała bardzo drastyczne opisy²¹ zachowania się carskich żołnierzy: „Nad poległymi pastwiło się wojsko rosyjskie w najokropniejszy sposób, dobijało rannych, wyłupiało oczy, a martwej już jakiejś kobiecie oberznięli piersi i rozpruli brzuch”²². Niedaleko śląskiej granicy dobili ranne-go Polaka, a rozdziawszy go z odzienia, „obdarli go potem i ze skóry, tylko z twarzy nie zdarli”²³. Według innej relacji prasowej w giebułtowickim dworze zabito leśniczego z domownikami, a głowy ofiar rzucono psom na pożarcie, gdy te ze wstrętem

²⁰ Przedruk z „Breslauer Zeitung” nr 55 z 8 III 1863, s. 2.

²¹ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 31 z 1 VIII 1863, s. 245: „Z Wisły wyciągają rybacy ciała ofiar, które Moskale potajemnie w cytadeli pomordowali i potopili. 17 VII uwięzili [...] właścicieli łodzi, za to że wyciągnęli z Wisły trzech związanych i utopionych księży”.

²² „Breslauer Zeitung” nr 14 z 5 IV 1863.

²³ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 19 z 9 V 1863, s. 152.

uciekały, podzieliły los właścicieli²⁴. Równie dramatyczny przebieg miał opis śmierci rannego powstańca, ukrytego przez niemieckiego kolonistę, który chcąc pozbyć się niewygodnego gościa, przyprowadził do domu żołnierza. Rosjanin oddał do schowanego za piecem strzał z karabinu, a następnie wykonał kilka pchnięć bagnetem. Po odejściu carskiego wojska z Przeszowa kolonista odkrył, że powstańcom mimo odniesionych ran wciąż żył. „Wówczas, jak pisała „Gwiazdka Cieszyńska”, wyciągnął go za pieca i nożem poderznął mu gardło”²⁵. Nie lepszy los zgotowano podkomendnym Apolinarego Kurowskiego z obozu w Ojcowie. Część wziętych do niewoli Rosjanie rozstrzelali lub strącili z okolicznych skał, m.in. Krzyżowej, w przepaść, 27 utopili w studni zamku w Pieskowej Skale.



Portret młodego powstańca 1863 r.

Obrazy te odbiegały od wizerunku Rosjanina Europejczyka nakreślonego wcześniej przez Aleksandra Puszkina w *Putieszestwije w Arzrum* opisującego działania Iwana Paskiewicza na Kaukazie podczas kampanii 1829 roku. Herosi dżentelmeni (wykreowani na imperialny użytek przez Aleksandra Puszkina i Michaiła Lermontowa) po kąpieli i śniadaniu, konwersując po francusku ruszali na łowy „dzikich bestii”. W zabijanych, okaleczanych, branych do niewoli Turkach, Czeczeńcach i innych wrogach nie dostrzegano ludzi. Ludobójcze masakry całych grup etnicznych uznawano za epokowe osiągnięcie gruntujące potęgę wielkiej Rosji. Taktyka spalonej ziemi



A. Grottger: *Bój* z cyklu *Litwania* 1864-1866

oraz zwyczaj obcinania przez kozaków głów jeńcom i dobijania setek rannych nie bulwersowała ani dowódcy, który „przyjacielsko” w tym czasie pykał fajkę,

²⁴ Ibid., nr 14 z 5 IV 1863, s. 109.

²⁵ Ibid., nr 28 z 11 VII 1863, s. 224.



A. Grotger: *Ludzie i szakale* z cyklu *Wojna* 1866-1867

ani poety, który surowym i dzikim Kaukazom przeciwstawiał z punktu wyższości kolonialnej ucywilizowanych Rosjan, których „sławiły nawet kobiety z haremu”. Praktyki te w 1863 roku przeniesione z Azji do Polski, nie stały się jednak powodem do chluby dla „zbawców Rosji”. Nie tylko na Śląsku Cieszyńskim ale w całej Austrii na łamach takich pism, jak „Wiener Zeitung”, „Morgenpost”, „Die Presse”, „Der Botschafer”, „Die Gegenwart” i „Südtiroler Volksblatt” pisano, iż czyny wojenne Polaków przypominają czasy bohaterskiego Leonidasa, króla Sparty, a męstwo ich równe odwadze obrońców Termopil. Widziano w Polakach nowoczesnych Greków lub Rzymian.

Pod Budą Zaborowską, 14 IV 1863 roku starło się 240 powstańców formowanego oddziału Dzieci Warszawy z 670 żołnierzami gen. Krüdenera. Poległo wówczas razem z dowódcą, majorem Walerym Remiszewskim, 30 Polaków. Bilans strat powiększył się jednak do 72 zabitych i 9 kontuzjowanych, gdyż kozacy wymordowali prawie wszystkich rannych²⁶. Według redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej”, gen. Fiodor Berg celowo pozwolił mieszkańcom stolicy uczestniczyć w pogrzebie poległych pod Budą Zaborowską, „[...] aby zadrżeli na widok obnażonych najokrutniej okaleczonych i dobijanych”²⁷. Klęska oddziału gen. Edmunda Taczanowskiego poniesiona 8 V 1863 roku w bitwie pod Ignacem, w której poległo ponad 200 powstańców, stała się kolejną okazją popełnienia okrucieństw. Rosjanie nie po-

²⁶ Ibid., nr 17 z 25 IV 1863, s. 133.

²⁷ Ibid., nr 19 z 9 V 1863, s. 148.



A. Grottger: *Na pobojowisku* z cyklu *Polonia* 1863 r.

przestali na dobijaniu rannych, „[...] ale obwijali im nogi słomą, przywiązywali do drzew i zapalali, albo w płonący ogień wrzucali, aby żywcem się spalili”²⁸. Była to jedna z metod, jaką na Litwie stosował znany z okrucieństwa generał gubernator Toll. Na jego polecenie jeńców obwiązywano słomą, smarowano smołą i podpalało, aby życie kończyli w okrutnych mękach. Rozgłaszała, iż tak postąpi z każdym schwytanym Polakiem. Wyrazem jego sadystycznych upodobań było opisane przez „Gwiazdkę Cieszyńską” przesłuchanie 70-letniego starca podejrzanego o kontakty z powstańcami. Generał Toll polecił wsadzić ofiarę do beczki i zalać po szyję błotem. Następnie rozpoczął „inkwizycję” za każdorazowym zapytaniem mierząc do niej z pistoletu. Gdy starzec opadł z sił generał oddał go na pastwę kozaków, którzy nieszczęsnego zamęczyli na śmierć²⁹.

Był to czas, „dzikich bachanalii moskiewskich”. Kowala z Grochowej, który próbował przeciwstawić się rabunkowi, żołnierze wrzucili w ogień płonącej kuźni. Następnie nadziali na bagnety jego 6-letnie dziecko i również spalili³⁰. Ekonoma wracającego z pola „zastrzelili i obdarli”³¹. Do dzieci, które schroniły się na drzewach strzelali oficerowie, a spadających dobijali żołnierze³². Kozacy jeńcom wziętym pod Dembni-

²⁸ Ibid., nr 22 z 30 V 1863, s. 176.

²⁹ Ibid., nr 25 z 20 VI 1863, s. 198.

³⁰ Ibid.

³¹ Ibid.

³² Ibid.



A. Grotgter: *Obrona dworu* z cyklu *Polonia 1863* r.

kami kazali się rozebrać do naga, a następnie przywiązanych do końskich ogonów dotąd włóczyli dopóki dawali znaki życia. Tym, którzy przed śmiercią wołali „Jezus, Maria ratuj” obcinali ręce mówiąc: „wot tiebia Jezus, Maria ratuj”³³. Na Ukrainie powstańców wyłapywano i na miejscu zabijano albo prowadzono do więzień, gdzie czekało ich to samo. Po odejściu insurgentów z Koszowej, kozacy wywlekali z domów kobiety i dzieci i zabijali, księdzu Młodeckiemu i ziemianinowi Deko założyli sznur na szyję i pognali do Kijowa³⁴. Organizowano prawdziwe oblawy „na ludzką zwierzynę”. Bezwzględnie tropiono każdego sprawcę najmniejszego uchybienia względem zaborcy. Księdzu Kazimierzowi Noseyce z parafii Żyźmory w Kowieńskim wymierzono 100-rublową grzywnę i przesunięto na wikariat za to, że w akcie zgonu odnotował jego przyczynę: „stało się to od kozackich nahajek”. W ten sposób wymierzał kary m.in. gen. Toll, który kazał wyliczyć 200 pletni krawcowi, podejrzanemu o szycie mundurów dla powstańców, wskutek czego ten umarł³⁵.

Podając wiele przykładów barbarzyństwa redakcja gazety dokonała podsumowania: „Oto mały obrazek ze zdarzeń, których ciągle Polska była widownią: w bitwie pod Łomżą dobijali Moskale niewinnych, strzelali do broczących krwią [...]. W Tomaszowie, który spalili 5 lutego, postąpili zupełnie, jak rozbójnicy, rabując, zabijając starców, kobiety i dzieci i kto im się nawinął, nie oszczędzając nawet spo-

³³ Ibid.

³⁴ Ibid., nr 24 z 13 VI 1863, s. 190.

³⁵ Ibid.

kojnych urzędników rosyjskich i tak sekretarza Pietraszińskiego, przywiązanego do konia włączyli po mieście³⁶. W Kownie rozstrzelali 29 V 1863 roku ziemianina Wincentego Białozora³⁷. Terror stosowany na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej miał różne odcienie i natężenie. Z perspektywy Petersburga były to jednak środki zbyt łagodne o czym świadczył m.in. epitet „niezdarny Sasza”, jakim wielkiego księcia Konstantego³⁸ obdarzył bratanek Aleksander, przyszły car Rosji.



A. Grottger: *Już tylko nędza* z cyklu *Wojna 1866-1867*

Na prowincji naczelnicy wojenni organizowali specjalne bale, na które miejscowe kobiety były doprowadzane przez kozaków. W Łomży naczelnik Miesojedew do „zabawy” kazał wybrać żony i córki więźniów, którzy musieli biernie się temu przyglądać pogodzeni z własną hańbą i upokorzeniem. W Tykocinie naczelnik Dmitrij sprowadził na bal okoliczną szlachtę z żonami i córkami pod groźbą kontrybucji i kar cielesnych. „Zaproszeni” byli zmuszani do tańca, podczas którego naigry-

³⁶ Ibid., nr 28 z 11 VII 1863, s. 224.

³⁷ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 26 z 27 VI 1863, s. 206. Zob. *Rok 1863. Wyroki śmierci. Spis przestępców politycznych skazanych w guberniach: Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylewskiej i Augustowskiej podczas wybuchłego na Litwie Powstania do 1-go października 1864 r.* Opracował Wacław Studnicki. Wilno 1923. Spis powstał na bazie rosyjskich dokumentów archiwalnych. <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=51942&from=latest>

³⁸ Wielki książę Konstanty od roku 1862 do 31 X 1863 roku pełnił funkcję namiestnika Królestwa Polskiego.



A. Grottger: *Głód* z cyklu *Wojna 1866-1867*

wano się z Polaków. Katowanym w swojej obecności ofiarom Dmitrij wkręcał do ręki korkociąg, aby sprawdzić czy żyją. Z kolei naczelnik wojenny powiatu ponie-wieskiego zasłynął z wizyty we dworze, gdzie gospodarzowi zabrał z biurka 60 000 rubli, które najzwyczajniej schował do kieszeni. W jego ślady szedł Warrow, który, gdy zabrakło mu pieniędzy na karty i stroje dla żony napadał okoliczne dwory³⁹. W porównaniu z tymi gwałtownikami podpułkownik Butkowski działał stosując „łagodniejsze” restrykcje. Swoje czynności urzędowe w polskim dwo-

³⁹ Do opisu czynów wojsk rosyjskich „Breslauer Zeitung” załączyła komentarz w postaci listu korespondenta: *Od granicy polskiej 15 lutego 1863 r.*: „[...] 10 b.m. oddział mniej więcej ze sto ludzi złożony pod dowództwem kilku oficerów, który wysłano w celu aresztowania każdego Polaka bez wyjątku, wstąpił po drodze do wioski o dwie mile od Eidkun położonej, w której Niemiec trudnił się gospodarowaniem. Po uwięzieniu proboszcza w pobliżu mieszkającego udał się oddział do dworu, ściągając z powozu, którym ktoś z sąsiedztwa przybył w odwiedzinę, kosztowne futrzane pokrycie, a pomimo że z wielkim pośpiechem podano jadło i napój, rozbili żołnierze bagnetami i kolbami szafy i spiżarnie, potłukli okna i poniszczyli drzwi w kancelarii i nie bacząc nawet na cesarskiego orła tam zawieszzonego. Oficerowie, których kilka razy wzywano na pomoc i obronę, albo nie mieli władzy lub chęci do powstrzymania żołądactwa; dość, że po przetrząśnięciu domu wzięto się do rabowania stajni. Zabrał zwycięski oddział 20 wozów naładowanych sianem, słomą, rzemienną uprzężą i odzież parobków i dziewczek, którym tym sposobem zrobiono szkodę na 150 rubli. Ale i to nie zaspokoilo jeszcze nienasyconej paszczy rabusiów. Zrabowali potem dom wójta, pomimo, że stało tam na kwaterze dwóch oficerów. Po dokonaniu takich bohaterkich czynów udał się oddział do Rybar i zebrał tu nowe wawrzyny zrabowawszy dwie karczmy do tego samego właściciela należące. Ani kawałka chleba, ani kropli trunków nie zostawiono dzierżawcom karczm”. Zob. „Czas” nr 43 z 22 II 1863, s. 3.

rze rozpoczynał od piwnic, w których gdy znalazł odpowiedni zapas wódki i wina, pił na umór nieraz przez dwa tygodnie. Tropem dowódców podążali żołnierze, którzy – jak pisała „Breslauer Zeitung” w doniesieniu z Katowic – zadowalali się skromniejszymi łupami wymuszając haracze na ludności lub „na patrolu” okradając nawet kasy i urzędników kolei żelaznej⁴⁰. Wielu mieszkańców Królestwa Polskiego, a nawet carskich urzędników, m.in. z Miechowa, szukało schronienia w austriackim Krakowie, gdyż „[...] władze wojskowe [...] nie chciały ręczyć za ich bezpieczeństwo”⁴¹.

Metody caratu, jak pisze Stefan Kieniewicz, „[...] były sprawą powszechnie znaną i >liberalny< wielki książę Konstanty bez żenady omawiał je w korespondencji ze swym carskim bratem”⁴². Natomiast prasa reżimowa w Kongresówce mając za złe takim periodykom, jak „Schlesische Zeitung” i „Breslauer Zeitung”, iż publikowały doniesienia o aktualnych okrucieństwach rosyjskich wojsk na ziemiach Rzeczypospolitej, zwracała uwagę na pruskie zbrodnie popełnione w przeszłości na Polakach. „Dziennik Powszechny” pisał: „Jeżeli już iść ząb za ząb, przypomnijmy gazetom pruskim wypadki 1848 roku. Jak postępowano sobie z wziętymi do niewoli polskimi jeńcami? Goleniem głowy i smarowaniem czarną farbą jednego ucha, znaczonego ich jak baranów. A ów sławny 8 pomorsko-brandenburski pułk, jak sobie postępował? Ież jeszcze żyje ofiar, którym żelaznymi ladsztokami odbito ciało od kości! Czymże nazwać spalenie Książa z garstką broniących się w nim powstańców, albo strzelanie do bezbronných ludzi?”⁴³. „Gwiazdka Cieszyńska” na taką polemikę odpowiedziała śląskim porzekadłem ludowym „przyganiał kocioł garnkom, a sam smoli”⁴⁴.

Wydarzenia tamtych lat odcisnęły niezatarte piętno w sercach i umysłach m.in. brata Alberta (Adama Chmielowskiego), Maksymiliana Gierymskiego, Bolesława Prusa (rannego pod wsią Białka, więzionego w Siedlcach i w Lublinie), Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej (opłakiwała śmierć brata i wyrok śmierci na szwagra), Artura Grottgera i Henryka Sienkiewicza. Aż trzech braci stryjecznych H. Sienkiewicza uczestniczyło w powstaniu styczniowym, walczył także starszy

⁴⁰ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 81 z 10 IV 1863, s. 2: „Urzednicy kolei zelaznej i komory Sosnowca oraz ich rodziny mieszkają tu jeszcze, chociaż od kilku dni 200 żołnierzy rosyjskich stoi w Sosnowcu, lecz właśnie z tego powodu obawiają się tam udać gdyż nikt tym żołnierzom nie ufa; a chociażby oficer chciał nawet ludzko postępować, nie zdoła swej woli przeprowadzić. Wkrótce po przybyciu wojska rosyjskiego do Sosnowca, jeden z żołnierzy udał się do stacji kolei zelaznej i żądał, aby dano po trzy ruble srebrne każdemu żołnierzowi. Wkrótce pod kasę przybył major dowodzący i zapytał się żołnierza co tu robi, na co żołnierz odpowiedział, że „patroluje” i odszedł spokojnie. W pierwsze święto Wielkiej Nocy, które Polacy lubią w cichości w gronie swych rodzin przepędzać, wszyscy urzednicy z Sosnowca przybyli do Katowic, gdyż wojsko rosyjskie gotowało się do walki, a odesławszy swoje bagaże do Katowic pod straż pruskiego wojska i stało pod bronią przez noc całą. Oficerowie sami uskarżają się na bezkarność i rozpuszczenie żołnierzy. W pobliskim miasteczku wzięli Rosjanie pięciu spokojnych i żonatych obywateli pod pozorem, iż sprzyjają powstaniu i uprowadzono ich pod eskortą wojskową [...] trzeciego dnia żołnierze oświadczyli, że należy buntowników na miejscu zabić, a groźbę w czyn zmienili”.

⁴¹ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 10 z 7 III 1863.

⁴² S. Kieniewicz: *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1983, s. 755.

⁴³ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 26 z 25 VI 1864, s. 205.

⁴⁴ *Ibid.*



A. Grotzger: *Pożoga* z cyklu *Wojna 1866-1867*

brat 19-letni Kazimierz, a w bitwie pod Janówką poległ 27-letni Zdzisław Dmochowski, brat cioteczny i równocześnie ojciec chrzestny Henryka. Autor *Quo vadis* z szacunkiem wspominał artystę malarza Ludomira Benedyktowicza, weterana 1863 roku, który walcząc pod sztandarem Władysława Cichorskiego „Zameczka” w jednej z bitew odniósł ciężką ranę. Rosjanie najczęściej rannych dobijali i grabili ich mienie, odzierając poległych z odzieży, bielizny i butów (w skrajnych przypadkach z pośpiechu odcinano obute kończyny)⁴⁵; rzeczy te próbowali sprzedawać na lokalnych bazarach. Benedyktowiczowi kozak darował życie odrąbując szablą prawą dłoń. Po bitwie amputowano mu kontuzjowaną lewą rękę i ogłoszono śmierć usypując mogiłę powstańcą. L. Benedyktowicz przeżył powstanie i doczekał wolnej Polski, mimo kalectwa nadal malował mocując pędzle do kikuta prawej ręki.

Mniej szczęścia miał kuzyn Fryderyka Chopina, Dionizy Czachowski, naczelnik wojenny ziemi sandomierskiej, jeden z najdzielniejszych dowódców powstania. D. Czachowski, przez swoich zwany „diabłem”, który wobec wroga stosował prawo odwetu. U Rosjan zyskał przydomek „Strasznego Starca”. „Z podwładnymi obchodził się szorstko, z szpiegami i jeńcami okrutnie. Pierwszych wieszał bez litości, drugim odpłacał sowicie za znęcanie się nad jeńcami, za dobijanie rannych, za rabunki i grabieże”⁴⁶. Do głównodowodzącego w Radomiu gen. Aleksandra Kle-

⁴⁵ Ibid., nr 17 z 25 IV 1863, s. 132.

⁴⁶ A. Sokołowski: *Powstanie styczniowe (1863-1864)*. Wiedeń [brw], s. 297.



Dionizy Czachowski (1810-1863), pułkownik, w 1863 r. naczelnik wojenny województwa sandomierskiego

any gnano na Sybir lub na szafot. Podczas wykonywania wyroków śmierci stosowano coraz wymyślniejsze metody mające na celu dręczenie zarówno ofiar, jak i tych, którzy musieli asystować przy wykonywaniu wyroków śmierci. Początkowo, zgodnie z rozkazem nr 11 wydanym 25 I 1863 roku przez wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, namiestnika Królestwa Polskiego, wszystkich ujętych z bronią powstańców stawiano przed polowym sądem wojennym „na miejscu przestępstwa”. Wyroki śmierci zatwierdzali i wykonywali naczelnicy wojskowi oddziałów. Zgodnie z zasadami określonymi przez *Wojskowy kodeks karny*, po wykonaniu egzekucji przez rozstrzelanie zwłoki skazanego grzebano w grobie wykopanym bezpośred-

onakowicza Uszakowa, napisał list, w którym uskarżał się na gwałty Rosjan i ostrzegwał, iż „[...] każdego jeńca, bez względu na stopień każe wieszać, według zasady: oko za oko, ząb za ząb”⁴⁷. Jak pisała „Gwiazdka Cieszyńska” zapowiadała „straszłą zemstę Polaków”⁴⁸. Po bitwie pod Stefankowem, gdzie wyciął w pień ściągający go oddział ekspedycyjny, nielicznych jeńców (felczera i czterech żołnierzy) wraz z kapitanem Nikiforowem kazał powiesić⁴⁹. D. Czachowski otoczono pod Jaworem Soleckim 6 XI 1863 roku zarąbali szablami rosyjscy dragoni.

Zaborca rosyjski poprzez eskalację terroru próbował spacyfikować ogarnięte powstaniem ziemie Rzeczypospolitej. Egzekucje publiczne miały zastraszyć Polaków i zniechęcić do dalszej walki⁵⁰. Skazańców pozbawiano szlachectwa, majątku, tytułów naukowych i stopni oficerskich, zakutych w kajda-

⁴⁷ Ibid., s. 297-298.

⁴⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 20 z 16 V 1863, s. 156.

⁴⁹ M. Pawliszczew: *Tygodnie polskiego buntu. T. II. Walka orężna 1863-1864*. Opracował A. Zawilski. Warszawa 2003, s. 197: „sztabs-kapitan Kokuszkin [...] odnalazł mogiłę, a po otwarciu jej stwierdził, że wszystkie ciała były nagie ze sznurami na szyi. Na ciele Nikiforowa znajdowały się dwie rany, a jego ręce były związane z tyłu kawałkiem koszulowego płótna”. Zob. „Gwiazdka Cieszyńska” nr 20 z 16 V 1863, s. 157. Gazeta znad Olzy zwracała uwagę, iż D. Czachowski „dotrzymał danego słowa”, natomiast powieszeni rosyjscy jeńcy zhańbili się dokonując gwałtów i rabunków na ludności.

⁵⁰ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 41 z 10 X 1863, s. 326: „30 września rozstrzelali Moskale 5 osób w Warszawie: Janiszewskiego, Raczyńskiego, Kosińskiego, Jagoszewskiego i Zelnera. Każdy z tych był na innym rynku straconym, aby większy postrach rzucić na miasto”.



Śmierć pułkownika Dionizego Czachowskiego 6 XI 1863 r. Mal. Antoni Piotrowski

nio za palem, do którego był przywiązany. Zarządzeniem z 16 lutego 1863 roku sądowi polowemu podlegali „przywódcy, główni hersztowie, emisariusze i oficerowie, którzy przeszli do powstańców”. Pozostałych „buntowników” podzielono na cztery kategorie. Nowe przepisy o sądzie powstańców zatwierdził 23 V 1863 roku car Aleksander II Romanow. Skazanych na karę śmierci rozstrzeliwano aż do połowy czerwca 1863 roku. Wówczas wielki książę Konstanty Mikołajewicz, jako najwyższa instancja, wprowadził hańbiącą karę śmierci przez powieszenie. Wydał rozkaz, aby wieszać żandarmów powstańczych i osoby zakwalifikowane do kategorii pierwszej okólnika z 23 maja. W grupie tej znaleźli się m.in. emisariusze i członkowie komitetów centralnych. Od tam ludziom tym zawsze zasądzany



A. Grottger: *Pierwsza ofiara* z cyklu *Warszawa I.* 1861 r.

był wyrok skazujący na stryczek. Później godnej śmierci żołnierskiej odmawiano nawet dowódcom powstańczym. Tak było m.in. w przypadku ujętego po bitwie pod Birżami gen. Zygmunta Sierakowskiego, powieszono go 27 VI 1863 roku w Wilnie, mimo protestów europejskiej opinii publicznej⁵¹. Trupa zabitego Ludwika Narbutta, dowódcy powstańczego na Litwie w powiecie lidzkim, żołtadcy płk. Timofijewa „[...] odarli do naga i kazali włościanom pogrzebać koło karczmy”⁵². Podobnie potraktowano szczątki straconego 23 II 1864 r. na rynku w Opatowie majora Ludwika Topór-Zwierzdowskiego, którego ciało pochowano w przydrożnym rowie polnego gościńca wiodącego ze szpitala do traktu łagowskiego⁵³.



Śmierć Sierakowskiego Zygmunta w 1863 r.



Pomnik rozstrzelanego w Opatowie mjr. Ludwika Topór-Zwierzdowskiego

Egzekucja przez powieszenie, podobnie jak w tradycji polskiej, kwalifikowana była przez rosyjski *Wojenny kodeks karny* jako szczególnie hańbiąca. Łączyła się bowiem z tzw. szelmowaniem, postępowaniem zmierzającym do odebrania czci, i wykonywana była przez kata. W polskim prawie minionych wieków w jednym rzędzie stawiano szubienicę z takimi karami, jak obcięcie ucha, przekłucie lub obcięcie ręki, napiętnowanie rozpalonym żelazem (np. woźnych pozywających dla łapówki) i stosowano je względem złodziei i morderców. Rosjanie wprowadzili więc karę stryczka, wbrew zwyczajowi prawnemu i przepisom, jako jeden ze sposobów terroru rządowego oraz metodę poniżenia godności powstańców, których traktowa-

⁵¹ Ibid., nr 28 z 11 VII 1863, s. 222. Zob. D. Fajnhauz: *1863 Litwa i Białoruś*. Warszawa 1999, s. 150-159, 162-164, 166, 169, 170, 177, 183, 186, 192, 201, 202.

⁵² „Gwiazda Cieszyńska”, s. 218.

⁵³ S. Kotarski: *Opatów w latach 1861-1864*. Opatów 1935; S. Cieszkowski: *Pomnik Ludwika Zwierzdowskiego*. „Ziemia Opatowska” 1988/4.

no jak pospolitych przestępców, nazywając często w oficjalnych dokumentach bandytami lub złoczyńcami. Carski cenzor i oszczerca, Mikołaj Pawliszczew, z aprobatą donosił o tropieniu i wieszaniu „bestii” i „bandytów”, których przetrzymywano do czasu egzekucji w ciemnicy o chlebie i wodzie, „na słomie, która ruszała się od robactwa”. Odnotowywał także przypadki, gdy więzieni „zbrodniarze stanu”, jak Wincenty Sulżycki („zarznął sam siebie”), w desperacji odbierali sobie życie. Na koniec błędnie wnioskował: „Opinia publiczna niemal przywykła do tego i z nadzwyczajnym spokojem przychodzi patrzeć, jak wieszają się zabójców”⁵⁴.

Jednym z rosyjskich dowódców, który stosował karę śmierci przez powieszenie, był książę Emil Beleburg de Sayn Wittgenstein, mianowany 18 marca na generała majora, a w czerwcu 1863 roku nowym naczelnikiem wojennym guberni augustowskiej. Jego działania nie miały jednak charakteru masowego, służyły doraźnym celom zastraszenia społeczeństwa i poskramiania powstania w okresie jego największego rozwoju. Sytuacja uległa zmianie, gdy księcia Wittgensteina zastąpił gen. Jakow Piotrowicz Bakłanow,



Bizuteria patriotyczna 1863 r.

dla którego kara śmierci i egzekucje publiczne stały się wyłączną metodą postępowania. Wśród straconych znalazło się m.in. 4 Rosjan i Żyd Lejb Mordkowicz oraz ksiądz Jerzy Dajlida⁵⁵. Ogłoszono, iż nie tylko schwytyany powstaniec karany będzie śmiercią, lecz powieszony zostanie każdy kto udzieli buntownikowi schronienia⁵⁶.

Rozstrzelanego w Krasnymstawie Mikołaja Nieczaja, naczelnika powiatu hrubieszowskiego przybiły kule do ściany tak, iż trup stał wyzywająco naprzeciw plutonu egzekucyjnego, po oderwaniu ciało wrzucono do dołu z wapnem, a ziemię wyrównano by zatrzeć ślad po egzekucji. „Gwiazdka Cieszyńska” pisała w numerze z 14 czerwca 1863 r. o męczeńskiej śmierci kapucyna Agrypina Konarskiego, który

⁵⁴ M. Pawliszczew: op.cit..., s. 572-573.

⁵⁵ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 16 z 16 IV 1864, s. 125-126: „wyrokiem sądu polowego stracony został w Radomiu 21 III przez powieszenie kapitan jazdy powstańczej Tarkowski, [...] 24 III rozstrzelali tamże Leopolda Monsend, niegdyś porucznika austriackiego z 56 Pułku Meklemburskiego; 16 III powieszoni zostali w Wieluniu: Jan Dąbrowski, włościanin ze wsi Cegielni, Józef Szczepański mieszczanin, Piotr Wawrzyniec zbieg z wojska moskiewskiego – wszyscy jako należący do żandarmerii narodowej”.

⁵⁶ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 22 z 28 V 1864, s. 173.



Biżuteria patriotyczna 1863 r.

był nieustraszonym kapelanem oddziałów: płk. Teodora Cieszkowskiego, płk. Dionizego Czachowskiego i płk. Władysława Kononowicza. Pod Grzybową Górą 19 IV 1863 roku, gdy dowódca kosynierów stchórzył, ksiądz A. Konarski objął dowództwo i rozbił trzykrotnie silniejszy oddział wroga. Stracił w bitwie palec u ręki. Rosjanie schwytali go podczas odmawiania brewiarza, 3 czerwca 1863 roku w okolicach

Warki nad Pilicą. Generał Müller-Zakamelski kazał mu zdjąć krzyż z piersi, a następnie skatował bezbronnego do nieprzytomności. Potem polecił przywiązać A. Konarskiego do wozu i pieszo dostawić do Cytadeli w Warszawie. W wyniku przeprowadzonego śledztwa wysunięto następujące oskarżenie, iż w „bandach” spełniał on obowiązki kapłana, odbierał przysięgi buntowników, a po nabożeństwach miewał przed ołtarzem rewolucyjne mowy i nauki. Ksiądz A. Konarski został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Przed egzekucją wyspowiadał go ojciec Honorat Koźmiński, który zwrócił uwagę oprawcom, że według prawa kościelnego biskup powinien przed wykonaniem egzekucji zdjąć sakrę z kapłana. Generał-major Jewgenij Piotrowicz Rożnow, carski gubernator warszawski, splunął na to miejsce głowy skazańca, na którym naznaczają księży przy wyświęcaniu i powiedział: „[...] zdjąłem mu już poświęcenie. A teraz na szubienicę, łajdaka, buntownika!”⁵⁷. Wyrok śmierci wykonano 12 VI 1863 roku, nie szczczędając upokorzeń. Rząd Narodowy ogłosił żałobę narodową. Razem z ks. Agrypinem Konarskim stracono agenta KCN Henryka Abichta. W Kownie 28 XII 1863 roku powieszono księdza Antoniego Mackiewicza. Jeszcze większą groźbę budziły okoliczności śmierci 80-letniego księdza Stanisława Siemaszki, którego rosyjscy żołnierze pogrzebali żywcem za udzielenie sakramentów świętych umierającemu powstańcowi. W podobnych okolicznościach zginął ks. Antoni Majewski, reformata ze stopnickiego klasztoru, którego 19 III 1863 roku w okolicach Grochowisk rozsiekano szablami podczas słuchania spowiedzi rannego⁵⁸. Coraz częściej dochodziło do uprowa-

⁵⁷ Ibid., nr 26 z 27 VI 1863, s. 206.

⁵⁸ Ibid., nr 16 z 18 IV 1863, s. 124.

dzeń księży pełniących swoją posługę, których wieszano lub rozstrzeliwano⁵⁹; w ten sposób dzielili oni swój los z powstańczą młodzieżą. „Gwiazdka Cieszyńska” odnotowała, iż tylko w maju 1864 roku w Dyneburgu osądzono 66 księży⁶⁰.



Bizuteria patriotyczna 1863 r.

W Lublinie pod wieszaniem 16 IV 1863 roku Leonem Frankowskim⁶¹ stryżek pękał dwukrotnie. Egzekucję szczegółowo opisała m.in. „Gwiazdka Cieszyńska”, która nakreśliła skalę stopniowania zadawanych cierpień zakończonych śmiercią. L. Frankowskiemu „Moskale wiedząc o jego pobożności, odmówili kapłana, w więzieniu bito go kijami i rozmaicie dręczono, aby wymienił członków Rządu Narodowego”⁶². Generał Aleksandr Chruszczow nocą przed wykonaniem wyroku kazał „oprawcę” pić wódkę i poinstruować w jaki sposób udreńczyć dodatkowo „buntownika”. Skazaniec próbował zachować godność i sam założywszy sobie stryżek na szyję zwrócił się do kata: „no śpiesz się, byle prędzej”. Według relacji śląskiej gazety „Pijany oprawca rzucił się na nogi ofiary i ciężarem swoim dusił ją co dopie-

⁵⁹ Ibid., nr 24 z 13 VI 1863, s. 190: „Jadącego pana Złotnickiego z księdzem Orzechowskim i księdzem Sypniewskim, którzy wieźli z sobą sakrament dla zaopatrzenia rannych umierających powstańców zatrzymali kozacy; pierwszego zabili, oleje święte powylewali, konie z bryczką ukradli, księży zaś okrutnie poranionych zabrali ze sobą”.

⁶⁰ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 26 z 25 VI 1864, s. 205.

⁶¹ Ibid., nr 26 z 27 VI 1863, s. 206.

⁶² Ibid., nr 31 z 1 VIII 1863, s. 248.

ro w kwadrans wykonał”⁶³. Ciało L. Frankowskiego zakopano w ziemi bez trumny, ponieważ gen. A. Chruszczowa poirytowało doniesienie, że ktoś potajemnie przed egzekucją wyścielił trumnę różami⁶⁴.

Do grona tych, którzy przystępując do czynu powstańczego wiedzieli, że nie minie ich śmierć, śmierć straszna, poprzedzona torturami należał m.in. Bolesław Kołyszko, dowódca oddziału w Kowieńskiem⁶⁵. Wzięty do niewoli w bitwie pod Birzami został on 28 V 1863 roku stracony na Łukiszkach w Wilnie, miejscu kaźni przedstawicieli wielu narodów: Białorusinów, Litwinów, Żydów i tysięcy Polaków uczestników powstań narodowych, a później żołnierzy AK. Kołyszko według relacji „Gwiazdki Cieszyńskiej”, umierał wśród najokropniejszych mąk. „Stojącemu na ziemi zakładali pętlę i tak powoli ciągnęli go do góry, gdy do pewnej wysokości podnieśli, a puścili go i deptali nogami, a potem na pół martwego podnieśli w górę, aby wisiął do nocy”⁶⁶.

Wyjątkowym wydarzeniem było aresztowanie nocą z 10 na 11 IV 1864 roku dyktatora powstania Romualda Traugutta, wydane go rosyjskiej policji przez urzędnika wydziału skarbowego Artura Goldmana. Traugutta przetrzymywano na Pawiaku, a później więziono w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Nie wydał nikogo. W czasie jednego z przesłuchań broniąc tożsamości Polaków powiedział: „Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak wielkie postępy w Europie, że ją nic nie pokona”. Nocą przed egzekucją napisał list pożegnalny do żony: „Teraz wiem, że wierzę w Boga i Kocham



Okolicznościowa karta *Za wiarę i Ojczyznę 1863. Rozstrzelani-powieszeni*, upamiętniająca: Romualda Traugutta, Zygmunta Sierakowskiego, Leona Frankowskiego, Bolesława Kołyszko, Zygmunta Chmieleńskiego, Rafała Krajewskiego, Romana Żulińskiego, Zygmunta Padlewskiego, Ludwika Topór-Zwierzdowskiego, Antoniego Mackiewicza, Jana Jeziorańskiego

⁶³ Ibid. Zob. „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 43 z 24 X 1863, s. 342. Podczas egzekucji w Dźbowie w Kaliskiem powieszono: dowódcę Jana Przybyłowicza i jego oficera Konstantego Kraszewskiego oraz rozstrzelano żołnierza Kondratienko, który przeszedł na stronę powstańców. Przed straceniem Polaków upokarzano, bito i katowano. J. Przybyłowicz „oderwał się z słupa” i egzekucję trzeba było powtórzyć.

⁶⁴ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 31 z 1 VIII 1863, s. 248. Zob. W. Śladkowski: *Miejsca straceń powstańców 1863 roku w Lublinie. Leon Frankowski, Kazimierz Bogdanowicz i inni*. Lublin 1993.

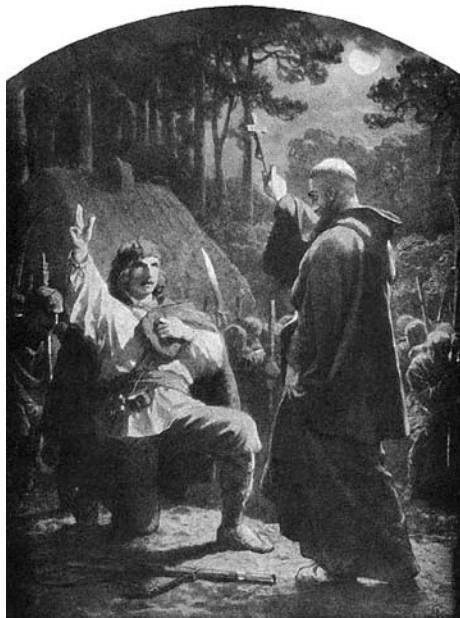
⁶⁵ D. Fajnhauz: op.cit..., s. 151, 155, 156, 158, 182, 189, 190, 203.

⁶⁶ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 25 z 20 VI 1863, s. 198.

Go. Wiem, że do niego idę! Wszak i Wy Wierzycie w Niego; więc nie żałujcie mnie, bo nie ginę, jeno gorsze życie zamieniam na lepsze”. Wyrok śmierci przez powieszenie na stokach Cytadeli Warszawskiej wykonano 5 VIII 1864 roku. Razem z dyktatorem zostali straceni dyrektor Wydziału Spraw Wewnętrznych Rafał Krajewski (nie dał się złamać w śledztwie mimo bicia, głodzenia i przetrzymywania w lochu), naczelnik Wydziału Skarbu Józef Toczyski, szef Ekspozytury Roman Żuliński i dyrektor Wydziału Komunikacji Rządu Narodowego Jan Jeziorański. Rosyjskie komendy i orkiestrę wojskową zagłuszył śpiew 30-tysięcznego tłumu, który zaintonował hymn *Święty Boże, święty mocny*. Aby nie czczono grobów męczenników ciała skazańców wrzucono do dołu z wapnem. Skonfiskowano i zniszczono wszystkie rzeczy osobiste dyktatora. Jednak w miejscu kaźni 5 VIII 1916 roku Polacy ustawili krzyż – nazywany krzyżem Traugutta.

Równie dramatyczny przebieg miała egzekucja młodego kapucyna Maksymiliana Tarejwo, znakomitego kaznodziei, emisariusza Rządu Narodowego i powstańczego kapelana. Niósł on pociechę duchową patriotom więzionym w Cytadeli Warszawskiej i Modlińskiej. Ponadto służył za łącznika między represjonowanymi i ich rodzinami. Od 12 VII 1862 roku związany ze zgrupowaniem w Łądzie zyskał w okolicy sławę dzięki głoszonym patriotycznym kazaniom, na które przybywały tłumy szlachty, mieszczań i włościan. Dla idei powstańczej zjednał poznanego na Jasnej Górze ks. Antoniego Mackiewicza, który wyjątkową rolę odegrał na Litwie. W Łądzie utrzymywał stałe kontakty z kurierami, łącznikami i obozującymi w okolicy powstańcami.

Jako ich kapelan ps. Maks, Dąb, Piorunek szedł w bój ramię w ramię z walczącymi uzbrojony jedynie w krzyż. Był duszpasterzem w oddziale pułkownika Kazimierza Mieleckiego, a potem gen. Edmunda Taczanowskiego, naczelnika sił zbrojnych województwa kaliskiego i mazowieckiego. W bitwie pod Ignacem ciężko raniony odłamkiem granatu w głowę ocalał wywieziony do pruskiego Śremu. Gdy wyzdrowiał wrócił do Łądu, gdzie z rąk Józefa Oksińskiego przyjął nominację na naczelnika organizacji ludowej w powiecie konińskim. Kierowane przez o. Maksymiliana Bractwo Różańcowe w ciągu 4 tygodni przemycało przez pruską granicę 800 belgij-



A. Grotzger: *Przysięga* z cyklu *Litwania* 1864-1866

skich karabinów. Nic dziwnego, iż Rosjanie od 9 III do 5 IV 1864 roku przeprowadzili w klasztorze 24 rewizje w poszukiwaniu niebezpiecznego księdza. Wreszcie sprowadzili do Łądu Żyda Pinkusa, parającego się szpiegostwem. Przyjechał on z Warszawy w oficerskim mundurze wraz z rosyjskim pułkownikiem Felkersamem, by tropić powstańców w powiecie konińskim. Zgłosił się nawet jako ochotnik do leśnego oddziału lecz go stamtąd przegoniono. Wówczas udało mu się przepłacić zakrystianina Wawrzyńca Śmigielskiego, który zdradził kryjówkę o. Maksymiliana. Pinkus za tę operację otrzymał od Rosjan nagrodę w wysokości 1000 rubli. W nocy z 15/16 VI 1864 roku wojsko otoczyło klasztor i aresztowało ks. Maksymiliana Tarejwo⁶⁷.

Działalność kaznodziejska, duszpasterska i konspiracyjna oraz popularność o. Maksymiliana Tarejwo zwróciły uwagę nie tylko władz rosyjskich. Pisała o nim na Śląsku również „Gwiazdka Cieszyńska”⁶⁸. Czytelnikowi przedstawiono szczegóły dotyczące zatrzymania i jego drogę do męczeńskiej śmierci. Schwytanego o. Tarejwo zakuto w kajdany, bito kolbami karabinów, kluto bagnetami. Jako nadzwyczajnego jeńca przy biciu w bębny oprowadzono po mieście, a następnie wrzucono półprzytomnego na wóz do wożenia kamieni i powieziono 4 mile do więzienia w Koninie. Wzdłuż drogi przejazdu stały tłumy żegnające o. Maksymiliana. Podjęto nawet próbę uwolnienia więźnia zakończoną poranieniem kozackimi szablami wielu bezbronnych kobiet i mężczyzn.

Egzekucja odbyła się na błoniach konińskich nad Wartą 19 VII 1864 roku. Ks. Adrian Łopatkiewicz dysponował o. Maksymiliana na śmierć. Ten modlił się do ostatniej chwili. Odmówił przejścia na prawosławie za cenę carskiej łaski. Gdy wojskowa orkiestra zagrała *Boże! Caria chrani* ucałował brewiarz i wrzucił go do dołu, następnie ucałował strycalek i sam go sobie założył na szyję, kata pobłogosławił i zawołał: „Niech żyje Polska”, a potem „In te Domine speravi, non confundar in aeternum” (W Tobie Panie nadzieję miałem, niech nie będę zawstydzony na wieki). W tejże chwili oprawca pociągnął za strycalek i natychmiast urznął linę. Ksiądz spadł do dołu, a gdy zaczął się podnosić Rosjanie z okrzykiem hurrra! Żywcem go pogrzebali. Następnie moglię stratowali końmi. Jęk ludu mieszał się z modlitwą i biciem dzwonów. Równocześnie kolonisci niemieccy i żołnierze wroga lżyli pamięć bohatera. Jeszcze tego samego dnia aresztowano o. Emilianą Ołtarzewskiego, gwardiana reformatów i proboszcza Boguckiego. Była to kara za wydanie polecenia bicia w dzwony we wszystkich konińskich kościołach. Miejsca stracenia przez tydzień strzegły rosyjskie warty. Wreszcie pod osłoną nocy konińskim mieszczanom udało się wykraść szczątki o. Tarejwo i pochować na parafialnym cmentarzu pod krzyżem z cierniową koroną. Żałosny był los zdrajcy zakrystianina, który powiesił się dręczony wyrzutami sumienia.

Jeszcze okrutniej potraktowano powieszzonego w obecności 10-tysięcznego tłumu na rynku w Sokołowie księdza Stanisława Brzóske, którego ciało włożono

⁶⁷ „Ojczyzna” nr 57 z 1864, s. 2.

⁶⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 30 z 23 VII 1864, s. 237.

w skrzynię amunicyjną i zatopiono w fosie twierdzy w Brześciu nad Bugiem. Według Feliksa Konecznego po kaźni 23 V 1865 roku księdzu S. Brzósce odrąbano nogi do kolan, bowiem nie mieścił się w skrzyni. Spalono także szubienicę, aby Polacy nie rozebrali jej na części jako relikwii narodowej⁶⁹. Podobne egzekucje publiczne odbywały się na polecenie Michała Nikołajewicza Murawiewa – „Wieszatiela” w Wilnie. Ich świadek, Leon Głowacki (brat Bolesława Prusa), przerażony okrucieństwem terroru popadł w obłąd do końca życia. Nową „baśń o zabijaniu”, w miejsce nieżyjącego F. Goyi, komentował Artur Grottger w swych wstrząsających cyklach rysunkowych: *Polonia, Lituania* i *Wojna*, zainteresowały się nimi także gazety zagraniczne.



A. Grottger: *Błogosławieństwo* z cyklu *Warszawa I*. 1861 r.

W numerze 113, datowanym 8 III 1863 roku, „Schlesische Zeitung” zamieściła artykuł wstępny *Sprawa polska na porządku dziennym*. Kolejne artykuły dotyczyły demonstracji patriotycznych, działań gen. Aleksandra Nikołajewicza Lüdersa (który do bezbronnego ludu kazał strzelać z armat kartaczami) i procesów represyjnych w Łodzi, Zgierzu, Pułtusku i Krasnymstawie⁷⁰ oraz zjawiska eskalacji okrucieństwa podczas działań operacyjnych carskiej armii na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. W styczniu 1864 roku redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”, Paweł Stalmach, wspominał o wykonanych publicznie 204 egzekucjach. Według jego oceny liczba wyroków śmierci zwiększała się, czego potwierdzeniem był zamieszczony wykaz egzekucji z podziałem na kolejne miesiące. Wiele danych czerpał m.in. z doniesień austriackich gazet: „Ostsee Zeitung”, „Die Presse”, „Wiener Zeitung” i krakowskiego „Czasu” oraz pruskiej „Brelauer Zeitung”.

⁶⁹ H. Maliszewska: *Ksiądz Stanisław Brzóska [w:] Pamiętnik Lubelski*. T. 1. Lublin 1930, s. 211; T. Krawczak: *w szlacheckim zaścianku*. Warszawa-Siedlce 1993, s. 95, 96, 250; E. Niebelski: *Księża kapłani w powstaniu styczniowym [w:] Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*. Pod red. J. Ziółka. Lublin 2008, s. 238; Idem: *Nieprzejednani wrogowie Rosji. Duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 i na zesłaniu*. Lublin 2008, s. 288; M. Pawliszczew: *op.cit.*, s. 593.

⁷⁰ „Schlesische Zeitung” nr 129 z 18 III 1862, nr 187 z 23 IV 1862; „Schlesisches Kirchenblatt” nr 37 z 13 IX 1862 w artykule *Die Katholische Kirche im Königreich Polen*, pisząc o demonstracji żałobnej, protestowała przeciw nadużywaniu przez „rewolucję” powagi religii i Kościoła.



Ludwik Mierosławski (1814-1878), dyktator powstania 1863 r.

Prasa śląska często odwoływała się do doniesień „Dziennika Powszechnego”, „Gońca”, „Czasu”, „Gazety Politycznej” oraz nielegalnej, założonej przez Koło Sybiraków i redagowanej przez Aleksandra Krajewskiego „Strażnicy” czy organu Komitetu Centralnego – „Ruchu” oraz mniej znanych: „Koguta” i „Kościuska”⁷¹. Wykorzystywano korespondencję nadchodzącą z Krakowa i Warszawy, a nawet z Wilna i Lwowa. „Schlesische Zeitung” miała swoich korespondentów także w miejscowościach przygranicznych, skąd przychodziły wiadomości, których władze carskie nie pozwalały przesyłać z Warszawy. Osobiste kontakty z mieszkańcami Królestwa ułatwiały ich przemycanie. Nierzadko

przekazywali je dojeżdżający do Katowic kolejarze z zaboru rosyjskiego. Śląski pamiętnikarz wspominał, iż „[...] ludzie interesu i podróżnicy przybywający z za drugiej strony granicy przynosili stamtąd do Prus przerażające wiadomości”⁷². Mówiono o zabójstwie brata cara Aleksandra II, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, namiestnika Królestwa Polskiego. „Wymordowano, jak powiadano wszystkich Rosjan”⁷³.

Mieszkańcy rejonu granicznego, zwanego „trójkątem trzech cesarzy”, bardzo szybko zapoznali się ze skutkami wojny oraz ujrzeni, jak straszną bronią były legendarne polskie kosy. Według relacji naocznego świadka, jeden z rannych żołnierzy rosyjskich wyglądał tak przerażająco, iż autor wspomnień zapamiętał ten widok na całe życie. „jakiś kosyńierz zadał mu cios w twarz i to z góry w dół. Skóra na czole, nos, górna warga zostały gładko odcięte od twarzy”. Na Śląsku w 1863 roku „[...] opowiadano sobie cuda o odwadze polskich kosyńierzy. Polacy bowiem znowu sięgnęli do starej, wypróbowanej broni, którą we wcześniejszych powstaniach walczyli; mocowali na styliskach kosy [...] kute na sztorc. W ten sposób powstał rodzaj halabardy osadzonej na bardzo długim drzewcu, która nadawała się równie dobrze do cięcia, jak i do sztychu i mogła spowodować straszliwe okalecze-

⁷¹ „Schlesische Zeitung” nr 16 z 10 i 1863, nr 19 z 13 i 1863, nr 45 z 28 i 1863, nr 111 z 7 III 1862, nr 578 z 16 XII 1862.

⁷² A.O. Klausmann: *Oberschlesien vor 55 Jahren und wie ich es wieder fand*. Kattowitz 1911, s. 52.

⁷³ *Ibid.*



A. Grotzger: *Kucie Kos* z cyklu *Polonia 1863* r.

nia⁷⁴. Jak wynika z relacji „Breslauer Zeitung”, Rosjanie, mimo miażdżącej przewagi kadrowej, technicznej i liczebnej, panicznie bali się tej broni. W publikowanym liście z Warszawy wrocławska gazeta pisała: „Oficer znalazł tylko zwykłe, do boju jako broń, nieprzydatne kosy. Innego zdania byli żołnierze, uważając kosy za broń chcieli zrabować miasteczko. Oficer zabronił tego, po czym trzech podoficerów zezłyło go nazywając współbuntownikiem, a żołnierze im wtórowali⁷⁵. Po powrocie z rekonesansu oficer drogą służbową złożył skargę dowódcy pułku. Podczas apelu gdy rozkazano winnym wystąpić przed front, według relacji „Breslauer Zeitung”

⁷⁴ Ibid., s. 56: „Einer dieser Verwundeten bot einen so grässlichen Anblick, dass ich ihn Zeit meines Lebens nicht vergessen konnte. Er hatte von einem der Koscheniere einen Hieb über das Gesicht erhalten, und zwar von oben nach unten. Stirnhaut, Nase, Oberlippe hatten sich von dem Gesicht losgelöst. Der Verwundete war natürlich bewusstlos, sein graubrauner Mantel troff von Blut, ebenso waren die anderen drei Verwundeten blutbedeckt, und auch die Binden, die sie um den Kopf und die verwundeten Arme trugen, troffen von Blut. Der Wagen fuhr langsam nach dem Knappschaftslazarett in troffen von Blut”. Także „Schlesische Zeitung” donosiła z Mysłowic o krwawej bitwie pod Sosnowcem oraz o dużej liczbie ciężko rannych Rosjan, których wozami przywożono do pruskiego lazaretu. W grupie tej był m.in. kapitan kilkakrotnie cięty kosą. Zob. „Goniec” nr 26 z 11 II 1863, s. 1. W numerze 46 „Gońca” z 6 III 1863 ukazała się notatka korespondenta „Schlesische Zeitung” z Katowic, który donosił o przywiezieniu kolejną do Myszkowa 6 wagonów „napełnionych rannymi Moskalami”.

⁷⁵ „Czas” nr 52 z 5 III 1863, s. 2.

ci nie wykonali polecenia, a niesubordynacji towarzyszyły pogrożki żołnierzy. Według „Gwiazdki Cieszyńskiej” zdarzały się nawet przypadki zabójstw oficerów.



Henryka Pustowojtówna (1843-1881), adiutantka dyktatora M. Langiewicza

wraz z siostrą Stanisławą Stenclówną broniła taboru z rannymi i zapasów żywności. Gdy skończyły się naboje, cięła kosą, wreszcie kazała podpalić wozy amunicyjne. „Gwiazdka Cieszyńska” opisała m.in. historię małżeństwa zaangażowanego w walkę o wolność Ojczyzny: „[...] w bitwie pod Łodzią polegli mąż z żoną nazwiskiem Piotrowicze z miasta Brzeziny. Niewiasta napadnięta przez kozaków broniła się długo rewolwerem, potem uchwyciła kosę i rąbała kozactwo aż nareszcie padła przesyta kulą”⁸¹.

Nie były to odosobnione przypadki bohaterstwa i poświęcenia. Ówczesna młodzież polska łączyła miłość do Ojczyzny z głęboką wiarą religijną, która dawała siłę także hiszpańskim gerylasom.

Rosjan, zdaniem korespondenta gazety wrocławskiej, przerażała także pogarda śmierci, jaką wszędzie okazywali im powstańcy⁷⁶ oraz fanatyczny patriotyzm Polek⁷⁷. Na Śląsku sławę i uznanie zdobyła Henryka Pustowojtówna⁷⁸, w lokalnej prasie publikowano przeprowadzone z nią wywiady. Henryka, jako adiutantka dyktatora Mariana Langiewicza⁷⁹ i partyzanta Dionizego Czachowskiego, walczyła w męskim przebraniu i pod przybranym imieniem „Michał Smok”. Na polach bitewnych i podczas nocnych patroli wykazała się ogromną odwagą i męstwem⁸⁰. Do D. Czachowskiego zwracała się z szacunkiem „ojcze komendancie”. Jej towarzyszką, intendentką i powstańcą samarytanką Zofia Dobronoki osaczona nad Łośną przez kozaków nie pozwoliła się wraz z pozostałymi kobietami wziąć żywcem. Do końca



Izidor Monasiewicz, walczył w oddziale Jana Żalplachty, poległ 19 V 1863 pod Tuczapami

⁷⁶ Przedruk z „Breslauer Zeitung”, „Czas” nr 36 z 14 II 1863, s. 3.

⁷⁷ „Schlesische Zeitung” nr 80 z 11 II 1863.

⁷⁸ *Bohaterka Polka*. „Gwiazdka Cieszyńska” nr 13 z 28 III 1863, s. 104.

⁷⁹ *Krótki rys życia Mariana Langiewicza*. Ibid., nr 11 z 14 III 1863, s. 83-84.

⁸⁰ Ibid., nr 13 z 28 III 1863, s. 104.

⁸¹ Ibid., nr 12 z 21 III 1863.

Sens takiego poświęcenia ujął jeden ze śląskich publicystów cytując słowa ochotnika: „[...] zginąć za ojczyznę będzie dla mnie lekko, ugodzony kulą albo lancą zasną słodko w przekonaniu, że Bóg przyjął ofiarę. Cieszysz się matko, gdy niesiesz kosztowny dar do kościoła, cóż za radość czuje ten, który składa dar największy. Ty matko doznasz jej w duszy, gdy mnie oddasz w dobrej woli”⁸².

Szczególną odwagą i brawurą wyróżniali się sformowani z ochotników w Ojcowie „Żuawi Śmierci”, dowodzeni przez Franciszka de Rochebrune’a. Żuawi składali przysięgę, że nigdy się nie cofną ani nie poddadzą. Obowiązywała ich żelazna dyscyplina i maksyma: „Albo tryumf, albo zgon”. Pod twardą ręką Rochebrune’a, żuawi stali się jedną z elitarnych formacji powstania, w której szczególnie widoczny był bojowy duch oddziału i morale wyrażające się m.in. w odmiennym jednolitym umundurowaniu, dyscyplinie i ceremoniale przyjęcia w szeregi. Walczyli pod czarną chorągwią z aplikowanym białym krzyżem, przyozdobioną białoczerwonymi szarfami, na których widniał napis: „W imię Boże – rok 1863”. „Tych żuawów, jak pisał jeden z dziennikarzy, w spodniach pokrzywowego francuskiego koloru, Moskale bardzo się bali, prawdopodobnie tak samo, jak Anglicy bali się Chińczyków, przebranych w tygrysie skóry”⁸³.

Korespondenci „Breslauer Zeitung” regularnie donosili o „świeżych łupieżach i mordach popełnianych przez wojsko moskiewskie, które wyszło z wszelkich karbów subordynacji”. Postępowanie Rosjan wobec bezbronnej ludności cywilnej przyrównywano do okropnych rzezi, jakich dopuszczali się Druzowie na chrześcijanach



Henryka Pustowójtówna (1843-1881), po kądzieli pochodząca ze znamienitego polskiego rodu Kossakowskich, została aresztowana przez Austriaków wraz z dyktatorem Marianem Langiewiczem. O jej odwadze i czynach pisała śląska prasa

⁸² Ibid., nr 19 z 11 V 1863.

⁸³ M. Pawliszczew: op.cit..., s. 205; „Gwiazdka Cieszyńska” nr 16 z 18 IV 1863, s. 126.

w Libanie⁸⁴. Podobnie czyniła „Schlesische Zeitung”⁸⁵ i „Gwiazdka Cieszyńska”. Ta ostatnia nakreśliła m.in. portret Michaiła Nikołajewicza Murawiewa „Wieszatiela”, „krwiożerczego kata”, człowieka bezwzględnego, „fizycznie i moralnie najbrzydliej spódlonego”, malwersanta, mimo podagry „lubieżnika”, bez przerwy mruczącego „moskiewskie przekleństwa”, często używającego słowa „durak”, który w 1825 roku podczas buntu dekabrystów zdradził i na szubienicę wydał rodzonego brata. „Opowiadają o nim takie rzeczy – pisała gazeta – których powtórzyć niepodobna”⁸⁶. Nawet wielu Rosjan czuło do niego odrazę. Książę A.A. Suworow demonstracyjnie odmówił uczestnictwa w uroczystości wręczenia „Wieszatielowi” ikony Michała-Archanioła.

Tacy dowódcy, jak płk Jurij Iwanowicz Schilder-Schuldner (nagrodzony przez cara złotą szablą z napisem „Za odwagę”, awansem na generała i majoratem w Kongresówce), Aleksander Bremsen, płk. Emanow, Tarasienko i Wsiewołod Pawłowicz Pomierancow byli określani w prasie śląskiej jako „dzicy moskiewscy prokonsulowie”. Na obszarach zajętych przez ich ludzi zazwyczaj panowało bezprawie, dochodziło do napadów rabunkowych na dwory i gwałtów na młodych kobietach, zagrożone były nawet dziesięcioletnie dziewczęta. Na powyższy fakt zwracały m.in. uwagę „Breslauer Zeitung”⁸⁷ i „National Zeitung” oraz „Gwiazd-



Kajetan Stawiarski (1839-1863). W drodze do powstania aresztowany w Prusach, zbiegł i walczył pod komendą Langiewicza i Jeziorańskiego. Poległ 6 V 1863 pod Kobylanką

⁸⁴ „Czas” nr 80 z 9 IV 1863, s. 3; Przedruk z „Breslauer Zeitung”, „Goniec” nr 40 z 27 II 1863, s. 2; zob. Przedruk z „Breslauer Zeitung” nr 52 z 5 III 1863, s. 2; Korespondent warszawski do „Breslauer Zeitung”, „Czas” nr 122 z 27 III 1864, s. 1: donosił o brutalnych metodach śledczych płk. Fiodora Tuchołki. „Breslauer Zeitung” z 23 VIII 1863 r. donosił: „znany pułkownik Tuchołko, naczelnik Komisji śledczej, prowadząc śledztwo profesora Szkoły Głównej warszawskiej [Włodzimierza Aleksandra – Z.] Dybka, plunął mu w twarz, a Dybek zniewagę tą pomścił dawszy pułkownikowi policzek, za co okropnie skatowany został. Uległ zacy i uczyony profesor tej katuszy, dostawszy pomieszenia zmysłów w tak wysokim stopniu, że musiano na niego założyć kaftan szalonych. Niekiedy przychodzi on do przytomności lecz ujrawszy żołnierzy, których wciąż ma na oczach w lazarecie, popada na nowo we wściekłość. Dybek jest jedną z najzacniejszych ofiar, jakich wiele uległo okrutnemu postępowaniu Tuchołki”.

⁸⁵ List z Warszawy do „Schlesische Zeitung”, „Czas” nr 139 z 17 IX 1864, s. 2.

⁸⁶ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 28 z 28 VII 1863, s. 224.

⁸⁷ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 153 z 4 X 1864, s. 2: „Zdzierstwa i grabieże, których ci panowie dopuszczają się tutaj uważane są za chleb powszedni, ale prócz tego zdarzają się wypadki, z których widać, że nikt nie może być pewnym życia i czci. Jako pendant [...] może posłużyć doniesienie o zamachu na dziewczynę przez policmajstra [...] Krzyk napadniętej przywołał ludzi, których żołnierze odpychali kolbami”. Tamże: „Przybył komendant powitał kilkakrotnym uderzeniem w twarz, na co znieważona niewiasta wyraziła całe oburzenie. Komendant kazał jej za to wyliczyć 25 różeg, a omdlałą wtrącić do więzienia. Bryczkowska była w poważnym stanie i zachorowała”. Aresztowano także męża poszkodowanej, który chciał złożyć skargę z powodu wyrządzonej krzywdy. Zob. Przedruk z „Breslauer Zeitung”, „Czas” nr 147 z 27 IX 1864, s. 2: Kozacy „zrabowali właściciela i okaleczyli żonę”. Ponadto korespondent z Warszawy 21 IX 1864 r. donosił o zastrzeleniu przez żołnierza dwójki dzieci.



A. Grottger: *Zdrada i kara* z cyklu *Wojna 1866-1867*

ka Cieszyńska⁸⁸. Korespondenci tych gazet opisywali polowania na ludzi organizowane przez kozaków i carskich żołnierzy, którzy po domach i drogach chwyтали spokojnych obywateli, katowali batogami, a następnie pędzili przy koniach do więzień, skąd większość wysyłana była na Sybir lub do Orenburga⁸⁹. Oficerów rosyjskich, którzy przechodzili na stronę powstańców „natychmiast rozstrzeliwano”⁹⁰. „Gwiazdka Cieszyńska” podała, iż w Wilnie stracono m.in. Władysława Nikolaja, który będąc carskim oficerem wstąpił w szeregi powstańcze i ranny dostał się do

⁸⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 31 z 1 VIII 1863, s. 245: „Kobiety i dziewczęta dziesięcioletnie śród białego dnia łapią żołdacy moskiewscy i popełniają zbrodnie. Żalącym się na to odpowiadają oficerowie moskiewscy, że żołnierzom wszystko wolno”.

⁸⁹ „Czas” nr 195 z 28 VIII 1863, s. 3.; Przedruk z „Breslauer Zeitung” list z 13 VII 1864. „Czas” nr 89 z 19 VII 1864, s. 1: „nowy oddział skazanych na Sybir, w żołdacy, do kompani karnych i do robót w kopalniach. Oddział ten liczył 350 osób, a między nimi była jedna młoda kobieta i znany w Warszawie kupiec Stoczkiewicz, który był od sześciu miesięcy trzymany w cytadeli mimo periodycznych napadów obłąkania, ciężko zapadł na zdrowiu”. Zob. przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 143 z 22 IX 1864, s. 2: „Onegdaj odszedł znów transport politycznych więźniów prowadzonych w odległe zaeuropejskie okolice. I tym razem nie pozwolono publiczności wstępu na dworzec kolei, chyba krewnym skazanych na wywiezienie, jeśli się wykazali pozwoleniem generała [Fiodora Fiodorowicza – Z.J.] Trepowa na piśmie wydanym. Niejeden nieszczęśliwy, który tu nie miał krewnych, albo jeśli krewni nie umieli chodzić za wyrobieniem pozwolenia, popędzony został w świat daleki bez najniezbędniejszych rzeczy”.

⁹⁰ Doniesienie z Wrocławia za „Breslauer Zeitung” i „Schlesische Zeitung”. Nadzwyczajny dodatek do „Gońca” nr 19 z 1 II 1863.

niewoli⁹¹. Nie był to odosobniony przypadek⁹². Tych, których nie udało się aresztować i powiesić lub podczas bitwy wziąć do niewoli i zamęczyć na śmierć, starano się pojmać podstępem lub zdradą. Tak było w przypadku żony Bujnickiego, naczelnika powstańców w Inflantach, którą aresztowano grożąc jej szubienicą, jeśli mąż do 7 tygodni dobrowolnie nie stawi się przed obliczem rosyjskich władz⁹³. Posługiwano się także prowokatorami i renegatami.

Z kolei powstańcy zdrajców i donosicieli wieszali z portretem cara na piersi i napisem „Taki los spotka każdego zdrajcę Polski”⁹⁴ lub wymierzali karę chłosty (szlachcicowi na kobiercu, a chłopu na podłodze) i palili dom. Nieprzychylnego powstaniu dziedzica Benedykta Lemańskiego, właściciela majątku Zagórze koło Kłobucka, po osądzeniu 28 III 1863 roku powiesili na jelenich rogach zdobiących portyk pałacu⁹⁵. Aleksego Hempla, który odmówił zapłaty 1000 rubli srebrem podatku ukarali chłostą. Ziemianina Dmochowskiego w Jeleńcu za to samo wykroczenie zbito stemplami od sztucerów, zabrano burkę, kozuch i zegarek⁹⁶. Natomiast włościaninowi Piotrowi z Jedlni, który za 1000 złotych wskazał żołnierzom pułkownika Ernrotha miejsce postoju oddziału Dionizego Czachowskiego, powstańcy 6 VI 1863 roku wymierzili karę stryczka na przydrożnej gruszy. Skazaniec osierocił żonę i czwórkę dzieci. Równie surowy wyrok zapadł w sprawie Filipa Androlewskiego, dziedzica folwarku Celej, którego podejrzewano o współpracę z rosyjskimi władzami⁹⁷.

Najniebezpieczniejszych donosicieli i konfidentów likwidowali „sztyletnicy” Ignacego Chmieleńskiego (nazywanego „małym Robespierrem”) powołani przez Komitet Centralny Narodowy. W akcjach posługiwali się mundurami carskich oficerów, urzędników i policjantów. Działali w pojedynkę lub z garstką współtowarzyszy, uzbrojeni w sztylet, rewolwer lub bombę. Ze względu na skuteczność budzili postrach nawet wśród Rosjan. Carski dygnitarz, generał, gubernator tracił bowiem monopol na terror i sam mógł stać się ofiarą przemocy. Dzięki „sztyletnikom” wszyscy oprawcy zniewolonego narodu nie mogli żyć w poczuciu bezkarno-

⁹¹ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 41 z 10 X 1863, s. 326.

⁹² Ibid., nr 27 z 2 VII 1864, s. 213. Redakcja podała kilka nazwisk rozstrzelanych żołnierzy carskich, którzy przeszli na stronę powstańców. 23 V 1864 r. w Prasnyszu – rozstrzelany Bondaruk, 3 VI 1864 r. w Radomiu – Iwan Liptow, 3 VI 1864 r. w Krasnymstawie – Szymon Pawłow, 7 VI 1864 r. w Radomiu – Michaił Żukow.

⁹³ Ibid., nr 25 z 20 VI 1863, s. 197.

⁹⁴ Ibid., nr 19 z 9 V 1863, s. 148.

⁹⁵ Ibid., nr 16 z 18 IV 1863, s. 125: „oddział powstańców składający się z 80 ludzi, przybył do wsi Zagórze, należącej do [Benedykta – Z.J.] Lemańskiego, prosząc go o żywność dla siebie i koni. Ale Lemański będący w zażyłości z Moskałami, mając broń u siebie zamknął się w pałacu, i posławszy do Częstochowy aby dać znać Moskałom, sam zaczął strzelać z okien pałacu, jednego z powstańców ranił śmiertelnie. Tym oburzeni powstańcy, wybiwszy drzwi schwyтали Lemańskiego i powiesili na haku, na którym zwykł wieszać ubitą zwierzyne, mimo że dawał 25 tysięcy rubli, aby mu tylko życie darowali”. Zob. J. Oksiński: *Wspomnienia powstania polskiego z 1863-1864*. Wstęp i opracowanie E. Halicz. Warszawa 1965, s. 337.

⁹⁶ E. Niebelski: op.cit..., s. 272.

⁹⁷ Ibid., s. 271.



Gen. Zygmunt Padlewski (1836-1863), naczelnik miasta Warszawy i powstania styczniowego w guberni płockiej

ści. Z ich ręki zginął 5 X 1863 roku w Hotelu Europejskim doktor Bertold Hernani, który w roli carskiego szpiega „przemierzał różne miasta Europy”⁹⁸. Na mocy rozkazu dziennego nr 18 wydanego przez Naczelnika Miasta Stołecznego Warszawy zgładzono także oficera śledczego pułkownika Leuchte⁹⁹. 24 III 1863 r. w Warszawie zakłuto nożem drukarza gdyż donosił carskiej policji. 2 V 1863 r. w imię Rządu Narodowego wykonano wyrok „na sprzedawczyku pozbawionym czci” Józefie Miniszewskim, „rzeczniku prasowym” margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, denuncjatorze i redaktorze rządowego „Dziennika Powszechnego”¹⁰⁰. Innego szpiega znaleziono utopionego w kloace domu¹⁰¹. Gdy w zwierzynieckich dobrach Zamoy-skiego wydano Rosjanom sołtysa

Paradę, który dowodził kosynierami w bitwie pod Żyrzynem, Rząd Narodowy skazał na śmierć oskarżonego rządcę Melochowicza. Nocą 6 IV 1864 roku zdrajca został we własnym domu napadnięty i zabity przez zamaskowanych egzekutorów¹⁰².

Wyrokami śmierci karano akt zdrady także poza granicami Rosji. W Gdańsku na liście znalazł się niejaki Husen, kupiec artykułami żelaznymi, który zgłosił policji przemyt broni dla powstańców. Podobne „ostrzeżenia” otrzymały osoby szkodzące sprawie polskiej w innych miastach¹⁰³. W skrajnych przypadkach sztyletnicy pacyfikowali wsie, których mieszkańcy współpracowali z Rosjanami. Tak było w przypadku miejscowości Lipie. Liczbę ofiar „sztyletników” szacuje się na 1007 osób

⁹⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 41 z 10 X 1863, s. 326.

⁹⁹ Ibid., nr 31 z 1 VIII 1863, s. 248: „Znany z okrucieństw jeszcze za czasów Mikołaja i płk Leuchte, został teraz wezwany do Warszawy do prowadzenia śledztw, podczas których różnych męczarni Moskale używają, a ów Leuchte już dawniej w tej mierze się odznaczał. Niedługo jednak prowadził swe rzemiosło, bo wyrokiem sądu narodowego 21 bm. Śmiercią został ukarany”.

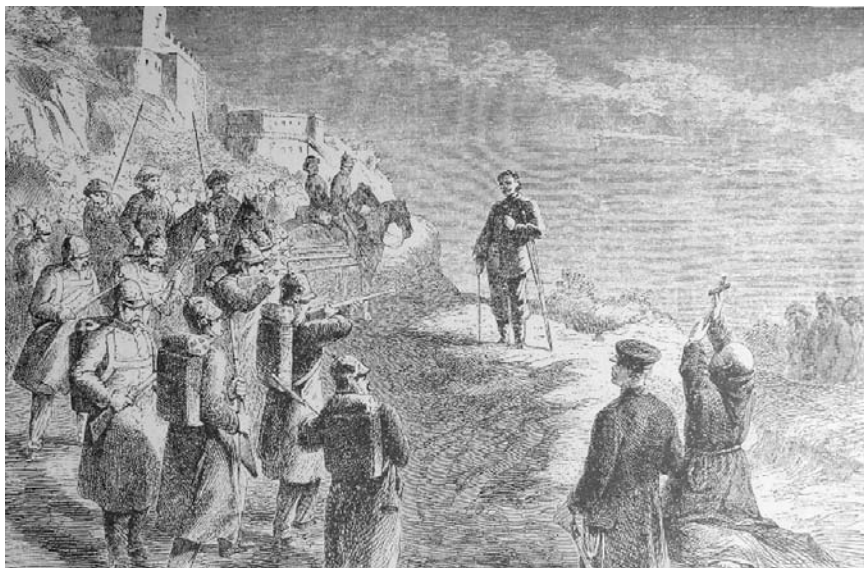
¹⁰⁰ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 24 z 13 VI 1863, s. 191.

¹⁰¹ Ibid., nr 14 z 5 IV 1863, s. 109.

¹⁰² Ibid., nr 22 z 28 V 1864, s. 173.

¹⁰³ Ibid., nr 19 z 9 V 1863, s. 152.

w tym 951 śmiertelnych. O ich odwadze i determinacji pisały gazety śląskie¹⁰⁴. „Gwiazdka Cieszyńska” doniosła nawet o pojmaniu przez powstańców i rozstrzelaniu gen. Zachara Stiepanowicza Maniukina, który dopuścił się rzezi mieszkańców Siemiatycz¹⁰⁵. Z kolei konsekwencją rozstrzelania w Płocku gen. Zygmunta Padlewskiego miało być ślubowanie powstańców, że za śmierć swojego dowódcy zabiją trzech rosyjskich generałów¹⁰⁶.



Rozstrzelanie w Płocku gen. Zygmunta Padlewskiego, 15 V 1863 r.

Nie były to tylko czcze pogroźki. Ignacy Chmieleński współorganizował m.in. nieudany zamach na wielkiego księcia Konstantego¹⁰⁷, brata Aleksandra II i podjął się przygotowania i przeprowadzenia likwidacji szczególnie zniechodzonego carskiego namiestnika Królestwa Polskiego gen. Fiodora Fiodorowicza Berga. Namiestnik dał się poznać, jako wielki okrutnik, człowiek o „katowskich rękach”, był powszechnie zniechodzony przez Polaków. W prasie podziemnej i zagranicznej ten relikw brutalnej epoki Mikołaja i „pałkina”, obdarzano takimi epitetami, jak

¹⁰⁴ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 190 z 22 VIII 1863, s. 3: „Korespondent do „Breslauer Zeitung” mylnie podał wiadomość, jakoby komisarz i cyrkułu policji w Warszawie nazwiskiem Drozdowicz, znany z srogich prześladowań, zabitym został. W prawdzie w poniedziałek 17-go t.m. po południu, gdy znajdował się w kawiarni w pobliżu Zamku, jakiś człowiek wszedłszy do kawiarni pchnął go sztyltem w piersi, lecz żelazo odbiło się o koltzugi, jaką miał pod sukniemi, a ów człowiek drugim cięciem przeciął mu nos i twarz i uszedł z kawiarni”.

¹⁰⁵ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 26 z 27 VI 1863, s. 206.

¹⁰⁶ Ibid., nr 28 z 11 VII 1863, s. 218.

¹⁰⁷ 3 VII 1862 r. do Konstantego Mikołajewicza Romanowa strzelał czeladnik krawiecki Ludwik Jaroszyński.

„mumia ze szlifami”, czy „uśmiech Mefista”. Jak podkreślała „Gwiazdka Cieszyńska” zamach na namiestnika dokonany 19 IX 1863 roku z balkonu Pałacu Zamoyskich w Warszawie, z którego rzucono na jego powóz i eskortę kilka bomb i butelek zapalających, stał się pretekstem do bezwzględnych represji. Objęły one około 660 mieszkańców pałacu, który żołdacy splądrowali wyrzucając meble, obrazy, książki i cenne rękopisy na bruk. Zniszczono cenną bibliotekę sławnego polskiego orientalisty Józefa Szczepana Kowalewskiego¹⁰⁸, rozkradziono srebra, odzież, jedwabne suknie sprzedano po jednym rublu za sztukę, resztę spalono na ułożonym stosie. Zniszczono także pamiątki po Fryderyku Chopinie, z pietyzmem gromadzone przez rodzinę i zdeponowane w mieszkaniu Izabeli Barcińskiej. Jednak działania „apostółów zniszczenia i śmierci” nie były w stanie osłabić morale konspiratorów. „Gwiazdka Cieszyńska” doniosła, iż nawet pruski polityk Otto Bismarck otrzymał pocztą, jako prezent z Warszawy, elegancką szkatułkę drewnianą ze strykiem, ozdobionym kokardą w barwach królewsko-pruskich. Gazeta śląska komentując to wydarzenie przezornie zastrzegła, czy nie był to figiel zrobiony na karb Polaków¹⁰⁹.

Wieści o działaniach odwetowych wprowadzały element niepewności i zagrożenia, które dotyczyło także carskich dygnitarzy. Nawet Michaił Nikołajewicz Murawiew „Wieszatelnik” nie mógł czuć się bezpiecznie. Według gazety znad Olzy „[...] z obawy, używał on za pokarm tylko jaj gotowanych, nikogo nie przyjmował oprócz generałów, a i ci podlegali rewizji w przedpokojach, pałac zaś jego otoczony był wojskiem”¹¹⁰. Autor artykułu zadawał pytanie: „Jakże straszne musiały być jego czyny, gdy się tak lęka!”¹¹¹. Każde jednak nieprawdziwe doniesienie prasowe o akcjach odwetowych spotykało się z reakcją sympatyków powstania. W tej sprawie ukazało się nawet w polskiej prasie sprostowanie: „Breslauer Zeitung” „[...] fałszywie podała, iż osoby oddające w Warszawie, na wezwania generała [Pawła Iwanowicza – Z.]



Marian Langiewicz (1827-1887), generał i dyktator powstania 1863 r.

¹⁰⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 41 z 10 X 1863, s. 326.

¹⁰⁹ Ibid. nr 23 z 7 VI 1863, s. 183.

¹¹⁰ Ibid., nr 26 z 27 VI 1863, s. 206.

¹¹¹ Ibid.

Korfa, broń policji, są zagrożone przez polskiego naczelnika miasta karą śmierci, czego w rozkazie nie ma, lecz grozi karą śmierci tym, którzy by denuncjowali osoby ukrywające broń¹¹². Z Wilna natomiast pisano 17 IV 1863 roku do „Schlesische Zeitung”, iż „[...] aresztowania wciąż trwają. Cytadela wileńska przepętliona”¹¹³.

Z kolei w korespondencji datowanej 31 XII 1863 r. z Wrocławia można było przeczytać opis rewizji w domu Józefa Jełowickiego. Pani Jełowickiej zabrano wówczas broszkę, krzyż i trzy spinki z narodowymi godłami, a także album zawierający, prócz portretów rodzinnych,



Apolinari Kurowski (1818-1878), powstańczy pułkownik, przeprowadził koncentrację oddziałów powstańczych pod Ojcowem, walczył o utrzymanie trójkąta granicznego między trzema zaborami, później szef sztabu gen. Józefa Hauke-Bossaka

fotografie sławnych ludzi, m.in. cesarza Napoleona III z rodziną, króla Wiktora Emanuela II, Giuseppe Garibaldiego, Joachima Lelewela i Aleksandra Hercena oraz wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zarekwirowano ponadto trzy kokardy w barwach narodowych, które w 1848 roku w Wielkim Księstwie Poznańskim rozpowszechniano i kilka litografii z podobizną Tadeusza Kościuszki. Ogromne wrażenie na rewidujących uczyniły kawałki papierowego rubla, które uznano za „[...] znak tajemnego politycznego porozumienia”¹¹⁴.

Redakcja „Breslauer Zeitung”, donosząc o kolejnych aktach gwałtu, rabunkach i bestialstwie miała poczucie, iż podjęła się misji publicznej. Najlepszym tego dowodem był zamieszczony list z Warszawy, datowany 9 II 1863 roku, do którego dodano komentarz redakcyjny. Tematem rozważań była bitwa pod Wąchockiem¹¹⁵ oraz problem przepływu informacji

¹¹² „Czas” nr 47 z 27 II 1863, s. 2.

¹¹³ „Czas” nr 91 z 22 IV 1863, s. 3.

¹¹⁴ Korespondencja z Wrocławia. „Czas” nr 2 z 3 i 1864, s. 2.

¹¹⁵ Zob. Gazeta zamieściła relację opracowaną na podstawie listu rosyjskiego oficera do Hercena, publikowanego w piśmie „Kołokoł”: „Wszedłszy do Wąchocka strzelali Moskale do bezbronnych, rzucili się do rabunku [...] w kościele tamtejszym sztabkapitan Nemceńko zabierał przyrządy kościelne: kielich z sakramentem, krzyż srebrny z brylantami, z ewangelii bogato oprawnej obdarł złote okładki. Tak podobnie postępowali i kapitan Ołendzki, za co obaj otrzymali orderzy św. Włodzimierza; porucznik zaś Lew i chorąży Abtal, którzy chodząc po bojowisku z rewolwerami i rannych dobijali, dostąpili wyższej rangi”. „Gwiazdka Cieszyńska” nr 31 z 1 VIII 1863, s. 248.



Zamek w Pieskowej Skale ograbiony i spalony przez Rosjan w 1863 r.

i manipulacji dziennikarskiej nie bez udziału cenzury. Gazeta zwracała uwagę czytelników na Śląsku, iż mimo znajomości szczegółów tego wydarzenia („wyprawiono tam krwawą rzeź, a pięć wsi spalono”) warszawski „Dziennik Powszechny” zamieścił tylko lakoniczną urzędową notatkę. Natomiast „Breslauer Zeitung” dodawała przemilczane szczegóły: „o zrabowaniu miasta przez żołnierzy” podając przykłady okrucieństwa i bezwzględności¹¹⁶. Podobnie po bitwie miechowskiej, gdzie rannych powstańców Apolinarego Kurowskiego, dobijano lub topiono w studni na rynku miasta. Korespondent ze Skalbmierzyc do „Breslauer Zeitung”, w liście z 31 III 1863 roku donosił, iż Rosjanie po zwycięskich potyczkach przeszukiwali okoliczne dwory, a gdy znaleźli „[...] ukrytych i pielęgowanych rannych, mordowali i obdzierali”¹¹⁷. Obraz ten uzupełniał opis korespondenta gazety wrocławskiej z Ostrowa, sporządzony 30 III 1863 roku. Autor powoływał się między innymi na zeznania świadków, według których: „Moskale wszystkich, których z bronią w rękę chwycą, natychmiast skazują i rozstrzelują. Dzieje się to bez żadnych sądów i wyroków i nie tylko z uzbrojonymi, ale i bezbronnymi na drodze schwytanymi osobami [...]; pojmany w pobliżu jakiego oddziału powstańczego, tych żołnierze moskiewscy natychmiast mordują”¹¹⁸. Zdarzały się także przypadki aresztowań burmistrzów i urzędników w małych miasteczkach. Według „Breslauer Zeitung”, która powoływała się na wypowiedź namiestnika Królestwa Polskiego

¹¹⁶ „Czas” nr 36 z 14 II 1863, s. 3: „Moskale Wąchock i pobliskie wsie zaraz po ukończeniu walki spalili, wielką część mieszkańców wymordowali [...]. Postępowanie wojska także i w innych okolicach dalekie jest od ludzkich instrukcji [...] przeciwnie jest barbarzyńskie i okrutne”.

¹¹⁷ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 76 z 3 IV 1863, s. 2.

¹¹⁸ Ibid.

gen. Fiodora Fiodorowicza Berga, powstanie trwało i odnosiło sukcesy dzięki nieodolności gen. Edwarda Andriejewicza Ramsaya, któremu również zarzuca owe mordy i bezprawia¹¹⁹. Nie inaczej postępowali stacjonujący w Szydłowcu żołdacy majora Rydygiera, regularnie grabili i palili okoliczne wsie¹²⁰. Podobne problemy, jak pisała „Breslauer Zeitung”, miał gen. Iwan Leontiewicz Szachowski, który po bitwie 4 III 1863 roku pod Pieskową Skałą chciał ścigać Mariana Langiewicza, jednak żołnierze majora Medena, „[...] zajęci mordowaniem jeńców i rabowaniem zamku (w którym Mieroszewscy zebrali cenne dzieła sztuki i i zgromadzili unikatowy księgozbiór), nie dali się od tego odciągnąć ani prośbą, ani groźbą¹²¹. Kres temu procederowi położyło dopiero podpalenie zamku.

W kolejnych reportażach pojawiały się relacje, których bohaterowie stawali przed wyborem „czy i w jaki sposób można zadać większe cierpienie” – żywym ogniem, bagnetem lub szablą, w zabawie okrutnej, okaleczywszy, rozciąwszy schwytanego i bezbronnego człowieka (mężczyznę lub kobietę); decydowali, czy buntowników należy przywiązawszy do pali rozstrzeliwać, a może wieszać na czarnej szubienicy lub żywcem pogrzebać. Powstańcom troczonym do słupów, nie dla litości zasłaniały oczy i pętano dłonie, lecz dla kolejnej igraszki, wydłużano czas oczekiwania na kres życia, by lepiej słyszeli szczęk karabinowego zamka, wyraźniej w szaleństwie zmysłów wyczuli szorstkość stryczka i skrzywienie drzewa¹²². Rosyjskich oprawców cechował zmysł



Powstańcza mogiła w Pieskowej Skałe

okrucieństwa na zimno, żądza wypróbowania, jakie są granice wytrzymałości człowieka w zadawanych mu torturach. Udręk tych zapewne doświadczył m.in. gen. Zygmunt Padlewski, którego „[...] pierwsze strzały ugodziły w brzuch, dopiero

¹¹⁹ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Goniec” nr 76 z 12 IV 1863, s. 2.

¹²⁰ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 20 z 16 V 1863, s. 160.

¹²¹ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 64 z 19 III 1863, s. 2.

¹²² Franciszkowi Wilczyńskiemu straconemu 23 V 1865 r. w Sokołowie na Podlasiu, kat tak założył stryczek, iż męczył się bardzo długo zanim skończył. Egzekucji asystował na klęczkach płaczący i modlący się na głos lud.

potem dobiegli żołnierze i go zabili¹²³. W szczególnych sytuacjach, jak podawała „Breslauer Zeitung”, w ostatniej chwili ogłaszano amnestię, jak to miało miejsce w przypadku Antoniego Schmidta i Pawła Landowskiego¹²⁴ „[...] ułaskawionych [17 VIII 1864 roku – Z.] pod szubienicą na 20 lat ciężkich robót w Syberii”¹²⁵. Skazani zamieniali się w żywe zabawki żołdaków, u których trudno byłoby doszukiwać się śladów człowieczeństwa. W tej kategorii „barbarzyńskich gwałtów” redaktorzy wrocławskiego dziennika rozpatrywali zachowanie rosyjskiego pułkownika, który rozkazał bić kijami matkę oplakującą syna poległego w powstaniu. „Barbarzyńca” ten polecenie swe opatrzył uwagą, iż jest to nagroda za wychowanie dziecka¹²⁶.

Postępowanie takie budziło wśród Polaków nienawiść i pragnienie odwetu¹²⁷. Przypadki działań odwetowych próbowała wykorzystać prasa petersburska szereg wieści o mordowaniu „bezbronnych żołnierzy” carskich¹²⁸. W odpowiedzi Polacy zabiegali aby na łamach „Breslauer Zeitung” zaprzeczyć tym „tendycyjnym kłamstwom”¹²⁹. W Warszawie bardzo starannie czytano kolejne numery „Breslauer Zeitung” i „Schlesische Zeitung” skupiając całą uwagę na tematyce krajowej¹³⁰. Dotyczyło to m.in. śląskich komentarzy związanych z żałobnymi obchodami rocznicowymi 27 II 1861 roku, kiedy to generał-gubernator wojenny Warszawy, książę Michał Dymitrowicz Gorczakow, „dokonał na bruku warszawskim mordów” na bezbronnych demonstrantach, uzbrojonych jedynie w sztandary narodowe i krzyże¹³¹. Nie raz też prostowali wieści określane przez redakcję „Gońca” terminem „bąków dziennikarskich”¹³². Gazeta wrocławska błędnie doniosła na przykład, iż dwór w Iwanowicach należący do powinowatego margrabiego Aleksandra Walewskiego ograbili powstańcy. Czynu tego dokonali bowiem carscy żołnierze, którzy pobili rządzący i zmusili właścicieli majątku do ucieczki na Śląsk¹³³.

¹²³ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 28 z 11 VII 1863, s. 218.

¹²⁴ Aresztowanego 7 II 1864 roku P. Landowskiego oskarżono o próbę otrucia namiestnika Aleksandra Ludersa, zamach na oberpolicmajstra warszawskiego Zygmunta Piłsudskiego, zamachy na hr. Aleksandra Wielopolskiego i skazano 13 VIII 1864 r. na śmierć.

¹²⁵ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 128 z 3 IX 1864, s. 2.

¹²⁶ „Czas” nr 36 z 14 II 1863, s. 3.

¹²⁷ Przedruk z „Breslauer Zeitung”, „Czas” nr 196 z 29 VIII 1863, s. 3: „Z Warszawy donoszą do „Breslauer Zeitung”, iż 25 tm. został tam zabity czy też raniony znany moskiewski policjant Skowroński, syn naczelnika Wydziału Komisji Spraw Wewnętrznych, który w swych nieprawych czynach tak daleko zaszedł, iż go nawet Muchanow usunął był dawniej z urzędu, a na który następnie został przywrócony; syn zaś jego mający lat 22, pracował w komisji śledczej w cytadeli, i to o czym się od swych kolegów dawniej dowiedział donosił komisji”.

¹²⁸ „Czas” nr 26 z 1 II 1863, s. 2.

¹²⁹ Ibid.

¹³⁰ Z. Janeczek: *Śląsk wobec polskich walk narodowowyzwoleńczych 1768-1918*. Katowice 2001, s. 238-241.

¹³¹ „Goniec” nr 45 z 5 III 1863, s. 3.

¹³² Ibid., nr 69 z 3 IV 1863, s. 2.

¹³³ „Czas” nr 39 z 18 II 1863, s. 3. Od propagandowych doniesień o gwałtach i bezlitosnym postępowaniu powstańców względem rodaków (za donosicielstwo i złe obchodzenie się z chłopami oraz za kontakty z Moskalami) „roilo” się w zapiskach rosyjskiego cenzora M. Pawliszczewa, wyraziciela rusyfikacyjnej i represyjnej polityki zaborcy. Zob. M. Pawliszczew: op.cit..., s. 194, 196, 197, 202, 203, 207, 213-214, 220, 221, 242, 243, 248, 249, 584.



A. Grottger: *Schronisko* z cyklu *Polonia* 1863 r.

Zdarzały się także przypadki fałszowania statystyk dotyczących strat wojennych. Rosjanie minimalizowali własne porażki wyolbrzymiając klęski powstańców. Najlepszym tego przykładem były raporty władz rosyjskich o liczbie poległych. Redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” z ironią stwierdzał, iż w relacjach takich Rosjanie zawsze pisali, że po ich stronie ofiar brak, natomiast straty w polskim obozie liczyli w tysiącach. Autor artykułu nawiązywał do raportu, który mówił o 150 000 poległych Polakach oraz zaledwie 14 zabitych Rosjanach. Jako komentarz redakcja w tym miejscu przytoczyła historię kobiety, która udała się do wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza z prośbą o uwolnienie syna. Został on uwięziony za udział w powstaniu. Prośba ta spotkała się z odmowną odpowiedzią, ponieważ stwierdzono, iż syn wspomnianej kobiety zabił w walce trzech żołnierzy. „Usłyszawszy to matka zrobiła uwagę, że to być nie może, bo według ogłoszonego raportu, w tej utarczce żaden rosyjski żołnierz nie poległ”¹³⁴. Z kolei „Schlesische Zeitung” donosząc, iż Rosjanie zatrzymali w Maczkach pociąg z Krakowa i zabili maszynistę oraz dwóch kolejarzy zastrzegła, że nie wie, ile prawdy jest w doniesieniu o „[...] podpalaczu, który zdołał ująć śmierci, popędził pociągiem dalej i uratował podróżnych oraz resztę służby”¹³⁵.

¹³⁴ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 13 z 28 III 1863.

¹³⁵ Przedruk z „Schlesische Zeitung”. „Goniec” nr 67 z 1 IV 1863, s. 3.

Prasa śląska była bacznym obserwatorem „bitwy o tory”, gdyż kolej łącząca Śląsk z Warszawą miała znaczenie ekonomiczne. „Schlesische Zeitung” zwracała uwagę na jej krwawy przebieg. Rosjanie w warunkach wojennych wykorzystywali tabor kolejowy do przegrupowywania swoich sił. Jak pisała „Schlesische Zeitung”, Polacy dowiedziawszy się o transporcie wojskowym, wieczorem 30 I 1863 roku w okolicy leśnej Radomska zdemontowali szyny powodując wykołnienie pędzącego pociągu. „Wielu żołnierzy zginęło, większa część zaś mniej lub więcej ciężko pokaleczoną została”¹³⁶. Uzupełnieniem tych dramatycznych wiadomości było doniesienie „Breslauer Zeitung”, iż „Kolej żelazna wileńska była w tym tygodniu dwa razy zepsuta, a pociągi nie mogły chodzić”¹³⁷.



Józef Leniec powstaniec 1863 r.

„Breslauer Zeitung”, by zobrazować bezsens wojny, podała jako przykład pacyfikację Zalesia koło Brześcia, gdzie dopuszczono się wielu gwałtów i grabieży, a oprawcy zaczęli mordować współtowarzyszy przy podziale łupów. Po bitwie na cmentarzu nie lepszy los spotkał bombardowane przez gen. Zachara Stiepanowicza Maniukina Siemiatycze¹³⁸, które z kilkoma fabrykami oraz pałacem generała i senatora Fenshave 7 II 1863 roku „w zupełną obrócono perzynę”. Rosjanie obrabowali i spalili miasto wraz z pałacem wzniesionym przez księżną Annę z Sapiehów Jabłonowską (1728-1800). W kilka dni później 12 II 1863 roku w Wojślawicach na Lubelszczyźnie miał miejsce napad na dwór hrabiego Leopolda Poletyły, członka Rady Stanu. „Rozbestwione żołdactwo zamordowało kilka osób, starców nawet i kobiet”¹³⁹. Śmiertelnie ranił majora Kuhna, weterana wojen napoleońskich, zginął siostrzeniec dziedzica i inni domownicy, miejscowość została ostrzelana z armat i spalona. Rzeź w Wojślawicach wstrząsnęła arcybiskupem warszawskim księdzem Zygmuntem Szczęsnym Felińskim, który interweniował w tej sprawie u margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Krwawe rozprawy z cywilnymi mieszkańcami ziem objętych po-

¹³⁶ Przedruk z „Schlesische Zeitung”. „Czas” nr 21 z 5 II 1863, s. 2.

¹³⁷ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 64 z 19 III 1863, s. 3.

¹³⁸ „Schlesische Zeitung” nr 83 z 19 II 1863.

¹³⁹ Z. Feliński: *Pamiętniki*. Warszawa 2009, s. 567.

wstaniem ksiądz Z.S. Feliński nazwał „kozackimi saturnalia”, podczas których Polakom przypadła rola ofiar rytualnych¹⁴⁰.



A. Grottger: *Pożegnanie* z cyklu *Wojna 1866-1867*

„Gwiazdka Cieszyńska” donosiła, iż na porządku dziennym były mordy, gwałty i napady. Wiele osób zostało straconych. Jak pisała gazeta „[...] ofiara za ofiarą na rusztowaniach wśród placów wszystkich miast polskich”¹⁴¹ rodziła gniew i oburzenie Polaków. Korespondenci informowali redakcję gazety z nad Olzy, że Rosjanie nie oszczędzali nawet dzieci. Autor jednego z artykułów opisał uprowadzenie przez policję około 160 niespełna dziesięcioletków i przetrzymywanie ich w nie-ludzkich warunkach w ratuszowych lochach. Dzieci przesłuchiowano celem wydobycia z nich zeznań obciążających rodziców¹⁴². Rodzinom nie pozwalano nosić żałoby po poległych lub straconych powstańcach. Zakaz doprowadzono do absurdu. Aresztowane były osoby używające w miejscach publicznych np. czarnych parasoli. „Okrutny gubernator wojenny” Michaił Nikołajewicz Murawiew „[...] wydał rozkaz, by łapano kobiety w żałobie i bito knutami”¹⁴³. Równocześnie organizowano

¹⁴⁰ Ibid.

¹⁴¹ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 26 z 27 VI 1863, s. 206.

¹⁴² Ibid., nr 41 z 10 X 2863, s. 326.

¹⁴³ Ibid., nr 26 z 27 VI 1863, s. 206.

masowe deportacje ludności polskiej na Syberię. Jak pisał Paweł Stalmach „Zabójstwa i mordy, rabunki i kradzieże, palenie dworów i wsi, rewizje i aresztowania, wymuszanie podatków, niepewność życia i mienia, to są jednostajne wiadomości z Polski. Wojsko moskiewskie wypada ze swoich legowisk po miastach, płądruje i sieje zniszczenie, gdzie tylko się pokaże”¹⁴⁴.



Nagłówek strony tytułowej „Gwiazdki Cieszyńskiej” nr 4 z 23 i 1864 r.

Opisy tych wydarzeń na łamach śląskiej prasy trafiały do czytelnika poza granice Prus i Austrii. Lektura budziła refleksje i odruch protestu. W numerze z 9 III 1863 roku „Hamburger Nachrichten” zamieściła odezwę: „Współobywatele! Czytaliście o okropnościach w Polsce – o owej konskrypcji, która należy do najokrutniejszych czynów naszego wieku, o paleniu wsi i miast, o nieludzkim prowadzeniu wojny przez Rosjan, którzy zarzynali bezbronnych, a dusili kobiety i dzieci. Czytaliście to i serce Wam krwawiło”¹⁴⁵. Redakcja „Breslauer Zeitung” zakładając, iż być może rosyjski „rząd o rozpasaniu żołdactwa nic nie wie”¹⁴⁶, wzięła na siebie obowiązek „zawiadomienia o tym”. „Dość na tym – konkludował korespondent „Breslauer Zeitung” – ażeby rząd się dowiedział, że wojsko dopuszcza się takich czynów, a chcemy wierzyć, że będzie się starać ażeby podobne nie działy się gwałty”¹⁴⁷. Niestety, ponad pół wieku później Eugeniusz Korwin-Mańczewski, człowiek, który podobno „zrozumiał wojnę i Rosję”¹⁴⁸, był świadkiem jeszcze większych bestialstw i uwiecznił je m.in. w noweli *Koń na wzgórzu*. To samo uczynił Izaak Babel w *Dzienniku 1920*, w którym pisał o grabieży miast i miasteczek, kościołów i synagog, o mordowaniu jeńców, o „dorzynaniu”, „przekłuwaniu”, „dobijaniu”, „o trupach pokrytych trupami”, o „jękach”, „krzykach”, „charkotach”, o „zmasakrowanych, w większości nierozpoznawalnych, nagich ciałach”¹⁴⁹.

¹⁴⁴ Ibid., nr 42 z 17 X 1863.

¹⁴⁵ Przedruk z „Hamburger Nachrichten” z 9 III 1863. „Czas” nr 59 z 13 III 1863, s. 2.

¹⁴⁶ „Czas” nr 36 z 14 II 1863, s. 3.

¹⁴⁷ Ibid.

¹⁴⁸ E. Mańczewski: *Utwory zebrane*. Przedmowa i opracowanie K. Polechoński. Łomianki 2008, s. 8.

¹⁴⁹ I. Babel: *Armia konna i inne utwory*. Warszawa 2010, s. 155, 169.



A Grottger: *Duch* z cyklu *Lituania* 1864-1866

konującą i czasami z odrobiną złośliwości. W publikowanym tekście z 22 III 1863 roku czytamy: „Oświadczeniom rosyjskich władz wojskowych, że ekscesów żołnierskich [...] powstrzymać nie mogą nie wierzymy, ponieważ nie stwierdzono ich energicznymi wyrokami kary. Dziesięć, na mocy wojennego sądu za te ekscesy, wykonanych rozstrzelań byłyby je powstrzymały”¹⁵¹. Ostatecznie, według „Breslaeur Zeitung”, o braku chęci odejścia od rozwiązań siłowych świadczyło kolejne przegrupowanie sił: „Od Donu – informował korespondent – nadciągają nowe pułki kozactwa, tej hołoty, o której rząd dobrze wie, że w wojnie jest do niczego, do mordów zaś i rabunków jedyna”¹⁵².

Bilans podziałów i niewoli

Rosjanie w walce z powstańcami próbowali wykorzystać doświadczenia rabacji galicyjskiej 1846 roku i przeciwstawić polskich, litewskich oraz ruskich chło-

¹⁵⁰ Przedruk z „Breslaeur Zeitung”. „Czas” nr 72 z 29 III 1863, s. 2.

¹⁵¹ Ibid.

¹⁵² Ibid. Zob. „Czas” nr 80 z 9 IV 1863, s. 3: Korespondenci do „Breslaeur Zeitung” „donoszą z kilku okolic o świeżych łupieżach i mordach spełnionych przez wojsko moskiewskie, które wyszło z wszelkich karbów subordynacji”.

pów miejscowej szlachcie¹⁵³. Włożono wiele wysiłku, aby wzmocnić wśród włościan przekonanie, iż powstanie to „pańska wojna”. Mordom i okrucieństwom nadano ideologiczny charakter. Z narzędzia władzy stał się terrorizm systemem, planowym wprowadzeniem przemocy we wszystkie dziedziny życia Polaków, apoteozą ich mordu. Odwoływano się do najgorszych instynktów i pożądliwości „na wpół dzikich ludzi”. Witebski naczelnik wojenny zachęcał chłopów i wojsko do masowej eksterminacji mówiąc: „Car i Rosja będzie wam dziękować, kiedy mniej będziecie brali w niewolę, a więcej będziecie zabijali”¹⁵⁴. Kolportowano różnego rodzaju druki, jak na przykład pismo pt. *Tajemna wola cara*, które nawoływało do wymordowania wszystkich katolików chłopów i całej szlachty. „Ziemia ich będzie należeć do tych co wyostrzą noże, kosy i topory”¹⁵⁵. Schizmatycy popi podzegli z ambon do mordów i palenia¹⁵⁶. Sprawcom „rzezi” obiecywano wdzięczność cara, bogactwo i awans do rosyjskiego stanu szlacheckiego. W polskich Inflantach posłużono się starowierami z dóbr skarbowych, żołnierzami z karnych kompani przeznaczonych do robót przymusowych i skazanymi zbrodniarzami, których wysyłano z pieniędzmi do wsi, aby tworzyli zbójckie bandy grabiące i palące dwory, a także osady zamieszkałe przez katolików¹⁵⁷.



Pikieta. Mal. F. Streit

¹⁵³ Z. Feliński: op.cit..., s. 567-568.

¹⁵⁴ „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 24 z 13 VI 1863, s. 190.

¹⁵⁵ Ibid., nr 21 z 23 V 1863, s. 165.

¹⁵⁶ Ibid., nr 24 z 13 VI 1863, s. 189.

¹⁵⁷ Ibid.

Działania te zaniepokoiły korespondenta „Breslauer Zeitung”, który 11 VII 1863 roku donosił z Łęczyckiego: „Podczas kiedy pułkownik Gagenmaister zwiedzał po drodze dwory, naczelnik żandarmów Würmser szukał chłopów po chatach, stodołach i oborach wzywając ich do oporu przeciwko chlebowadcom w tych słowach: Wy teraz jesteście panami. Jeśli kto was zawadzi, pan czy urzędnik, bierzcie widły, cepy albo co wam wpadnie do ręki i zabijcie go! Także cesarsko-rosyjscy oficerowie wchodzą do chat, rozmawiając z wieśniakami i powiadając: Trzeba wam pozbyć się panów dworskich, to grunta pomiędzy was rozdadaż”¹⁵⁸. Podobne doniesienia publikowała w zaborze austriackim „Gwiazdka Cieszyńska”. Niepokój budziły przypadki agitacji rosyjskiej na terenie wschodniej Galicji¹⁵⁹.

Gazeta Pawła Stalmacha często zwracała uwagę na podburzanie chłopów przeciwko ziemiaństwu¹⁶⁰ i ostrzegła, iż miało to na celu „przeciągnięcie” mieszkańców wsi na stronę zaborcy i zmniejszenie szans powstania na zwycięstwo. Jego zdaniem, Rosjanie demoralizowali lud, mówiąc, iż właściciele ziemscy to „złodzieje”. Za zgubne uważał obietnice, iż po pokonaniu szlachty, chłopci będą mogli podzielić pomiędzy siebie jej majątki¹⁶¹. Ostatecznie w jego mniemaniu polityka według zasady „dziel i rządź” nie powiodła się ani w Królestwie, ani na Litwie, gdzie



A.Grottger: *Znak* z cyklu *Lituania* 1864-1866

¹⁵⁸ „Czas” nr 166 z 24 VII 1863, s. 3.

¹⁵⁹ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 21 z 23 V 1863, s. 168-169.

¹⁶⁰ Ibid, nr 16 z 18 IV 1863, s. 124. Redakcja zamieściła fragment rosyjskiej odezwy *Do wasz czeladź i chłopi!*: „wypalić i w gruzy zwalić wszystkie dwory i folwarki panów jasnych i nigdy nie dać się im budować, ich samych mordować, jak szelmów, tyranów, a grunta dostaną się każdemu [...] a każdemu będzie dobrze”.

¹⁶¹ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 31 z 1 VIII 1863, s. 246. Rosyjscy oficerowie mówili „do zwołanych właścian, iż szlachta to złodzieje, że gdy ich wszystkich wyłapią to wszystkie budowle zniszczymy, a grunta z lasami wam na własność oddamy, bo taka jest wola cara! Tak więc rząd moskiewski jawnie pracuje nad demoralizacją ludu [...] i tego szataństwa Opatrzność pewno długo cierpieć nie może”. W XX wieku pogłosem tych obietnic była propaganda sowiecka na Kresach głoszona po agresji 17 IX 1939 r. Rozlepiano wówczas m.in. plakaty z portretem marszałka Klimenta Jefriemowicza Woroszyłowa z napisem: „Bijcie polskich panów i podpanków. Łapcie polskich oficerów. Ufajcie Armii Czerwonej, która przynosi prawdziwą wolność”. Woroszyłow podejmował decyzje dotyczące m.in. rozstrzelania 25 700 polskich oficerów i cywili, którzy znaleźli się w więzieniach NKWD.

w początku kwietnia 1863 roku powiaty: szawelski, kowieński, rosieński były objęte powstańczą pożogą. Tamtejsi księża błogosławili idące na bój chłopskie gromady, do których dołączała młodzież szlachecka. Ludwik Zwierzdowski, ps. Topór, działający w guberni mohylewskiej snuł nawet plany wciągnięcia do ruchu miejscowych włościan i objęcia powstaniem guberni smoleńskiej¹⁶². Jedyne na Rusi w nielicznych miejscowościach chłopci dali się użyć przeciwko powstaniu, było to w kilku przypadkach: „gdzie pędzono ich bagnetem”¹⁶³ lub „gdzie wódka dopomagała”¹⁶⁴ albo w grę wchodziły wysokie nagrody pieniężne. Redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” rozumiał, jak wielkie obawy Rosjanie żywili przed aktywizacją i zaangażowaniem w powstanie żywiołu chłopskiego.

Tam, gdzie podejrzewano, iż powstańcy cieszyli się sympatią ta sama komenda wojskowa ogłaszała, iż „[...] kto by chłopów burzył, natychmiast ma być powieszony”¹⁶⁵. Za nadanie chłopom ziemi grożono zsyłką na Sybir¹⁶⁶. Rosjanie 3 VI 1863 roku na Łukiszkach w Wilnie rozstrzelali księdza Stanisława Iszore, wikariusza parafii Żołudek w dekanacie lidzkim, za to, iż odczytał w kościele dekret Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów. Generał Michał Nikołajewicz Murawiew „Wieszatki” wyrok 5 lat zsyłki, wydany przez generała gubernatora wileńskiego Władimira Iwanowicza Nazimowa, zamienił S. Iszore na karę śmierci¹⁶⁷. Również księdzu Rajmundowi Ziemackiemu, proboszczowi Wawiórki w dekanacie lidzkim, oskarżonemu o to samo przewinienie, M.N. Murawiew zamienił wyrok skazujący na ciężkie roboty, na stracenie. 24 V 1863 roku księdza R. Ziemackiego postawiono przed plutonem egzekucyjnym. W czerwcu 1863 roku rozstrzelano w Lidzie księdza Adama Falkowskiego, proboszcza Iszczołny w powiecie lidzkim, za to, że odczytał chłopom manifest Rządu Narodowego i namawiał włościan do powstania. Z kolei ksiądz Adrian Nowicki, diakon bernardyński z Wilna, został zesłany do guberni irkuckiej, przebywał 40 lat w Tunce, a od 1903 roku w Kunczugu w guberni permskiej¹⁶⁸. Z podanych przykładów widać, iż Rosjanie szczególnie bali się wpływu katolickich księży na mieszkańców wsi.

¹⁶² S. Kieniewicz: op.cit..., s. 494-495.

¹⁶³ „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 24 z 13 VI 1863, s. 190: „w Mohylowskiej guberni gwałtem Moskale wtykają noże, pędzą naprzód i przymusem, każą dopomagać w rabowaniu i więzieniu panów [...] dla moskiewskich band chłopskich przysłał wielki książę Michał broń, którą kupił od książąt Radziwiłłów”.

¹⁶⁴ Ibid., nr 28 z 11 VII 1863, s. 221. Ibid., nr 22 z 30 V 1863, s. 173-174.

¹⁶⁵ „Czas” nr 166 z 24 VII 1863, s. 3. Zob. M. Pawliszczew: *Tygodnie polskiego buntu. T. I. Okres manifestacji 1861-1862*. Opracował A. Zawilski. Warszawa 2003, s. 447-448, 449.

¹⁶⁶ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 66 z 21 III 1863, s. 2: „Z Kowna donoszą, że tam w ostatnich dniach obywatele wiejskich „tuzinami” jak się list wyraża, bez procesu i sądu wywożono w głąb Rosji, a mianowicie tych, którzy ostatnimi czasy oświadczyli swoim chłopom, że grunta, które dotąd posiadali stają się nadal ich własnością. Władze rosyjskie widzą w tym kroku uznanie zasad przez rewolucyjny rząd narodowy ogłoszonych”.

¹⁶⁷ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 25 z 20 VI 1863, s. 198.

¹⁶⁸ Ibid. Zob. D.Fajnhauz: op.cit..., s. 128.



A. Grottger: *Bitwa z cyklu Polonia 1863 r.*

Polityka dzielenia Polaków i obywateli ziem dawnej Rzeczypospolitej nie zawsze przynosiła efekty zgodne z oczekiwaniami zaborcy. Pod Dąbrową „[...] opuszczone domy moskiewskich strażników granicznych złupili do szczeru chłopci z pobliskich okolic. [...] Wieśniacy nie tylko zabrali Moskalom wszelkie prowianty ale pozrywali nawet gonty”¹⁶⁹. Prasa śląska z uwagą odnotowywała także przypadki współdziałania wsi z powstańcami. „Breslauer Zeitung” przytaczała wypowiedź warszawskiego korespondenta z 24 IV 1863 roku, iż chłopci masowo zaczynają „[...] na swój sposób dokuczać Moskalom, czatując na maruderów, których sprzątają”¹⁷⁰. „Gwiazdka Cieszyńska” szeroko rozpisywała się o chłopskiej partyzantce na Litwie, której przewodził Adam Bitis¹⁷¹. „Nie występuje on nigdy do otwartego boju, robi tylko częste zasadzki na przechodzących Moskali, ściele ich trupem i znika. W taki sposób wielu okolicach włościanie sami prowadzą wojnę. Wypadają gromadnie ze

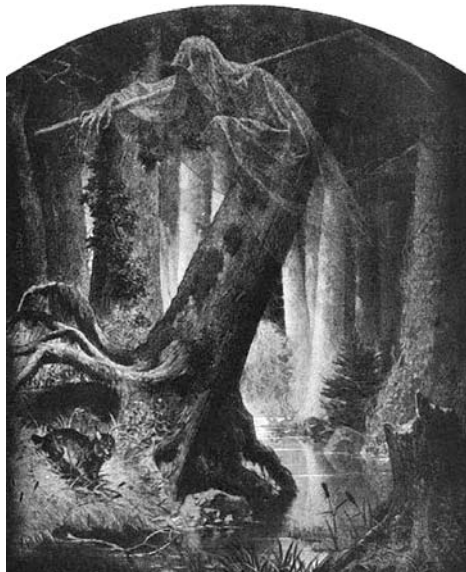
¹⁶⁹ „Goniec” nr 28 z 13 II 1863, s. 2.

¹⁷⁰ Przedruk z „Breslauer Zeitung”. „Czas” nr 97 z 29 IV 1863, s. 3: „Chłop [...] utworzył z 120 chłopów oddział. [...] jeśli powstanie dłużej potrwa i będzie można na nich otwarcie wpływać, chłopci pamiętając nienawistną służbę w wojsku rosyjskim, przystąpią do sprawy narodowej. Szczególniej i to na bardzo wielki rozmiar łączy się lud wiejski z powstaniem w guberni kowieńskiej i na Żmudzi, gdzie ucisk religijny popycha do walki chłopów po największej części zamożnych”. Zob. „Gwiazdka Cieszyńska” nr 19 z 9 V 1863, s. 148.

¹⁷¹ R.P. Żurawski vel Grajewski: „Obok Orła znak Pogoni” ostatnie wspólne powstanie narodów dawnej Rzeczypospolitej [w:] „Universitas Gedanensis”. R. 22, 2010, t. 40, s. 208-209.

swych wsi, niszczą wroga i znowu wracają do chat¹⁷². Przed bitwą pod Podbrzeziem chłopi toczyli spór ze szlachtą o to kto będzie walczył w pierwszym szeregu. Na Litwie, jak zauważał autor artykułu, „wszystkie stany złąły się w jednolitość dążenia¹⁷³ do niepodległości, a rolę polskiej kosy kutej na sztorc odgrywały żmudzkie cepy nabijane żelaznymi ćwiekami¹⁷⁴. Odnotowano także szereg aktów nieposłuszeństwa wobec carskich władz, m.in. niewykonanie rozkazu pogrzebania w nie poświęconej ziemi, tuż obok karczmy, sprofanowanego ciała Ludwika Narbutta, dowódcy znanego na całej Litwie. Włościanie ubrali zmarłego i zanieśli do kościoła w Dubiczach¹⁷⁵.

W liberalnych dziennikach pruskich pod wpływem opinii publicznej, będącej pod wrażeniem bezmiaru cierpienia ludności cywilnej i uczestników bitew, pojawiły się stanowcze oświadczenia wyrażające sprzeciw wobec zapowiedzi interwencji zbrojnej Prus na korzyść Rosji w Królestwie Polskim. „Schlesische Zeitung” tak pisała: „Brońmy naszych granic i nie pozwalajmy popierać powstania z naszych prowincji – a dość zrobimy. Tylko nie więcej¹⁷⁶”.



A. Grotgter: *Puszcza z cyklu Lituania* 1864-1866

¹⁷² „Gwiazdka Cieszyńska” nr 31 z 1 VIII 1863, s. 246.

¹⁷³ Ibid., nr 16 z 18 IV 1863, s. 125.

¹⁷⁴ Ibid., nr 23 z 7 VI 1863, s. 182.

¹⁷⁵ Ibid., nr 28 z 11 VII 1863, s. 218. Zob. D. Fajnhauz: op.cit..., s. 123, 128, 129, 159, 161, 177, 210, 211.

¹⁷⁶ Przedruk z „Schlesische Zeitung”, „Goniec” nr 31 z 17 II 1863. Dodatek do nr 31, s. 4. Zob. „Czas” nr 45 z 25 II 1863, s. 3: „Na Szląsku pruskim panuje wielki przestrach z powodu konwencji rosyjsko-pruskiej, która łatwo może przenieść teatr wojny na terytorium pruskie. W takim razie nie masz dla mieszkańców żadnej rękojmy bezpieczeństwa. Już dziś uciążliwe nagromadzenie wojska pruskiego wzdłuż całej granicy Królestwa Polskiego dotkliwie daje się odczuwać, a rozporządzenia policyjno-wojskowe, upadek handlu i niepewność przyszłości wzbudzają wielkie niezadowolenie. Straże, patrole i żandarmi pruscy otrzymali rozkazy dawania ognia do każdego przechodnia, któryby na wezwanie nie zatrzymał się. Policja chwytą obcych choćby opatrzonych legalnymi paszportami, odbywa rewizje po domach, a to mimo konstytucji i ustaw zapewniających wolność. Wobec takiego postępowania i sporu rządu z izbą deputowanych, Prusy dążą do przesilenia, które może skończyć się albo zwycięstwem despotyzmu militarnego albo poniżeniem Prus w Europie w razie jeśliby traktat z Rosją zawarty napotkał na silny opór”. Zob. „Goniec” nr 75 z 11 IV 1863, s. 2: „rozkaz przysłany gen. [Augustowi – Z.] Werderowi przewidywał miejsca więzienia powstańców: Nysa – 700 miejsc, Koźle – 300, Świdnica – 200”. Dołączono także opis kategorii powstańców więźniów; „Dziennik Narodowy” nr 208 z 20 IX 1863, s. 4: „Konfiskaty, rewizje i aresztowania są równie liczne w Austrii, jak i w Prusiech. Wojsko pruskie strzela do powstańców przechodzących granicę”.



Pieczone powstańcze 1863-1864

poddanych¹⁷⁷. Korespondent „Breslauer Zeitung” wśród zatrzymanych wymienił m.in. doktora Edmunda Kiedrowskiego, którego aresztowano za udzielenie pomocy medycznej rannemu powstańcowi¹⁷⁸. Podpisana konwencja Gustawa Alvenslebena i bliskie relacje polityczne między Berlinem i Petersburgiem ułatwiały Rosjanom represjonowanie Polaków z pruskim paszportem. Wielu lekarzom (pruskim poddanym), jak donosiła „Breslauer Zeitung”, „[...] przysłał rząd rosyjski [...] rozkaz wyjazdu w przeciągu 24 godzin z granic rosyjskiego państwa¹⁷⁹ bez prawa pytania o powody wydalenia. Wyrok ten dotknął wielu pruskich poddanych przebywających w Królestwie Polskim z rocznymi paszportami.

Mówiło się o bardzo złym morale armii rosyjskiej, która pozwalała sobie na przerażające ekscesy w stosunku do ludności cywilnej, niemającej formalnie wiele wspólnego z powstaniem. Autorzy listów publikowanych w marcu i kwietniu 1863 roku na łamach „Breslauer Zeitung” donosili, iż „wojsko moskiewskie nie przepuści żadnemu Polakowi i żadnej polskiej posiadłości”, a „[...] okrucieństwa moskiewskie nie tylko się nie zmniejszyły, ale owszem wzmożły i wywołały tak wielkie oburzenie, że osoby, które dotąd nie pochwałyły powstania pod żadnym względem, połączyły się z nim z całym zapamiętaniem. [...] w Kaliszu uwięziono w ostatnich dniach znowu wiele osób, a między nimi nawet pruskich



Powstańcze tłoki pieczętne 1863 r.

¹⁷⁷ „Czas” nr 74 z 1 IV 1863, s. 2.

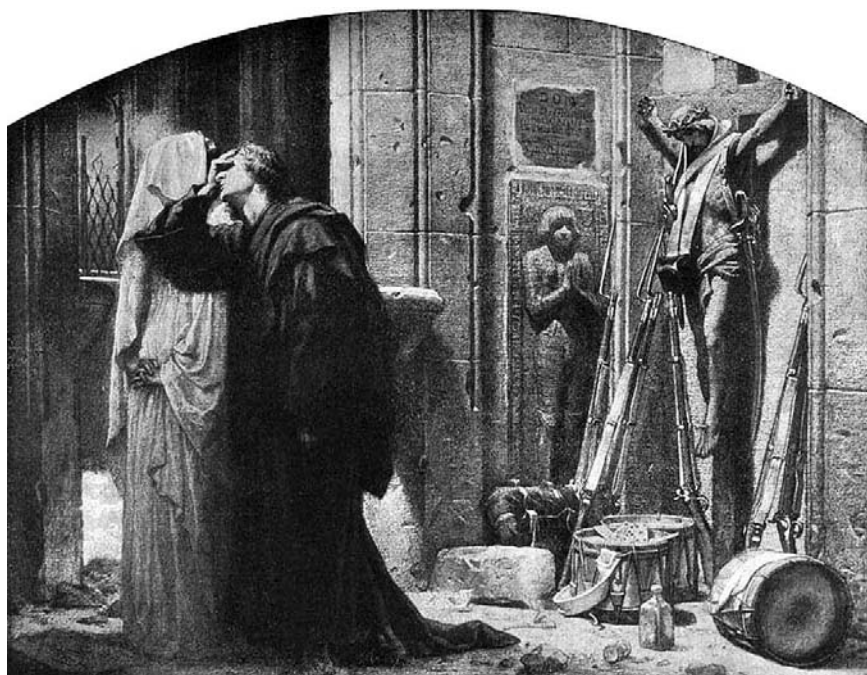
¹⁷⁸ Ibid.

¹⁷⁹ Ibid.

Cele polityki antypolskiej

„Breslauer Zeitung” w dalszym ciągu zamieszczała wiadomości z listów korespondentów warszawskich, dotyczące m.in. antypolskich rozporządzeń stołecznego oberpolicmajstra¹⁸⁰ czy polityki narodowościowej i religijnej, prowadzonej na Ziemiach Zabrzanych przez Michała Nikołajewicza Murawiewa. Komentarze w tej sprawie nie były zbyt przychylnie dla Rosji. Korespondent pisał zarówno o ukazie zabraniającym Żydom nabywania dóbr, który z inspiracji Murawiewa wszedł na Litwie, jak i ciemieniu Polaków w imię liberalizmu. Oskarżał dziennikarzy rosyjskich o podburzanie do działań eksterminacyjnych przez postulowanie potrzeby unieszkodliwienia nieliberalnej polskiej szlachty, „[...] aby moskiewscy liberałowie mogli przeprowadzić swe liberalne pomysły”¹⁸¹.

„Breslauer Zeitung” pisała także o metodach propagowania prawosławia, czego przykładem był założony schizmatyczny żeński klasztor w Wilnie. W tej kwestii polemizowała z „Moskiewskimi Wiadomościami” („Moskowskije Wiedomosti”), które aprobowały tę decyzję, nazywając ją „[...] dobrym przedsięwzięciem Mura-



A.Grotter: *Świętokradztwo* z cyklu *Wojna 1866-1867*

¹⁸⁰ Korespondent warszawski do „Breslauer Zeitung” z 15 IX 1864. „Czas” nr 141 z 20 IX 1864, s. 1-2.

¹⁸¹ Ibid.

wiewa, które niezawodnie wyda błogie owoce, gdyż spodziewać się można, że po tym pierwszym żeńskim klasztorze w odebranych Polakom prowincjach więcej takich nastąpi”¹⁸². Inne pytanie stawiała „Gwiazdka Cieszyńska” komentując decyzję o kasacie klasztoru Karmelitów, ufundowanego w XVII wieku przez Jana Tyszkiewicza w Berdyczowie. Miejscowość ta słynęła z cudownego obrazu Matki Bożej oraz była ważnym centrum życia religijnego i kulturalnego na ziemiach Rzeczypospolitej. Z Berdyczowem związany był m.in. znany konfederata barski, ksiądz Marek Jandałowicz. Oddanie berdyczowskiego klasztoru na rosyjskie koszary¹⁸³, umiejscowienie tam siedzib policji i straży pożarnej zmuszało redakcję „Gwiazdki Cieszyńskiej” do zadania pytania o przyszłość polskość na Ziemiach Zabrzanych. A ta jako awangarda cywilizacji łacińskiej, którą Rosjanie uważali za największe zło, była śmiertelnie zagrożona.

Rzymski katolicyzm utożsamiano w Petersburgu z szlacheckością główną przeszkodą reślawizacji Polski, kraju o dwóch duszach – słowiańskiej ludowej i zlatynizowanej pańskiej zespolonej z upadającym Zachodem, skażonym racjonalizmem i mieszczańskim egoizmem. Rosja prawosławna i gminowładna, kraj bez historii o poczuci misji cywilizacyjnej zmierzał do zagłady katolickiej i szlacheckiej Rzeczypospolitej. Jedną z metod było wspieranie polskich chłopów, reprezentujących „słowiańską duszę” zdolną przyswoić sobie prawosławie, a z nim język rosyjski. Była to siła, która miała pomóc Romanowym w całkowitym unicestwieniu zlatynizowanej i buntowniczej szlachty. Temu celowi miało też służyć oddanie szkół litewskich, białoruskich i ukraińskich pod wyłączną kontrolę prawosławnego duchowieństwa oraz narzucenie programu nauczania zgodnego z „zasadami prawosławno-rosyjskimi”.

„Breslauer Zeitung” pisała: „[...] o takiej fabryce rosyjskich klasztorów – w kraju, gdzie dotychczasowy zupełny ich brak najlepiej dowodzi braku wszelkiego poczucia potrzeby podobnych zakładów – można ze względów narodowych myśleć sobie, co komu się podoba; ale jak mogą ludzie, opierający się na takich środkach, mówić o liberalizmie i wydawać się przed światem za jego obrońców”¹⁸⁴. Natomiast „Gwiazdka Cieszyńska” pisała wprost, iż celem rosyjskich rozporządzeń było „zniszczenie wszystkiego co polskie” poprzez bezwzględne „tępienie klas wyż-



Krzyż i plakietka upamiętniająca wygnanie Franciszkanów z klasztoru w Radomsku za udzielenie wsparcia powstańcom 1863 r.

¹⁸² Ibid.; zob. A. Walicki: *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*. Warszawa 2002, s. 110-119.

¹⁸³ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 31 z 1 VIII 1863, s. 246.

¹⁸⁴ Korespondent warszawski do „Breslauer Zeitung” z 15 IX 1864. „Czas” nr 141 z 20 IX 1864, s. 1-2.

szych¹⁸⁵. Politykę tę realizowano także w latach 1939-1941 i po 1944 roku na obszarze Galicji Wschodniej (dawnego zaboru austriackiego). „Kiedy Polacy opuszczali Ukrainę Zachodnią w 1946 r., pozostawili 400 kościołów. 20 lat później w okolicach Lwowa było ich zaledwie cztery¹⁸⁶. Alfabet łaciński zastąpiła cyrylica. Przygotowano program burzenia starówek w Mińsku, Wilnie i Lwowie. Zrealizowany tylko w przypadku grodu nad Świsłoczą. Nazwy takich miast jak Stanisławów i Krystynopol zamieniono na Iwanofrankowsk i Czerwonohrad. Polaków „obrócono w podrzędny naród” i uczyniono zeń ofiarę agresywnego rosyjskiego imperializmu. Słusznie zauważa amerykańska slawistka E.M. Thompson, iż „[...] sowieckie państwo rosyjskie było spadkobiercą imperium carskiego, którego polityka kolonialna została wpisana w sowieckie schematy ideologiczne¹⁸⁷.”



A. Grottger. *Pochód na Sybir* 1867 r.

O polityce eksterminacyjnej i działaniach rusyfikatorskich, swoistej inżynierii społecznej i czystkach etnicznych informowała „Gwiazdka Cieszyńska”. Zwracała uwagę na ogrom strat i zniszczeń. Wiele osad zostało przez Rosjan spalonych lub wyburzonych. Redakcja pisała o wyludnieniu wielu miejscowości, m.in. Dubiczach, Krakolach i Kleciskach na Litwie, których mieszkańców wywieziono na Syberię, a ich miejsce zajęli osadnicy sprowadzeni z Moskwy¹⁸⁸. Ten sam los podzieliło jeszcze wiele innych wsi i miasteczek na ziemiach byłej Rzeczypospolitej. Możliwość wyludnienia Litwy i zasiedlenia jej przez przybyszy z Rosji P. Stalmach sygnalizował wcześniej, cytując wypowiedź ministra spraw wewnętrznych Rosji – Piotra Wałujewa¹⁸⁹.

¹⁸⁵ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 30 z 23 VII 1864, s. 237.

¹⁸⁶ R.J. Czarnowski: *Lwów legenda zawsze wierna*. Łódź 2010, s. 260.

¹⁸⁷ E.M. Thompson: *Trubadurzy imperium Literatura rosyjska i kolonializm*. Kraków 2000, s. 260.

¹⁸⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 43 z 24 X 1863, s. 342.

¹⁸⁹ *Ibid.*, nr 31 z 1 VIII 1863.

Równie przygnębiająco jak na Litwie rysowała się według „Gwiazdki Cieszyńskiej” sytuacja na Wołyniu, Podolu i Ukrainie: „Kilka tysięcy więźniów jęczy w cytadeli kijowskiej i po innych miastach, w najokropniejszych więzieniach, pośród szcurków i najohydniejszego robactwa. Przy tym podlegają wszelkiego rodzaju męczarniom, jak morzenie głodem, dręczenie pragnieniem, aż do szaleństwa, ciągle przerywanie snu, katowanie batami, itd. Tak męczonych – pisała gazeta znad Olzy – wzywają do podpisania adresu wiernopoddanego lub wyznania co chce komisja”¹⁹⁰. „Tysiące młodzieży, właściciele ziemskich, mieszczan, księży i włościan popędzono na Syberię – ubolewał korespondent pisma – [...] Pozostałe żony i dzieci wypędzone z zabranych majątków, ostatnich pozbywają się kosztowności, by



Pożegnanie Europy w drodze na Sybir

jakkolwiek utrzymać się. W wielu miejscach zboże na pniu pozostało w polu. Włościan rząd moskiewski rozpija i ciągle podburza, a dla zjednania ich sobie, nie żąda nawet od nich podatków. Za to właścicielom nałożył kontrybucję 10% niby od dochodu lecz zwykle zabiera cały roczny dochód. Kto wciągu dni kilku kontrybucji tej nie zapłaci sprzedadzą jego majątek za bezcen (najpiękniejsze konie po kilka rubli za parę). Pisma rosyjskie zaś napełniono projektami wywłaszczenia Polaków i katolików na Ukrainie, Wołyniu i Podolu oraz przesiedlenia ich w głąb Rosji”¹⁹¹. Manewr ten ograniczył polskie dziedzictwo kulturowe Kresów i sterroryzował ludność katolicką. Dzieci chrzczono „na gwałt na prawosławie”, a język polski został zupełnie wykluczony z urzędów i szkół, nawet za mówienie po polsku na ulicy „katowano i wywożono na Sybir” lub nakładano kary pieniężne. Za nieopatrzne wypowiedzenie słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” można było zapłacić grzywnę w wysokości 25 rubli¹⁹². „Rozpoczęto też polowanie na książki polskie, a osobliwie stare, o treści historycznej, jako szkodliwe w moskiewskim kraju”¹⁹³. Zarządzono przeprowadzenie rewizji we wszystkich bibliotekach i księgozbiorach prywatnych oraz konfiskatę podejrzanych dzieł. Wspomniane fakty nasuwają na

¹⁹⁰ Ibid., nr 43 z 24 X 1863, s. 342 i nr 27 z 2 VII 1864, s. 213. Zdaniem redakcji polskiej szlachcie w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej za kilka lat zagraża całkowite wywłaszczenie.

¹⁹¹ Ibid. Zob. D. Fajnhauz: *1863 Litwa i Białoruś...*, s. 246-247.

¹⁹² „Gwiazdka Cieszyńska” nr 25 z 18 VI 1864, s. 197 i nr 26 z 25 VI 1864, s. 205.

¹⁹³ Ibid., nr 26 z 25 VI 1864, s. 205.

myśl słowa francuskiego polityka Georges`a Clemenceau: „Nie wiele czasu potrzeba na ograbienie, ale wieki całe nie zawsze wystarczą, by wynagrodzić zło”.

Deportacja na Syberię dotknęła również mieszkańców Warszawy. W „Gwiazdce Cieszyńskiej” z 19 XII 1863 roku P. Stalmach pisał o wywózce Polaków ze stolicy Kongresówki. Wśród przesiedlonych wymieniał polskich urzędników, a także szewców, ironicznie stwierdzając, iż Rosjanie dokonują deportacji ludności „rzemiosłami po kolei”. W kolejnych numerach „Gwiazdki”, Paweł Stalmach wielokrotnie wspominał o wywózkach Polaków na Syberię, a w pierwszym numerze z 1864 roku, zamieścił artykuł: *Wygnańcy polscy na Sybirze*, w którym opisał ich niezwykle ciężki los¹⁹⁴.

Mimo krwawej ofiary i poświęcenia, powstanie upadło, Rosjanie zaś kontynuowali represje po jego stłumieniu. Tysiące zginęło i odniosło rany, a kilkadziesiąt tysięcy uczestników walk zesłano na Syberię. Na Litwie i Ukrainie dokonano niemal eksterminacji szlachty, jako ostoi polskości,

trzebiono także bez litości Kościoł unicki. Władze rosyjskie przystąpiły do wzmożonej rusyfikacji i unifikacji Kongresówki z pozostałymi prowincjami imperium Romanowych. Już w 1867 roku zniesiono resztę autonomii Królestwa Polskiego. W 1874 roku przekształcono w generałgubernatorstwo warszawskie i nazywano odtąd Krajem Przywiślańskim (Priwislinskij Kraj)). Szczególnie krwawo i brutalnie rozprawiono się z powstaniem na Litwie. Ponadto skonfiskowano 1660 majątków szlacheckich, oddając je na licytację lub obdarowując nimi oficerów rosyjskich. W ramach represji miastom, które czynnie popierały powstanie odebrano prawa miejskie powodując ich upadek, skasowano również klasztory w Królestwie, które były ośrodkami polskiego ducha i kultury. Srożyły się Komisje Śledcze: Tymczasowa i Stała. W latach 1861–1864 obydwie Komisje – prowadziły śledztwo w 1117 sprawach, indagując 6232 osoby. W latach 1865–1879 prowadzono śledztwo w 2121 sprawach, przesłuchując 4901 osób. Planowano także kolejne zmiany nazw geograficznych. Wilno miało być przemianowane na Nową Moskwę, Puławy nad Wisłą na Nową Aleksandrię, Modlin na Nowogeorgiewsk, a Dęblin na Iwanogród¹⁹⁵. Przy tradycyjnej nazwie pozostało jedynie Wilno.

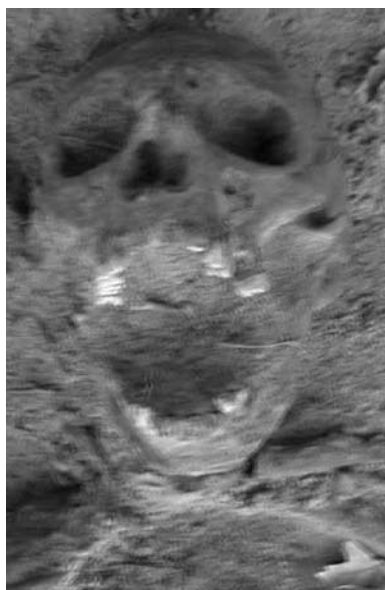


Klamra do pasa z herbem powstańczym 1863 r.: Polska (Orzeł) Litwa (Pogoń) Ukraina (Archanioł)

¹⁹⁴ Ibid., nr 1 z 2 i 1864, s. 2-3.

¹⁹⁵ Ibid., nr 26 z 25 VI 1864, s. 205.

„Gwiazdka Cieszyńska” według dostępnych źródeł polskich i rosyjskich dokumentowała represje i wyliczała straty: „[...] poległo w ciągu 16-miesięcznej walki do 30 000 powstańców, 361 osób skazano na śmierć za udział lub wspieranie powstania; 85 000 więźniów wywieziono bądź na Sybir do ciężkich robót, bądź na wygnanie w głąb Moskwy. W kontrybucjach i karach nadzwyczajnych wybrał rząd moskiewski: w Kongresówce 6 milionów, na Litwie 8, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie 6,5 milionów rubli. Majątków zabrano w Kongresówce około 700, na Litwie i w prowincjach małopolskich 2000. Rząd Narodowy wybrał w Kongresówce 6, na Litwie 3, w prowincjach ruskich 2, w Galicji 2,5, w Poznańskim i Prusach Zachodnich 1 milion rubli sr. Tytułem pożyczki narodowej ściągnięto około 2 miliony rubli. Najhojniej składki wpływały na rzecz powstania od miesiąca maja aż do października zeszłego roku. Od niektórych bogatych właścicieli wymagał Rząd Narodowy po 30 000 rubli sr.”¹⁹⁶. Przytoczone przez gazetę z nad Olzy dane obrazowały rozmiary klęski i bezmiar ludzkiej cierpienia i poświęcenia, których najbardziej przejmującym wyrazem były doły śmierci, do których wrzucano zwłoki straconych powstańców, zasypywane ziemią, wyrównywane przez rosyjskie kolumny marszowe lub konnice, tak ażeby żaden ślad nie przypominał tragedii Polaków.



Zbiorowa mogiła powstańcza w Sokółdzie z 1831 r. zawierająca szczątki partyzantów J. Zaliwskiego

¹⁹⁶ Ibid., nr 31 z 30 VII 1864, s. 246.

Postępowanie represyjne zaborcy spotkało się z głosami krytycznymi nie tylko w prasie śląskiej. „Gwiazdka Cieszyńska” cytując: „Ostsee Zeitung”, „Neueste Nachrichten” i „Gazetę Kolońską” pisała, iż niemiecki periodyk w jednym z artykułów donosił o podpisaniu przez Aleksandra II ukazu, w którym udzielał on ułaskawienia polskim powstańcom z wyjątkiem przywódców¹⁹⁷. Był to jednak w mniemaniu autora kolejny przykład działań władz rosyjskich mających na celu dezinformację europejskiej opinii publicznej. Jak zauważał publicysta, „[...] i cóż może znaczyć ukaz takiej warunkowej amnestii, gdy równocześnie car wydał ukaz drugi, skutkiem którego mają być konfiskowane dobra i wszystek majątek tych, co jakkolwiek biorą udział w powstaniu. Czego więc dzięki żołądctwo moskiewskie nie zrabuje i nie spali to pójdzie łatwo na zysk moskiewskiego rządu”¹⁹⁸. Również papież Pius IX na doniesienia o aktach bezprawia i okrucieństwa zareagował 30 VII 1864 roku wydaniem encykliki *Urbi Urbaniano*. Ojciec święty protestował w niej przeciw represjom carskim zastosowanym wobec duchowieństwa polskiego, takim jak wyroki śmierci i zesłania, jak kasata wielu klasztorów i konfiskata dóbr duchownych¹⁹⁹. Jak słusznie zauważał publicysta „Gwiazdki Cieszyńskiej” wypowiedź Piusa IX w zasadzie nic nowego do sprawy polskiej nie wniosła. Według polityków i publicystów rosyjskich powstanie polskie musiało upaść, jako ruch szlachecki i katolicki gdyż przeciwstawiło się wielkiej „idei słowiańskiej” reprezentowanej przez prawosławną Rosję.

Represjami objęto również polską kulturę i szkolnictwo. Po dyrektorze Komisji Oświecenia Fiodorze Witte, symboliczną postacią tamtych czasów stał się Aleksander Lwowicz Apuchtin, w latach 1879-1897 Kurator Warszawskiego Okręgu Szkolnego, wszechwładny w dziedzinie edukacji urzędnik carski znany „Polakożerca”, gorliwy rusyfikاتور, który swoje urzędowanie rozpo-



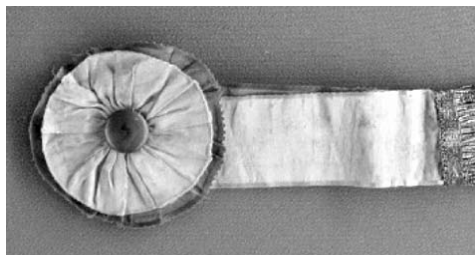
A. Grottger: *Wdowa* z cyklu *Warszawa I*. 1861 r.

¹⁹⁷ Zob. *Ibid*, nr 16 z 18 IV 1863, s. 126.

¹⁹⁸ *Ibid*, nr 15 z 11 IV 1863.

¹⁹⁹ „Tygodnik Katolicki” nr 40 z 30 IX 1864. Krytykę represji rosyjskich podjęła także katolicka prasa austriacka. Zob. E. Walewander: *Echa powstania styczniowego w prasie austriackiej*. Warszawa 1989, s. 108-113.

czął od czystek wśród nauczycieli szkół średnich wydalając spośród nich postępowych Rosjan i pozostałych nielicznych Polaków. Wprowadził w szkołach reżim policyjny oraz zorganizował system donosów. Odtąd, jak pisała gazeta wrocławska, „podstawą oświaty miała być wierność dla monarchy”, a ta wyrażała się przez dokładną znajomość jego języka. Z kolei „Gwiazdka Cieszyńska” ubolewała, iż na



Kokarda narodowa z 1863 r.

Wołyniu, Podolu i Ukrainie „rząd moskiewski wydał szalony rozkaz” pod najsurowszymi karami zabraniający używania języka polskiego nawet w domu²⁰⁰. Rusyfikacja stosowana była jako środek tłumienia aspiracji Polaków grożących celom polityki rosyjskiej na Ziemiach Zabrzanych, które Petersburg traktował jako trofeum swego oręża w walkach z Rzeczpospolitą w 1792 i 1794 roku oraz z Napoleonem i w 1812 roku. Natomiast kongres wiedeński w 1815 roku dał Rosjanom w ich mniemaniu niezbywalne prawo do ziem Królestwa Polskiego, a mocarstwo-woy szowinizm usprawiedliwiał bezwzględna politykę unifikacyjną i oświatową²⁰¹. W miejsce deportowanej szlachty polskiej osiedlano szlachtę rosyjską, likwidowano Kościół katolicki zwiększając równocześnie wpływy prawosławia, przyciągano obietnicami nieuświadomione narodowo chłopstwo (w myśl dewizy: dobry car i źli polscy panowie), zwiększano zakres działań policji, dążono do całkowitej rusyfikacji szkolnictwa. Na Ukrainie politykę tę bezwzględnie realizował, nazywany przez Tarasa Szewczenkę „opętany” i „satrapą”, generał gubernator kijowski Dymitr Gawriłowicz Bibikow, który, pozbawiając szlachectwa uboższych przedstawicieli licznego polskiego stanu rycerskiego, wcielał ich tysiącami, jako chłopów do carskiej armii. Jeśli nie zginęli od kul górali kaukaskich, umierali z chorób i wycieńczenia. Ci co przeżyli wracali po 25, a później 20-letniej służbie jako kalecy starcy,



Kasetka drewniana wykładana dekoracją ze słomy. Pamiątka po zesłanym na Syberię Józefie Bezdeku, powstańcu 1863 r.

²⁰⁰ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 28 z 11 VII 1863, s. 223.

²⁰¹ E.M. Thompson: op.cit..., s. 161-163.

którzy już nie byli w stanie założyć rodziny. Za Mikołaja i rocznie z powodu ciężkich warunków bytowych i klimatycznych rocznie umierało 40 tysięcy rosyjskich żołnierzy rozlokowanych w lepiankach i ziemiankach. Podczas 25-lecia jego rządów z powodu chorób zmarło ich ponad milion. Do specjalnych batalionów kantoniistów na Kaukazie wcielano polskie dzieci. Tym sposobem z inicjatywy generała Bibikowa w ciągu ćwierćwiecza zlikwidowano na Ukrainie szlachtę zagrodową, która wyróżniała się polskim patriotyzmem. Reszty dokonał rosyjski system oświatowy.

Według kuratora Aleksandra Lwowicza Apuchтина, ideałem byli studenci całkowicie sparaliżowani strachem i lojalni wobec władzy. Aby zwiększyć wpływ na młodzież, zlikwidował prywatne stancje i wprowadził bursy, w których zapewniona była stała kontrola inspektora szkolnego. Za jego urzędowania (od 1885 roku) w języku polskim nauczana była tylko religia i język polski – jeśli był w programie. Apuchтин posiadał kompetencje oddawania osób cywilnych pod sąd wojenny oraz skazywania na zsyłkę. Okres jego rządów, zwany „nocą apuchtinowską” doprowadził do spadku liczby szkół, wzrostu analfabetyzmu i upadku kultury polskiej. Redakcja „Breslauer Zeitung” dopatrywała się zła w krzywdzących działaniach rządu, który za pieniądze polskiego podatnika fundował i zamierzał utrzymywać rosyjskie gimnazja, w których nawet nie uczono języka polskiego. Korespondent pisał, iż nie rozumie, dlaczego rząd, na tej samej zasadzie co szkoły rosyjskie w Warszawie i Wilnie, nie zakładał w Petersburgu polskich i niemieckich, gdzie więcej było Polaków i Niemców aniżeli Rosjan w Warszawie. Byłoby to jednak sprzeczne z głoszoną m.in. przez Fiodora Tiutczewa imperialną doktryną i moskiewskim kolonializmem, który zakładał, iż język rosyjski powinni przyjąć wszyscy mieszkańcy imperium jako swą *lingua franca*²⁰².

Z kolei redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiej” wskazywała nie tylko na upadek sprawy polskiej ale również na osamotnienie Polaków, skazanych na bezwzględny rosyjski terror. Paweł Stalmach w końcu maja 1864 roku pisał: „Na polu walki przycichło chwilowo – cisza grobowa zaległa całą Polskę. Pod strasznym obuchem Moskwy zaniemiał wszelki jęk boleści, a barbarzyńska Moskwa może



Józef Karol Nieczuja Miniewski (1841-1926), ps. Mazur, porucznik saperów armii carskiej, w 1863 roku dowódca korpusu, w skład którego wchodziła Legia Cudzoziemska płka Francesco Nullo

²⁰² Zob. H. Głębocki: *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej lat 1856-1866*. Kraków 2000. Autor ukazał przełomową rolę powstania w genezie nowoczesnego nacjonalizmu rosyjskiego.

powiedzieć nad Europą, że w Polsce panuje spokój zupełny. Lecz spokój to tylko pozorny, który lada chwila znów się może przeistoczyć w burzę. Cóż pomogło Polakom dyplomatyczne wmieszanie się trzech mocarstw? Cóż im pomoże, że Ojciec Święty potępił politykę moskiewską w Królestwie? Cóż im nareszcie pomoże, że wezwał pomsty niebios na carskich posiepaków i modlić się kazał za poległych? Wojaki carskie nadal będą mordować, a tych co polegli, nikt już nie zdoła wydrzeć z łona ziemi²⁰³. I tylko w Hiszpanii i we Włoszech „[...] kobiety noszą czarne perły, które nazywają łzami Polski”²⁰⁴. Prawdziwe łzy i ból łączył jednak przede wszystkim polskie kobiety, które organizowały poległym bohaterom manifestacyjne po-



A. Grotger: *Żalobne wieści* z cyklu *Polonia* 1863 r.

grzeby. Tak, jak to było m.in. w przypadku porucznika Eliasza Marchettiego, 22-letniego, włoskiego ochotnika, który walczył w oddziale Józefa Miniewskiego i odniósł śmiertelną ranę 5 V 1863 roku w bitwie pod Krzykawką w Olkuskiem. Pochowano go po stronie austriackiej w Galicji Zachodniej, na cmentarzu parafialnym pw. Św. Jana Chrzciciela w Kościelcu (dzielnica Chrzanowa). Jak pisała jedna z śląskich gazet, „Wieko trumny wieńcami okryte, zdjęte niosły kobiety, a trumnę otwartą na przemian młodzieź, Żydzi i wieśniacy. Głowa zmarłego z trumny wyglą-

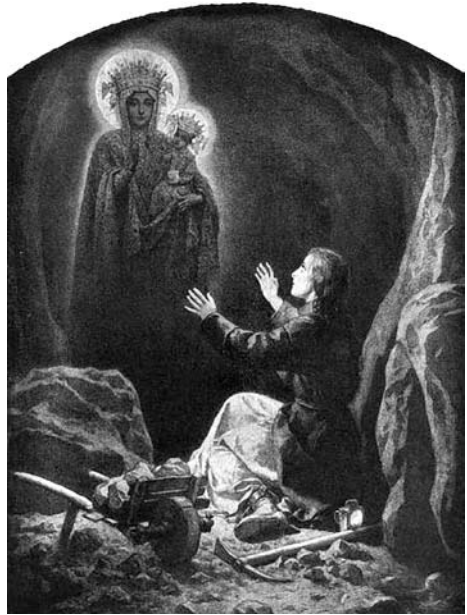
²⁰³ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 22 z 28 V 1864.

²⁰⁴ *Ibid.*, nr 19 z 9 V 1863, s. 152.

dająca, wieńcem laurowym otoczona, twarz pięknych rysów włoskich, zdawała się skarżyć, że przed dopięciem celu zgasła. Wieńce i ozdoby trumny rozerwano nad grobem. Gdy trumnę już częściowo w grób przysypano, kobiety wydobyły ją jeszcze z ziemi i zdarły kwiaty z czoła, tym ostatnim wieńcem wśród płaczu się rozdzieliły”²⁰⁵. Miejsce spoczynku Marchettiego, adiutanta bohaterskiego pułkownika Francesco Nullo upamiętniono pomnikiem.

Zakończenie

Z lektury śląskiej prasy lat 1863-1864 wyłania się wyrazisty obraz zniszczeń, upadku moralnego i okrucieństw jakie niosła wojna. Najważniejsze z pism: „Breslauer Zeitung” i „Schlesische Zeitung” ukazywały się we Wrocławiu, stolicy Śląska, mieście z pogranicza kultur, gdzie przez wieki ścierały się i współżyły różne grupy narodowościowe i istniały różne wyznania. Charakterystyka ta dotyczy całej prowincji gdzie wśród różnych żywiołów etnicznych – głównie polskich, czeskich, niemieckich i żydowskich – wynikały spory, ostre podziały, rodziły się antagonizmy polityczne i religijne, miały też miejsce w historii zatargi zbrojne niosące śmierć. Stąd zapewne duża wrażliwość na wydarzenia w Królestwie Polskim, na Litwie (Białorusi) i na Ukrainie, na cierpienia ludności cywilnej oraz lęk przed rozszerzeniem konfliktu na obszar Śląska. Prasowe komentarze na temat egzekucji oraz pacyfikacji wsi i miasteczek na ziemiach byłej Rzeczypospolitej przywoływały nie tylko obrazy grozy i śmierci ale pokazywały powszechność okrucieństwa, którego ofiarami były nawet polskie kobiety i dzieci. Co według dzisiejszych norm prawnych i moralnych pozwoliłoby zaklasyfikować popełnione zbrodnie, jako *genocidium atrox*, czyli ludobójstwo okrutne. Jego dopełnieniem było równoczesne brutalne rugowanie cywilizacji łacińskiej, którą od czasów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły budowali przodkowie ofiar.



A. Grottger : *Widzenie* z cyklu *Lituania* 1864-1866

²⁰⁵ Ibid., nr 21 z 23 V 1863, s. 168.

Prasa śląska tego okresu była zwierciadłem wydarzeń i sytuacji, zachowań ludzkich, wyrazem ich poglądów, ambicji ideowych i politycznych. To znakomite źródło wiedzy dla ówczesnych czytelników było przestrogą przed konsekwencjami każdego „bezrozumnego” konfliktu zbrojnego. Było kontynuacją myśli wielkiego malarza. Panie, po co rysować te potworności? – miał spytać sługa Goyi, gdy ten szkicował stopy okaleczonych trupów. „Dla satysfakcji powtarzania wiecznie ludziom, by przestali być barbarzyńcami” – odpowiedział Goya. „Gdy rozum śpi [...], łby swe podnoszą zaspane upiory [...]. Pyski zmor owych odwieczne, choć co wiek nowy, co tchnienie szaleńców nowych [...], innym się jawią grymasem. A chichot ich do dna duszę przesywający, snem tumaniący na okrutnej jawie, co wojny przybiera oblicze”²⁰⁶. Nad Polską na długie lata zapadła „Noc Apuchtinowska”, a do 1914 roku tj. do wybuchu kolejnego światowego konfliktu trwał przedłużany i odnawiany stan wojenny. Symbolem statusu ziem polskich w imperium była obecność garnizonu rosyjskiego na terenie klasztoru na Jasnej Górze. Był to „spokój pozorny”, jak prorocznie pisała redagowana przez Pawła Stalmacha „Gwiazdka Cieszyńska”, cisza przed burzą, którą zakłócał ból po stracie Ojczyzny i najbliższych. Najlepiej wyrażony w treści *Epitafium* upamiętniającym śmierć pod Krzywosądem²⁰⁷ Jana Wasiłowskiego, studenta uniwersytetu w Liege, ochotnika w oddziale Ludwika Mierosławskiego, brata Marii Konopnickiej, korespondentki gazety znad Olzy. Poetka poświęciła wiele wierszy bohaterom tamtej zawieruchy wojennej, jednak śmierci młodego powstańca nie mitologizowała i nie upiększała: „Biedny chłopcze! Żołnierzu pełnoletni nie pożegnany na bój, nie błogosławiony! Bez wodza ty poległ, bez broni, bez chwały. Nie było tobie bohatera, za którym byś nie szedł, ani konia, ani lancy ułańskiej. O mogile twojej ptacy tylko wiedzą, a zna ją rosa polna, co przychodzi płakać nad samotnymi grobami”²⁰⁸.

Jednak między innymi dzięki szczegółowym relacjom lokalnej prasy śląskiej pamięć o bohaterskiej ofierze młodych Polaków przetrwała. Powstańcy 1863 roku byli wzorem dla młodzieży Ziemi Cieszyńskiej garnącej się do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego i dla Górnoszlązaków idących do trzech powstań śląskich w latach 1919-1920-1921. Duch historii, jak pisał Eugeniusz Kwiatkowski, spowodował, że Polska jeszcze raz w 1920 roku zerwała się do wojny „[...] z Rosją, kontynuującą politykę podziałów i niewoli, politykę porozumienia z Prusami na jej zgubę, Rosją Suworowa i Paskiewicza, Hurki, Apuchtina, Eulogiusza i Puryszkiewicza, W. Ks. Michała i hr. Bobrińskiego”²⁰⁹. Celem tej wojny, jak w 1863 roku była niepodległość. Niestety konflikt ożywił duchy, zmary i upiory, których tak lękał się Goya.

²⁰⁶ A. Paczusi: *Francisco Goya i wojna hiszpańska*. <http://napoleon.org.pl/goya.php>

²⁰⁷ „Gwiazdka Cieszyńska” nr 14 z 5 IV 1863, s. 109.

²⁰⁸ M. Konopnicka: *Wrażenia z podróży*. Warszawa 1884, s. 122; J.Ł. Borkowski: *Wspomnienia o kampanii krzywosądeckiej [w:] Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*. Pod redakcją S. Kieniewicz. Warszawa 1967, s. 311.

²⁰⁹ E. Kwiatkowski: *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*. Kraków 1932, s. 187.



A. Grotger: *Alegoria Wojny* z cyklu *Wojna 1864-1866*

Abstract

Z. Janeczek: *War atrocities as reported by „Schlesische Zeitung” and „Breslauer Zeitung”. The case of the Polish 1863 Uprising.*

The article is devoted to the problem of atrocities as concomitant with wars since the dawn of time. In the period between 1863-1864 the specter of war was well present in the territories of the Vistula and Niemen basins as well as in the borderland of Silesia. The local press commented on the fighting that took place during the uprising and on the pacification carried out by Russian troops in the territory of the former Republic of Poland. Thus, „Schlesische Zeitung” and „Breslauer Zeitung” came to reflect the events, situations and human behavior of that time. They expressed people’s ideological and political views and ambitions, and became a warning against a “senseless” war with its consequences.

Pomniki w Siemianowicach Śląskich

Siemianowice, jak każda miejscowość, miały swoje wydarzenia historyczne. Niektóre z nich były związane tylko z daną miejscowością, inne miały szerszy zasięg, a mieszkańcy tutejszej społeczności brali w nich udział. Te wydarzenia, zdaniem społeczeństwa, zasługiwały na upamiętnienie. Stąd pojawiły się pomniki – dla uczczenia poszczególnych osób, zasłużonych dla swojej „małej ojczyzny”, dla grup osób, które brały udział w wydarzeniach mających wpływ na losy tej miejscowości lub całego kraju. Czasem pomniki były budowane na rozkaz obcej władzy i niekoniecznie poświęcone były osobom, które na to zasłużyły – niektóre z nich w dzisiejszych czasach być może byłyby sądzone za zbrodnie przeciw ludzkości. Inne – skromne tablice, ufundowane przez byłych uczestników mniej lub bardziej odległych wydarzeń, znajdują się w miejscach mało eksponowanych. Jeszcze inne, o których wiadomo, że były, na początku wojny zostały zdemontowane przez okupanta i – jak się po latach okazało – zostały zabezpieczone i czekały na „lepsze czasy”. Te lepsze czasy nadeszły. Pomniki powróciły do miasta. Nie zawsze stoją w tym samym miejscu, gdzie stały pierwotnie, ale są – dowód pamięci społeczeństwa o burzliwej często przeszłości, a także powód do dumy, że miasto miało takich obywateli.

Niniejsza prezentacja nie wyczerpuje tematu – jednak o niektórych pomnikach czy płytach pamiątkowych informacje są tak skąpe, że przy obecnym stanie zaawansowania badań można tylko powiedzieć, że były. Toteż nie znalazły się w tym artykule. Natomiast inne, dzięki materiałom archiwalnym, a przede wszystkim dzięki relacjom osób, które znały całą historię i okoliczności powstania nieznanymi bliżej społeczeństwu pomników – zostały opracowane bardziej szczegółowo. Składam serdeczne podziękowania wszystkim, którzy zechcieli podzielić się ze mną swoją wiedzą i dzięki którym pomnik ma spisaną swoją historię.

POMNIK WOJCIECHA KORFANTEGO przy ul. Chopina (przed budynkiem Urzędu Stanu Cywilnego)

Siemianowice miały swoje wybitne postaci. Jedną z nich był niewątpliwie Wojciech (Adalbert) Korfanty ur. 20 kwietnia 1873 r. na Sadzawkach, w nieistniejącym już dziś domu, przylegającym do domu jego brata, Jana Korfanteo (dom istnieje do dziś i uchodzi za dom Wojciecha Korfanteo). W latach 1903-1912 i 1918 poseł

do Reichstagu oraz pruskiego Landtagu (1903-1918) i dyktator III Powstania Śląskiego. Od 1901 roku był redaktorem naczelnym *Górnoślązaka*. W latach 1918-1919 był członkiem Naczelnej Rady Ludowej stanowiącej rząd Wielkopolski podczas powstania wielkopolskiego. W 1920 roku był Polskim Komisarzem Plebiscytowym na Górnym Śląsku. Po niekorzystnej dla Polski interpretacji wyników plebiscytu proklamował i stanął jako dyktator na czele III powstania śląskiego. Korfanty nie wierzył w szanse powodzenia powstania, toteż zarządził wstrzymanie walk jeszcze w czasie, gdy inicjatywa na froncie należała do Polaków. Jednak utrata inicjatywy powstańców na froncie nastąpiła dopiero po decyzjach dyktatora. W lipcu 1921 roku opuścił Śląsk, desygnując na stanowisko swego następcy Józefa Rymera. w latach 1922-1930 sprawował mandat posła na Sejm I i II kadencji. Związany był z Chrześcijańską Demokracją. W obliczu niepowodzenia misji stworzenia gabinetu Artura Śliwińskiego, 14 lipca 1922 r. został desygnowany przez Komisję Główną Sejmu RP na premiera rządu. Jednak wobec protestu naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego i groźby przeprowadzenia strajku generalnego przez PPS, nie rozpoczął formowania rządu, a 29 lipca komisja wycofała jego desygnację. Od października do grudnia 1923 roku był wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa i jego doradcą z ramienia ChD. Od 1924 roku wydawał dzienniki „Rzeczpospolita“ i „Polonia“. W 1930 roku aresztowany i wraz z posłami Centrolewu osadzony w twierdzy brzeskiej (Brześć nad Bugiem), jednak z samego procesu brzeskiego został wyłączony. Po uwolnieniu powrócił na Górny Śląsk. Zasiadał w Sejmie Śląskim oraz Senacie RP III kadencji. W 1935 roku w obawie przed represjami udał się na emigrację do Pragi w Czechosłowacji. Po aneksji Czechosłowacji wyjechał przez Niemcy do Francji. W kwietniu 1939 po wypowiedzeniu przez III Rzeszę układu o nieagresji i niestosowaniu przemocy, powrócił do Polski, jednak mimo chęci walki z Niemcami został aresztowany i osadzony na Pawiaku, gdzie spędził prawie 3 miesiące. Ciężko chory, zwolniony został 20 lipca 1939 r. Zmarł w Warszawie 17 sierpnia 1939 r.¹



W Siemianowicach zawsze żywa była pamięć o Wojciechu Korfantym. W roku 1986 powstał pomnik autorstwa Jacka Kicińskiego poświęcony temu wybitnemu politykowi. Koncepcje pomnika nieco się zmieniały w trakcie realizacji. Ostatecz-

nie postać dyktatora III powstania śląskiego wyłania się z kamiennego bloku, tworzącego jednocześnie cokół pomnika. Na cokole tym widnieje napis: „WOJCIECH KORFANTY/ 1873-1939/ W 65 ROCZNICĘ/ WYBUCHU III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO/ WYBITNEMU SYNOWI ZIEMI/ ŚLĄSKIEJ, KOMISARZOWI/ PLEBISCYTOWEMU, PRZYWÓDCY/ III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO/ OFIARUJĄ SIEMIANOWICZANIE/ 3 MAJA 1986”.

TABLICA PAMIĄTKOWA KU CZCI WOJCIECHA KORFANTEGO **Osiedle Wróbla – Korfantego, tablica na budynku nr 2**



„W 60 ROCZNICĘ/ III POWSTANIA/ ŚLĄSKIEGO/ NADAJE SIĘ OSIEDLU IMIĘ/ W. KORFANTEGO/ WOJCIECH KORFANTY/ 20 IV 1873 – 17 VIII 1939/ WYBITNY SYN ZIEMI ŚLĄSKIEJ/ SIEMIANOWICZANIN PRZYWÓDCA/ LUDU GÓRNOŚLĄSKIEGO W WALCE/ O POWRÓT ŚLĄSKA DO MACIERZY/ KOMISARZ PLEBISCYTOWY/ DYKTATOR III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO/ POLITYK MAŻ STANU”. Taki napis z wizerunkiem umieszczonym pod informacją o nadaniu osiedlu jego imienia, widnieje na mosiężnej tablicy umieszczonej niezbyt szczęśliwie na obitej blachą trapezową ścianie bloku z końca lat 70. XX w. Blok przy ulicy Wojciecha

Korfantego 2 zaopatrzony został w tablicę, która informuje o nadaniu osiedlu imienia tego wybitnego męża stanu. Tablicę umieszczono w 1981 roku.

TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA CHRZEST **ADALBERTA (WOJCIECHA) KORFANTEGO** **kruchta kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego**



W kruchcie kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego po prawej stronie przed wejściem do nawy głównej kościoła, znajduje się wmurowana w ścianę czarna, granitowa tablica. Widnieje na niej napis: „WOJCIECH/ KORFANTY/ ur. 20. 4. 1873 W SIEMIANOWI-

CACH ŚL./ OCHRZCZONY 23. 4. 1873 W TUT. PARAFII/ DEMOKRATA KATOLICKI”.

Adalbert² Korfanty – taki zapis widnieje w Księdze Chrztałów parafii św. Krzyża. Parafia została wydzielona z parafii michałkowieckiej początkowo jako filia z kościołem p.w. Matki Boskiej, zwanym później „kościółem tymczasowym”. Mały kościółek w konstrukcji szachulcowo-ryglowej, zbudowany w 1867 roku, miał trzy ołtarze. Jego kapelanem został ks. Hugo Stabik, bratanek michałkowieckiego proboszcza – ks. Antoniego Stabika. 28 czerwca 1872 r. biskup erygował w Siemianowicach samodzielną parafię. 23 marca 1873 r. mianował księdza Hugona Stabika proboszczem nowoutworzonej parafii. W tym to niewielkim, tymczasowym kościółku odbył się chrzest Adalberta Korfantego. W 1884 r. zbudowany został obecny kościół, w którego przedsionku umieszczona została owa pamiątkowa tablica.

TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA MIEJSCE NARODZIN WOJCIECHA KORFANTEGO ul. Mysłowicka 3



Przy ul. Mysłowickiej 3 w Siemianowicach Śląskich (dawna dzielnica Sadzawka vel Sadzawki, przyłączona potem do samodzielnej niegdyś gminy Laurahütte – ob. także dzielnica Siemianowic Śląskich) znajduje się dom należący do brata Wojciecha Korfantego – Jana (nadal w rękach rodziny). Dom, w którym niegdyś urodził się Adalbert (przemianowany później na Wojciecha) Korfanty, przylegał od strony zachodniej

do obecnego muru oddzielającego posesję od sąsiedniej parceli. Zburzony został w latach 70. XX w. Natomiast na znacznie bardziej okazałej kamienicy jego brata wmurowano pamiątkową tablicę z czerwonego marmuru z napisem o treści:

„Tu 20 kwietnia 1873 urodził się/ WOJCIECH KORFANTY/ wielki Polak wybitny mąż stanu/ dyktator III Powstania Śląskiego”. Pomiędzy środkowymi oknami pierwszego piętra znajduje się wykonana w tynku plakietka o ściętych i zaokrąglonych rogach. Na niej widnieje napis: „Oświata i praca/ Naród wzbogaca”.



POMNIK-WODOTRYSK d. na Hilgerplatz, ob. na plantach przy placu Skargi



Pomnik z symbolami górniczymi: skrzyżowany pyrlík i żelazko umieszczony nad cokołem, z umieszczoną na cokole datą: **1898** powstał pod koniec XIX w. i usytuowany został na placu przed wejściem do Huty „Laura”. Na widokówce z początku XX w. widoczny jest na środku brukowanego placu (wówczas Hilgerplatz). Po plebiscycie, kiedy Siemianowice znalazły się po polskiej stronie Śląska, plac przemianowano na plac Piotra Skargi. Wówczas to pomnik znajdował się nadal na dawnym miejscu³. Po II wojnie światowej, w związku ze zleceniem wytyczenia w 1947 r. nowego przebiegu ulicy Katowickiej, pomnik z umieszczonym w nim wodotryskiem przesunięto o ok. 60 m w kierunku pn-wsch. na planty przylegające do dzisiejszej ulicy Waryńskiego (d. Kościelnej).

TABLICA PAMIĄTKOWA Z OKAZJI SETNEJ ROCZNICY BUDOWY KOŚCIOŁA P. W. PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO przedsiónek kościoła

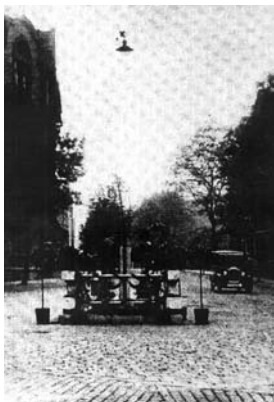
W 1884 roku zakończona została budowa kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego. Z okazji 100 rocznicy budowy kościoła w jego kruchcie po lewej stronie od wejścia głównego wmurowana została tablica pamiątkowa o treści: „1884-1984/ 100 LECIE KOŚCIOŁA/ ŚW. KRZYŻA/ W SIEMIANOWICACH ŚL./ 23.IX.1884 r. KONSEKRACJI DOKONAŁ/ KSIĄDZ BISKUP HERMAN GLEICH/ SUFRAGAN WROCŁAWSKI/ PIERWSZYM PROBOSZCZEM BYŁ/ KSIĄDZ HUGON STABIK”.



TABLICA KU CZCI PROBOSZCZA MAXA GERLICHA, kościół p.w. św. Michała Archanioła (przedsionek)

Maximilian Gerlich urodził się 13 listopada 1870 r. Świecenia kapłańskie przyjął 25 czerwca 1895 r. Od 20 grudnia 1898 r. do 21 marca 1922 r. był proboszczem parafii św. Michała Archanioła w Michałowicach. W latach 1902-1904 wybudował obecnie istniejący kościół wg projektów opolskiego architekta Ludwiga Schneidera. W 1907 r. wybudował na gruncie proboszczowskim dom dla starców również projektowany przez Ludwiga Schneidera. Oddano go do użytku w 1908 r. i nazwano „Maximilianum” od imienia fundatora. Do 1922 r. kuratorem Domu był ks. proboszcz Gerlich⁴. Po zmianie przynależności państwowej (od 1922 r. Siemianowice znalazły się po polskiej stronie) ks. Gerlich opuścił probostwo i został proboszczem w Ujeździe k. Opola oraz dziekanem honorowym dekanatu Ujazd. 25 stycznia 1945 r., gdy wojska radzieckie zajęły Ujazd, ks. Gerlich oraz mieszkająca na probostwie jego siostra zostali brutalnie pobici, a plebania została podpalona. Nie wiadomo, co było bezpośrednią przyczyną śmierci - pobicie czy też pożar probostwa⁵.

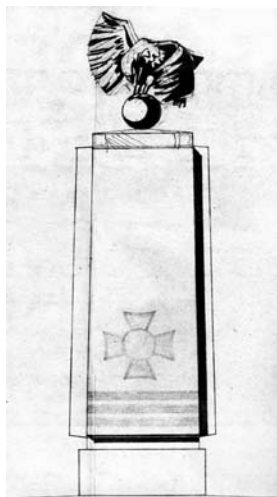
Z okazji przypadającej w 2004 r. setnej rocznicy budowy obecnego kościoła, postanowiono uczcić również jego budowniczego – tragicznie zmarłego proboszcza Maxa Gerlicha. Ufundowano wówczas tablicę pamiątkową ku czci ks. Gerlicha. Wmurowano ją w boczną ścianę kruchty, po lewej stronie od wejścia, z napisem: „Księdzu Maksymilianowi / GERLICHOWI / budowniczemu kościoła / św. Michała Archanioła / i proboszczowi / w latach 1898-1922 / w 100 rocznicę / poświęcenia kościoła / 19 IX 1904 – 19 IX 2004”.



POMNIK Z KAMIENI GRANICZNYCH na rogu Sobieskiego i św. Floriana ob. Hutniczej

W 1925 r. na rogu ówczesnych ulic Sobieskiego i św. Floriana (ob. Hutniczej), na placu utworzonym przez zejście się dwóch ulic łączących się pod kątem ostrym, ustawiono pomnik-obelisk. Podstawę pomnika tworzyły trzy kamienie graniczne; cokół i górna jego część tworzyły obelisk. Pomnik został rozebrany zapewne w czasie okupacji hitlerowskiej. Pomnik miał upamiętniać powrót tej części Śląska do Polski.

POMNIK POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH na Placu Wolności



Projekt pierwotnej wersji pomnika Powstańców Śląskich

Pomnik ku czci powstańców śląskich, którzy walczyli i oddali swe życie w trzech kolejnych powstaniach śląskich stanął na Placu Wolności przed budynkiem „Magistratu” w 1924 r. Został zniszczony w czasie działań wojennych. Resztki jego cokołu wykorzystano po wojnie pod budowę pomnika żołnierzy Armii Radzieckiej⁶. Po zakończeniu działań wojennych społeczeństwo domagało się odtworzenia pomnika ku czci powstańców śląskich – żywa była pamięć o nich, żyli jeszcze członkowie rodzin poległych powstańców.

Powojenny projekt pomnika Powstańców Śląskich wykonali architekci Stanisław Kwaśniewicz i M. Skałkowski⁷. Na projekcie widnieje data: 20 czerwca 1957 roku. Obliczenia statyczne wykonał inżynier budowlany mgr Franciszek Klimek z Katowic. Pomnik usytuowano na „zieleńcu” przed P.M.R.N.⁸, gdzie przed wojną również ten pomnik był usytuowany.⁹ Wykonano cztery makiety różnych wersji pomnika. Komitet Budowy Pomnika wybrał najprostszą wersję jako najbardziej

zbliżoną ideologicznie do poprzedniego pomnika. „Bryła pionowa w proporcjach masywna nawiązuje do twardego charakteru ludu śląskiego.”¹⁰ Na wszystkich rogach cokołu usytuowano misy na znicze. „Ze względu na tradycyjność na bryle głównej umieszczono orła powstańczego w brązie lub imitacji brązu, któremu materiałowo winny odpowiadać misy zniczów”¹¹. Pod cokół przewidziano mur ceglany i żelbet pod stopnie, a korpus miał być wykonany jako (...) ułożenie kamieniarki wraz z oszalowaniem zewnętrznym”.

Ukonstytuował się Komitet Budowy Pomnika Powstańca Śląskiego. Na codziennych niemal spotkaniach protokołowano, co kto wykonał i na jakie natotymano trudności (nie dostarczono na czas płyt granitowych, nie przyjęto elementów sjenitowych przysłanych z Kłodzkich Zakładów Kamienia Budowlanego z powodu nie wykonania ich wg podanych wymiarów, nie dostarczono na czas fotografii przedwojennego pomnika). Elementy kamieniarki i wyrycie napisów (28 nazwisk poległych) w granicę powierzono firmie



kamieniarskiej Pawła Richtera w Siemianowicach (z ramienia firmy występował Żłobiński (zięć i późniejszy właściciel firmy P. Richtera). Odsłonięcie pomnika miało miejsce 8 września 1957 r.

POMNIK POLICJANTÓW, KTÓRZY ZGINĘLI W KOZIELSKU ul. Jana Pawła (przy obecnym gmachu policji)



Starszy posterunkowy Stanisław Tajer. Zdjęcie odnalezione w grobach w Miednoje, na podstawie którego zrekonstruowano pomnik.

Przy ulicy Szkolnej w Siemianowicach Śląskich, przed gmachem policji odsłonięto w 1925 r. pomnik. Napis na nim głosił: „1335-1922 na pamiątkę wielkiej chwili ufundował zespół Komisariatu Policji w Siemianowicach pod kierownictwem podkomisarza Drzewuszewskiego Wincentego w dniu 3 maja 1925”. Pomnik został zniszczony przez hitlerowców w 1939 r.

W kwietniu 1990 roku miała miejsce Wystawa Katyńska w Biurze Wystaw Artystycznych na Rynku Starego Miasta w Krakowie. Tam Artur Garbas¹² zwrócił uwagę na fotografię siemianowickiego policjanta Stanisława Tajera na tle pomnika. Zdjęcie było tak dobre, że można było odczytać napis. Udało mu się zdobyć odbitkę tej fotografii z Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.

Po wojnie zniknęły tablice z nazwiskami i zwieńczenie pomnika, pozostał natomiast cokół z piaskowca. Przy pomocy członków ówczesnego Zarządu Miasta, Włodzimierza Kulisza i Henryka Falkusa, którzy wyasygnowali środki finansowe oraz kamieniarza siemianowickiego Stanisława Ficka, który przystosował cokół z ulicy Szkolnej i ustawił go tuż przy obecnym gmachu policji przy ul. Jana Pawła II 16, udało się doprowadzić zamiar odtworzenia pomnika do końca. Siemianowiccy rzeźbiarze – Jacek i Mirosław Kicińscy – odtworzyli orła, który został osadzony na przedwojennym cokole. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej także wniosło swój wkład – dali kostkę na wybrukowanie fragmentu placu wokół pomnika i posadzili rosnące tam obecnie tuje. Odsłonięcie pomnika nastąpiło 11 listopada 1996 roku. Na pomniku dwa lata temu znalazły się nazwiska 25 siemianowickich policjantów zamordowanych

w kwietniu 1940 r. przez NKWD w Twerze. Listę nazwisk otwierał ówczesny komendant Wincenty Drzewuszewski. Z Miednoje sprowadzono urnę z prochami pomordowanych i 20 lipca 2008 r. wmurowano pod pomnikiem.

POMNIK CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO Plac Skargi

W 1997 r. podczas prowadzonych czynności służbowych w zakładzie kamieniarskim Adama Żłobińskiego (wnuka i spdkobiercy Paula Richtera, siemianowickiego kamieniarza) Artur Garbas znalazł w szopie tegoż zakładu kamieniarskiego tablicę pochodzącą z przedwojennego Pomnika Czynu Powstańczego. Do 1939 r. pomnik stał na placu Wolności, w miejscu gdzie później stanął pomnik wdzięczności Armii Radzieckiej. Tablica trafiła do Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich. W 2007 r. prezydent Jacek Guzy zainteresował tą cenną pamiątką historyczną Radę Miasta. W efekcie pomnik zrekonstruowano i ustawiono go na placu Piotra Skargi, w miejscu, które zawsze służyło wielkim uroczystościom rocznicowym. Odsłonięcie pomnika – obelisku z orłem autorstwa Jacka Kicińskiego nastąpiło 10 listopada 2007 r. przez prezydenta miasta Jacka Guzega. W uroczystości brał udział generał brygady Andrzej Łosiński, dowódca I Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej z Bytomia. Ksiądz dziekan Eugeniusz Kurpas dokonał poświęcenia pomnika. Nazwano go mianem Pomnika Czynu Niepodległościowego. Na pomniku znalazła się oryginalna tablica z napisem: „Poległym bohaterom/ w walce o wolność/ prastarej dzielnicy/ Piastowskiej/ w trzech Powstaniach/ Górnośląskich/ rok 1919 – 1920 – 1921./ za zrzućenie kajdan/ krzyżackich/ przez oddanie życia/ swego./ Dłużnicy/ i/ koledzy broni.” Poniżej, na cokole, składającym się z trzech bloków granitu kolejne napisy wyjaśniają ideę pomnika: „Obelisk/ siemianowickiego pomnika/ Powstańców Śląskich/ zburzonego przez hitlerowców/ we wrześniu 1939 r./ zrekonstruowanego w 2007 r./ decyzją Prezydenta Miasta/ jako/ Pomnik/ Czynu/ Niepodległościowego”. Poniżej: „ku czci wybitnych siemianowickich dowódców/ uczestników Powstań Śląskich/ oraz obrońców Śląska i Polski/



w latach 1939–1945”. Na najniższym bloku granitu napis głosi: „Płk Jan Emil Stanek – Dowódca I Dywizji Górnośląskiej/ i Komendant Śląskiego Legionu Armii Krajowej/ Płk Tadeusz Majcherczyk-Zdan – Dowódca Batalionu/ Armii Krajowej Chrobry I/ Ppor. Walenty Fojkis – Dowódca Katowickiego Pułku/ Powstańczego im. J. Piłsudskiego/ Ppor. Karol Gajdzik – Dowódca Pułku Królewskohuckiego/ im. Czwartaków”. Na odwrocie oryginalnego zwieńczenia obelisku widnieją daty wybuchu trzech powstań śląskich: „I. powstanie 17. 8. 1919/ II. „18. 8. 1920/ III” „3. 5. 1921”.

POMNIK NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA **ul. Jana Pawła II, (d. Władysława Hibnera, d. 3 Maja)**

Naprzeciwko budynku „Magistratu” przy ówczesnej ul. 3 Maja po odzyskaniu niepodległości społeczeństwo ufundowało pomnik – symboliczny „Grób Nieznanego Żołnierza”. W czasie wojny pomnik uległ zniszczeniu. Nowy pomnik stanął na miejscu istniejącego do 1939 r. Pomnika Nieznanego Żołnierza, który miał postać mogiły, na której złożona była pamiątkowa tablica.

W dniu 18 października 1945 r. W. Breguła – kierownik Miejskiego Domu Kultury w Siemianowicach Śląskich – przesłał do Wydziału Odbudowy Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego projekt i opis „Płyty Nieznanego Żołnierza” w Siemianowicach Śląskich¹³. Płyta – wg opisu – miała 160 x 30 x 8 cm; została wykonana z granitu i pochylona pod kątem 12°. Na płycie wyrzeźbiono odznaczenie „Virtuti Militari” i napis. Płyta spoczywa na podbudówce wykonanej z żelbetu za pomocą specjalnie wykonanej drewnianej formy. Zewnętrzna strona podbudówki wyłożona została sztucznym granitem w kolorze zbliżonym do granitowej płyty. Całość ulokowano na platformie o wymiarach 271x174 cm, o wysokości 14 cm wykonanej z lekko zbrojonego betonu. W tylnych rogach platformy wbudowa-



no dwa „pylony na słupkach” jak to określono w piśmie. Przekrój słupków ma kształt ośmiokątnej gwiazdy .średnicy 10 cm. „Pylon” czyli misa o średnicy 35 cm jest zagwintowana, wszystko wykonane z żelaza, spawane. Pod płytą został wmurowany schowek na urny. Płytę usytuowano w obrębie małego zieleńca w ciągu ulicy wówczas

3 Maja (później Hibnera, ob. Jana Pawła II). Zieleniec otaczał żywopłot; w przedniej części oraz po bokach płyty posadzono kwiaty. Przy płycie zasadzono trzy wierzby płaczące.

Dnia 29 stycznia 1947 r. Wydział Odbudowy Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach skierował do Referatu Budowlanego w Siemianowicach pismo, w którym zgłoszono następujące uwagi: zakwestionowano formę sarkofagu, podkreślając rolę upamiętnienia bezimiennego ofiary życia żołnierzy, a nie naśladowanie grobowca, którym płyta nie jest. Zwrócono także uwagę, że wielkość odznaczenia wyrytego na płycie jest zbyt mała w stosunku do skali całości płyty, a także na zbyt wątle słupki pod znicze, co wygląda niepoważnie. Zakwestionowano ilość wierzb płaczących (trzy źle się kojarzą, bo przypominają „stojących na baczność żołnierzy, a także wojska, które używało w marszu formacji trójkowej”. Sugerowano, żeby nad płytą rosła tylko jedna wierzba płacząca, co „znacznie korzystniej działać będzie na patrzącego”¹⁴. Zakwestionowano także kwitnące krzewy, posadzone wokół płyty, bo płyta powinna być widoczna, a nie zasłonięta nawet przez najpiękniej kwitnące krzewy. „(...) wobec faktu, że pomnik został wykonany niemal w całości, zanim Urząd Wojewódzki dowiedział się w ogóle o jego zamierzonej budowie (wpływ do Urzędu Wojewódzkiego aktu dot. budowy pomnika – 26 X 1945 r., odsłonięcie pomnika 1 XI 1945 r.) poleca Urząd Wojewódzki wobec wymienionych licznych rażących błędów popełnionych przy ukształtowaniu pomnika i jego otoczenia, pomnik rozebrać a całe jego otoczenie przywrócić do stanu pierwotnego. Urząd Wojewódzki wyraża ubolewanie, że mimo uczynienia wyraźnego zastrzeżenia przeciw stosowaniu przez Zarząd Miejski metody faktów dokonanych (sprawa budowy w lecie 1945 r. pomnika dla żołnierzy radzieckich poległych w walkach o wyzwolenie miasta) ten ostatni popełnił ponownie akt samowoli, tem bardziej konieczne jest wobec tego doszczętne usunięcie śladów tej samowoli, tego winien Zarząd Miejski dokonać na koszt własny.

Zarazem zawiadamia się, że niebawem Zarząd Miejski otrzyma projekt płyty Nieznanego Żołnierza, będący obecnie w stadium wykończenia.

Za Wojewodę:/Inż. Roman Maryniarczyk/ Naczelnik Wydziału”.

Odpowiedź Zarządu Miejskiego do Wydziału Odbudowy Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego zawierała szczegółowy opis sytuacji, w jakiej powstały oba pomniki. Pierwszy z nich – żołnierzy Armii Radzieckiej powstał w wyniku szczegółowych wskazówek radzieckiego Komendanta Wojennego, który nie życzył sobie włączenia się miejskiego referatu budowlanego do tej sprawy. Zarząd Miejski jednak posłał pismo do Urzędu Wojewódzkiego z powiadomieniem o całej sytuacji, jak również o fakcie, że pomnik już stoi. I mimo tego otrzymał zgodę Urzędu Wojewódzkiego na budowę pomnika.

„Rozkaz budowy „Płyty” wydali przedstawiciele P.P.R. przy współudziale Wojska Polskiego. Tym razem powierzono opracowanie właściwego projektu Miejskiego

skiemu Referatowi Budowlanemu”¹⁵. Z powodu krótkiego czasu, jaki pozostał na wykonanie pomnika, zakupiona została okazyjnie w firmie sztukatorskiej Pawła Richtera wyszlifowana już płyta granitowa, na której tylko wyryto litery i wizerunek odznaczenia. Zwrócono też uwagę na fakt, iż Miejski Referat Budowlany starał się przed podjęciem budowy bezskutecznie nawiązać kontakt z referentem Wydziału Odbudowy przy Urzędzie Wojewódzkim. Poza tym przez 15 miesięcy nie było odpowiedzi na pismo ws płycie, więc uznano, że jest aprobatą. Pismo za potwierdzeniem odbioru dostarczone zostało do Urzędu Wojewódzkiego i więcej korespondencji w tej sprawie w aktach brak.

POMNIK KU CZCI ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH PODCZAS I WOJNY ŚWIATOWEJ cmentarz przy ul. Michałkowskiej



Pomnik przy głównej alei, po prawej stronie przed skrzyżowaniem jest poświęcony żołnierzom poległym podczas I wojny światowej. Jest dość dużych rozmiarów (wys. 2 m) obeliskiem na cokole, którego dwie boczne części z umieszczonymi na nich tablicami z nazwiskami poległych (po lewej stronie tablic brakuje) są połączone dość szerokim zwieńczeniem. Pomiędzy bocznymi częściami znajduje się du-

żych rozmiarów kamienny krzyż, dotykający bocznymi ramionami części bocznych i nie sięgający górnym ramieniem zwieńczenia całego pomnika. Na części wieńczącej znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca głowę żołnierza w hełmie. Pod spodem wyryte są daty: 1914–1918. Na tablicy po prawej stronie wyryto nazwiska w układzie pionowym: „J. Molka/ J. Pollok/ J. Piegsa/ A. Praszma/ H. Poloczek/ A. Räder/ A. Smoll/ E. Smieskol/ A. Scholtysek/ A. Weidenbach/ J. Watzlawek/ M. Zabka/ A. Iwanow/ St. Kusuczuw/ M. Lepuszkut/ J. Manakow/ E. Matuszczyk/ S. Nikitin/ W. Pawlok/ S. Schimonowitz/ M. Witikow.” Po lewej stronie tablicy brak.

POMNIK POLEGŁYCH W WALCE O KOPALNIĘ „MICHAŁ” ul. E. Orzeszkowej



Jak wiadomo, w obronie naszej kopalni, zaatakowanej przez oddziały „Freikorpsu” brali nie tylko udział członkowie załogi, ale dołączyli do nich także siemianowiccy policjanci, a potem żołnierze 75 pułku piechoty. Jak pisze Jan Przemsza-Zieliński w książce „Księga wrześnieowej chwały pułków śląskich”: „Na alarm wrześnieowej przez oficera dyżurnego, ppor. Antoniego Hadroska, wyruszył do Michałkowic II pluton 7 kompanii por. Henryka Sznajderskiego. W trakcie walk przybyły również dalsze plutony: I pluton ppor. Władysława Stęperskiego z 8 kompanii oraz I pluton ppor. Józefa Biedała z 7 kompanii. Pierwszy szturm nie powiódł się polskim oddziałom. Mimo użycia samochodu pancernego atak został odparty ze stratami, a dowódcy plutonów, ppor. Stęperski i ppor. Biedał, zginęli. Było sporo rannych”. „To był chyba jedyny w czasie II wojny światowej wojskowy pogrzeb w Siemianowicach Śląskich – wyjaśnia A. Garbas – Oprócz rzeszy mieszkańców, wzięła w nim udział kompania honorowa. Nietypowa – bo z plecakami, przecież odprowadzili w ostatniej drodze swoich towarzyszy broni tak, jak stali – niemal prosto z boju. Ale honory wojskowe i salwa zostały oddane”¹⁶.

W październiku 1957 r. Kopalnia Węgla Kamiennego „Michał” zwróciła się z pismem do Wydziału Architektoniczno-Budowlanego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Siemianowicach Śląskich o wydanie pozwolenia na budowę „Pomnika-Portalu” – jak to określono w piśmie, czyli tablicy pamięci ku czci górników poległych w obronie kopalni „Michał” w 1939 r.¹⁷

W dołączonym opisie zaznaczono, że:

1/ Istniejący murowany parkan ma być ze strony północnej obok Magazynu Głównego, przy Elizie Orzeszkowej, na długości 12 m rozebrany.

2/ Projektuje się wykonanie nowego parkanu w formie wnęki, długości 16 m, o głębokości 4 metrów w stronę Magazynu Gł. (kierunek – Południe), dostosowany do istniejącego parkanu.

Uwagi Wydziału Architektoniczno-Budowla-



nego były tego rodzaju, że przedstawiciele kopalni „Michał” nie są w stanie nawet w przybliżeniu określić, jak ma wyglądać przyszła tablica pamiątkowa. Uwaga dodatkowa brzmiała: „W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż kop.Michał zleciała projekt pomnika (tablicy) profesorowi Dubielowi w Chorzowie. 18 listopada 1957 r. Kopalnia złożyła projekt budowy pomnika przy ulicy Elizy Orzeszkowej z prośbą o wydanie zezwolenia na budowę pomnika. 18 listopada Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej wydało zgodę na budowę pomnika – portalu. 28 grudnia 1957 r. Prezydium MRN wydało pozwoleństwo budowlane na budowę pomnika.

Kopalnia została zlikwidowana w 1994 r. Nowy właściciel terenów pokopalnianych rozpoczął działania zmierzające do wyburzenia jak największej części budynków pokopalnianych, choć w planie zagospodarowania przestrzennego z 1998 r. ustanowiono strefę ścisłej ochrony konserwatorskiej obejmującą cały zespół budynków pokopalnianych. Przed Świętami Wielkanocnymi 2004 r. właściciel przystąpił do rozbiórki historycznej budowli. Po pewnym czasie teren sprzedano i wybudowano na nim sklep jednej z sieci handlowych. Nowa zabudowa została określona przez autorów artykułu z 6.04.2008¹⁸ nazwą chyba najbardziej trafnie oddającą rodzaj powstałej budowli – „stodoła architektury“.

POMNIK POLEGŁYCH W WALKACH O KOPALNIĘ „MICHAŁ” cmentarz przy ul. Michałkowickiej



Jak już wspomniano wyżej na cmentarzu parafialnym przy ul. Michałkowickiej zachował się bardzo skromny nagrobek z wyrytym w zagłębionej w ziemi tablicy nazwiskiem poległego w walkach o kopalnię „Michał” ppor. Władysława Stępuskiego. Była to zbiorowa mogiła kryjąca prochy ppor. Józefa Biedala i Władysława Stępuskiego oraz sześciu nieznanymi z nazwiska żołnierzy 75 Pułku Piechoty, którzy polegli 1 września 1939 roku w walkach o kopalnię „Michał”. W 2010 r. artysta-rzeźbiarz Jacek Kiciński wykonał na zamówienie władz miasta Siemianowic Śląskich pomnik z czarnego kamienia (granitu?), który ustawiony został na miejscu skromnego grobu, jaki dotychczas się w tym miejscu znajdował. Na czarnym tle, po prawej stronie widnieje napis w kolorze złotym:

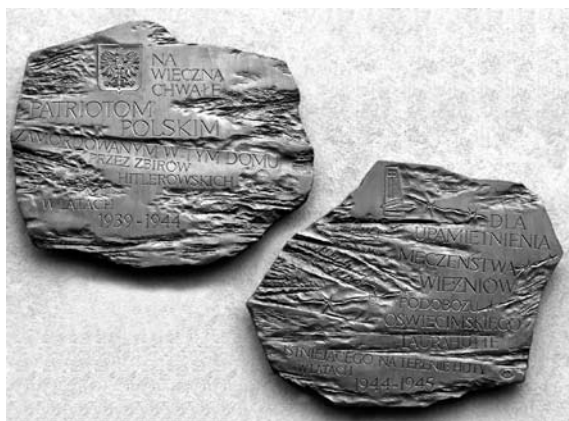
„Tu spoczywają żołnierze 75 Pułku Piechoty / polegli w walce o Kopalnię Mi-chał / w dniu 1 września 1939 r.” poniżej napis: „ppor Józef Biedal / ppor Władysław Stempurski / wraz z 6 nieznanymi żołnierzami” poniżej napis: „mieszkańcy / Siemianowic Śląskich”. Po lewej stronie widnieje biały znak 75 Pułku Piechoty. W lewym dolnym rogu data: „A. D. 2010”. Na lewym boku pomnika pionowo umieszczona jest sygnatura artysty: „artysta rzeźbiarz/Jacek Kiciński”.

PŁYTA KU CZCI POLEGŁYCH W OBRONIE OJCZYZNY na dawnym budynku dyrekcji huty „Jedność“ (od strony ul. Dworcowej)

Gospoda górniczo-hutnicza, szkoła, siedziba gestapo, dyrekcja Huty „Jedność”, siedziba Aqua-Sprint Sp. z o.o. – to w bardzo wielkim skrócie dzieje gmachu przy ulicy 27 stycznia 1 (dawniej Hutniczej). Jeszcze w latach 70. XX w., za czasów, kiedy siedzibę miała tam dyrekcja huty „Jedność”, na południowej ścianie budynku od strony ulicy Dworcowej, umieszczono żeliwną tablicę z napisem: „Na wieczną chwałę patriotom polskim zamordowanym i katowanym przez zbirów hitlerowskich w latach 1939-1944”. Tablica ta została usunięta i w tym miejscu znalazły się dwie inne autorstwa Mirosława Kicińskiego. Górna ma kształt zbliżony do mocno uproszczonego konturu Polski w jej obecnych granicach. U góry pośrodku znajduje się wizerunek orła polskiego w koronie, a napis na tablicy głosi: „NA/ WIECZNA/ CHWAŁĘ/ PATRIOTOM/ POLSKIM/ ZAMORDOWANYM W TYM DOMU/ PRZEZ ZBIRÓW/ HITLEROWSKICH/ W LATACH/ 1939–1945”. Na drugiej tablicy umieszczonej nieco niżej po prawej stronie u góry znajduje się wryta sylwetka wieży wartowniczej i pojawiają się fragmenty drutu kolczastego, a napis głosi: „DLA/ UPAMIĘTNIEŃ/ MĘCZEŃSTWA/ WIĘŹNIÓW/ PODOBOZU/ OŚWIECIMSKIEGO/ LAURHÜTTE/ ISTNIEJĄCEGO NA TERENIE HUTY/ W LATACH/ 1944-1945”.



Tablica z lat 70.



Obecne tablice autorstwa J. Kicińskiego

TABLICA DLA UCZCZENIA UCZESTNIKÓW WALK O POLSKOŚĆ ŚLĄSKA kościół p.w. św. Michała Archanioła (przedsionek kościoła)



Pracownicy kopalni „Michał” (postawionej już wówczas w stan likwidacji w nowych warunkach ustrojowych) postanowili uczcić pamięć mieszkańców Michałkowic, którzy polegli w walkach o polskość Śląska oraz o kopalnię „Michał”. Ukonstytuował się pięcioosobowy Społeczny Komitet „Polonia Restituta”. W skład komitetu weszli: dyrektor kopalni Andrzej Tor, proboszcz michałkowieckiej parafii ks. Stanisław Sierła, prezydent miasta Zbigniew Paweł Szandar, historyk Zdzisław Janeczek i nadsztygar Romuald Duda. Pieczęcie uzyskano ze składek społecznych, głównie pracowników kopalni i z dotacji kupców siemianowickich. W kruchcie michałkowieckiego kościoła parafialnego p.w. św. Michała Archanioła postanowiono wmurować tablice upamiętniające wyżej wymienione wydarzenia.

Umieszczone w przedsionku kościoła p.w. św. Michała Archanioła tablice ku czci poległych w obronie polskości Śląska i podczas działań wojennych II wojny światowej sprawia wrażenie jednej dużej tablicy. Jednak po dokładnym przyjrzeniu się można zauważyć, iż są to trzy tablice o tej samej szerokości, ale o różnej wysokości, na których widnieją nazwiska poległych uczestników walk o polskość Śląska. Tablice wykonane zostały z brązu, odlała je ludwisarnia Felczyńskich w Tacziszowie. Projekt tablic wykonał Zdzisław Janeczek. Pierwsza tablica od góry (103 x 84 cm) ufundowana została przez mieszkańców miasta i załogę kopalni „Siemianowice”. Napis na niej głosi:

„W HOŁDZIE OBROŃCOM KOPALNI / MICHAŁ GÓRNIKOM POWSTAŃCOM ŚLĄSKIM / ODDZIAŁOM MŁODZIEŻY POWSTAŃCZEJ / HARCERZOM CZŁONKOM ZWIĄZKU / STRZELECKIEGO ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW / I TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO SOKÓŁ / POLEGŁYM BEZIMIENNYM ŻOŁNIERZOM / WOJSKA POLSKIEGO I POMORDOWANYM / OFIAROM TOTALITARYZMU. W MYŚL DEWIZY / NARÓD NIE SZANUJĄCY SWOJEJ / PRZESZŁOŚCI – JEST NARODEM BEZ / PRZYSZŁOŚCI / ZAŁOGA KOPALNI ‘SIEMIANOWICE’ / MIESZKAŃCY MIASTA / 1 V 1993 ROKU”.



Druga z tablic poświęcona została mieszkańcom Michałkowic, którzy zginęli we wrześniu 1939 roku. Wymiary: 59 x 84. Poniżej tekst napisu znajdujący się na środkowej tablicy:

„WE WRZEŚNIU 1939 ROKU POLEGLI: / AUGUSTYNIAK PAWEŁ · PPOR. BIEDAL JÓZEF / BIGUS MIKOŁAJ · CHROBOK JÓZEF · CZYMAŁA JAN / FISZER PAWEŁ · GARDAWSKI ALOJZY · KAZUCH / MAKSYMILIAN · KIRSZNIOK PAWEŁ · KOLONKO / JÓZEF · KOT ALOJZY · KOT BERNARD · KOT / RYSZARD · KOWALCZYK FILIP · MARCINKOWSKI / KAROL · OBSTÓJ JÓZEF · PIETREK WILHELM / PRUDŁO WINCENTY · PRZYBYCIN RYSZARD / RENTINATUS MAKSYMILIAN · STRZ. SKORUPKA / MIECZYŚLAW · SOLIK PIOTR · STAŃKUSZ / EMANUEL · PPOR. STEMPURSKI WŁADYSŁAW / SZMAJDUCH · TORGAŁA PIOTR · TYNIOR / JAN · WILK SZCZEPAN · WYLEZIK EDMUND”.



Trzecią tablicę o wymiarach 73 x 84 cm poświęcono mieszkańcom, którzy zginęli w czasie II wojny światowej. Napis upamiętnia mieszkańców Michałkowic poległych w latach 1939-1945:

„W LATACH 1939-1945 ZGINĘLI: / AUGUSZEWski WŁADYSŁAW · BEDNAREK JÓZEF · BENNA / ROMAN · BISKUP EMANUEL · BUCHTA KAROL · CZARDYBON / WALENTY · CZUPRYNA ALOJZ · DŁUGAJCZYK JAKUB / DUŻY PIOTR · FELUKS ALEKSANDER · HALEMBA JÓZEF / HULIN KONRAD · JADWISZCZOK ZYGMUNT · JASKOWSKI / JERZY · JASKOWSKI TEOFIL · KACZMARCZYK JAN · KAMZELA JÓZEF · KEMPA ROMAN · KIEROT JÓZEF · KIPKA JÓZEF · KNOSAŁA DOMINIK · KOT ROBERT · KRUPANEK HENRYK · KUCZMAN JAN · LEDWOŃ EDMUND · LEDWOŃ MIKOŁAJ · LEDWOŃ PIOTR · MAJNUSZ WILHELM · MAZELIK FRANCISZEK · MICHALSKI MARCIN · MUSIALIK · MARCIN · MUSIALIK PAWEŁ · MUSIOŁ JÓZEF · NAWRAT / PAWEŁ · NOWAK STANISŁAW · PARKETNY KAROL · PYKA / HENRYK · SITEK JÓZEF · SMACZNY PAWEŁ · ŚWIERCZEK / JERZY · ŚWIEŻY PAWEŁ · TOMANEK JAN · TRONCIK / STANISŁAW · TYNIOR IGNACY · WICHARY TEODOR · WILCZYŃSKI JÓZEF · WILK STEFAN · WOŹNICA KONRAD / ZDECHLIKIEWICZ PIOTR”.



KUCZMAN JAN · LEDWOŃ EDMUND / LEDWOŃ MIKOŁAJ · LEDWOŃ PIOTR · MAJNUSZ WILHELM / MAZELIK FRANCISZEK · MICHALSKI MARCIN · MUSIALIK / IGNACY · MUSIALIK PAWEŁ · MUSIOŁ JÓZEF · NAWRAT / PAWEŁ · NOWAK STANISŁAW · PARKETNY KAROL · PYKA / HENRYK · SITEK JÓZEF · SMACZNY PAWEŁ · ŚWIERCZEK / JERZY · ŚWIEŻY PAWEŁ · TOMANEK JAN · TRONCIK / STANISŁAW · TYNIOR IGNACY · WICHARY TEODOR / WILCZYŃSKI JÓZEF · WILK STEFAN · WOŹNICA KONRAD / ZDECHLIKIEWICZ PIOTR”.

Tablice zostały odsłonięte 1 maja 1993 r.

POMNIK SKRZEKA I WÓJCIKA Plac Skrzeka i Wójcika

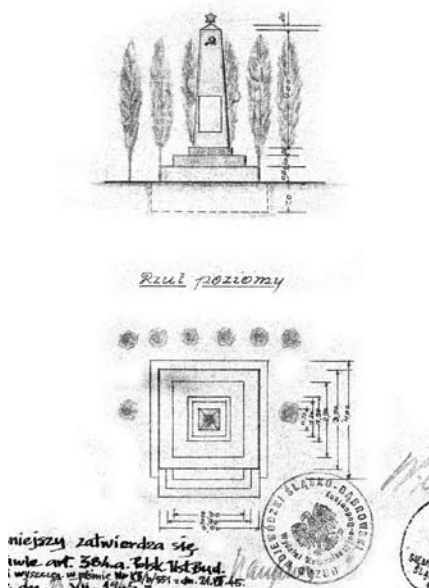
Józef Skrzek i Wójcik to harcmistrze, działający w drużynach niepodległej Polski. Podczas II wojny światowej działali w konspiracji. Paweł Wójcik (ur. 7 lipca 1916 roku w Dąbrówce Wielkiej, zm. 18 listopada 1941 roku) –pracownik umysłowy PKP w Michałkowicach, podporucznik Wojska Polskiego, członek organizacji Młoda Polska i „Orzeł Biały” Związku Walki Zbrojnej, działacz harcerski i niepodległościowy, jeden z organizatorów pierwszych grup podziemnych na Śląsku. Wójcik wchodził w skład komendy w Tarnowskich Górach. W jego mieszkaniu w Michałkowicach mieściła się skrzynka kontaktowa. Do domu Pawła Wójcika i jego żony Marii, w niecały rok po ślubie, 12 października 1941 r. wtargnęli gestapowcy, zrewidowali dom, a Pawła Wójcika osadzili w areszcie w Mysłowicach. 18 listopada 1941 r. został powieszony na drzewie w Bytkowie (w wieku lat 25) przez hitlerowców, gdzie usłyszał wyrok: „Za zradę stanu skazany na śmierć przez publiczne powieszenie”¹⁹.

Józef Skrzek ur. 15 września 1911 r. w Michałkowicach, zm. 3 grudnia 1941 r., polski pedagog, działacz harcerski i niepodległościowy. W 1935 roku uzyskał stopień podharcmistrza i oficera rezerwy Wojska Polskiego. W okresie 1937-1939 był pedagogiem na Uniwersytecie Ludowym w Górkach Wielkich i studentem Akademii Handlowej w Krakowie. Miesiąc przed wybuchem II wojny Światowej został oficerem 3 Pułku Strzelców Podhalańskich. Podczas okupacji niemieckiej wstąpił do organizacji konspiracyjnej Siły Zbrojne Polski. W 1941 roku SZP powierzyły mu inspektorat wojskowy w okręgu katowickim w celu nawiązania kontaktów z tajnym harcerstwem. Używał wtedy pseudonimu „Gromek”. Został aresztowany w Katowicach w kawiarni „Europa”, podczas spotkania z łączniczką będącą na usługach gestapo i osadzony w więzieniu w Mysłowicach. Został powieszony na drzewie w Bytkowie przez hitlerowców, w tym samym miejscu, gdzie 18 listopada 1941 r. stracony został Paweł Wójcik. Jego ostatnie słowa to „Niech żyje Polska, niech żyje Chrystus Król”. Od roku 1961 jest patronem szkoły podstawowej nr 13 w Michałkowicach²⁰. W latach 60. XX w. pod drzewem ustawiono obelisk, znajdu-



jący się w tym miejscu do dziś. Napis na pomniku brzmi: „KU WIECZNEJ CHWALE OJCZYZNY/ KU WIECZNEJ HAŃBIE NIEMCOM/ W TYM MIEJSCU ZGINĘLI/ ŚMIERCIĄ BOHATERSKĄ/ POWIESZENI PRZEZ/ ZBIRÓW HITLEROWSKICH/ OFICEROWIE W.P. - A.K. - HARCERZE/ WÓJCIK PAWEŁ/ 25 LAT + 18.XI.1941 r. / HARC-MISTRZ/ SKRZEK JÓZEF/ 30 LAT + 3.XII.1941 r.”. Poniżej, na cokole tabliczka z napisem: „OBYWATELE MICHAŁKOWIC/ SWYM BOHATEROM”.

POMNIK ARMII RADZIECKIEJ Plac Wolności



Projekt pomnika z 1945 r.

Zachowane w Archiwum Budowlanym UM dokumenty dotyczące budowy pomnika „ku czci zwycięskiej Armii Radzieckiej“ zawierają się w datach 17 marca 1945 – 24 kwietnia 1948²¹. Projekt wykonał Frania (brak imienia w dokumentacji) w marcu 1945 r., przy czym nie ukrywał nawet faktu, że rysunki projektowe powstały z gotowego już pomnika, czyli były czymś, co dziś określono by mianem projektu powykonawczego. W budynku „Magistratu“ stacjonował wówczas „komendant wojenny“ – towarzysz major Jurkin. Na jego polecenie zaczęto – przed oficjalnym zakończeniem wojny – budować pomnik wdzięczności dla żołnierzy Armii Radzieckiej, wykorzystując w tym celu pozostałości po zniszczonym w czasie wojny pomniku powstańców śląskich z 1924 r. „Nowy“ pomnik wykonała fir-

ma: Paweł Richter/Mistrz kamieniarski i sztukator/Siemianowice Śl. Jako oficjalny wnioskodawca wystąpił W. Breguła – Kierownik Miejskiego Domu Kultury. Na rysunku projektowym poza adnotacją o zatwierdzeniu przez Urząd Wojewódzki Śląsko – Dąbrowski, Wydział Komunikacyjno-Budowlany, widnieje napis w języku rosyjskim o akceptacji „komendanta wojennego“, towarzysza majora Jurkina. Korespondencja w sprawie pomnika prowadzona była pomiędzy Oddziałem Budowlanym Magistratu miasta Siemianowice Śląskie a kierownikiem Biura Propagandy i Informacyjnego (jak głosi nagłówek pisma kierowanego do tegoż wydziału).

Opis „Pomnika Wyzwolenia“ jak go określono w piśmie z 23 maja 1945 r. przytoczę w całości: „Pomnik znajdujący się na Placu Wolności w Siemianowicach jest

zbudowany na fundamencie 4 x 4 m i 1 m głębokości, Nad powierzchnią znajdują się 3 podesty, na których postawiono obelisk w wysokości 4 m. Fundament razem z podestami i obelisk są wykonane z betonu miesz. 1:6²². Wszystkie ściany obeliska są obłożone zewnątrz kamieniem granitowym, rąbane i motkowane. W obelisku są wbudowane 4 tablice z marmuru z napisami rosyjskimi i polskimi. W górnej ścianie frontowej obeliska umieszczone jest godło Z.S.R.R.“ Podpisał: Frania.

21 lipca 1945 r. Urząd Wojewódzki Śląsko-Dąbrowski Wydział Komunikacyjno-Budowlany udzielił zezwolenia na budowę pomnika z następującymi uwagami:

„1/ tablica napisu jest zbyt szeroka w stosunku do ściany obeliska;

2/ zieleń dokoła pomnika należy dla podkreślenia proporcji obeliska zastosować w postaci drzew nisko-piennych, karłowat.

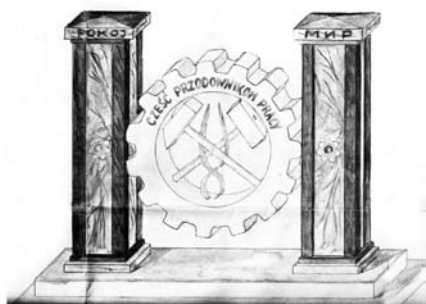
3/ najodpowiedniejszym miejscem pod pomnik jest punkt na placu Wolności naprzeciw budynku opisanego na planie sytuacyjnym, jako „Magistrat“, a w którym mieści się obecnie Wojenna Komenda miasta; usytuowanie pomnika mniej więcej w punkcie przecięcia się przedłużenia pd. linii regulac. ul. Krasieńskiego zapewni dobrą jego widoczność ze znaczniejszej odległości z obu wymienionych ulic bocznych (Parkowa, Bytomska) przez krótkie połączenia, prowadzące od nich do placu Wolności. W wypadku takiego usytuowania pomnika konieczne byłoby jednak usunięcie z placu budynek transformatora i pomieszczenie jego aparatury w jednej z piwnic narożnika zajętego przez Komendę Wojenną“. Za Wojewodę: / Dr.Inż.Kaufman/ Naczelnik Wydziału.

Pomnik został rozebrany w 1991 r. na podstawie uchwały Rady Miejskiej Nr 94/91 z dnia 18 kwietnia 1991 roku.



POMNIK I GALERIA PRZODOWNIKÓW PRACY na Placu Skargi

19 marca 1952 r. Huta „Jedność“ wystąpiła z pismem do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej o (...) zezwolenie na budowę galerii przodowników pracy Huty Jedność na zieleńcu przy Pl. ks. P. Skargi w/g załączonej dokumentacji.“ Galeria

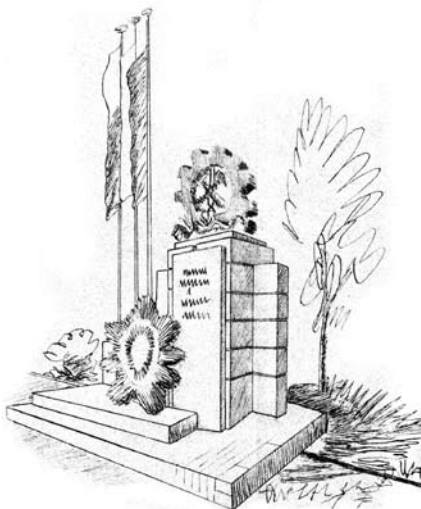


Projekt pomnika

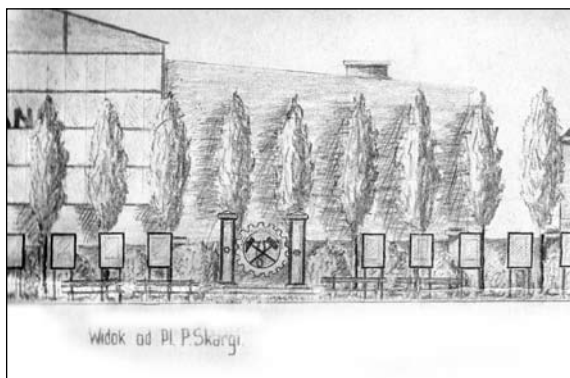
fundamenty wykonane będą z cegły palonej normalnej na zaprawie cementowej z rozszerzoną górną częścią służącą jako stopień. Słupy postawione na płycie betonowej grub. 20 cm, wykonane z cegły palonej normalnej na zaprawie cementowej, otynkowane zaprawą cementową i pomalowane farbą olejną, imitując marmur. Uskokki narożne – czarny marmur, środkowa część – jasny marmur. W osi słupów oznaki Przodowników Pracy wykonane z blachy aluminiowej. Głowica słupa wyk. z betonu, czterospadowa o 12% spadku z napisami „Pokój” w 6 językach. Koło zębate z blachy grub. 1 mm, spawane wewnątrz i pomalowane farbą olejną o kolorze stalowym. Młoty wyk. z blachy grub. 1 mm, trzonki z rury grub. \varnothing 80 mm pomalowane farbą olejną kolor stalowy. Kleszcze z płaskownika pomalowane farbą olejną, kolor stalowy. Gablotka rama wykonana z rur grub. 80 mm wypełniona blachą o zagłębieniu na portret Przodownika Pracy. Rama pomalowana będzie kolorem niebieskim, wewnątrz czerwona. Gablotki ustawione będą w odległości 2 m od osi po 10 szt. Z każdej strony pomnika. Budowa wykonana zostanie systemem gospodarczym przez Oddział Budowlany Huty Jedność²⁴. Do dokumentacji dołączono rysunki w skali 1:100 Galerii z Przodowników Pracy z pomnikiem pośrodku oraz samego pomnika wraz z projektami poszczególnych jego elementów.

Opinia Miejskiej Służby Budownictwa w Siemianowicach Śląskich nie była specjalnie entuzjastyczna. „Omawiany skrawek zieleni założono głównie w tym celu, by wypełnić ten martwy kąt i zielenią średnią i wysoką do pewnego stop-

niała zostać ukończona do 31 kwietnia tego samego roku²³. W opisie technicznym do projektu galerii czytamy: „Projektowana Galeria Przodowników Pracy ma posłużyć do uczczenia Bohaterów Pracy, do rozpowszechnienia współzawodnictwa, do wzmocnienia walki o pokój i do wykazania właściwego stosunku Państwa do pracy. (...) Całość pod względem architektonicznym wpłynie dodatnio na wygląd zieleńca.” Opis pomnika przytaczam w całości: „Funda-



Jedna z kolejnych wersji projektu pomnika



Projekt pomnika wraz z galerią.



Obecna pozostałość pomnika.

nia zamaskować obiekty przemysłowe huty. (...) Sama galeria (...) przy najbardziej gustownym wykonaniu, nie upiększy tego zielonego trójkąta i gdyby tu nie zaważyła bezprzeczną celowość zaplanowanego urządzenia gablotkowego, dla galerii należałoby wyznaczyć inne miejsce. Sam pomnik z uwagi na jego rozmiary 4 x 3,40 m, usytuowany jest zbyt blisko chodnika, lecz trudno go odsunąć dalej w głąb zieleni. Wygląd jego nie odpowiada wymogom artystycznym i należałoby wykonać nowy projekt pomnika. Z uwagi na krótki termin postawienia galerii łącznie z pomnikiem poleca się niezwłocznie zlecenie projektu powołanemu architektowi, który mógłby wysłuchać życzenia przedstawicieli Huty Jedność. W związku ze znanym co dopiero zleconym projektem budowy nowej drogi przelotowej, prowadzącej do środka miasta, Plac P. Skargi swój wygląd zmieni. Okoliczność ta może wpłynąć przy projektowaniu pomnika. Proponuje się zbudować go jako pomnik składany, przenośny.“

W efekcie w czerwcu jeszcze ciągle dyskutowano sprawę formy pomnika. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zażądało od huty przedstawienie projektu pomnika w dwóch wersjach: bez dodatkowej dekoracji stałej i w formie obecnej (z czego wynikałoby, że pomnik w międzyczasie powstał mimo sprzeciwu Wydziału Budowlanego). Pod koniec lipca nadal huta nie dostarczyła projektu pomnika do zatwierdzenia. 4 sierpnia 1952 r. Huta Jedność zwróciła się do Wydziału Budownictwa PMRN z wyjaśnieniem, że pierwotny projekt został odrzucony przez Wydział Budownictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Pomnik wykonany w czasie 22. IV. – 1. V. 52 r. zbudowany został na podstawie nowego projektu wykonanego przez studenta Wyższej Szkoły Nauk w Katowicach. Ostatecznie 2 marca 1953 r. projekt stojącego już pomnika został ostatecznie zatwierdzony. Na pomniku – obelisku zwieńczonym elementem, który pierwotnie miał być ujęty w rodzaj ramy z dwóch niespecjalnie gustownych słupków, wyryto napis:“ NIECH ŻYJĄ/ PRZODOWNICY/ I/ RACJONALIZATORZY/ PRACY“. Ostateczną wersję zaprojektował Stanisław Rabaszowski.

POMNIK JANKA KRASICKIEGO na osiedlu Młodych



Janek Krasicki, Jan Krasicki, pseudonim *Kazik*, *Janek* (ur. 18 września 1919 r. we wsi Sowliny koło Limanowej, zm. 2 września 1943 r. w Warszawie – polski działacz Komunistyczny, młodzieżowy działacz i agitator stalinowski, funkcjonariusz Komsomołu we Lwowie, następnie członek grup dywersyjnych, członek Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej, formalnie ogłoszony przewodniczącym Związku Walki Młodych. Wychował się w rodzinie inteligentkiej. W 1937 ukończył Gimnazjum Państwowe w Święcianach, wiążąc się pod koniec nauki z Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi. W tym samym roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Tam wstąpił do Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie” która pozostawała pod wpływami nielegalnych ugrupowań – Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Nawiązał też bezpośrednie kontakty z działaczami KPP. W wyniku bójki z działaczami narodo-

wymi został aresztowany i usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego. Po wrześniu 1939 r. przedostał się na tereny okupacji sowieckiej do Lwowa, gdzie został przyjęty na drugi rok prawa na Lwowskim Uniwersytecie Państwowym im. Iwana Franki. Został przewodniczącym Związku Zawodowego Studentów i Pracowników Naukowych wydziału prawniczego. W roku 1940 rozpoczął starania o przyjęcie do Komunistycznego Związku Młodzieży (Komsomoł). Jego zabiegi zostały uwieńczone powodzeniem, co było dowodem zaufania sowieckich władz do Krasickiego jako wyróżniającego się agitatora politycznego. W okresie skierowanych w polską ludność sowieckich represji, masowych deportacji i terroru Krasicki aktywnie włączył się w działalność na rzecz propagowania stalinizmu wśród polskiej i ukraińskiej młodzieży. Współpracował z sowieckim aparatem represji - brał udział w przeprowadzaniu deportacji i układaniu list osób przeznaczonych do wywózki. Między 15 a 20 października 1939 r. wystąpił w roli prowokatora podczas zorganizowanego przez NKWD mordu na grupie polskich studentów Politechniki Lwowskiej. W początkach 1941 został II Sekretarzem Miejskiego Komitetu Komsomołu we Lwowie. Wiosną 1941 r. był członkiem delegacji studentów na spotkanie z I Sekretarzem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy Nikitą Chruszczowem. Organizował koła komsomolskie w zakładach pracy, urządzał odprawy dla agitatorów i wykładowców politycznych, którzy mieli organizować obowiązkowe spotkania polityczne, tzw. „masówki” dla robot-

ników. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. był pod szczególną ochroną służb sowieckich – ewakuowano go na wschód. Został wytypowany do grupy Polaków, którzy mieli zostać przerzuceni do Polski w celu realizacji zadań dywersyjnych oraz wytycznych radzieckiej polityki i taktyki propagandowej na ziemiach polskich. Po przeszkoleniach służb specjalnych, włączono go do tzw. drugiej grupy inicjatywnej, która, po przerzuceniu do kraju 20 maja 1942 zasiła kierownicze kadry komunistycznej konspiracji w ramach PPR i tworzonej wraz z nią Gwardii Ludowej. Od czerwca 1942 do marca 1943 roku był kierownikiem łączności radiowej Komitetu Centralnego PPR z Moskwą oraz członkiem bojówki specjalnej, podległej władzom partii. Brał udział w różnego rodzaju akcjach zbrojnych GL, w tym w akcji na Komunalną Kasę Oszczędności w Warszawie 30 listopada 1942 r., w której zdobyto olbrzymie fundusze na działalność konspiracyjną i propagandową. Zajmował się również szkoleniem politycznym i wojskowym młodych członków GL. W 1943 r. przygotowywał powołanie młodzieżowej przybudówki PPR, która uzyskała nazwę Związku Walki Młodych, stając się jej drugim przewodniczącym. Z polecenia Małgorzaty Fornalskiej zastrzelił sekretarza PPR Bolesława Mołojca. Latem 1943 na polecenie zwierzchników ściągnął do Warszawy Bolesława Bieruta. Wkrótce po powrocie został w Warszawie 2 września 1943 r. aresztowany i zginął podczas próby ucieczki²⁵.

Na Osiedlu Młodych w Siemianowicach Śląskich stanął w latach 60. XX w. jego pomnik. Zdemontowany w latach 90. XX w.

POMNIK GÓRNIKÓW przy ul. Olimpiskiej

Zbliżała się 200 rocznica założenia kopalni. Na poziomie VII kopalni miał miejsce kolejny wypadek. Górnicy KWK „Siemianowice” postanowili uczcić wszystkich swoich kolegów, którzy zginęli w kopalni. Marian Aksamski – dyrektor kopalni „Siemianowice” w Siemianowicach Śląskich podjął tą inicjatywę. Zaprojektowano pomnik, którego zwieńczenie miało przypominać rozwiany na wietrze pióropusz górniczy. Był rok 1986. Zdobycie granitu na pomnik było trudne, ale udało się dostać z kamieniołomów w Strzelinie blok granitu, z którego miał zostać wykuty pomnik. Na miejscu okazało się, że blok jest tak ciężki, że nie było możliwości przetransportowania go w górę, czyli po prostu wydobyć



z kamieniołomu. Blok został rozcięty na dwie części i w ten sposób po jednym kawałku – wyciągnięto go na górę. Następnie przewieziono go samochodem do Siemianowic, gdzie zaczęto wykonywać obliczenia dla cokołu pod tak ciężki blok granitu. Cokół był głęboki i mocno zbrojony. Granit, przecięty na pół, zespolono w całość przy pomocy ołowiu. Projekt przewidywał też wykonanie tablicy z mosiądzu. W tamtych czasach zdobycie mosiądzu na odlew nie było sprawą prostą. Pracownicy kopalni zajęli się poszukiwaniem drobnych mosiężnych przedmiotów, które można by było przetopić. Po takiej akcji i dość długim zbieraniu udało się odlać tablicę z napisem okolicznościowym, upamiętniającym górników, którzy zostali na posterunku. Minęły lata. Kopalnia została zlikwidowana. Tereny pokopalniane wystawiono na sprzedaż. Również plac z pomnikiem nie został wydzielony, tylko sprzedany razem z obiektem upamiętniającym górników, którzy w pracy stracili życie. Na szczęście obecny właściciel nie broni dostępu do pomnika. Tylko tablica się zmieniała. Mosiężna została skradziona przez zbieraczy złomu. Zastąpiono ją granitową. Podczas tradycyjnych barbórkowych uroczystości byli pracownicy byłej kopalni „Siemianowice“ wciąż składają tam kwiaty²⁶. Napis na tablicy głosi: 1786–1986/ W DOWÓD UZNANIA/ I GŁĘBOKIEGO SZACUNKU/ DLA GÓRNICZE- GO TRUDU/ WSZYSTKICH POKOLEŃ,/ KTÓRE DZIELIŁY LOSY/ KOPALNI „SIEMIA- NOWICE“/ W 200 LECIU/ JEJ ISTNIENIA/ SIEMIANOWICE 1986.

TABLICA ku czci biskupa Domina kruchta kościoła p.w. św. Michała Archanioła



Biskup Czesław Domin był ordynariuszem diecezji koszalińsko – kołobrzeskiej. Urodził się 6 lipca 1929 w Michałkowicach, od 1951 r. dzielnicy Siemianowic Śląskich. Ukończył III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Katowicach. Studiował teologię w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie (1948-1953), święcenia kapłańskie przyjął 28 czerwca 1953 r. w Krakowie z rąk biskupa Franciszka Jopa. Był wikariuszem w parafii kate-

dralnej w Katowicach, następnie w Czechowicach i Lublińcu. W latach 1957-1964 pełnił funkcję notariusza w Kurii Diecezjalnej w Katowicach, był równocześnie duszpasterzem akademickim. Później był m.in. referentem duszpasterskim w Kurii Diecezjalnej, członkiem Rady Duszpasterskiej, Rady Kapłańskiej i Duszpasterskiej Komisji Ekumenicznej. Od 1969 wikariusz-ekonom parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach; władze państwowe nie wyrazi-

ły zgody na objęcie przez niego funkcji proboszcza, ale już 6 czerwca 1970 r. został mianowany biskupem pomocniczym diecezji katowickiej. Sakrę biskupią przyjął 15 sierpnia 1970 r. w katedrze katowickiej z rąk biskupa Herberta Bednorza; otrzymał stolicę tytularną Dagnum. Był wikariuszem generalnym diecezji, archidiaconem kapituły katedralnej, krajowym koordynatorem duszpasterstwa dobroczynności. Od 1980 roku przewodniczył Komisji Charytatywnej Episkopatu, w latach 1990-1993 reaktywowanemu Caritas Polska. W 1991 roku uczestniczył w Sesji Specjalnej dla Kościoła Europy Światowego Synodu Biskupów w Watykanie. W 1979 roku uzyskał stopień magistra teologii w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. 1 lutego 1992 r. został przeniesiony na biskupa koszalińsko-kołobrzесьkiego, ingres do katedry w Koszalinie odbył 23 lutego 1992 r. Rada Miasta Siemianowic Śląskich nadała biskupowi Dominowi tytuł honorowego obywatela miasta Siemianowic Śląskich. Uroczystość odbyła się 19 maja 1994 r. z udziałem biskupa. Zmarł 15 marca 1996 r. w Warszawie. Został pochowany w przedsiönku katedry w Koszalinie²⁷. Tablica ufundowana została przez parafię w 10 rocznicę śmierci biskupa Czesława Domina, który pochodził z tutejszej parafii. Umieszczono ją na tylnej ścianie kruchty, po lewej stronie od wejścia, wykonana została z czerwonego marmuru z napisem: „Biskupowi Czesławowi / DOMINOWI / ur. w Michałkowicach 6.7.1929 r. / wyświęconemu 28.6.1953 r. / konsekrowanemu 15.8.1970 r. / Przewodniczącemu Caritas Polska / spoczywającemu w Koszalinie / w 10-tą rocznicę odejścia do Pana / 15.3.1996 r. – 15.3.2006 r.”

TABLICA DLA UCZCZENIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” kruchta kościoła p.w. św. Michała Archanioła

W 25 rocznicę powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” członkowie Związku postanowili uczcić 25 rocznicę założenia Związku Zawodowego. Ufundowali więc tablicę pamiątkową, którą umieszczono na północnej ścianie kruchty kościoła p.w. św. Michała Archanioła w Michałkowicach. W czerwonym marmurze wryto pozłacane litery, które utworzyły napis o następującej treści:

„Nie ma godności bez Solidarności / W 25 rocznicę powstania Niezależnego / Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” / wszystkim członkom Związku i kapłanom / w podziękę za walkę o niepodległą Polskę / oraz ludzką godność. / Siemianowice Śl., 04.09.2005.”



TABLICA KU CZCI BARBARY BLIDY korty tenisowe



Barbara Maria Blida z domu Sz wajnoch (ur. 3 grudnia 1949 r. w Siemianowicach Śląskich, zm. 25 kwietnia 2007 tamże) – polska polityk, w latach 1989–2005 poseł na Sejm X, I, II, III i IV kadencji, minister gospodarki przestrzennej i budownictwa w latach 1993–1996, felietonistka. Ukończyła w 1976 roku studia na Wydziale Inżynierii Sanitarnej Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Od 1968 do 1977 roku pracowała jako specjalista ds. BHP w Zakładach Azotowych w Chorzowie, następnie do 1993 roku była naczelnym inżynierem w PBW „FABUD”. W 2001 roku objęła stanowisko prezesa J. W. Construction Sp. z o. o. Od 2003 roku publikowała felietony w „Dzienniku Zachodnim”. Od 1989 do

2005 sprawowała mandat posła na Sejm X, I, II, III i IV kadencji. W lipcu 2004 r. wystąpiła z klubu parlamentarnego SLD i została posłanką niezrzeszoną. Od 1993 do 1996 roku w gabinetach Waldemara Pawlaka, Józefa Oleksego i Włodzimierza Cimoszewicza pełniła funkcję ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa, a po tzw. reformie centrum w 1997 r. objęła funkcję prezesa Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast. 15 listopada 2005 r. *za wybitne zasługi dla rozwoju budownictwa, za działalność państwową i publiczną* została odznaczona przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski²⁸.

W budynku Siemianowickiego Towarzystwa Tenisowego przy Aleji Młodych 22 w pierwszą rocznicę śmierci Barbary Blidy ufundowana została tablica pamiątkowa z napisem: „W pierwszą rocznicę śmierci/ hala sportowa/ w Siemianowicach Śląskich/ otrzymała Jej imię./ To hołd dla osoby, która piastując wiele różnych/ funkcji, podejmując odpowiedzialne/ decyzje, pozostała dla nas „kimś z sąsiedztwa“./ Jej umiłowanie małej ojczyzny – Śląska,/ rodzinnych Siemianowic,/ jej pracowitość, odwaga, wrażliwość, godność, / pozostanie w naszej pamięci./ 25 kwiecień 2008/ BARBARA BLIDA“.

P R Z Y P I S Y :

- 1 http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojciech_Korfanty; dostęp 8 grudnia 2011, g. 20.05.
- 2 Urodzony jako Adalbert

- 3 Plan sytuacyjny m. Siemianowice Śląskie z 1933 r. (w zbiorach AB UM).
- 4 Dom istnieje do dziś – obecnie jest to Dom Opieki Społecznej dla kobiet prowadzony przez ss. boromeuszki.
- 5 A. Hanich, Martyrologium duchowieństwa Śląska Opolskiego w latach II wojny światowej, Opole 2009, s. 53-54; J. Myszor, Gerlich Max (hasło), Leksykon duchowieństwa represjonowanego, t. 2, s. 74-75. http://www.encyklo.pl/index.php5?title=Gerlich_Maksymilian; dostęp: 26. 10. 2011, g. 13. 30.
- 6 Relacja Artura Garbasa, 24 października 2011 r.
- 7 AB UM sygn.akt: 7/98
- 8 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej
- 9 AB UM sygn.akt: 7/98/23, s. 1
- 10 j.w.
- 11 j.w.
- 12 A.Garbas, relacja ustna spisana 24 października 2011 r.
- 13 AB UM sygn. akt: 7/11b
- 14 AB UM sygn. akt:7/ 11b, pismo z 29.I.1947 r.
- 15 AB UM sygn. akt: 7/11b, pismo z dnia 27 lutego 1947 r.
- 16 <http://www.siemianowice.pl/isi/index.php?op=show&cat=3&nid=10690>; dostęp 24.10.2011, g. 15.12
- 17 AB UM sygn. akt: 7/107
- 18 http://bryla.gazetadom.pl/bryla/1,85299,5094291,Lidl_-_stodola_architektury.html; dostęp 11.10.2011, g. 14.50)
- 19 [http://pl.wikipedia.org/wiki/Pawe%C5%82_W%C3%B3jcik_\(harcistrz\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Pawe%C5%82_W%C3%B3jcik_(harcistrz)); dostęp 21.XI.2011
- 20 [http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Skrzek_\(harcistrz\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Skrzek_(harcistrz)); dostęp 21.XI.2011
- 21 AB UM sygn. akt: 7/11a
- 22 Według relacji Artura Garbasa (na podstawie rozmów ze starszymi mieszkańcami Siemianowic Śląskich) wykorzystano stopnie i obelisk z przedwojennego pomnika Powstańców Śląskich.
- 23 AB UM sygn. akt: 7/55
- 24 j.w.
- 25 http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/398/6511/Jan_Krasicki_19191943.html; dostęp 9.12.2011, g. 21.11
- 26 Na podstawie relacji Włodzimierza Kulisza z dnia 7 grudnia 2011 r.
- 27 [http://pl.wikipedia.org/wiki/Czes%C5%82aw_Domin](http://pl.wikipedia.org/wiki/Czes%C5%82aw_Domin;); dostęp 26. X. 2011, g. 11.55.
- 28 http://pl.wikipedia.org/wiki/Barbara_Blida; dostęp 9.12.2011, g. 21.42

Z KART SIEMIANOWICKICH
PAMIĘTNIKÓW

Opowieść o Hucie Jerzego. Część 3

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia Paweł musiał iść na szczytę do kopalni. Agnieszka mocno opatulila dzieci i z wysiłkiem pchając wózek po grubej warstwie śniegu, wmieszała się w tłumek ludzi idący do kościoła. Nikt się temu nie dziwił, że z tak małym dzieckiem w śnieżną zimę wybrała się w tak daleką drogę, ale ochoczko pomagano jej popychać wózek. Wokół rozlegało się rytmiczne skrzywienie ludzkich kroków w zamrażającym śniegu, ale bez towarzyszących rozmów. Jakby dla zachęcenia ludzi do wzajemnego serdecznego jak dotąd podzielenia się ze sobą wrażeniami z minionej co dopiero Wigilii – wychyliło się z zza chmur słońce. Jego blask był tak intensywny, że ludzie przymrużyli oczy, ale dalej szli milczący. Nareszcie dotarli do kościoła i wsłuchali się w dźwięki grających organów, które wydawały się dziwnie fałszywe. Organista opanowany wzruszeniem czynił usilne starania zapanowania nad nim głośno improwizując, nim rozpoczął granie kolęd już nie polskich. Ludzie bezradnie i pozornie pogodzeni z nową sytuacją polityczną robili co im nakazywano. W tym szczególnym dniu świątecznym Bożego Narodzenia zapragnęli całym sercem i z całą wspólnotą zaśpiewać swoje polskie ulubione kolędy, co zostało zabronione.



Huta Jerzego

W cichym bezruchu i smutnym skupieniu zanosili swoje ciche modlitwy do Boga szeptane po polsku.

W świąteczne popołudnie będąc już w komplecie wraz z Pawłem udali się do rodziców. Spakowali przeznaczone dla nich prezenty w postaci wykonanych przez Agnieszkę szalików i rękawiczek oraz okazałą porcję pierników.

Wyjątkowo w tę Wigilię rodzice chcieli pozostać w swoim domu sami. Szanując podjętą przez nich stanowczo decyzję, nie nakłaniano do jej zmiany. Dziękowali za prezenty, ale czynili to bez zwykle okazywanej radości. Tknięta niepokojem Agnieszka wpatrzyła się w niezwykle bladą twarz ojca.

– *Co się dzieje tato ?* – zapytała. Ojciec nie odpowiadał, więc zwróciła się z tym zapytaniem do matki.

– *Cały czas kuc¹ i nie chce się położyć do łóżka. Do tego chciał iść rano do kościoła, a że jo mu nie pozwoliła to nie chce sebylc² szczewikow³ i do tego się do mie wcale nie odzywo.*

Paweł natychmiast przysunął się blisko do teścia i serdecznymi słowami próbował sprowokować go do rozmowy.

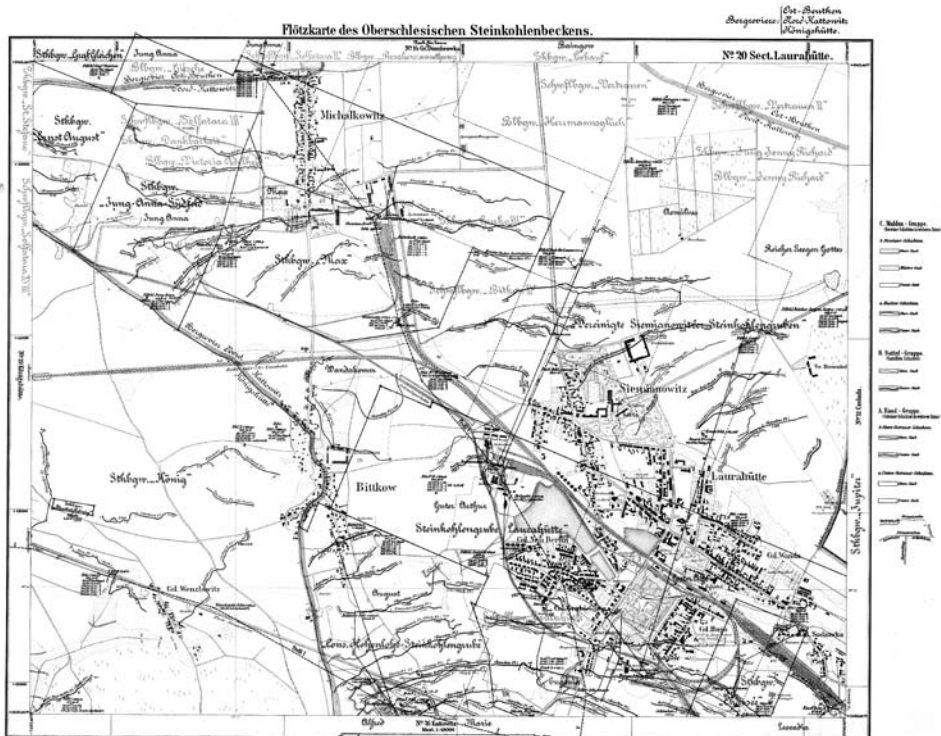
– *Tato źle wyglondocie, może zachorowaliście na grypa. Połóżcie się.*

Ojciec posłusznie dał się przekonać Pawłowi, który pomógł mu zdjąć buty i zaprowadził do łóżka.

Minęły święta i kilka następnych dni, a stan jego zdrowia - mimo stosowania starych często skutecznych domowych sposobów leczenia - nie ulegał poprawie, a nawet się pogarszał. Sprowadzono znajomego lekarza, który nie doszukał się schorzenia. Tymczasem na oczach całej rodziny życie najwyraźniej z niego ulatywało. Bardzo zmartwiona i przejęta stanem zdrowia ojca rodzina, dyżurowała przy nim na zmianę przez całą dobę. Któregoś dnia tak się złożyło, że wszystkie dzieci wraz ze swoimi rodzinami spotkały się w ciasnym mieszkanku rodziców. Kiedy podeszli do łóżka chorego ojca, on nagle się ożywił i oczyma zdawał się liczyć obecnych. Po chwili lekko się uśmiechnął i bardzo słabym głosem przywołał do siebie wszystkie wnuki. Wyciągnął rękę i na nachylonych główkach po kolei kreślił krzyżyki na ich czołach. Zmęczony ułożył rękę na pościeli i ogarnął wszystkich obecnych szczęśliwym spojrzeniem szeroko rozwartymi oczami, które po chwili stopniowo mącąc się, zamknęły się na wieki.

Zgromadzona rodzina poddała się tłumionej dotąd eksplozji wielkiego żalu wyrażonego głośnym szlochem. Tylko Romek cichutko wymknął się do kuchni gdzie usiąść w kąciku na ulubionym przez dziadka zydelku i co chwilę dotykał palcami miejsca na czole, na którym wciąż jeszcze czuł błogosławiącą go rękę dziadka.

Babcia przez pewien czas zamieszkała z rodziną Agnieszki, gdyż zmarły dziadek tak jak inni zmarli do chwili pogrzebu spoczywali w swoich mieszkaniach. Czarnym oszklonym karawanem ciągnionym przez dwa konie, zawieziono trumnę w asyście konduktu pogrzebowego najpierw do kościoła, a potem na miejsce wiecznego spo-



Mapa górnicza Górnego Śląska z początku XX w.

czynku cementarnego. Do Romka nie rozumiejącego modlitw odprawianych w czasie ceremonii pogrzebowej dotarła myśl, że trzeba będzie postarać się nauczyć się języka niemieckiego tym bardziej, że zbliżały się jego szóste urodziny, a wraz z nimi obowiązek rozpoczęcia roku szkolnego zgodnie z niemieckim nakazem.

W domu Pawła posługiwano się językiem polskim, ale zdawano sobie sprawę z mogących grozić im z tego powodu konsekwencji. Czyniono to wprawdzie dyskretnie, aby się nie narazić, ale równocześnie nie dawano możliwości Romkowi zapoznawania się z tym językiem. Starszym osobom język niemiecki nie był obcy, gdyż pamiętali go jeszcze z okresu zaboru pruskiego.

Postanowili więc poskromić wszelką niechęć i rozpocząć nauczanie Romka, któremu szło to jednak bardzo opornie.

Chętniej myślał o zbliżających się urodzinach jako o dniu uroczystym odpędzając natychmiast myśli związane z czekającymi go obowiązkami szkolnymi. Nadszedł wreszcie oczekiwany przez niego dzień urodzin. Przyszła babcia, ciotki i kuzyni ze wspólnym prezentem – drewnianymi saneczkami, którymi się szczerze ucieszył, gdyż stare dokumentnie rozsypały się na stromych górkach gany⁴. Za dużo z nich jednak nie korzystał, gdyż zima szybciej jak zwykle postanowiła odejść

dając możliwość wkroczenia wiosnie, która natychmiast rozgrzała zziębniętą ziemię i okrasiała barwami. Drzewa okrywały pąki, a puchate bazye uformowane przez ludzi w wiązanki, czekały na nadejście niedzieli palmowej w czasie której poświęcone w kościele, przyniesione do domu zawieszane zostają na zewnątrz okna każdego mieszkania - mające za zadanie zgodnie z tradycją chronić jego mieszkańców od wszelkiego zła.

Agnieszkę często odwiedzała serdecznie z nią zaprzyjaźniona sąsiadka Elżbieta, z niemiecka Elza. Przychodziła wówczas z córeczką Klarą w wieku Romka, która fascynowała się małą Halinką, nie zwracając uwagi na Romka. Elza wiedziała, że Romek lubi jej córeczkę, toteż któregoś dnia przysłała prosząc Agnieszkę o wyrażenie zgody na niesienie przez Romka wraz z Klarą welonu jej siostry w dniu jej ślubu, co często było praktykowane dla dodania uroczystego akcentu ceremonii. Romek długo się wzbierał, ale w końcu zachęcany przez rodziców wyraził zgodę, i w dniu wesela pięknie wystrojony powędrował na sąsiednią Szelerkę, gdzie odbyć się miało wesele. W udekorowanym kwiatami pokoju goście weselni ustawili się półkolem wpatrując się w kłęzącą młodą, parę, którą właśnie błogosławili rodzice. Romek ze zdumieniem wpatrywał się w twarz młodej panny, po policzkach której spływały łzy. Nie rozumiał, dlaczego w tak radosnym i uroczystym dniu popłynęły z oczu łzy. Zafascynowany wyglądem kłężącej pary błyskawicznie przesuwał wzrok to na jednego to na drugiego. Ta piękna pani młoda w obłoku białego welonu z wiankiem mirtowym na głowie wydawała się Romkowi istotą niezemską. Zaś pan młody nie pozbawiony urody, pokornie kłęzący obok swojej pani z uwagą wsłuchujący się w słowa rodziców – zachwycił Romka swoją postawą. Przed domem niecierpliwie parskały konie zaprzężone do dwóch zamkniętych powozów, w oknach których kołysały się wianuszki mirtowe zawieszane na białych wstążeczkach. Dwoma kursami odwieziono najpierw gości do kościoła zaś ostatnim powozem pojechała para młoda z wystrojoną i uroczo wyglądającą parą dzieciaków. Pan młody trzymał w swoich dłoniach rękę przyszłej żony wpatrując się w milczeniu smutnym wzrokiem w przesuwający się obraz uciekającej drogi podobnej do egzotycznego kanionu zamkniętego z dwóch stron wzgórzami hałd i zwałami żuźłowymi. W smutnym jego wzroku było jakby przecucie, że po rychłym zaciągnięciu go do Wehrmachtu zginie w czasie działań wojennych.

Konie wesoło parskając dotarły wreszcie do kościoła, gdzie oczekujący ich goście uformowanym szpalerem odprowadzili parę młodą do wnętrza kościoła. Dzieci skupione nad swoją rolą uważnie niosły bardzo długi welon panny młodej przed sam ołtarz.

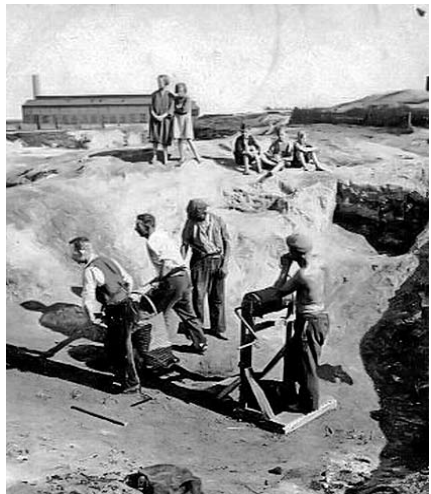
Muzyka organowa, słowa ślubowania, a na koniec liczne życzenia składane przez gości głośno w języku niemieckim, szeptem zaś w języku polskim, wprowadziły Romka w dziwny nastrój. Odczuł nagle przeogromną potrzebę podzielenia się tym ogromem doznanych przeżyć ze swoim ukochanym dziadkiem, którego

przecież nie było już wśród żywych. Łzy cisnęły się do jego oczu ale poradził sobie z nimi, kierując uwagę na niesienie welonu panny młodej. Dopiero wracając do domu pustą hałdą usłaną żółtymi kwiatami mleczu, puścił wodze tłumionemu wzruszeniu i na głos – po raz pierwszy od śmierci dziadka – się rozplakał.

* * *

Nieustannie sygnalizowane prawa do nieograniczonej i bezwzględnej władzy okupanta spowodowało, że ludzie tkwiąc w głębokim marazmie zasklepieni w sobie, koncentrowali się na czynieniu starali własnego przetrwania, nie narażając się w niczym Niemcom. Konfiskowano polskie i żydowskie sklepy, przez co zaznaczył się brak zaopatrzenia ludności w artykuły pierwszej potrzeby. Rozpoczęto rejestrację mienia zakładów przemysłowych, handlowych i warsztatów rzemieślniczych oraz mienia prywatnego w celu przejmowania go przez Niemców. Ponieważ na razie brak było odpowiedniej ilości osadników niemieckich uprawnionych do przejęcia dóbr prywatnych oraz działalności gospodarczej, pozwolono czasowo funkcjonować niektórym warszatom rzemieślniczym i sklepom zaznaczając, że natychmiast po zwycięskiej (jak sądzono) wojnie. wszystkie dziedziny polskiej gospodarki przekazane zostaną zasłużonym żołnierzom Wehrmachtu, a funkcje rządowe Niemcom z SS i NSDAP. Krążyły słuchy o mającej się odbyć segregacji ludności na polską i niemiecką, spekulując wykluczenie w tej kwestii pojawienia się jakichkolwiek problemów, z uwagi na uznawanie przez Niemców ludności śląskiej za „pragermańską” i tylko czasowo spolonizowaną. W nastroju nieustannej obawy i niepewności minęła wiosna i lato.

W domu Agnieszki i Pawła rozchwieaną psychikę ratowano nakładaniem na siebie dodatkowych obowiązków i skierowania myśli na inne tory. Przerażonemu Romkowi oczekującemu na zbliżający się niemiecki pierwszy rok szkolny – zlecono obowiązek zaopiekowania się babcią. Codziennie więc chodził na Srokowiec, aby zaopatrzyć babcię w wodę, a króliki w trawę. Karmił kury, czyścił chlewik i wykonywał różne czynności, o które babcia go prosiła. W międzyczasie zapadła decyzja, że z powodu ciasnoty w szkole na Georgshücie pierwszoklasiści rozpoczną naukę w oddalonej szkole na tak zwanych Sadržawkach. Sześćoletnie więc dzieciaki z tornistrami na plecach, z zawartością glinianych tabliczek parę długich



Biedaszyby z widokiem na Szelerkę

kilometrów niezależnie od pogody maszerowały do szkoły na Sadzawkach. Równocześnie dla podniesienia Romka na duchu Paweł zapewniał go, że ta okupacja niemiecka na pewno się wkrótce skończy. Tymczasem mijał już rok od jej zaistnienia. Niemcy nie marnując czasu przyspieszali proces zniemczania Ślązaków skupiając szczególnie uwagę na dzieciach i młodzieży. Patrole Gestapo pilnowały, aby dzieci wracając ze szkoły posługiwały się językiem niemieckim, zaś młodzież obowiązkowo zrzeszano w organizacji o nazwie „Hitlerjugend”, którą po Śląsku nazwano Hajotem. Zrzeszoną w tej organizacji młodzież obarczano przeróżnymi zadaniami do wykonania, które niejednokrotnie były powodem kpin. Kiedy nakazano chodzić do domów i pytać ludzi o zużyte worki, które należało od nich zbierać, młodzież wywiązała się z polecenia skrupulatnie z kąpiącą żartobliwością. Wchodząc do mieszkań poważnie pozdrowiała mieszkańców słowami – Heil Hitler – pytając po chwili:

– *Mocie miechy⁵? Od razu dodając – bo jak miechów nie docie to powiemy w Hajocie, że w domu po polsku godocie.*

Kolejna zima okazała się niezwykłą. Była tak mroźna, że pozamarzały wodociągi i brakowało wody. Na granicy centrum miasta woda była osiągalna. Ludzie z Georgshüty maszerowali więc z załadowanymi na sankach naczyniami do miejsca, gdzie doprowadzono na zewnątrz domu kran z wodą i czekając w ogromnej kolejce napełniali swoje naczynia. Wodę tą używano tylko do spożycia, zaś do innych celów służył roztopiony śnieg. Paweł z Romkiem również doszłusowali do tłumów czekających na mrozie w kolejce ludzi z załadowanymi, nowymi urodzinyowymi saneczkami.

Wrócili do domu zziębnięci i głodni, ale po rozgrzaniu się Romek zapragnął pojeździć sobie z górki na swoich saneczkach. Poszedł więc wraz z kolegami na pagórki gany, na których po mocno zmrożonym śniegu zjazdy odbywały się w przyspieszonym tempie. Kolega Antek zjeżdżał na łyżwach co spodobało się Romkowi. Zapragnął i on tego spróbować, więc zaproponował Antkowi zamienienie się sprzętem. Antek ochoczo się zgodził pomagając przykręcić korbką swoje łyżwy do butów Romka, który już po chwili rozpedzony zjeżdżał w dół i natychmiast zarył się w śniegu.

Leżał na plecach nie ruszając się, co widząc Antek czym prędzej pospieszył z pomocą wygramolić mu się z zasy śniegu.

– *Nic ci się nie stało Romku?* – zapytał po polsku.

Ten płaczkliwym głosem odpowiedział: – *Co ty mosz za szlyndzuchy⁶, na nich przeca nie do się jeździć.*

– *Do się, do się, ino tyś jest klipa⁷ i do tego ślimtosz⁸.*

Romkowi odechciało się już wszelkich zjazdów i kulejąc powłókł się do domu nikomu się nie przyznając do upadku tylko do głodu, który wzmógł się kiedy poczuł zapach obiadu. Dopiero przy wieczornym myciu Agnieszka odkryła fioletowe siniaki na jego ciele.

Nadszedł moment upokarzającej segregacji ludności na cztery grupy narodowościowe, poprzez przyznanie tak zwanych „volkslist”. Pierwsze dwie grupy dotyczyły osób przyznających się do narodowości niemieckiej. Grupa trzecia oznaczała spolonizowane, ale niemieckie pochodzenie. Zaś grupa czwarta zdecydowane spolonizowanie. Zadeklarowanie się do przynależności którejkolwiek z tych grup było przymusowe. Siemianowiczanie w większości, zwłaszcza dla zapewnienia bezpieczeństwa swoim rodzinom przyjęli grupę trzecią, a czasami i czwartą, co i tak stanowiło świadectwo istnienia polskiego ducha. W tych okolicznościach wyłoniła się jednak grupa pozornych lub faktycznych „volksdeutschów”, izolujących się od grupy tzw. „untermenschów” czyli podludzi. Otrzymanie III grupy narodowościowej upoważniało do wzmózonych zaciągów wojskowych. Coraz bardziej zaznaczał się więc brak rąk do pracy w przemyśle, w którym Niemcy intensywnie wymuszali wzrost potrzebnej im produkcji. Na skutek przepracowania i niedożywienia robotnicy masowo zapadali na różne choroby, a najczęściej na gruźlicę. Zaznaczał się brak żywności w sklepach i środków na jej zakup. Sygnalizowaną Niemcom sytuację wzięto pod uwagę. Ustalono więc kartkową reglamentację żywności w zależności od rodzaju wykonywanej pracy, co jednak nie zabezpieczało faktycznych potrzeb. Ludzie ratując się wyprzedawali swoje coraz skromniejsze mienie, aby dokupić żywność z zakazanych źródeł. Demon strachu o przetrwanie zatruwał życie zmęczonym, schorowanym i dyskryminowanym, do czego dołączył się nie istniejący dotąd w tym środowisku brak wzajemnego zaufania. Aby przypodobać się Niemcom w celu zdobycia korzyści materialnych, coraz częściej zdarzały się praktykowania różnego rodzaju donosów. Paweł wyczuwał, że jest obiektem zainteresowania, przez co czujnym okiem obserwował swoje otoczenie. Któregoś wieczora znieacka podszedł do drzwi i nagłym ruchem je otwierając byłby przewrócił pod słuchującą pod drzwiami sąsiadkę o niemieckiej przynależności. Próbował jak najciszej łączyć wiadomości radiowe, które intensywnie zagłuszano. Niemieckie poczynania w świecie odznaczały się coraz większym tupetem. Zagarniając w podbitych krajach europejskich nowocześniejszy przemysł uznano siemianowicką hutę Laura za przeżytek nie będący w stanie zabezpieczyć aktualnych potrzeb. Przeznaczono ją więc do produkcji granatów przez co uruchomiona została jedynie walcownia grubej blachy, zaś wydział wielkich pieców postanowiono całkowicie wyłączyć, a urządzenia zeżłomować. Przed unicestwieniem uratowała hutę grupa śląskich działaczy konspiracyjnych, którym udało się nie dopuścić do wywiezienia części maszyn i urządzeń w głąb Niemiec. Podobny los spotkać miał kopalnie, które w razie pogorszenia się niemieckiej sytuacji militarnej – miały zostać zatopione, zaś wszelkie urządzenia mechaniczne zdemontowane – do czego nie dopuściła czujna i ofiarna załoga górnicza z udziałem również Pawła. Niemieckie nieustanne sygnalizowanie światu o stosowaniu podwojonej ekspansywności odbierało społeczeństwu nadzieję na wyzwolenie się spod okupacji. Paweł rozważał w duchu,



Huta Jerzego, widok na szkołę, lata 30.

że zastosowana strategia mająca na celu zapanowanie nad światem nie może stać realna, toteż na pewno zostanie złamana. Te przekonania nie zdusiły w nim nawet głośno rozbrzmiewające ulic megafony transmitujące śpiew maszerującego wojska Wehrmachtu o słowach *Heute gehört uns Deutschland nd morgen die ganze Welt (dzisiaj należą do nas Niemcy, jutro cały świat)*.

Przebywając z rodziną leczył w sobie często wzmagającą się patologię ducha. Sprawiała mu radość Halinka wdrapująca się o własnych siłach na kolana oraz Romek czyniący starania w osiągnięciu lepszych wyników w nauce. Brak w sklepach odzieży i obuwia, które i tak można było nabyć tylko za okazaniem Kleiderkarte i Bezugscheine jak również skąpe przydzielane racje żywnościowe mobilizowały do szukania sposobów ratunku. Z dostępnych w sklepach materiałów jak guma i taśmy parcia produkował obuwia. Podwoił hodowlę królików, a nawet kur. Chętnie przyjął propozycję sąsiada podzielenia z nim kawałkiem ziemi uprawnej. Uprawił więc zboże i ziemniaki, które kiedy już dojrzały z uwagi na brak czasu kosił i wykopywał nocą przy świetle księżyca. Ziarnami zbóż dokarmał kury a po zmiełeniu cienką warstwą posypywał ugotowane łupinki z ziemniaków przeznaczone dla królików. Do wypieku chleba już ziaren nie starczyło, ale pomagając sąsiadowi przy ręcznej młocce zboża cepami, otrzymał w zamian za tę pomoc ziarna zboża, z którego mąka starczyła do wszelkich domowych wypieków. Mimo nawału przeróżnych zajęć ogromnego zmęczenia nie zaprzestawał się wsłuchiwać w wiadomości radiowe ze świata. W godzinach nocnych przysuwał ucho do skrzynki radiowej, aby w ciszy wyłowić każde słowo, co celowo intensywnie zakłócano. Te mozolne starania wypracowania w swojej świadomości nadziei na upragnione zakończenie działań wojennych, poprzez łowienie na ten temat wiadomości z eteru - zo stały pewnego dnia brutalnie przerwane.

Przerażonej rodzinie Pawła znienacka złożyło wizytę Gestapo. Bez jakichkolwiek tłumaczeń podeszli do szafki, wyszarpnęli stojące tam radio i po wyjściu z nim na zewnątrz wrzucili je za burtę do stojącej przed domem ciężarówki, którą po chwili odjechali. Paweł boleśnie przeżywał to wydarzenie, długo nie umiejąc stłumić w sobie rosnącego buntu. Z depresji usiłowała go wyleczyć niespodziewana życzliwa postawa kolegi, który mimo niemieckiego ducha, zaproponował mu

wsluchiwanie się w jego prywatne radio. W późnych godzinach wieczornych co jakiś czas Paweł udawał się do mieszkania kolegi. Było to jednak dla Pawła krępujące, poza tym urwała się ciągłość wsluchiwania się w aktualne wiadomości, na temat których obawiał się szczerze dyskutować z kolegą o innych jak on poglądach, przez co wyrzucał sobie nieszczerłość wobec niego.

* * *

Nadchodziły pierwsze dramatyczne wiadomości o poległych w wojnie ojcach, synach i mężach.

Do ludzkiej biedy i upokorzeń dołączyła się rozpacz po śmierci swoich bliskich. W mieście zarządzono budowę bunkrów, czyli schronów przeciwlotniczych dla ludności cywilnej, co rodziło nastroje kompletnej beznadziei. Na Georgshucie nakazywano uporządkowywać pomieszczenia piwniczne, do których należało się schronić w razie zagrożeń lotniczych. Pawła często komisarycznie badano w związku z jego kalectwem nogi chcąc się upewnić czy zasadne jest jego zwolnienie z zaciągu do wojska. Zostawiono go wreszcie w spokoju, czym niesamowicie się cieszył. Właściwym sobie sposobami energią próbował przeciwstawiać się brutalizacji aktualnego życia. Wskrzesał zanikająca u Agnieszki wiarę w zaistnienie pozytywnej odmiany, powtarzając wciąż, że aby przetrwać i dotrzeć – trzeba działać. Tym razem skupił się on na działaniu uporządkowania pomieszczenia piwnicznego mającego sprawować rolę schronu w czasie nalotów samolotowych. Przygotował swoją piwnicę w taki sposób, że znalazło się tam miejsce na skonstruowane przez siebie łóżka piętrowe dla dzieci. Agnieszka wyposażyła je w materacyki wypełnione słomą, a kołderki i poduszki odpadami z gęsiich piór. Zdażyli w sama porę.

W mroźną zimową noc zawyły syreny alarmowe, nakazujące ludziom natychmiastowe opuszczenie swoich mieszkań i udanie się do schronów lub pomieszczeń piwnicznych. Rozespani i przerażeni ludzie tłoczyli się w popłochu.

W holiku piwnicznym na ustawionych już wcześniej pod ścianami ławkach usiedli trzęsąc się z zimna. Ubrani w nocne stroje tulili do siebie płaczące dzieci. W kąciuku migał płomyk karbidówki, gdyż światło elektryczne zostało wyłączone. W mdłym blasku nikłego płomyka ludzie siedząc ciasno obok siebie podobni byli do upiórów. Z bladych ust wydostawały się ciche szepty, którymi usiłowali uspokoić przestraszone, płaczące i zziębnięte dzieci. Co jakiś czas dochodził do ich uszów warkot silników samolotowych przelatujących nisko nad domami. Wówczas ludzie kurcząc się w sobie wydawali się tak mali jak ich dzieci. Paweł i Agnieszka kiedy tylko usłyszeli wycie syren alarmowych nie budząc dzieci okryli je kocami i zanieśli do swojej oddzielnej piwnicy kładąc ich do piętrowych łóżek. Oni zaś otuleni kocem usiedli blisko siebie drżąc ze strachu i z zimna. Dopiero wczesnym rankiem syreny ponownym wyciem odwołały alarm lotniczy co wyrażała zgodę na powrót do swoich mieszkań. Dzieci Agnieszki i Pawła wciąż pogrążone w śnie ponownie przeniesione do swojego mieszkania nie były świadome tego, co wydarzyło się w tę noc koszmarną.

Mimo coraz większych zagrożeń w roku 1941 z podwojoną aktywnością działały organizacje konspiracyjne, od których dotarły wiadomości o uwięzieniu przez władze sowieckie w październiku 1939 roku polskich funkcjonariuszy policji, żandarmerii i zawodowych wojskowych w ilości około 25 tysięcy osób w obozach sowieckich.

Odtąd Paweł znowu częściej odwiedzał kolegę w celu wsłuchiwania się w radio, w którym to usłyszał potworną wiadomość o odkrytych w lasu katyńskim grobach polskich oficerów zamordowanych wiosną 1941 r. przez sowieckie organy bezpieczeństwa. Ten komunikat oficjalnie ogłoszony przez Niemców przyczynił się do oskarżenia polskiego rządu na emigracji o sprzymierzenie się z Niemcami we wrogiej wspólnej działalności przeciw Związkowi Radzieckiemu. Ludźmi zawładnęła obłądana nienawiść i rozpoczęło się wzajemne wyniszczanie w bezwzględnych walkach partyzantek sowieckich i polskich na wschodnich terenach kraju. Komunikaty skrótkowo ściagały się w przekazywaniu wydarzeń. Jeden z nich znowu podnosił na duchu, gdyż obwieszczał zorganizowanie przez Władysława Sikorskiego wielotysięcznej polskiej armii na terenie Wielkiej Brytanii. Analiza wydarzeń mimo usiłowań wyciągania pozytywnych wniosków była pełna niepokoju. Bulwersowały długo tajone fakty o współdziałaniu operacyjnym Armii Czerwonej z Wehrmachtem w agresji na Polskę co wyjaśniało niemoc polskich sił zbrojnych uczestniczących w kampanii 1939 r. w czasie której zginęło polskich żołnierzy około 109.000, rannych 133.000, a wziętych do niewoli 670.000.

Na co dzień życie toczyło się zgodnie z wymogami okupanta. Ludzie napotykając na drodze Gestapo pozdrawiali ich słowami „Heil Hitler” z równoczesnym wysoko podniesieniem prawej ręki. Niemcy wyczuwając wzrastającą depresję wśród Ślązaków podwajali czujność w obserwowaniu ich życia. Starali się wyławiać najbardziej niepokornych, aby w zamian zgotować im piekło na ziemi.

W tym splątanim biegu historii wielu z desperacją tłumaczyło sobie, że widać wisi nad Polską fatum narodowe, którego pokonać się nie da. Przypominano sobie wówczas wypowiedź pełną arogancji rządzącego w XIX wieku niemieckiego Kanclerza Otto von Bismarcka, który nie kryjąc się z bezwzględną wrogością dla Polski i katolików stwierdzał, że Polska nie może być rządzona przez Polaków, wobec czego należy ją zdecydowanie wykreślić z mapy Europy. W jednym z wypowiedzi oświadczał:

Bijcie Polaków tak długo dopóki nie utracą wiary w sens życia. Współczuję sytuacji w jakiej się znajdują. Jeżeli wszakże chcemy przetrwać, mamy tylko jedno wyjście – wytepić ich.

Kiedy nadeszła wiosna zaczęło się dziać coś dziwnego na łące i na niedużym poletku uprawianym również przez Pawła. Przykuwała uwagę niezwykła tam krzątanina umundurowanych Niemców. Niebawem w miejscach tych przy pomocy jeńców wojennych budowano baraki dla ludzi z okupowanych obszarów i osób pozbawionych domów w czasie bombardowań. Pole więc nie mogło już być uprawiane, a z łąki zniknęły cenne budyneczki z magłem i piekarniakiem. Ludziom coraz bardziej doskwierała bieda i głód zaglądał w oczy. Również palacze pozbawieni

byli papierosów. Coraz większą uwagę skupiano na uprawianiu ogródków. Romek, który często pomagał Pawłowi w ogródku zauważył rosnące tam, a nie znane mu dotąd rośliny. Zapytał więc co to za warzywo, a Paweł zwlekał z odpowiedzią. Nie dającemu za wygraną Romkowi w końcu w wielkiej tajemnicy wyjaśnił, że jest to tabaka którą jednak pod karą uprawiać



Ulica Marii Konopnickiej

nie wolno w związku z czym zobowiązuje go do utrzymania tej wiadomości w tajemnicy. Romek z obietnicy się wywiązał, a Paweł dorodne liście tabaki celowo dla niepoznaki hodował wśród warzyw. Po wyrośnięciu obcięte liście przynosił do domu i co wieczór rozwieszał nad piecem aby nikt tego nie zauważył. Po całkowitym wysuszeniu miażdżone na proszek liście wpychał do skręconej bibułki, nierdzewnym długim płasko zakończonym szpikulcem i po zlepianiu bibułki wkładał do papierośnicy.

Utratą łąki bardzo zmartwiły się też dzieci. Udzielił im się ogólny smutny nastrój przez co ruchowe zabawy zamieniły na spotkania na schodach piwnicznych lub w samym holiku piwnicznym, gdzie opowiadały sobie historie w stylu horrorów w których to strachy, czyli nie żyjący ludzie, przyjmując postać upiórów nękali żyjących ludzi.

Chwile radości przeżywały dzieci kupując u sąsiadki trudniącej się małym handlem np. piernikami. Były to tak zwane „glüksbeutle”, czyli sklezione papierowe torebki z zawartymi wewnątrz niespodziankami jak: kolorowe obrazeczki, żółnierzyki ołowiane, pierścionki druciane z kolorowymi oczkami i inne. Jeżeli udało się dzieciom wyprosić u rodziców parę fenigów na takie zakupy, to radość ich granicyła niemalże z pełnią szczęścia.

Nieraz i Romkowi udało się wynegocjować otrzymanie parę fenigów, które jednak wrzucał do swojej skarbonki rezygnując z niespodziankowych pokus, aby później za zaoszczędzone pieniążki kupić prezenty gwiazdkowe. Paweł wpadł na pomysł umożliwienia również małej Halince przebywanie na podwórku pod czujnym okiem Agnieszki.

Przy budowie baraków gromadzono odpady uszkodzonych cegieł i płytek brukowych przeznaczonych do wywózki. Powybierał stamtąd najmniej uszkodzone i ułożył pod oknem swojego mieszkania utwardzając malutki kawałek podwórka, wydzielając miejsce z przeznaczeniem na piaskownicę dla Halinki.

Odtąd mała Halinka chętnie przebywała nawet sama na podwórku, bawiąc się swoimi laleczkami na małym utwardzonym skrawku podwórka lub w piaskownicy mając świadomość, że na każde jej zawołanie w oknie ukaże się mama.

* * *

Coraz bardziej pogarszał się stan zdrowia babci. Większą część dnia spędzała w łóżku z wysoką gorączką, przez co zupełnie pozbawiona apetytu bardzo osłabła. Zaatakowane oskrzela i płuca pobudzały ostry kaszel. Leczone ją domowymi sposobami, nie wyłączając stawiania baniek. Agnieszka wraz z siostrami znowu dzieliły się całodobowymi dyżurami sprawując opiekę nad chorą matką. Zmarła cichutko w czasie snu. Miał miejsce kolejny pogrzeb i kolejny smutek. W kondukcje pogrzebowym uczestniczyli prawie wszyscy mieszkańcy Georgshutte, gdyż zmarła była osobą powszechnie lubianą i cenioną. Agnieszka i jej rodzeństwo żałośnie optakiwali odejście tej, do której już nigdy nie będą się mogli zwrócić z najpiękniejszym słowem MAMO, Na niebawem mające nadejść ferie dzieci czekały z ogromną niecierpliwością. Czas oczekiwania skracały sobie gromadząc się w różnych ulubionych przez siebie miejscach, a ponieważ panowała wiosna urządzali polowanie na chrabąszcze zwane, julikami” w miejscach gdzie rośło dużo drzew.

Dorośli wiedzieli, że, „juliki” stanowią przysmak dla kur, które nosią potem więcej jajek. Dzieci zachęcane więc przez rodziców łapiąc chrabąszcze wpychali je do butelek, aby potem nakarmić nimi kury. Przysmakiem zaś ludzi coraz częściej stanowiła „wodzionka”, którą spożywano często na śniadanie, obiad i kolację. Była to zupa złożona z pokrojonego chleba zalanego wrzątkiem wody z dodatkiem soli odrobinki tłuszczu i czosnku. Paweł od dłuższego już czasu bił się z myślami, nie umiejąc wymyślić klarownego sposobu na sfinalizowanie zapobieżenia dającego się coraz bardziej we znaki niedostatku żywności w swojej rodzinie. Zupełnie niespodzianie problem pomógł mu rozwiązać Romek, który pewnego dnia zwrócił się słowami:

- *Tato, ja jeszcze nigdy nie jechał pociągiem. Czy nie mogliby my kajś⁹ pojechać?*
- *Myśla że moglibyśmy, i chyba to zrobimy, ale na przód poczekomy na ferie.*

W głowie Pawła zakiełkowała błyskawiczna myśl o zorganizowaniu wyjazdu na pobliską wieś w celu zamienienia swoich produktów na produkty żywnościowe. Zabranie ze sobą dziecka zwiększyło by bezpieczeństwo w czasie podróży, gdyż przewóz wszelkiej żywności było zakazane. Natychmiast rozpoczął działanie uzgadniając z Agnieszką rodzaj wykonania przez siebie użytecznych produktów.

Agnieszka myszkując po sklepach zakupiła tanie kretony, z których uszyła fantazyjne fartuszki, lekkie sukienki i spódniczki. Zaś Paweł z grubej parcianej taśmy wyczarował całkiem przyzwoite sandałki damskie i dziecięce z gumową podeszwą. Pozostało tylko doczekania się ferii szkolnych i zaplanowania terminu wyjazdu. Aby nie tracić czasu zwrócił się do swoich niemieckich przełożonych z prośbą o udzielenie mu parę dni urlopu a uzyskawszy zgodę rozważał dopiero obranie

kierunku wyprawy w nieznane. Rozpoczęły się wreszcie ferie i Romek otrzymał promocję do następnej klasy z dość mizernymi na świadectwie cenzurkami. Nie było to dla jego rodziców zaskoczeniem, toteż nie czyniąc na ten temat uwag skupiono się na przygotowywaniu się do podróży. Nie zwlekając z ciężką walizką w ręku dnia następnego wyruszyli w drogę. Przedtem jednak nastąpiły pełne wzruszeń serdeczne pożegnania z Halinką i Agnieszką, która ze łzami w oczach kreśliła nad nimi znaki krzyża. Jeszcze przeżegnali się nabożnie wodą święconą z „kropielniczki” wiszącej na



Ulica Stęślickiego, tzw. Kalida

ścianie przy drzwiach wyjściowych – i wyszli z domu. Romek z wypiekami na twarzy towarzyszył ojcu różnym krokiem maszerując do dalekiej stacji kolejowej. Narzeczcie dotarli. Na widok budynku stacji z czerwonej cegły, z dużym zegarem w centralnym punkcie oraz ze schodami prowadzącymi równoległe z dwóch stron do jego wnętrza. Romkowi mocniej zabiło serce. Bilety zakupione w kasie hali dworcowej przedziurkował pracownik kolei.

Wpuszczono ich na jedyny peron po uprzednim odpięciu grubego łałcucha zagradzającego wejście. Po chwili nadjechał pociąg ciągniony przez głośno sapiącą lokomotywę i kilkoro pasażerów wsiadło do jednego z wagonów po czym natychmiast znowu ruszył w drogę do Katowic. Na stacji w Katowicach Paweł z Romkiem przesiedli się do innego pociągu, w którym panował przeogromny tłok. Nie było wolnych miejsc siedzących więc stanęli w korytarzu przyoknie, spoglądając na przesuwające się przed oczami obrazy.

Panujące wśród podróźnych podniecenie, zmienność migających w dali obrazów, tak zachwytiło Romka, że nie reagował na kuksańce przepychających się wciąż ludzi wysiadających lub wsiadających na kolejnych stacjach.

Na małej stacyjce przed Pszczyną tylko oni wysiedli z pociągu. Mijając malutki budynek dworca rozglądali się ciekawie zdumieni panującą wokół ciszą i całkowitą pustką. Ogromne połaci pól uprawnych i łąk przedzielała szeroka wyboista droga prowadząca w kierunku wioski, której zabudowania majaczyły w dużym oddaleniu. Słotki powoli chowało się za horyzont i powiało chłodem. Paweł przystanął i wyjął z walizki sweterek, który Romek nakładając na siebie zapytał:

– Kaj my terozki pójdymy tato?

– Pójdymy do tej wsi co jom widać tam daleko, i bydymy pytać ludzi czy za nasz towar dajom nom ich towar.

Szli długo wolnym, krokiem aż dotarli do najbliższych chat małej wioski. Zapukali do pierwszej z brzegu przedstawiając w skrócie cel wizyty i prezentując za-

wartość walizki. Mieszkający tam ludzie tłumaczyli, że nie prowadzą żadnej gospodarki rolnej ani hodowlanej przez co nie są w stanie nic im zaoferować w zamian. Jednak widząc ich zmęczenie gościnnie zaprosili do odpoczynku. W międzyczasie ktoś z rodziny pobiegł do sąsiadów i za chwilę sporo osób zainteresowało się ich produktami. Paweł w najśmielszych marzeniach nie przewidywał tak pozytywnej w skutkach transakcji. Za cały swój towar otrzymał tak wiele wyrobów wiejskich, że z trudnością zmieściły się w walizce. Zapadał zmrok i gospodarze widząc zmęczenie zwłaszcza Romka zaproponowali serdecznie:

- Zostańcie u nas na noc, bo przeca nie pojedziecie teraz do dom z tym synkiem co ledwo trzymo się na nogach.

Po chwili nakryto stół do kolacji i zaproszono ich do wspólnego z nimi spożycia. Czuli się nieswojo i bardzo skrępowani tą niezwykle serdeczną gościnnością zupełnie przeciw obcych ludzi. Pokoik w którym mieli się przespać był malutki o drewnianych ścianach. Na szafce stała porcelanowa miska i duży dzban z ciepłą wodą do umycia się. Nad łóżkiem z pierzyną z dużego obrazu spoglądał na nich Chrystus, przed którym razem uklękli składając modły dziękczynne. Romek wcześniej się obudził i wsłuchiwał się w odgłosy zwierząt domowych, dochodzące z sąsiednich domostw. W kuchni krzątali się już gospodarze, toteż i oni czym prędzej po wydostaniu się z łóżka i doprowadzeniu się do przyzwoitego wyglądu, nieśmiało weszli do kuchni. Poranek był jeszcze chłodny ale w kuchni z pieca nagrzanego drewnem buchało miłe ciepło.

Na stole z przeznaczonych dla nich kubków dymiło się gorące mleko. Chleb posmarowany świeżym masłem i ugotowane jajka czekały do spożycia, do czego gospodarze ich serdecznie zapraszali. Jedli z apetytem czując bezinteresowną szczerą życzliwość tych zupełnie sobie obcych ludzi, do których poczuli głęboką sympatię, co wryło się w ich pamięć na wiele lat. Paweł serdecznie dziękując za gościnność wręczał im pieniądze, których zdecydowanie nie przyjęli. Wydostał, więc z walizki przezornie odłożoną paczkę z fartuchem i męskimi sandałami, które wręczył im w formie prezentu, z czego ogromnie się ucieszyli. Pożegnawszy się serdecznie ruszyli w drogę powrotną do kolejowej stacyjki. Walizka była o wiele cięższa jak przedtem, toteż często przystawali.

Kiedy wreszcie dotarli do dworca okazało się, że najbliższy pociąg do Katowic pojedzie dopiero za godzinę. Paweł kupił bilety i uznał, że mając dużo czasu mogą spokojnie porozglądać się po okolicy, pozachwycać się ciszą i otaczającym widokiem pól i dalekich lasów. Postanowili usiąść na skrawku łąki i nic do siebie nie mówiąc, rozpamiętywali przeżyte co dopiero chwile.

Doznana serdeczność i dobro od obcych i nieznanych sobie ludzi rozbudziło w nich wiarę w człowieka. Zapach łąki, śpiew ptaków, bzyczenie owadów i pełne radości myśli sprawiło, że czas szybko minął i trzeba było udać się na peron kolejowy. Wsiedli ponownie do pociągu z ciężkim bagażem produktów żywnościowych, traktowanym jak nieoceniony skarb. Po chwili zauważyli dziwne podniecenie pasażerów. Wyjaśniło to nagłe wejście do przedziału kilku esesmanów wyrwykowo

nakazujących otwarcie bagaży w celach skontrolowania czy nie przewozi się artykułów żywnościowych a zwłaszcza mięsnych. Pawłowi zatrzęsły się nogi ze strachu, był bowiem świadkiem jak odprowadzano natychmiast do innego przedziału tych, u których znaleziono produkty spożywcze. Był pewien, że osoby te już nigdy nie wróciły do swojego domu. Jego szczęśliwie ominęła kontrola, ale ogromnego przerażenia jakiego doznał, długo nie udało mu się stłumić.

Z dygocącym ze strachu Romkiem wysiedli na dworcu katowickim, gdzie czekały ich kolejne emocje. Peron był pełen esesmanów, którzy z psami na smyczy wmieszali się w tłum ludzi.

Następowały kolejne kontrole i głośny płacz ludzi odprowadzanych w nieznaną. Co niektórym szczęśliwcom udało się uniknąć kontroli, do których należał Paweł prawdopodobnie dzięki towarzystwu dziecka.

Trzeba było przejść na inny peron skąd jechał pociąg do Siemianowic. Szedł więc z ciężką walizką udając, że ona nie jest aż taka ciężka spokojnym krokiem z bijącym mocno sercem, trzymając drugą ręką Romka, który wpił się w nią paznokciami aż do bólu. Esesmani przypatrywali mu się uważnie ale zostawili w spokoju co niechybnie uratowało ich od katastrofy. Nareszcie dotarli do Siemianowic z walizką, która nagle stała się tak ciężka, że Paweł zwątpił czy uda mu się z nią dotrzeć do domu.

Daleka droga do domu też nie była bezpieczna i nie można było jej bagatelizować, z powodu nieustannie dyżurującej żandarmerii. Przystawał coraz częściej, ale po otarciu wciąż płynącej strugi potu po twarzy, natychmiast szedł dalej.

Obydwaj odetchnęli z prawdziwą ulgą, kiedy wreszcie znaleźli się w objęciach Agnieszki, która widząc ich umęczone twarze, a w oczach tkwiące wciąż przerażenie załamała ręce i się rozplakała.

Zawtórował jej Romek, który jak tylko znaleźli się w domu mimo starań nie potrafił już dłużej zatrzymać łez, które potokiem spłynęły z jego oczu. Rodzice na przemian przytulając go próbowali go uspokoić zapewniając równocześnie, że nigdy więcej nie powtórzy się taka wyprawa. Dopiero słowa pełne podziwu wyrażone przez Pawła dla jego dzielności i opanowania w niebezpiecznych momentach – uspokoiły go na dobre.

Do Agnieszki zaś zwrócił się słowami

– Otwórz nareszcie ten kofer¹⁰ i obejrzyj co my przywieźli.

Podeszła do walizki i powoli uniosła wieko.

Natychmiast zapachniało świeżutkimi wiejskimi produktami, które wypełniły walizkę po brzegi. Mimo zmęczenia, do późnych godzin nocnych opowiadali o przeżytych wydarzeniach.

W psychice Romka po zaliczonej pierwszej w życiu podróży pociągiem, zadowoliło się traumatyczne kojarzenie wszelkich podróży z przeżyтыми krótkimi, lecz koszmarnymi epizodami, których był wówczas świadkiem.

Często nie mogąc zasnąć myślał o ludziach, których Niemcy tak brutalnie traktując za znalezienie przy nich żywności, wyprowadzali w nieznaną na prawdopodobne zatracenie.

Odpędzał te myśli przywołując obraz łąk dalekiego lasu i tych dobrych ludzi napotkanych w chatce nieznanej wioski.

Paweł uważnie go obserwował odgadując, że przez swoją lekkomyślność zabrania go w tą handlową podróż zranił wrażliwą psychikę chłopca. Próbował mu to wynagrodzić poprzez dopuszczanie go do pomocy przy męskich pracach i wspólnym czytaniu ulubionych bajek. Kiedyś zapytał go czy pamięta jeszcze wierszyk, Władysława Bełzy, którego dawno temu nauczył się na pamięć.

– Pewno że go umia, jak chcesz to ci go powiem.

I deklamował:

Kto ty jesteś? – Polak mały.

Jaki znak twój? – Orzeł biały.

Gdzie ty mieszkasz? – Między swymi.

W jakim kraju? – W polskiej ziemi.

Czym ta ziemia? – Mą Ojczyzną.

Czym zdobyta? – Krwią i blizną.

Czy ją kochasz? – Kocham szczerze.

A w co wierzysz? – W Polskę wierzę.

Coś ty dla niej? – Wdzięczne dziecię.

Coś jej winien? – Oddać życie.

Paweł z dumą wsłuchiwał się w bezbłędną recytację wierszyka, co wprowadziło go w dobry nastrój. Kiedy tylko małą ułożono do snu, zaproponował wspólne zagranie w bierki. Rozrzucone na stole długie patyczki zwane bierkami najbardziej precyzyjnie udawało się wyłowić Agnieszce. Romkowi wciąż się nie udało, przez co zdobywał najmniejszą ilość punktów. Był ciągle rozkojarzony i zamyślony.

W głowie Pawła układał się nowy plan działania, aby naprawić zło, które niewątpliwie zaprzęta myśli Romka. Nie zdradzając na razie swoich myśli czekał na odgórne zaplanowanie dnia wolnego od pracy. Przyznano mu taki dzień w którąś niedzielę i wówczas natychmiast oznajmił rodzinie o wyjeździe pociągiem na wycieczkę do prawdziwego lasu. Romkiem zawładnął ogromny niepokój, którego nie umiał ukryć.

– Nie bój się Romku jechać pociągiem. Obejrzysz jak bydzie fajnie w lesie. Powiem też ciotce i wujkowi żeby razem z nami jechali.

– tato ale nie bydom tam SS-mani?

– może i bydom ale nic nom nie zrobiom bo my pojadymy na wycieczka.

Wakacje wciąż trwały i Romek bawiąc się często z kolegami, któregoś dnia wyszedł z domu z kromką chleba ze smalcem. Kolega o imieniu Horst z rodziny o duchu niemieckim trzymał w ręku świeżutką bułkę z kiełbasą. Smalec na chlebie



Romka tak mu zapachniał, że zaproponował aby się zamienić. Romek chętnie przystał na tę propozycję, gdyż długo już nie jadł bułki z kiełbasą. Reglamentacja żywności zależna też była od deklarowanych przynależności niemieckiej. W duchu pomyślał sobie: *ale dobro ta zymła!*. Rozpoczęły się przygotowania do ponownego wyjazdu pociągiem. Z wujostwem i kuzynami spotkać się mieli na dworcu siemianowickim, skąd zaplanowali wyjazd do Bytomia czyli Beuthen. Romek nie mogąc się pozbyć niepokoju, rozglądał się wokoło szukając oczyma umundurowanych Niemców, których jednak nie było.

Podróż do Bytomia trwała krótko, a tam przesiedli się do tramwaju, który zawiózł ich na peryferie miasta z majaczącym w oddali lasem. Aby się do niego dostać musieli pokonać już pieszo dosyć długi odcinek drogi, który jak jednogłośnie stwierdzili, był stanowczo za długi. Nareszcie dotarli do celu, ale wyniknął krótki spór o wybranie piknikowego siedliska. Nim wreszcie usadowili się na małej słonecznej polance przy samym brzegu lasu i rozłożyli na trawie swoje kocyki, dzieci poznikały w lesie i długo potem nie można było ich przywołać.

Najdłużej czekali na Romka, który po raz pierwszy w życiu znalazłszy się we wnętrzu prawdziwego lasu zafascynowany gęstością otaczających go drzew i jego podsyciem, zapragnął wgłębić się w jego wnętrze, toteż pobiegł nagle przed siebie szybko bez celu po prostu tak, jak mu nagle szybko w duszy zagrało. Przystanął zasapany i natychmiast stwierdził, że pobłądził. Namyślając się, w którą należy iść stronę usłyszał wołanie, dzięki któremu dotarł do swoich. Na rozłożonych kocach i serwetkach czekał piknikowy poczęstunek złożony w dużej mierze z zasobu dokonanego na wsi handlu wymiennego.

Godziny szybko umykały i niebawem zaczęło zachodzić słońce. Trzeba było użyć przekonujących argumentów aby harcujące wciąż dzieci nakłonić do zbierania się do powrotu. Przywieziona w butelkach wodą doprowadzone zostały do względnej czystości umorusane buzie i po chwili korowód rusz do przystanku tramwajowego, aby tą samą drogą wrócić do swoich domów. Przeżycia tej niedzieli, dzieci zachowa w swej pamięci przez wiele lat, jako najpiękniejszy dzień wakacji.

Beztroskie wakacje dobiegły końca. Romek uświadomił sobie, że nowym obowiązkiem szkolnym będzie jeszcze trudniej sprostać. Nie pocieszyła go nawet wieść, że w tym roku szkolnym nie będzie już musiał chodzić do dalekiej szkoły na Sadszawki, ale do pobliskiej na Georgshücie.

Coraz też dotkliwiej odczuwano arogancję podziaków na gorszą lub lepszą kategorię społeczną. Do tego dołączył głód i choroby oraz rozpaczliwa obawa o utratę dachu nad głową oraz o życie, gdyż niebo coraz częściej i gęściej zasłaniały warczące samoloty bojowe. Droga konspiracyjną dotarła wiadomość o wybuchu powstania w getcie warszawskim do którego Niemcy wtoczyli 500 tysięcy Żydów w celu totalnego ich zgładzenia. Niektórzy z nich popędzani drogami Georgshüty wlekli się w szeregach zmęczeni i wygłodniali odziani w pasiaki z przypiętymi gwiazdami Dawida. Tą samą drogą konspiracyjną dotarła wiadomość o rozpoczętych w Warszawie walkach zbrojnych z okupantem, kierowanymi przez oddziały Armii Krajowej. Dramat toczących się tam walk trwał 63 dni na oczach stojących bezczynnie wojsk Armii Czerwonej, która otoczyła Warszawę nie mając zamiaru udzielenia powstańcom pomocy zbrojnej i czekając na całkowite wykrwawienie się Warszawy.

Bilans strat powstańców wynosił 18 tys. zabitych i 6 tys. rannych. Ludności cywilnej w czasie prowadzonych walk zginęło ok. 150 tys. Wpojona w duszę Romka polskość rodziła intensywny bunt w czasie trwania apelów w miejscowej już szkole, kiedy wciągana codziennie na maszt flagę niemiecką, dzieci musiały uhonorować podniesioną ręką w geście „Heil Hitler” z równoczesnym śpiewaniem piosenki ze słowami „die Fahne hoch”. Kiedy przyszła kolej na odśpiewanie hymnu „Deutschland über Alles” w myślach snuły się słowa polskiego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Do baraków zbudowanych na uprzednio uprawianych polach, wprowadzono ludzi często innej narodowości pozbawionych swojego mienia i mieszkań w czasie bombardowań. Nocą, a często i w ciągu dnia stukotały drewniaki Żydów pędzonych w stronę Dąbrówki Małej do pobliskich obozów pracy lub do pociągów wiozących ich do oświęcimskich krematoriów. Coraz częściej wyły syreny alarmowe nakazujące ludziom przenosić się do schronów lub piwnic.

Czas okupacji bezlitośnie się przedłużał. Coraz bardziej opanowujące zwątpienie w skuteczność stosowanych strategii działań wyzwolńczych, rodziło głęboką depresję.

Po zakończeniu walk Hitler nakazał zburzyć Warszawę, która legła pokonana w gruzach. Nie oszczędzono nawet zabytków Starego Miasta, a kikuty zdruzgotanych domostw stercząc nad zwaliskami gruzów żałośnie spoglądały pustymi oczodołami okien, na nie pogrzebane martwe ciała ofiar walk. Żyjącą ludność Warszawy zmuszono do opuszczenia stolicy i tułania się po całym kraju. Żołnierzy Armii Krajowej umieszczono w obozach w głębi Rzeszy jako jeńców wojennych lub w innych obozach koncentracyjnych.

Zbliżał się koniec 1944 roku, a wraz z nim dobiegające wieści o mającej niebawem nastąpić kapitulacji Niemiec. Nad oszczędzonym do tej pory - działaniami wojennymi Śląskiem zawisło niebezpieczeństwo mogącego teraz nastąpić bombardowania. Romek żył w nieustannym podnieceniu. Nie imponowały mu w ogóle otrzymywane coraz częściej pozytywne oceny i pochwały za nienaganne zachowanie w czasie nauki, która odbywała się w normalnym trybie jak gdyby nic ważnego wokół się nie działo.

Stawał często na domowym podwórku wciśnięty w zagłębienie muru i godzinami wpatrywał się w niebo, śledząc każdorazowe wynurzenie się z za chmur samolotów.

Któregoś dnia z szybkością błyskawicy pojawiło się ich nagle kilkanaście. Huk zrobił się tak ogromny, że aż mur, do którego mocniej się wtulił, zadrzżał. Po chwili jak na komendę spod wszystkich samolotów równocześnie wyskoczyła seria przedmiotów z daleka podobnych do cygar. Romek nie miał wątpliwości. Z białą jak kreda twarzą pobiegł do domu aby z przerażeniem ogromnym wykrzyknąć swoim rodzicom:

- *Tato, mamo lecom naprowda bomby.*

Do śmiertelnie przerażonych ludzi ukrytych w „jamach” dochodziły wieści o przetwarzaniu się miasto zaniepokojonych wojsk niemieckich, najwyraźniej umykających przed zagrożeniem, które stanowiło depreczające im po piętach wojsko Armii Czerwonej. W ostatnią sobotę stycznia 1945 roku w mieście zaległa a cisza. Ludzie wyszli ze swoich ukryć, aby spotkać choć inaczej umundurowanych żołnierzy. Wojsko radzieckie wyzwoliło od Niemców Siemianowice, co również powinno wyzwolić w jego mieszkańcach radość i entuzjazm. Tymczasem aktualna rzeczywistość wniosła nowe szokujące zdarzenia, polegające na incydentach bezceremonialnego traktowania przez to wojsko i cywilnej poprzez wchodzenia do ich mieszkań i zabierania wszystkiego, na co przyszła ochota.

Brutalizacja życia na nowo, choć w innej formie dawała sobie, przez co rodzące się radosne emocje związane z uwolnieniem się od okupanta niemieckiego – tłumiła wizja wielkiej niewiadomej w kształtowaniu się nowej rzeczywistości.

Życie rozpoczęło więc pisanie nowego scenariusza. Dnia następnego w niedzielę mieszkańcy Huty Jerzego, tłumnie udali się swoją daleką drogą do parafialnego kościoła św. Antoniego. Ze łzami w oczach przystawali przy zwłokach żołnierzy niemieckich o twarzach dziecięcych, leżących tuż przed kościołem na zbroczonym krwią śniegu.

Żarliwie modlono się za jeszcze nie pogrzebane leżące ofiary przed kościołem oraz za wiele milionów ofiar pochłoniętych przez tę okrutną wojnę.

* * *

Oficjalną kapitulację Niemiec ogłoszono w maju 1945 roku. Nastała Polska Ludowa o zmienionym kształcie z przeredzoną ludnością o około 3 miliony i utraconych bezpowrotnie zdobyczach kulturalnych jak również ze zniszczonymi miastami i wsiami. Do tego ta nowa Polska nie stała się w pełni Polską Niepodległą. W tworzą-

cej się nowej strukturze politycznej budowano działania mające na celu uzależnić Polskę od wybawcy z niemieckiej okupacji czyli od Związku Radzieckiego.

Zaraz na wstępie ustalono konieczność dzielenia się z nim produktami ze zdestawowanego przemysłu i rolnictwa, przez co należało ponownie do maksymalnych granic zwiększać wszelką produkcję.

Komunistyczny polski rząd aby sprostać zadaniom w rozbudowie przemysłu i w budownictwie mieszkaniowym – zaciągał kolejne pożyczki w krajach zachodnich. Zadłużenia coraz bardziej rosły, a wraz z nimi ambitne wszelkiej rozbudowy. Wyrastały w szybkim tempie osiedla mieszkaniowe budowane w stylu koszarowym, do których wprowadzali się ludzie przyjezdni z całej niemal Polski, do pracy w przemyśle. Eksploatacje zasobów węglowych kolejny raz zwiększono do niewyobrażalnych granic, posługując się zniszczonymi urządzeniami górniczymi. Do zwiększenia produkcji stali, potrzebna była rozbudowa Huty Jedność na powiększonym obszarze.

Zapadła decyzja wyludnienia osady Huty Jerzego, celem wykorzystania tego terenu do rozbudowy huty. Mieszkańców stopniowo ewakuowano do centrum Siemianowic lokowano jednych w starych familokach lub innych budynkach komunalnych, a szczęśliwców w nowych blokach mieszkalnych.

Po całkowitym wyludnieniu osady głośnie spychacze łąły z ziemią: domy, ogrody i drzewa, a wraz z nimi bogactwo bezcennych wartości duchowych, ukształtowane w małym skupisku ludzi przez dziesiątki lat i splecione ze sobą na dobre i na złe. Nowy ustroj socjalistyczny stopniowo przeinaczał odwieczne zwyczaje i obyczaje, którzy przemieszczeni do innych środowisk izolowali d siebie, skupiając się na sposobach umożliwiających poprawę standardu życia. Zarobione skąpe pieniądze często nie wystarczały na wykupienie artykułów żywnościowych i artykułów pierwszej potrzeby z reglamentacji kartkowej. Stosowano więc sposoby nie zasługujące na pozytywną ocenę.

W zmaconych umysłach ponownie zapanował niepokój, ale innego rodzaju. Wzrastała wzajemna nieufność, wypierająca szczerą dotychczas i serdeczną życzliwość i bezinteresowność. Korzystano z możliwości zdobywania wykształcenia, posad i awansów za rezygnację z tak bardzo dotąd pielęgowanych zasad religijnych, kulturowych i wspólnotowych.

Tymczasem w kraju przy wzrastającej wciąż produkcji i eksporcie zamiast poprawy bytu zaznaczał się coraz głębszy niedostatek. W sklepach brakowało podstawowych artykułów żywnościowych i pierwszej potrzeby. Zrodził się kolejny bunt społeczeństwa, co doprowadziło do kolejnej zmiany ustroju w państwie.

Egzystencja ludzi w nowym ustroju ulegała stopniowej przemianie. Poddawano się coraz bardziej rozwijającemu pędowi zdobywania coraz lepszych warunków bytu. Ludzie zapragnęli żyć wreszcie godnie wyzbywając się poczucia należenia do gorszej kategorii. Stopniowo ulegali pokusie zdobywania coraz większych dóbr, często nie gardząc zdobywaniem luksusów w sposób nawet drapieżny.

Stała się rzecz niesamowita. Ludzie ulegli przeobrażeniom. Mimo, że stali się właścicielami samochodów i to często bardzo luksusowych oraz telefonów komórkowych, skurczył się im czas każdego mijającego dnia do tego stopnia, że zabrakło go na kontynuowanie tak bardzo dotąd przestrzeganych bliskich kontaktów rodzinnych. Nieustanne tłumaczenia się brakiem czasu, przywoływało starszym pokoleniom wspomnienia o tych dziesiątkach kilometrów regularnie pokonywanych pieszo, w celu przypatrzenia się swoim bliskim, bycia z nimi choćby krótko i sprawienia im tym prawdziwej radości.

Srebrzysty lampion księżycy w otoczeniu mrugających wokół gwiazd, rozświetlił mrok i kontury siedzącej na wzgórkach sylwetki, ostro odcinającej się od pustej przestrzeni rozciągniętej poniżej wzgórzka. Zawiał lekki wiatr i postać Romka poruszyła się nagle aby po chwili powrócić do bezruchu. Pozwolił faszerować swój umysł lawinie wspomnień podczas tych kilku godzin spędzonych na tym wzgórkach.

Pozwolił także poddawać się zmiennym nastrojom od sentymentalnych i tkliwych, do pełnych żalu i irytacji. Wciąż wpatrzony w zarysy mrocznej przestrzeni oświetlonej jedynie blaskiem księżycy, na której wiele lat temu miała rozpocząć się rozbudowa, a tym samym urosnąć w potęgę przemysłową siemianowicka huta, co nie zostało zrealizowane. Nie poczuł z tego powodu irytacji.

Uświadomił sobie bowiem z głębokim sentymentem, że na tym skrawku ziemi powstało coś więcej jak potęga przemysłowa, gdyż historia życia wielu pokoleń ludzkich wraz z ich cierpieniami i niedostatkiem, ale też z radosnymi i bezcennymi wartościami, których nie dało się wyrwać z pamięci i często w trudnych chwilach XXI wieku natrętnie z tej pamięci zostały przywoływane.

Nasunęło mu się nagle wspomnienie z pobytu w Niemczech, gdzie zainteresowała go książka Olafa D. Eybe wydana w 1996 r. pt. „Teksty polskie” – wzbudzająca w nim zmienne uczucia, a w której to książce autor usiłował przedstawić analizę własnych spostrzeżeń przeobrażania się Polski i Polaków w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat.

Posłużył się wierszem Władysława Bełzy – który w dzieciństwie był ulubionym Romka wierszem, a który autor w swojej niemieckiej książce opublikował w trzech wersjach:

Kto ty jesteś? – Polak mały.

Jaki znak twój? – Orzeł biały.

Gdzie ty mieszkasz? – Między swymi.

W jakim kraju? – W polskiej ziemi.

Czym ta ziemia? – Mą ojczyzną

Czym zdobyta? – Krwią i blizną

Czy ją kochasz? – Kocham szczerze.

A w co wierzysz? – W Polskę wierzę

Coś ty dla niej? – Wdzięczne dziecię

Coś jej winien? – Oddać życie.

*Kto ty jesteś?
Jan Nowak.
Jaki znak twój?
Wolę Wranglera od Levisa.
Gdzie ty żyjesz?
W mieście w którym nic się nie dzieje.
W jakim kraju?
W Polsce oczywiście.
Czym ta ziemia?
W rolnictwie nie chcę pracować.
Czym zdobyta?
W telewizji mówili, że radzieckimi czołgami.
Kochasz ty ją?
Taki stary jeszcze nie jestem
A w co wierzysz?
Boniek jest najlepszym piłkarzem.
Coś ty dla niej?
Nie rozumiem pytania.
Coś jej winien?
Mój tato nie zaciągnął pożyczek od zachodu.*

*Kto ty jesteś? – John Nowak.
Jaki znak twój? – Wodnik.
Gdzie ty mieszkasz? – W ciekawych czasach.
W jakim kraju? – W Polsce jeszcze.
Czym ta ziemia? – Na ochronę środowiska wciąż za mało pieniędzy.
Czym zdobyta? – Lewica wygrała ostatnie wybory.
Kochasz ty ją? – Kogo?
A w co wierzysz? – Chyba w Boga.
Coś ty dla niej? – Nie mam pojęcia.
Coś jej winien? – Dzisiaj wielu ma długi.*

Romek wreszcie podniósł się z ziemi i prostując plecy, wolno skierował kroki w kierunku zaparkowanego w pobliżu samochodu. Usiadł za kierownicą, ale nim ruszył z miejsca usiłował sobie jeszcze odpowiedzieć na nurtujące go pytania.

Czy cały życiowy trud żyjących w minionym czasie ludzi, czyniących starania wszczęcia pozytywnych wartości z zasadami prawego życia swoim potomkom, nie był czasem daremny?

Czy w bieżącym okresie intensywnej asymilacji nie zabrakło odwagi na ujawnienie swoich sprzecznych lecz wartościowszych poglądów?

Czy słowo patriotyzm nie zostało zdewaluowane?

Odczuł silną potrzebę porozmawiania z kimś na te tematy, nie zgadzając się z przeczytaną kiedyś opinią rzymskiego Boecjusza wyrażoną po łacinie słowami:
O, si tacuisses philosophus mansisses (O gdybyś milczał – byłbyś nadal filozofem).

Uruchomił wreszcie samochód i włączył radio, z którego dobiegły go słowa wiersza Wiesławy Szymborskiej, jakby w odpowiedzi na jego rozterki:

*(...) Ziemia Ojczyzna, ziemia jasna,
Nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam:
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pusto brzmiące słowa.
Można nie kochać Cię – i żyć.
Ale nie można owocować (...)*

PRZYPISY:

- 1 kucio – kaszle
- 2 sebylic – rozebrać
- 3 szczewiki – buty
- 4 gana – pusta przestrzeń
- 5 miechy – worki
- 6 szlyndzuchy – łyżwy
- 7 klipa – nieudacznik
- 8 ślimtosz – płaczesz
- 9 kajś – gdzieś
- 10 kofer – walizka
- 11 żymla – bułka

Migawki z przeszłości. Część 5

Ujek Jozek

Ojciec ujka Jozka – Melchior (mój dziadek) pochodził z Kozłowej Góry koło Tarnowskich Gór. Urodził się w święto Trzech Króli – stąd też rodzice postanowili wybrać dla niego imię Melchior. Jego matka Karolina (moja babcia) urodziła się w 1863 r. w Bytkowie. Pochodziła z dość zamożnej rodziny, w związku z tym chodziła w drogich strojach regionalnych, czyli „po chłopsku”. Potrafiła dobrze czytać i śpiewać po polsku. Obydwie ich rodziny kiedyś przybyły na nasze tereny w okresie rozwijającego się przemysłu wydobywczego i hutniczego podobnie jak wiele innych rodzin – za chlebem, by poprawić swoje warunki życiowe i w lepszych warunkach założyć swoje rodziny i wychować swoje potomstwo.

Rodzina Melchiora i Karoliny na przełomie XIX i XX wieku rozwijała się w dobrych warunkach materialnych.

Tak jak niemal w każdej śląskiej rodzinie, tak również rodzina Melchiora i Karoliny była bardzo umuzykalniona. Ojciec grał na trąbce, najstarszy syn Pietrek na cytrze, młodszy Michał na cижharmonice¹, zaś najmłodszy Jozek na mandolinie. Często w długie zimowe wieczory muzykowali przy rozpalonym żeleźnioku². W latach mojego dzieciństwa większość rodzin zamieszkałych w familokach po swojej pracy spędzało czas na wspólnym śpiewie i grze na instrumentach, które znajdowały się w każdym domu które przy każdej okazji zostały wykorzystane, a to przez dorosłych i dzieci.

Często z innymi muzykantami grali na weselach lub zabawach tanecznych. Chłopcy, choć zbliżali się lata żeniaczki szanowali swój stan kawalerski, lubili mieć obok siebie dużo kolegów grać w karty, pić piwo i śpiewać, na przykład ich ulubioną piosenką, którą mi ujek Jozek kiedyś zaśpiewał:

*W piwnicy siedzę sam na sam przy pełnej beczce piwa,
i myślę jestem tu i tam, a głowa wciąż się kiwa.
Nie zważam na czerwony nos ni na to, że wciąż piję,
lecz biorę w rękę kufel swój i piję, i piję, i piję.*

*A kiedy przyjdzie sądu dzień przed Boga stanę tronu,
pokłonię się do samych stóp i rzeknę bez pardonu;*



Uroczystość rodzinna u państwa Ryczkowskich (fot. lata 30. XX w.)

*– Ja niebios szczęścia zaznać chcę i wiedzieć gdzie się kryją
Panie Boże wskaż mnie tam, gdzie piją, piją, piją*

Nagły wybuch pierwszej wojny światowej zahamował względny dobrobyt rodziny i doprowadzając podobnie jak wielu innych do biedy, nędzy i chorób. Ich ojciec uległ w hucie „Laura” w Siemianowicach wypadkowi i po krótkiej chorobie zmarł. Syn Pietrek został powołany do pruskiego wojska i wysłany na front, z którego do swojej rodziny nigdy nie wrócił. Natomiast Michał i jego siostra Marysia zachorowali na suchoty i niebawem zmarli. Była to wtedy nie tak znana choroba, ale bardzo zakaźna i rozpowszechniona u nas, która dotykała wiele rodzin. Należy do tego dodać, że nie było wówczas takich urządzeń medycznych do wykrywania chorób.

Tę okropną wojnę przeżyła tylko Karolina (moja babcia), jej córka Albina (moja mama) i ujek Jozek - najmłodszy z synów, który początkowo stale chorował i chudł, dlatego rodzeństwo i babcia mówiła na niego „skorka”. Nie bez powodu w rodzinie mówiono, że Jozek „kopidołowi³ spod łopaty uciekł”.

Do cesarskiego wojska go nie powołano więc nie trafił na front pierwszej wojny. Jaki był tego powód - nigdy nam nie powiedział. Raz twierdził, że ze względów zdrowotnych komisja wojskowa odrzuciła, innym razem, że był jedynym żywicielem rodziny, albo że był potrzebnym elektrykiem w kopalni „Richter”.

Po wojnie, gdy całej Europie groziła rewolucja bolszewicka, a na Górnym Śląsku tworzyły się już rady robotnicze i żołnierskie, komitety strajkowe oraz organizacje o charakterze rewolucyjnym. Ujek Jozek do żadnej z nich nie należał jednak,



Rodzina Rozlachów przed familokiem (fot. 1938 r.)

gdy dochodziło do protestów lub strajków z jego kolegami – brał w nich czynny udział, za co był kilkakrotnie karany i nawet wyrzucony z pracy.

Powstańcza przygoda ujka Jozka zaczęła się podczas gry w karty w michałkowickich kamieniołomach. Podobnie jak w Pszczelniku w Siemianowicach, tak i w Bytkowskim Lasku – pagórkowatym i już częściowo zadrzewionym terenie wyeksploatowanego dolomitu wapiennego okoliczni mieszkańcy spędzali swoje letnie wieczory przy piwie, natomiast zimą tereny te najczęściej odwiedzane były przez miłośników nart i sanek. Nieużyteczne już tam wnęki wyżłobione w skałach, które służyły kiedyś robotnikom i strażakom do ukrycia się w chwili wysadzania skały w powietrze

podczas odstrzału były doskonałym miejscem dla karciarzy. Chroniły one bowiem przed deszczem, słońcem i ...żonami, które nie pozwalały swym mężom grać w karty oraz przed jakże natrętnymi „kibicami”. Tam też po wojnie zbierali się najlepsi gracze z okolicy, by rozgrywać partie często o wysokie stawki. W podobnych grach uczestniczyli również po swej służbie polscy żandarmi, a nawet Francuzi, którzy po drugim powstaniu śląskim ochraniali Chorzowskie Zakłady Azotowe i prochownię kamieniołomów. Oni też – jak twierdził ujelek Jozek prawdopodobnie zaopatrywali powstańców w broń, amunicję i materiały wybuchowe, których w ich magazynach nie brakowało. Jak wspominała siostra Jozka wniósł się on w grupę, która zajmowała się zaopatrzeniem powstańców w broń i inne potrzebne im środki. Potwierdza to fakt, że podczas trzeciego powstania nie było go w domu. Prawdopodobnie jako zawodowy elektryk należał do powstańczej służby łączności przewodowej. Po powstaniu zatrzymał się w okolicach Bytomia, gdzie poznał przyszlą żonę Martę – z pochodzenia Niemkę i sprowadził ją do polskiego Bytkowa, by z nią szczęśliwie przeżyć do 1945 roku. W Bytkowie Marta z córką Wandą wraz z innymi Niemcami przed wkroczeniem Rosjan wyjechała do Niemiec. Ich drugie dziecko – Edward był w tym czasie w wojsku niemieckim na froncie.

W 1922 roku po wkroczeniu Wojska Polskiego na Śląsk ujelek Jozek dalej pracował na dole w kopalni „Richter”, gdzie po pierwszej wojnie przyjęto go jako dobrego elektryka znajdującego się na maszynach górniczych. W tym czasie ich życie układało się bardzo szczęśliwie – w 1925 roku urodził im się syn Edward, w trzy lata później córka Wanda. Małżeństwo z Niemką i zerwanie znajomości z „karcianym” towarzyszem spowodowało, że zajął się domowym majsterkowaniem. Naprawiał

znajomym żelazka elektryczne, robił transformatory niskiego napięcia, instalował na drzwiach wejściowych dzwonki elektryczne oraz sieć oświetleniową. W okresie poprzedzającym Boże Narodzenie zajmował się także różnym wyrobem ozdób choinkowych.

Światowy kryzys gospodarczy (1930-35) wstrząsnął i jego rodziną, która znalazła się bezrobotna na skraju ubóstwa i biedy. Ujek Jozek chwycił się różnych zajęć – wydobywał węgiel z biedaszybów i hałd, szmuglował, grał w karty na pieniądze.

Jego życie w tym okresie było bardzo bogate i na swój sposób ciekawe. Często odwiedzał i opowiadał o swoich niesamowitych przeżyciach, które nas – dzieciarnię bawiły. Te jego opowieści często w naszej rodzinie przypominaliśmy sobie przy różnych okazjach.

Ujek Jozek zmarł w Siemianowicach-Bytkowie w 1960 roku, zaś jego żona Marta w Niemczech. Syn Edward do Bytkowa nie wrócił, gdyż po zwolnieniu go z obozu jenieckiego pozostał w Austrii i tam założył rodzinę. Młodsza Wanda po śmierci jej matki wyszła za mąż za Francuza pochodzenia polskiego. Powróciła pod koniec lat 40. do Polski na ziemię odzyskane i założyła tam własną rodzinę.

Szmuglował w dzień i w nocy

Ujek Jozek już w dzieciństwie lubił dużo majsterkować. Jeśli się tylko coś w domu popsuło, to jego „mamulka” nie dała naprawić starszym synom od niego, bo on „w tym fachu” był lepszy od innych. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa był on na kopalni Richter (późniejsza kop. Siemianowice) pomocnikiem na oddziale elektrycznym, a że w niedługim czasie opanował swój fach i poznał niemal wszystkie ważniejsze urządzenia elektryczne. Często był wzywany przez kopalniarzy do trudnej i poważnej awarii technicznej. A poza tym lubił grać na swojej harmoszce i mandolinie oraz tańczyć niemal na każdej zabawie.



Familon przy ul. Niepodległości (fot. lata 90.XX w.)



Pozostałości zabudowań po kopalni Alfred (fot. 1993 r.)

Po jakimś czasie poślubił Martę z niemieckiego Bytomia, nie przeszkadzało mu jej niemieckie pochodzenie, ani poglądy religijne. Pragnęli tylko założyć własną rodzinę. W latach 20. urodził im się syn. Według zwyczaju pierwszemu dziecku imię Eduard nadała jego matka Marta. Kilka lat później urodziła się córka, której z kolei ojciec nadał imię

Wanda. Była to rodzina typowo śląska – ujek Jozek pochodził z polskiej rodziny, w której mówiono tylko po polsku i gwarą śląską dlatego mówił źle po niemiecku, natomiast w rodzinie ciotki Marty odwrotnie – mówiono dobrze po niemiecku a źle po polsku.

Ujek Jozek był znany z dużego poczucia humoru humorem i różnego rodzaju dowcipów. Jego jedyna pozostała przy życiu siostra Albina, gdy mówiono o jej braciszku często z uśmiechem twierdziła, że jej braciszek Jozek „bele co powie, bele co zje i wypije oraz bele co zrobi”. Takim Jozek naprawdę był i takim go rodzina i koledzy musieli zaakceptować. Gdy po swojej przepracowanej szychcie ujek Jozek chodził na piwo jego matka Karolina w ten sposób przekonywała:

– *Jozek, czy ty musisz chodzić do gospody na piwo? Czymu je w sklepie nie kupisz i w domu nie wypijesz?*

Na to Jozek tak odpowiedział:

– *Mutter, Wy niy macie pojyncio, jak tam dobrze piwo smakuje, do tego ten zapach cygaretów, te larmo⁴, a jakbyście słyszeli tyn śpiew i godka tych napranych⁵ gupoli, to by Wom sie tam podobało i tyz byście tam chodzili na piwo.*

Mamulka spojrzała na niego z boku i nic nie odpowiedziała. Wiedziała, że jej Jozek ma na każde słowo przygotowaną odpowiedź.

Gdy był w dobrym humorze, a w jego mieszkaniu było zbyt cicho – czego nie lubił – podszedł. de swojej córki Wandy i półgłosem, ale takim, by go Marta usłyszała zaczął śpiewać:

Leży Wanda w polskiej ziemi, co nie chciała Niemca.

Lepiej mieć zawsze swojego, niżli cudzoziemca...

Nie zdążył nawet zacząć drugiej zwrotki, Marta słysząc polską piosenkę ze złości podeszła do swojego „radioka” i włączyła na cały regulator niemiecką stację, która akurat nadawała marsze niemieckie. Ujek Jozek ze spokojem i uśmiechem wyszedł z mieszkania pozostawiając żonę przy włączonym „radioku”. Dopiero

sąsiedzi musieli ją opamiętać bijąc pięścią w jej drzwi. Doskonale wiedzieli o co znowu poszło, gdyż nie wydarzyło się to po raz pierwszy.

W naszej rodzinie często nasz ojciec opowiadał jak brał udział w pierwszej wojnie światowej, plebiscycie i powstaniach śląskich. Zapytaliśmy się też ujka Jozka dlaczego nie był w wojsku niemieckim i na froncie. Odpowiedział krótko i z uśmiechem, że miał platfusa a „z platfusem do wojska nie biorą”.



Familok przeznaczony do rozbiórki przy ul. Sobieskiego (fot. lata 90. XX w)

Światowy kryzys gospodarczy w latach trzydziestych również dotknął rodzinę Jozka. Został bezrobotny i z innymi bezrobotnymi kolegami szukał jakiegokolwiek pracy, ale bez skutku. Potem próbował pracować u swego kolegi w biedaszybie, lecz i ten sposób zarabkowania jakoś mu się nie spodobał. Najbardziej kuszącą propozycję otrzymał w niemieckim Bytomiu, gdzie mógł pracować w swoim zawodzie, lecz nie przyjął jej. Nawet dobrze, że się tak stało, bo kilka lat później we wrześniu 1939 roku musiałyby z pracującymi tam kolegami wstąpić do hitlerowskich bojówek, przekroczyć granicę polsko-niemiecką i obsadzać polskie zakłady przemysłowe.

Każdego dnia – oprócz niedzieli i świąt – ujek Jozek rano z innymi szukał roboty, natomiast wieczorem w ogródkach przy familokach grał w karty. Zdarzyło się nieraz, że kilka złotych wygrał, lecz rodzinne potrzeby były dużo większe. Pewnego wieczoru najmniejszy z „karcianej” paczki nazywany Bajtlem⁶ podczas gry skarżył się, że się żeni i nie ma za co kołocza⁷ kupić. Gracze nawet nie zwrócili na jego paplaninę uwagi, tylko z całej siły „rąbali” w blat stołu swymi „asami, tuzami i dupkami”, bo przecież grali o wysoką stawkę. Dopiero po zakończonej grze ujek Jozek spojrzał na Bajtla i zapytał:

– Nie mos za co mąki na kołoc kupić? Zapomniół, że momy żniwa, a na „pańskim” polu pod Maciejkowicami tyła pszenicy w snopkach.

Wszyscy spojrzeli na Bajtla i uśmiechnęli się, po chwili jeden powiedział:

– Wiesz Bajtel, że to dobry pomysł. My się trocha zabawiemy i pośmiejemy, a ty bydziesz miał mąka na kołoc.

Tak jak się umówili w trójkę ze swymi kołami⁸, miechami⁹ i płachtami¹⁰ spotkali się przy krzyżu na Bojtnerce (obecnie ul. Watoły) i pojechali w kierunku chorzowskich Azot¹¹ i Maciejkowic.

Wreszcie dotarli na „pańskie” pole. Noc była ciepła, a księżyc tak jasno świe-

cił, że na ściernisku było dobrze widać przelatujące z snopka do snopka brunatno-szare myszy. Wydłużone cienie stojących snopków przypominały pochylone czarne postacie.

Nie było wiele czasu, bo noc w okresie żniw bywa bardzo krótka, a roboty przy młóceniu bardzo dużo. Wyjęli z worków płachty, położyli je na ściernisku, na nich ustawili kołami do góry swoje rowery, rozpędzili pendalami¹² tak szybko jak mogli tylne koło i między wirujące szprychy wkładali kłosa dojrzałej pszenicy. Gdy snopki zostały w ten sposób wymłócone, znajdujące się na płachcie ziarno zostało wyspane do worka, a płachtę i rower przeniesiono w inne miejsce. Po przewiezieniu ziarna do swego ogródka ziarno musiało być dobrze wysuszone i dopiero potem po oddzieleniu od niego plew zmielone w młynie na mąkę.

Nie widząc żadnej możliwości uzyskania jakiegokolwiek roboty ujelek Jozek z żoną Martą postanowili zająć się szmuglowaniem. Marta, jako rodowita Niemka posiadająca swoje rodzeństwo w Niemczech, dysponowała z tego tytułu stałym paszportem. Znając dobrze język niemiecki mogła tylko nałożyć na głowę „turnband”¹³ lub modny niemiecki kapelusz, na nogi krokodylowe lederszuły¹⁴, jakie Niemki wówczas nosiły, wystarczyło tylko celnikowi i grenzschutzowi powiedzieć z akcentem niemieckim „Guten Morgen” lub „Guten Tag”. Uśmiechnięty strażnik nie przeglądając jej nawet przenoszonego bagażu otwierał graniczny szlaban.

Na granicy pod Bytomiem „Frau Martę” celnicy dobrze znali i wiedzieli, że ona szmugluje, ale że ten zawód wykonywała „z klasą” patrzyli na nią przez palce.

Niemal każdego dnia przez granicę do Niemiec przenosiła wyroby mięsne, zaś z powrotem - zapalniczki i przyprawy do zup. Towar ten rozprowadzała i sprzedawała wśród swoich znajomych w Niemczech i w Polsce w swoim miejscu zamieszkania. Była „samodzielną szmuglerką” i tylko „sama z sobą” się rozliczała.

Ujelek Jozek nigdy nie miał zamiaru szmuglować razem ze swoją żoną. Był upartym mężczyzną, który zajmował się na większą skalę wraz ze swymi bezrobotnymi kolegami szmuglowaniem bardziej „zorganizowanym”. Polegało to na tym, że szef grupy przemytniczej nawiązał kontakt z niemieckim dostawcą, wrywał z dowolnej książki jedną kartkę, przecinał ją na dwie połowy, jedną zostawiając dostawcy, drugą dając „szmuglerzowi”, który po przekroczeniu granicy wręczał ją niemieckiemu dostawcy. Po stwierdzeniu zgodności treści dwóch połówek kartki książki dostawca załadował „szmuglerzowi” zamówiony towar i wysyłał pod wskazany adres. Często „szmuglerz” nie wiedział co za towar przez granicę przynosi. Za udaną usługę odbiorca szmuglerzowi płacił 20 złotych - za nieudaną w razie wpadki - 5 złotych.

Po objęciu władzy przez Hitlera po stronie niemieckiej posterunki Grenzschutzu¹⁵ zostały wzmocnione, więc szmuglowano głównie nocą. Najtrudniej było latem, gdy noc była krótka. Nie zniechęcało to jedna „śmiałków” z Bytkowa, którzy stosowali coraz bardziej pomysłowe metody.



Kopalnia Alfred – dźwigarka mechaniczna na szynach (fot. pocz. XX w.)

Pewnego razu ujek Jozek, gdy podłączał w zakładzie rzeźniczym pana Sagana dodatkowe gniazdko do sieci elektrycznej, zauważył wiszącą na hakach skórę zdartą z niedawno zabitej krowy. Jakoś „nie dawała mu spokoju”. Ciągle na nią spoglądał i długo myślał. Kojarzyła mu się pasącymi się na zielonej granicy krowami (pozwolono tylko wypasać łąki ich właścicielom), które swobodnie przechodziły z jednej strony na drugą stronę granicy polsko-niemieckiej. Nagle do przechodzącego obok niej Sagana rzekł:

– *Panie Majster, sprzedalibyście mi ta skora co tu wisi na tych hokach?*

„Pan Majster” spojrział z boku na Jozka i z uśmiechem pomyślał, że chce tą skórą zrobić komuś jakiś kawał. Zapytał więc:

– *Do czego ona Jozku ciebie jest potrzebna?*

Jozek nie namyślając się wiele odpowiedział:

– *Ano, wygarbują jom i robią z niej podpinka do mojego mantla¹⁶, żeby mi zaś nie było tak zimno jak zeszłej zimy.*

Majster na to:

– *Żeby w zima tobie w plecy ciepło było to ją se weź, ale pamiętej, że w bakutilu¹⁶ by mi dobrze zapłacili.*

– *Jo wom panie Sagan za nia tyż zapłaca* – odpowiedział Jozek.

Na to Sagan:

– *Nie musisz płacić, jak byda zaś coś od ciebie potrzebował, to jom odrobisz.*

– *Dobrze, ale dejcie mi jeszcze do tej skory jej łeb z rogami.*

Pan Sagan podszedł do stołu, na którym jeszcze leżał „krowski” łeb i jej rogi nożem rzeźniczym wyciął z niego gruby ozor i wydłubał kalne i nieruchome ślegia i powiedział:

– *Z reszty mięsa niech twoja baba dzieciom zupy uwarzy¹⁸.*

Po skończonej robocie Jozek z kolegą przenieśli skórę i łeb z rogami na ogródek, z „łeba” ostrożnie zdjęli skórę i rogi, oczyścili skórę z tłuszczu i nałożyli na nią grubą warstwę papki zrobionej z tartej kory i kwaśnego mleka.

Poskładali ją na wzór koperty, owinęli w koc i położyli na górnej półce w ogrodowej altance. Minęły dwa tygodnie, gdy Jozek oczyścił i wysuszył „krowską” skórę. Łeb i rogi tak pokleił tekturą i uformował, że z daleka niczym nie różniła się od łba niemieckiej krowy. Jedynie miał kłopoty z ogonem, który był tak sztywny, że już

Gospodarstwo
rodziny Ciapałów
(fot. lata 90. XX w.)



na pierwszy rzut oka wydawał się śmieszny i nienaturalny.

Następnego dnia przed wschodem słońca ujek Jozek do swojego plecaka schował wyprawioną skórę, natomiast jego kolega do swego – łeb z rogami i ogon.

Ruszyli starą drogą ku „Azotom¹⁹⁾”, a dalej przez pola ku bytomskiej granicy. Słońce już zaczęło przygrzewać, to i w polu gospodarze pojawiali się z kosami a kobiety z grabiami. Gdzieś zbiegali zbierać resztki zboża, a na łąkach tak jak zawsze pasły się już krowy.

Ujek Jozek z kolegą szczęśliwie i bezpiecznie minęli Maciejkowice, dalej maciejkowicki staw, Wielka Dąbrówkę i wreszcie wyszli na nasyp kolejowy. Z tego miejsca było już widać niemiecki Bytom jak na dłoni, wystarczało tylko zejść z nasypu, przejść niezauważenie przez polskie i niemieckie posterunki graniczne i po kilkunastu minutach można było dojść do pierwszych niemieckich zabudowań mieszkalnych. Jednak właśnie ten odcinek był najtrudniejszy do przebycia.

Zeszli z nasypu i już po kilkunastu krokach poczuli zimną wodę w swych butach. Nie zważając na to, że nogi wciąż płątały im się w sitowiu i wysokiej trawie, doszli do gęstych zarośli i krzewów. Tam zatrzymali się i dobrze rozejrzeli po terenie, czy ktoś ich nie obserwuje.

Nadeszła decydująca chwila. Ujek Jozek wyjął z plecaka skórę, jego kolega łeb z rogami i ogon, narzucili je na siebie. Potem ujek na głowę włożył łeb a kolega przyprowadził do spodni ogon. W pozycji schylonej podobnej do krowy maszerowali przez granicę w kierunku upatrzonej glinianki, w której zrzucili z siebie to jakże niewygodne przebranie, schowali je w gęstych krzakach i z udawanym spokojem, jakby byli starymi mieszkańcami Bytomia, choć zmęczeni, szczęśliwie dotarli pod wyznaczony adres niemieckiego dostawcy. Tylko kolega Jozka bardzo się skarżył, że od sztywnego ogona posiniaczył sobie nogi. Po wręczeniu przez „szmuglerza” drugiej połowy wyrwanej kartki z książki i sprawdzeniu ich treści, dostawca załadował ich plecaki zamówionym towa-

rem. Po otrzymaniu adresu odbiorcy „szmuglerze” wrócili do glinianki, by tam znowu ubrać się w „kostium” krowy przez zieloną granicę i dostarczyć towar pod wskazany adres.

Ten sposób szmuglowania wielokrotnie się sprawdził. O jednym tylko śmiałkowicie zapomnieli, że o nie każdej porze gospodarze swoje krowy na łąkę wyprowadzają, a zwłaszcza podczas deszczu.

Pewnego razu od kilku dni panowała deszczowa pogoda, natomiast zamówiony towar od niemieckiego dostawcy trzeba było w terminie odebrać i dostarczyć polskiemu odbiorcy. Postanowili zaryzykować. Rano po odebraniu w niemieckim Bytomiu zamówionego ładunku Jozek ze swym kolegą wrócili do glinianki, zapalili sobie papierosa. Z pobliskiej koksowni mikroskopijne cząstki koksu tak dokuczały oczom, że przez łzy można było zobaczyć tylko blisko znajdujące się osoby.

Nagle usłyszeli z przerażeniem:

– *Halt! Halt! Hende hoch!*²⁰

Jakby spod ziemi wyrósł i stanął przed nimi niemiecki grenzschutz. Wygarbowana głowa z rogami ześlizgnęła się z karku Jozka i upadła na trawę. I tak stali pomysłowi „szmuglerze” z podniesionymi rękami przez kilka minut. Na niemieckim posterunku w Bytomiu został im odebrany towar, spisany odpowiedni protokół, a po sfotografowaniu ich z leżącą przed ich nogami krowią skórą, łbem z rogami i przemycanym towarem zostali tymczasowo aresztowani. Kilka dni później w lokalnej gazecie niemieckiej ukazał się artykuł pod wymownym tytułem: „Oto jak zarabiają bezrobotni w Polsce” opatrzony fotografią i nazwiskami i miejscem zamieszkania schwytanych „szmuglerzy”. Był to chyba najokrutniejszy cios, jaki doznał ujek Jozek w ciągu całego żywota.

O szmuglującym Jozku, jego koledze i krowiej skórze wieść w rejonie przygranicznym bardzo szybko rozeszła. Większość jego kolegów i znajomych uważała jego czyny jako w tym okresie najwspanialszy dowcip, inni jako ostrzeżenie. Jednak dla Jozka wydarzenie to oznaczało koniec z przemytem i powrót do dawnego



Pogrzeb gospodarza
Jana Kubulusa
(fot. lata 60.XX w.)

życia. Dalej naprawiał ludziom żelazka i grzejniki elektryczne. Po złagodzeniu ogólnoświatowego kryzysu ponownie został przyjęty do kopalni Richter, w której w zawodzie elektryka pracował do emerytury.

P R Z Y P I S Y:

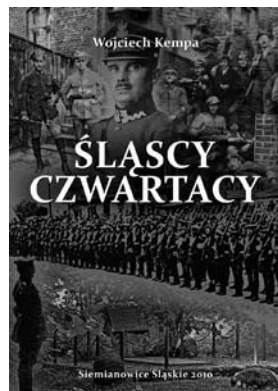
- 1 cижharmonijka – harmonia, akordeon guzikowy
- 2 żeleźniok – piecyk węglowy
- 3 kopidoł – grabarz
- 4 larmo – hałas
- 5 naprany – pijany
- 6 bajtel – dziecko, mężczyzna niskiego wzrostu
- 7 kołocz – kołacz, ciasto
- 8 koło – rower
- 9 miech – worek
- 10 płachta – prześcieradło
- 11 Azoty – Zakłady Azotowe w Chorzowie
- 12 pendala – pedał w rowerze
- 13 turnband – turban
- 14 lyjderszuły – buty skórzane
- 15 Grenzschutz – niemiecka straż graniczna, funkcjonariusz straży
- 16 mantel – płaszcz
- 17 bakutil – skup odpadów zwierzęcych
- 18 uwarzyć – ugotować
- 19 „Azoty” – Zakłady Azotowe w Chorzowie (w pobliżu Bytkowa)
- 20 Halt, Hende hoch – stać, ręce do góry!

OMÓWIENIA
OPINIE
RECENZJE

Powstania Śląskie w nowym ujęciu historycznym – Wojciech Kempa: *Śląscy Czwartacy*

Wojciech Kempa jest autorem wielu publikacji z zakresu historii Polski i Śląska. W 2008 roku została wydana Jego książka pt. „Na przedpolu Warszawy” poświęcona sytuacji politycznej i operacjom militarnym w okresie Powstania Warszawskiego. Kilka z artykułów Autora na temat Powstań Śląskich znalazło się w kolejnych edycjach Siemianowickiego Rocznika Muzealnego.

Najnowsza publikacja Wojciecha Kempy dotyczy 4 pułku piechoty im „Czwartaków” Karola Gajdzika sformowanego na bazie oddziałów POW Górnego Śląska z Siemianowic, Laurahüty, Chorzowa, Królewskiej Huty, Hajduk Wielkich, Świętochłowic, Lipin, Chropaczowa i Łagiewnik. Pułk ten początkowo zajmował się cernowaniem Królewskiej Huty, którą ostatecznie zdobył w dniu 7 maja 1921 r. W bitwie o Górę św. Anny brał udział jego pierwszy batalion w drugiej



Wojciech Kempa
Śląscy Czwartacy
Siemianowice Śląskie, 2010
224 strony



Pułk Gajdzika w Lipinach (przed odjazdem na front)

jej fazie. W bitwie kędzie-rzyńskiej, która miała miejsce w dniach od 4 do 7 czerwca pułk Gajdzika odegrał ważną rolę, ponosząc przy tym znaczące straty w ludziach.

Źródłem publikacji są dokumenty Archiwum Powstań Śląskich, które po wywiezieniu ich z Polski we wrześniu 1939 roku, przez kolejne kilkadziesiąt

lat były przechowywane w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Sprowadzone do Polski celem zmikrofilmowania, od roku 2007 są one udostępnione w czytelni mikroform w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Prezentacja dziejów pułku Gajdzika stanowi według słów Autora „pretekst do pokazania Powstań Śląskich, które są dziś zdarzeniem historycznym jakby nieco zapomnianym, w nieco szerszym ujęciu”. Jak sam podkreśla – nie ogranicza się jedynie do przedstawienia samego tytułowego pułku lecz stara się ukazać całe złożony kontekst wydarzeń. Niezwykle istotne jest wykorzystanie w niniejszej pracy dokumentów, z których tylko mała część została wcześniej udostępniona.

Książka Wojciecha Kempy pt. „Śląscy Czwartacy” – to istotny głos w dyskusji na temat historii Powstań Śląskich. Zawiera wiele nowych wiadomości odwołując się do źródeł wcześniej niepublikowanych. Wydanie książki stanowi z pewnością poważny wkład do badań historycznych dotyczących przeszłości Regionu.



Karol Gajdzik w mundurze WP

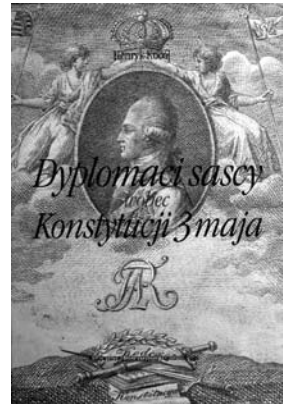


Żołnierze pułku Gajdzika po wyjściu z okrążenia (Kotlarnia)

Henryk Kocój: *Dyplomaci sascy wobec Konstytucji 3 maja*

Henryk Kocój jest znanym i cenionym badaczem dziejów dyplomacji epoki stanisławowskiej, a w szczególności doby Sejmu Wielkiego i powstania kościuszkowskiego. Wydał m.in. cenne raporty i korespondencję Jeana Alexandre'a Bonneau, markiza de Sainte Croix, Benedykta de Caché, Ludwiga Buchholtza, Girolamo Lucchesiniego i Jana Jakuba Patza. Najnowsza książka, którą jest dzieło pt. *Dyplomaci sascy wobec Konstytucji 3 maja*, łączy się ściśle z tematyką dotychczasowych studiów autora i jest dopełnieniem dzieła Waleriana Kalinki, Szymona Askenazego, Bronisława Dembińskiego, Roberta H. Lorda i Józefa Dutkiewicza. Tym razem H. Kocój pokusił się o prezentację tajników gry dyplomatycznej, jaka toczyła się wokół sprawy sukcesji saskiej. Jako uczony penetrujący zasoby wielu zagranicznych archiwów ma do zaoferowania czytelnikowi coś więcej, niż dotychczasowa literatura przedmiotu. Dzieło *Dyplomaci sascy wobec Konstytucji 3 maja* wypełnia więc lukę w dorobku naszej współczesnej historiografii obalając wiele mitów i poglądów utrwalonych w świadomości ogółu, mitów wynikających z nieznaności faktów, które były do niedawna niedostępne dla polskich badaczy.

Pierwsza polska ustawa zasadnicza, jaką była Konstytucja 3 maja od dnia uchwalenia budziła namiętne spory współczesnych, przyciągała uwagę obcych dworów i dyplomatów. Różnice zdań wywoływał m.in. VII artykuł pt. *Król, władza wykonawcza*, który postanawiał, iż „Dynastia przyszłych królów polskich zacznie się na osobie Fryderyka Augusta, [...] elektora saskiego, którego sukcesorom *de lumbis* z płci męskiej tron polski przeznaczony. [...] Gdyby zaś dzisiejszy elektor saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy mąż przez elektora za zgodą stanów zgromadzonych córce jego dobrany zaczynać ma linię następstwa płci męskiej do tronu polskiego”. Ostatecznie wobec braku męskiego sukcesora prawa do tronu nabywała elektorówna Maria Augusta Nepomucena nosząca tytuł infantki polskiej.



Henryk Kocój:
*Dyplomaci sascy wobec
Konstytucji 3 maja*
Wydawnictwo
Uniwersytetu Jagiellońskiego
Kraków 2010
730 strony

Wprowadzenia zasady tronu dziedzicznego i desygnowanie Fryderyka Augusta III na następcę Stanisława Augusta w świetle badań H. Kocója jawi się jako poważny błąd polityczny Stronnictwa Patriotycznego. Tym samym wzmacnia on opinię na ten temat swojego wielkiego poprzednika, Waleriana Kalinki. Jak wiadomo, elektor saski zwlekał z udzieleniem odpowiedzi na polską propozycję do chwili ogłoszenia deklaracji J. Bułhakowa i wybuchu wojny polsko-rosyjskiej 1792 r. Do tego czasu zajmował wygodne dla siebie stanowisko polegające na postawie neutralności. Elektor nie akceptując oferty przezornie jej nie odrzucał łudząc polskich polityków nadzieją na zmianę sytuacji. Prowadząc negocjacje z Warszawą celem uściślenia pewnych postanowień Konstytucji równocześnie zapewniał Katarzynę II, że bez jej zgody korony polskiej nie przyjmie. Jego poseł w Petersburgu Gustaw Georg Voelckersham przekazywał zaś carowej wszystkie noty wymieniane aż do 23 X 1791 r. między Fryderykiem Augustem III a stroną polską.

Cytowana przez autora korespondencja dyplomatyczna między Warszawą a Dreznem oraz między Petersburgiem, Wiedniem i Berlinem dotyczyła spraw, które nie tylko dla Polski miały doniosłe znaczenie. Problem polega na tym, iż wyznik rokowań polsko-saskich był ściśle uzależniony od aktualnego układu sił w Europie, od postaw dyplomatów dworów ościennych oraz polityki Paryża i Londynu. Trudno wyjaśnić fiasko negocjacji drezdeńskich prowadzonych przez Jana Nepomucena Małachowskiego i Stanisława Kostkę Potockiego, Józefa Mostowskiego, Antoniego Dzieduszyckiego, Scipione Piattolego i księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, nie odwołując się czasami nawet do faktów i problemów dotyczących historii panowania Augusta III.

Przyczyny długo skrywanej niechęci Fryderyka Wilhelma II do Konstytucji 3 maja i desygnacji Fryderyka Augusta III na tron polski wyjaśniają m. in. nie skomentowane przez autora wypowiedzi dyplomatów pruskich dotyczące Śląska. Tymczasem jak wiemy, już w dobie saskiej pojawiły się projekty odebrania tej prowincji, która połączyłaby Polskę z Saksonią. Nieprzypadkowo Fryderyk Wilhelm II na wiadomość o elekcji Fryderyka Augusta III powiedział: „To jest najgorsza sprawa, jaka przytrafiła się nam od 30 lat”. Nie mylił się, w dobie wzrostu zagrożenia pruskiego August III zwrócił się do Marii Teresy z propozycją oddania części Śląska z Żaganiem i Głogowem w celu połączenia Saksonii z Polską. Poseł saski w Wiedniu, hrabia Heinrich Bunau, podkreślał, że w razie przyjęcia stawianych warunków król polski łatwo może skłonić Rzeczypospolitą do wspólnego wystąpienia przeciw Prusom. Niestety, Maria Teresa odrzuciła propozycję Augusta III. W grudniu 1740 r. wojska Fryderyka II przez Wielkopolskę uderzyły na Śląsk. Ostatecznie był on stracony zarówno dla dworu wiedeńskiego, jak i warszawsko-drezdeńskiego.

Sytuację próbował ratować wszechwładny minister Henryk Brühl, który z pomocą Rosji i Austrii zamierzał upokorzyć Fryderyka II i zmusić go do oddania Śląska. Na przeszkodzie stanęły zmiany personalne na dworze w Petersburgu. Wpływy polsko-saskie w Rosji ustąpiły miejsca pruskim. Dla zabezpieczenia się

Fryderyk Wielki ofiarował rosyjskiemu feldmarszałkowi Burhardowi Christophowi von Münnichowi piękne hrabstwo Wartenberg (Syców) na Śląsku. Poza tym zastraszył on Rosjan wizją monarchii dziedzicznej i wzrostem potęgi Rzeczypospolitej, która zrzuciłaby haniebne wpływy Petersburga i odebrała wówczas Kijów wraz całą Rusią Zadnieprzańską.

Mimo wielu sukcesów strony pruskiej, można postawić pytanie: jak wyglądałaby mapa Europy Środkowo-Wschodniej gdyby plany polsko-saskie zostały urzeczywistnione tzn. gdyby powiększono armię, zawarto przymierze z Austrią i Rosją, a Śląsk odebrano i podzielono. W takim przypadku należałoby wątpić, czy doszłoby do pierwszego rozbioru w 1772 r. O tym wszystkim zdaje się, że nie zapomniano ani w Petersburgu, a tym bardziej w Berlinie. Od 3 maja 1791 r. politycy pruscy żyli pod wrażeniem unii polsko-saskiej i tronu dziedzicznego w Polsce. Swoje credo w tej sprawie wyraził Fryderyk Wilhelm II w liście do pułkownika Johanna Rudolfa von Bischoffswerdera z 13 III 1792 r.

Przykład wątku śląskiego z pozoru mało istotnego wskazuje jednak na jeden z mankamentów książki H. Kocója polegający w niektórych przypadkach na braku kontekstów międzynarodowych lub komentarzy autora wyjaśniających pewne zaślności historyczne. Dotyczy to również dziejów tradycji panowania saskiego w polskiej opinii publicznej doby Sejmu Wielkiego. Więcej uwagi należało m.in. poświęcić także innym koncepcjom sukcesyjnym oraz kandydatom wywodzącym się spoza domu Wettynów. Nie wszyscy byli zwolennikami Fryderyka Augusta III. Warto zauważyć, iż marszałek litewski Ignacy Potocki przywódca Stronnictwa Patriotycznego, współautor przymierza polsko-pruskiego i Konstytucji 3 maja w wielu opiniach uchodził za stronnika Hohenzollernów, w liście z 18 VIII 1790 r. do E. Aloego pisał: „Chciałbym bardzo, żeby nasz pierwszy król [...] nazywał się Fryderyk Ludwik”. Natomiast w kontekście wypowiedzi H. Kocója marszałek litewski urasta do rangi „filara” partii saskiej.

Mimo tych wątpliwości na pewno najpopularniejszą kandydaturę do polskiego tronu stanowiła osoba elektora saskiego. Walorem pracy jest analiza reakcji zarówno elekta, jak i mocarstw ościennych na ideę sukcesji saskiej w Polsce oparta na relacjach źródłowych saskich, francuskich, pruskich i austriackich z uwzględnieniem głosów prasy europejskiej m.in. „Nouvelles Extraordinaires de Divers Endroits”, „Courier d'Avignon”, „Gazette de Hamburg”, „Wiener Zeitung” i „Politisches Journal”. Niestety daje się odczuć brak dostępu do źródeł rosyjskich i angielskich.

Z licznych cytowanych przez autora wypowiedzi wynika, iż Fryderyk August III wprawdzie nie był obojętny na uroki korony polskiej to jednak ze względu na dobro swoich poddanych przyjął postawę pasywną bacznie obserwując poczynania dworów: rosyjskiego, berlińskiego i wiedeńskiego. Wyjątkową wagę przykładano do stanowiska Petersburga, który nigdy nie wyrzekł się układów narzuconych Rzeczypospolitej w 1768 i 1775 r. krępujących jej suwerenność. Aktywność polityczną rządu drezdeńskiego ponadto ograniczała sytuacja wewnętrzna. Wzrost cen żywności, odgłosy rewolucji francuskiej i tłące się na wsi zarzewie buntu

chłopskiego nakazywały dużą ostrożność w podejmowaniu decyzji. Nawet szlachta saska nie ukrywała swej niechęci do ponownego mieszania się Wettynów w sprawy polskie. Podobne stanowisko wyrażali przedstawiciele stanu trzeciego, którzy ponosili większość ciężarów z tytułu wojen prowadzonych przez Augusta II i polityki Augusta III. Opinie poddanych podzielali w większości ministrowie Fryderyka Augusta III, którzy odradzali swojemu władcy sięganie po koronę polską obawiając się kolejnej wojny z jednym z zaborców. W podobnym przekonaniu utwierdzał elektora rezydent saski w Warszawie August Essen, który kierując się niechęcią „do polskiej rewolucji” w swych raportach fałszował obraz wydarzeń w Polsce. Zdaniem Essena przeszkodą zawarcia trwałej unii polsko-saskiej były różnice wynikające z odmiennych tradycji i cech narodowych. Dotyczyły one zasad gospodarności, oszczędności i całego systemu sprawowania władzy. Poza tym podobnie jak inni Saksończycy nie akceptował stałego pobytu elektora w Warszawie czego wymagało dobro Rzeczypospolitej.

W tej sytuacji Fryderyk August III nie chcąc narazić się na komplikacje międzynarodowe unikał wiążącej odpowiedzi na decyzje polskiego sejmu. Końcową fazą tej kunktatorskiej polityki było wysłanie z misją do Warszawy hrabiego Otto Ferdinanda Loebena, o którym pruski dyplomata Girolamo Lucchesini napisał, iż nominacja ta nie wróżyła Polsce nic dobrego, „należał on bowiem do grupy tych ministrów, którzy byli bardzo daleko od popierania interesów Polaków”. Mimo to król, polscy przywódcy i opinia publiczna przypisywali tej misji duże znaczenie. W rzeczywistości, jak słusznie zauważa H. Kocój, dwór saski wysłanie Loebena traktował wyłącznie jako akt kurtuazyjny wobec Stanisława Augusta i Rzeczypospolitej.

Reasumując wyniki swych badań autor na s. 89 stwierdza, iż „Fryderyk August III udzielił Polsce smutnej lekcji, że wszelkie rachuby na pomoc państwa tak silnie w swych decyzjach uzależnionego od wytycznych Austrii, Prus i Rosji musiały skończyć się niepowodzeniem tym bardziej, że niewielka Saksonia, uważając sprawę Polski za przegraną nie chciała i nie mogła, bez narażenia swych własnych interesów, skutecznie przeciwdziałać upadkowi. Wszelkie pretensje i oskarżenia pod adresem Drezna za stan w jakim znalazła się Polska nie mogły już niczego zmienić w zaborczej polityce Rosji, Austrii i Prus. Polacy jednak nie chcieli się z tą smutną prawdą pogodzić i długo jeszcze spojrzenia ich kierowały się w stronę Drezna i Lipska, skąd mimo tylu zawodów na próżno wyczekiwano pomocy”.

Jak dalece liczono jeszcze na Saksonię, świadczyć może fakt, iż 29 V 1792 r. J. N. Małachowski wręczył elektorowi memoriał, w którym wyrażone były nadzieje, że Fryderyk August III nakłoni za pośrednictwem Prus i Austrii Katarzynę II do wycofania wojsk z Polski. Odrzucono również prośbę o udzielenie pożyczki w wysokości 1 miliona talarów, a także odmówiono sprzedaży broni i amunicji. W obawie przed restrykcjami Petersburga ostrożny elektor na wszelki wypadek zabronił opatrywać znakami firmowymi bron produkowaną w saskich manufakturach. Skończyła się epoka gratulacji z okazji desygnacji do tronu polskiego, teraz z Wiednia, Berlina i Petersburga napływały depeche wyrażające uznanie dla rozsądnej

polityki władcy Saksonii. Sprawdziła się ponura przepowiednia rosyjskiego posła J. Bułhakowa: „tylko Polacy mogą być tak łatwowierni i wątpić, że nie ma wspólnoty interesów między dworami cesarskimi w sprawie Polski”. Jednak, jak słusznie zwrócił uwagę H. Kocój, Katarzyna II nie przebiegała w środkach by do tej wspólnoty interesów przekonać europejskie dwory. W tym celu nad Elbę i Dunaj odbył misję rosyjski dyplomata Aleksander Michajłowicz Biełosielski, który w Dreźnie prowadził ożywioną działalność by zniechęcić Fryderyka Augusta III do objęcia tronu polskiego, a w Wiedniu nakłaniał cesarza do „zaniechania usiłowań przełamania oporu elektora”, ponadto starał się nieprzyjaźnie usposobić go względem Konstytucji 3 maja.

Książka H. Kocója wyróżnia się solidną bazą źródłową. Unikatowy wręcz charakter ma zbiór zaprezentowanych w aneksie źródłowym (od s. 161 do 688) depezy posła saskiego Franciszka Essena przesyłanych z Warszawy do Drezna do ministra spraw zagranicznych Johanna Adolfa Lossa (od 3 V 1791 do 6 X 1792) oraz depezy J. A. Lossa do F. Essena (od 11 V 1791 do 14 XII 1791 i od 4 I 1792 do 8 VIII 1792). Równie cenna dla badaczy epoki jest załączona korespondencja J. A. Lossa z posłem saskim w Petersburgu Gustawem Georgiem Voelckershamem i zaprezentowany wybór relacji posłów saskich przesyłanych do Drezna z rozmaitych stolic europejskich (m.in. z Wiednia, Berlina i Londynu), a także depezy skierowanych do nich przez ministra spraw zagranicznych Saksonii J. A. Lossa. Aneks źródłowy zamyka korespondencja J. A. Lossa z Janem Jakubem Patzmem, posłem saskim w Warszawie i depeze posłów pruskich: Karla Friedricha Gesslera, Johanna Petera Lautiera przesyłane z Drezna do Fryderyka Wilhelma II (od 9 V 1791 do 31 XII 1791 r.) oraz relacje dyplomatów francuskich z Drezna – Montesquiou i Bechelego (od 9 V 1791 do 29 X 1792) adresowane do kolejnych ministrów spraw zagranicznych Francji: Montmorina, de Lessarta i Dumourieza.

H. Kocój we wstępie liczącym ponad 160 stron poruszył następującą problematykę: stosunki polsko-saskie od chwili ustanowienia Konstytucji 3 maja, stanowisko rządu saskiego wobec sukcesji tronu, polskie zabiegi dyplomatyczne w Dreźnie po uchwaleniu ustawy rządowej, opinie polityków saskich na temat nowej konstytucji, misja księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego w Dreźnie 24 X 1791 – 3 IV 1792 r. Ponadto wiele uwagi poświęcił pobytowi hrabiego Loebena w Warszawie i stanowisku władz saskich wobec wojny rosyjsko-polskiej. Całość została zapoatrzona w obszernie komentarze i przypisy, których jest aż 665. Zawierają one celniejszą dokumentację ilustrującą część narracyjną. Niezależnie od tego autor wprowadza często do swoich wywodów dłuższe lub krótsze cytaty źródłowe. Takim sposobem czytelnik zyskuje dostęp do nieznanych dokumentów skrywanych dotąd w niedostępnych archiwach zagranicznych, głównie w Dreźnie, Merseburgu i w Paryżu (Archives du Ministere des Affaires Etrangeres).

Czytelnik może odczuć brak wyraźnego zakończenia, indeksu nazwisk i miejscowości oraz bibliografii i przypisów komentujących pomyłki w listach dyplomatów obcych dworów. Pewnym utrudnieniem dla przeciętnego odbiorcy może być

bariera językowa, gdyż tekst zawiera dużo cytatów z depeesz dyplomatycznych pisanych po francusku. Zagęszczona faktografia i zawiły język dyplomatyczny mogą stanowić trudną do przezwyciężenia barierę dla czytelnika nieprofesjonalnego. Mimo pewnych niedociągnięć, jak np. na s. 26 i 60 niefortunnie podzielone imiona władców Katarzyny II i Fryderyka Augusta III, książka H. Kocója jest interesującą pozycją naukową ze względu na zapotrzebowanie prac źródłoznawczych mogących rzucić nowe światło na genezę rozbiorów Polski. Ponadto dzieło *Dyplomaci sascy wobec Konstytucji 3 maja* poza walorami naukowymi, uczy też realizmu politycznego, a jego autor stawia wiele nowych pytań dotyczących sytuacji Rzeczypospolitej zarówno w tym przełomowym momencie, jakim było uchwalenie w 1791 r. nowej ustawy rządowej, jak i obecnego położenia Polski.

Zdzisław Janeczek: *Śląsk wobec polskich walk narodowyzwoleńczych 1768-1918*

Pomimo, iż minęła niemal dekada od pojawienia się na rynku wydawniczym monografii Zdzisława Janeczka pt.: *Śląsk wobec polskich walk narodowyzwoleńczych 1768-1918*, z pewnością warto poświęcić tej pozycji wydawniczej trochę uwagi. Szczególnie biorąc pod uwagę fakt, iż do tej pory jest to kluczowa publikacja poruszająca szerokie spektrum tematyczne związane z tak ważnym dla mieszkańców Śląska okresem walk narodowyzwoleńczych. Wprowadza ona w obieg naukowy całe bogactwo nowych ustaleń, niesłuchanie ważnych dla dziejów relacji śląsko-polskich.

Jak słusznie zauważa Autor we wstępie „Problematyka: Śląsk wobec polskich walk niepodległościowych 1768-1863 i 1914-1918 nie znalazła dotychczas wnikliwego odzwierciedlenia w historiografii polskiej.” Większość prac dotyczyła roli Wielkopolski, Pomorza, Prus Wschodnich, Litwy, Rusi. Śląsk kilkaset lat wcześniej oderwany od Korony Polskiej, nie miał wystarczających środków ani sił aby udzielić powstańcom bezpośredniej pomocy. Jednak pomimo to, pozostawał w strefie zainteresowań Polaków walczących o wolność.

Omawiana praca jest „rezultatem badań Autora nad zjawiskami społecznymi, ekonomicznymi i narodowymi w stosunkach Macierzy z oderwaną prowincją w latach 1768-1918 wraz z oceną ich skutków”. Autor idąc tropem wybitnego badacza Władysława Zajewskiego przyjął za cezurę czasową 1768 rok. Jest to nawiązanie do stanowiska publicysty i historyka powstania listopadowego Maurycego Mochackiego, który rodowód powstań narodowych łączył z konfederacją barską.

Tematyka polskich zrywów narodowyzwoleńczych nie jest Autorowi obca, od wielu lat bowiem zajmował się badaniem powstań narodowych ze szczególnym upodobaniem insurekcji kościuszkowskiej i powstania listopadowego, a ostatnio powstania styczniowego, ma na swoim koncie również publikacje dotyczące dziejów Siemianowic i powstań śląskich. Nie ulega wątpliwości, iż dzięki temu,



Zdzisław Janeczek:
*Śląsk wobec polskich walk
narodowyzwoleńczych
1768-1918*
Katowice 2001
550 stron

że Zdzisław Janeczek dokonał kompleksowego i rzeczowego przedstawienia udziału Ślązaków w zrywach niepodległościowych, omawiając nieznaną do tej pory fakty oraz procesy dziejowe – recenzowana publikacja stanowi kamień milowy polskiej historiografii.

Jednym z wielu walorów omawianej pracy jest obszerna bibliografia, zawierająca wartościowe opracowania, materiały archiwalne, źródła drukowane oraz prasę – zarówno polską jak i obcojęzyczną. Publikacja jest pokłosiem rzetelnej kwerendy przeprowadzonej w archiwach krajowych i zagranicznych oraz w bibliotekach naukowych. Wykorzystane zostały różne źródła drukowane m.in. prasa polska i śląska oraz pamiętniki, dzienniki, korespondencja i druki urzędowe. Walory książki podnoszą liczne ilustracje, fotografie i portrety oraz fotokopie dokumentów. Wpływa to na wysoką ocenę publikacji, a także świadczy o ogromie włożonej pracy. Z. Janeczek zrealizował swoje najważniejsze założenia autorskie, przywołał kontekst europejski, aby lepiej zrozumieć polskie procesy, wskazał na wieloaspektowość badanych problemów oraz dynamikę zjawisk, zastosował także różnorodne metody badawcze.

Omawiana publikacja nie jest pozbawiona pewnych mankamentów, wśród których wymienić można: brak indeksu miejscowości oraz map. Cennym uzupełnieniem byłoby również umieszczenie streszczenia w języku niemieckim. Mimo tak wszechstronnej bazy źródłowej i literatury przedmiotu szkoda, iż autor nie wykorzystał wydanej w 1821 roku w Opolu, pracy Józefa Lompy *Krótkie wyobrażenie Śląska dla szkół elementarnych*. Uwadze autora umknęła także problematyka kolportażu na Śląsku patriotycznych kartek pocztowych o czym donosił „Katolik”, pismo założone przez Karola Miarkę. Z Krakowa sprowadzano na Śląsk pocztówki, których treść ikonograficzna i tytuły budziły świadomość narodową Górnos Ślązaków. Dużym zainteresowaniem cieszyły się *Grobowiec Kościuszki*, *Bartosz Głowacki*, *Szturm Warszawy w 1831 roku*, *Na bagnety*, *Sybirak 1863 roku*. Reakcją władz pruskich było ocenzurowanie druków i zaangażowanie sił policyjnych, które obarczono zadaniem zlikwidowania tego procederu. Jedną ze stosowanych metod były konfiskaty niebezpiecznych pocztówek. Z obowiązku recenzenta zwrócę jeszcze uwagę na niepełne wykorzystanie prac Mieczysława Patera.

Kilka przedstawionych powyżej dyskusyjnych uwag w niczym nie zmienia pozytywnej oceny książki Zdzisława Janeczka, która poszerza w istotny sposób naszą wiedzę. Każdy przyszły badacz dziejów polskich walk niepodległościowych i ich wpływu na kształtowanie się świadomości narodowej Górnos Ślązaków będzie musiał ją traktować jako obowiązkową lekturę. Autor dowiódł perfekcyjnej znajomości warsztatu naukowego historyka, umiejętności krytyki źródeł, sprawnego konstruowania narracji oraz twórczego formułowania przekonujących konkluzji.

Warto kilka słów poświęcić budowie monografii. Praca ma charakter chronologiczno-problemowy, składa się z dwóch części obejmujących 20 rozdziałów oraz aneks. Część I pt.: *W kręgu najważniejszych wydarzeń politycznych od konfederacji barskiej do powstania styczniowego* obejmuje 13 rozdziałów. Druga część omawia-

nej pracy została zatytułowana: *Śląsk jako zaplecze materiałowe, ośrodek przekazu informacji i opinii oraz rywalizacji polsko-niemieckiej w latach 1794-1918* obejmuje 7 rozdziałów. Autor ukazał problem Śląska na przestrzeni długiego okresu czasu obejmującego zarówno wydarzenia XVIII jak i XX wieku. Bardzo ciekawym elementem monografii jest omówienie działalności polityków związanych ze Śląskiem. Wśród problemów poruszonych przez Autora wymienić należy: echa reform Sejmu Wielkiego, tradycje Konstytucji 3 Maja, udział Ślązaków w insurekcji kościuszkowskiej, powstaniu listopadowym oraz styczniowym, a także Śląsk w okresie kampanii napoleońskiej oraz Wiosny Ludów. Zdzisław Janeczka w swojej publikacji przedstawił odwrotną tezę, niż ta lansowana przez historiografię niemiecką, iż powstanie listopadowe nie spotkało się na Śląsku z dużym zainteresowaniem. Również w kwestii stosunku Józefa Piłsudskiego do powstań śląskich Autor odcina się od tezy, iż zainteresowanie Marszałka powstaniami było marginalne. Problem ten bez wątpienia wywołuje wiele kontrowersji wśród mieszkańców Górnego Śląska. Można pokusić się o stwierdzenie, iż część druga pracy stanowi istotne dopełnienie pierwszej części. Ważnym problemem jest również przedstawienie zabiegów państw zaborczych mających na celu „zduszenie” polskości wśród mieszkańców Śląska.

Obszerną część pracy zajmują *Aneksy* (str. 373-480) oraz bibliografia (str. 483-515). Na uwagę zasługuje zestawienie zatytułowane *Ślązacy, uczestnicy walk i zaangażowani w prace na rzecz powstania 1863/1864 roku*. Tabela zawiera alfabetyczny spis uczestników walk wraz z pochodzeniem społecznym, miejscem zatrudnienia, zamieszkania, obywatelstwem a także formą zaangażowania.

Na zakończenie oprócz godnej najwyższego uznania wysokiej wartości naukowej recenzowanej książki, należy jeszcze raz podkreślić, iż poruszony w niniejszej publikacji problem kontaktów Śląska z Macierzą był traktowany do tej pory marginalnie. Publikacja Zdzisława Janeczka nabiera szczególnego znaczenia zwłaszcza dziś, kiedy podaje się w wątpliwość polskość mieszkańców Śląska. Wybitny znawca historii naszego regionu udowadnia, iż tradycje polskie były żywe wśród mieszkańców Śląska, którzy brali czynny udział w polskich zrywach narodowyzwolńczych. Mimo germanizacji trwającej przez wieki – Ślązacy nie stracili swojej tożsamości i łączności z Macierzą. Dlatego razem z rodakami zamieszkującymi pozostałe ziemie Rzeczypospolitej, „usilnie trudzili się w imię wolności swego narodu”.

Książka Z. Janeczka to niewątpliwie ważna pozycja w odtwarzaniu przeszłości Śląska. Poruszana przez autora problematyka stanowi ciekawe dopełnienie studiów nad społeczeństwem polskim pod zaborami i także z tego powodu warta jest szerszego zainteresowania. Ponadto inspiruje do dalszych badań historycznych poświęconych historii Śląska i polskim walkom narodowyzwolńczych.

Morze ciemne jak wino



Władysław Zajewski:
Morze ciemne jak wino
Wydawnictwo Agni
Pruszcz Gdański, 2009
70 stron

i walka człowieka z potężnymi żywiołami. Świadczy o tym wielokrotne nawiązanie do tego samego tematu, jak *Rozbicie statku na morzu*, którego wersją z 1759 r. szczyci się Groenige Museum w Brugii. Obrazy te są bliskie tematycznie mitowi ikaryjskiemu, który wcześniej zainspirował m. in. P. Breugla, twórcy *Upadku Ikara* (ok. 1558 r.). Malowidło Verneta jest szczególnie zarówno ze względu na dramatyzm sceny, jak i na technikę malarską. Różnorodność późnych rozbitków podkreśla przesłanie dzieła. Na obrazie przedstawiono trzy typowe ludzkie reakcje na cierpienie i śmierć: gestykułujący i krzyczący oraz ratujący

Po tomikach *Most Przechodni – Wilno – Nowy Świat* (Marpres 2007) oraz *Z Horacym opuściłem miasto moje* (Marpres 2008), Wydawnictwo Agni opublikowało nowy tom wierszy Władysława Zajewskiego znanego w kraju historyka, pt. *Morze ciemne jak wino* (Pruszcz Gdański 2009). W tym tomie autor poszukuje korzeni egzystencjalnej samotności człowieka, który czuje się zagrożony nie tylko nieuchronnym upływem czasu ale także arbitralną władzą pozornie tylko umocowaną na demokratycznej fasadzie myśli Jeana Jacques'a Rousseau. Wiadomo przecież, że świetnie ją wykorzystał M. Robespierre dla uzasadnienia dyktatury jakobinów, podobnie jak Lenin władzy bolszewików.

Na okładce tomiku zamieszczono reprodukcję obrazu *Rozbicie statku* Josepha Verneta (1714-1789), francuskiego marnyisty i pejzażysty. Jednym z jego ulubionych tematów były m.in. katastrofy morskie



Philips Galle (1537-1612): *Niebo* z cyklu *Cztery rzeczy ostateczne*. Miedzioryt 1569



Philips Galle (1537-1612): *Piekło* z cyklu *Cztery rzeczy ostateczne*. Miedzioryt 1569

że w sercu i duszy poety, który pogrążył się w atmosferze smutku i przemijania.

Odbiciem tych przeżyć i tonacji obrazu francuskiego wedytysty jest poezja Władysława Zajewskiego głęboko osadzona w tradycji i kulturze europejskiej od Homera po Josifa Brodskiego, a treść tomu sygnalizuje wiersz *Morze ciemne jak wino*:

Cudowną frazę napisał Homer,
Dziś morze pełne gniewu
Falami bije wściekle o skały
Daremnie ręką rysuję na niebie
Mój trud kończy się niczym.
Skłębionych czarnych chmur
Nie mogę skasować chorą swą dłonią
Ani palcami narysować słońca!
Siedzę bezradny skryty za skałą
Ile ofiar pochłonie dziś morze?
Nic już nie mam oprócz samotnych słów
Które nie mogą przebić się do błękitu nieba
Spadają wciągane w toń przepastną morza.

Absolutna chęć dominacji, nieprzewidziana w naturze, dla człowieka zawsze nieuchronnie kończy się śmiercią, z którą on nie chce się pogodzić. W. Zajewski świadom tych rozterek i niszczycielskiej siły czasu, o której zapominają współcześni zanurzeni w taniej pop kulturze masowej i konsumpcjonizmie, pisze:

Aldous Huxley proponował w *Le meilleur des Mondes* wysłać dzieci do szpitali, aby zobaczyły śmierć.
To byłoby ostrzeżeniem, bo dziś jest nieobecna.

kobietę wyrażają bunt i etykę heroizmu, klęczący i siedzący z głową ukrytą w dłoniach uosobienie pokory i rezygnacji, a leżący śmierć i ucieczkę we własny świat. W interpretacji filozoficznej Jeana Paula Sartre'a bohaterowie tej katastrofy to istnienia ludzkie nie mające oparcia poza sobą. Ich beznadziejne położenie ilustrują postaci w samotności zmagające się ze sztormem. Jednak jak mówi przysłowie: „żaden pług się nie zatrzyma, ponieważ umiera człowiek”. Kolorystyka obrazu Verneta bardzo dobrze potęguje nastrój grozy. Atmosfera zagrożenia, śmierci, nieuchronnego końca zagnieżdżyła się także



Frans Huys (1522-1562): *Człowiek prowadzony do piekła*. Miedzioryt ok. 1560-1565

ma”, dla astronoma „to zniknięcie w nieskończonym roju gwiazdnym ludzkiego okruchu”, a dla kapłana „pęknięcie glinianego naczyńia ludzkiego, Duch powędrował do swego Pana, do krainy wiecznego Świata!”.

Autor akceptuje raczej postawę Heraklita, głoszącego, iż „Jest w nas jednocześnie życie i śmierć, jawa i sen, młodość i starość”¹, które „wzajemnie się zmieniają”. Podziela pogląd filozofa, że „Nie można wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki”². Ponadto zastanawia się *Czy życie było prawdą?* W wielu wierszach wyczuwa się afirmację myśli greckiego tragika, iż „Nędzny to zysk – śmierć odwlekać”³ i „Spokojnie śmierć swoją moc przyjąć – to radość”⁴. Podobnie jak Ajschylos Zajewski przyjmuje do wiadomości, że „Na tym świecie bez cierpień nie dano nam żyć”⁵. Stara się oswoić śmierć i pogodzić z myślą o zbliżającym się końcu. W *Rozpadamy się w proch* jednak podkreśla, iż prawdziwe „ja” pozostaje nieśmiertelne, a „na końcu tej drogi nasz duch powróci do Boga! ...”. Ta ostatnia konkluzja jest szczególnie ważna dla autora, który był świadkiem czasów, w których pod pretekstem nieobecności Boga człowiek dopuścił się największych aktów barbarzyństwa w dziejach rodzaju ludzkiego. Dlatego tak ważne są w jego odczuciu i kondycji człowieka relacje między wiarą i nauką, wolnością i wyobraźnią oraz władzą i siłą.

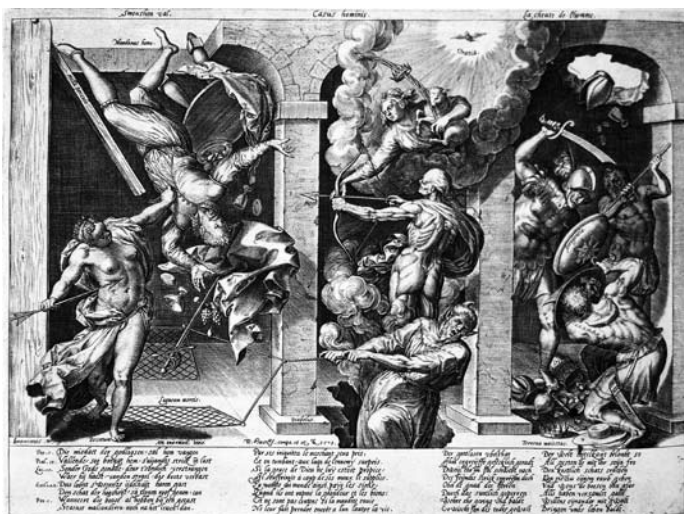
1 W *kręgu przedsokratyków*. Anaksymander, Heraklit, Ksenofanes, Parmenides, Empedokles, Anaksagoras. Wybrał i wstępem poprzedził W. Jaworski. Kraków 1992, s. 88.

2 Tamże, s. 91. o

3 Ajschylos: *Siedmiu przeciw Tebom* [w:] *Tragedie*. Przełożył i opracował S. Srebrny. Warszawa 1954, 682.

4 Tenże: *Agamemnon* [w:] *Tragedie*. Przełożył i opracował S. Srebrny. Warszawa 1954, 1302.

5 Tenże: *Ofiarnice* [w:] *Tragedie*. Przełożył i opracował S. Srebrny. Warszawa 1954, 1047-1048.



Hieronimus Wierix
(1553-1619):
Upadek człowieka.
Miedzioryt 1578

W wierszach Władysława Zajewskiego pobrzmiewa nie tylko echo myśli, Homera, Ajschylosa, Eurypidesa, Platona, Heraklita. Cycerona czy Horacego ale także humanizm Jana Kochanowskiego, który również próbował „oswoić śmierć”. We fraszce *Do snu* mistrz z Czarnolasu opisał sen jako moment wyzwolenia duszy z materialnego ciała i przedsmak ostatecznego rozstania:

Śnie, który uczysz umierać człowieka
I ukazujesz smak przyszłego wieku,
Uśpi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało!

Z kolei autor tomiku *Morze ciemne jak wino* w wierszu *Sąsiedzi odchodzą* snuje następujące dywagacje na temat snu i tej co jak listonosz roznosi listę - zgonów:

Śmierć zostawiłaby ślady stóp na schodach
Lecz z drugiej strony jest bezcielesna
To takie dziwne i sam już nie wiem
Czy to jest sen czy rzeczywistość?

W wierszu *Słyszę kroki mojej Matki* wraca ni to na jawie, ni to we śnie do wileńskich lat dzieciństwa, utraconej małej Ojczyzny i tej utrudzonej co dała mu życie i już dawno przekroczyła granicę Styksu. Czeka na nią w fotelu wpatrując się w obraz Carla Bauera i marzy, iż może wyjdzie z cienia wieczności i podejdzie do niego:

Położy dłoń matczyną na tym zmęczonym czole
I powie swoim miękkim głosem: Witam cię Synu!
Tak długo nie widziałam Ciebie!
I wtedy zasną spokojnie w fotelu moim...

Czytając wiersze W. Zajewskiego chwilami odnosimy wrażenie, iż bardziej niż śmierć drażnią go ułomności własnego starzejącego się ciała, np. chora dłoń. Starość według Zajewskiego to *Ostatni akt na scenie życia*:

Mrozi żyły, nogi sztywnieją i ręce
Odbiera radosny krok młodzieńczy,
Licznym przydaje kule pod ramiona
Nawet siwych włosów skąpi
Zostawia ludzi samotnych
Bez spaceru po łąkach zielonych.
Jeśli jednak nieśmiertelność nie jest udziałem człowieka
Pisze na końcu swego traktatu o starości Cyncero,
Życie jak wszystko inne w naturze
Musi mieć swoją granicę i kres.
Lecz ja pozostanę przy zdaniu, dodaje Cyncero
Dusza ludzka jest nieśmiertelna!



Isaak Brun (1590-1669): *Człowiek pomiędzy dobrem i złem w godzinie śmierci*. Miedzioryt

gdy był dzieckiem, a cały otaczający go świat był pełen dziwnych, tajemniczych zdarzeń. Władysław Zajewski podobnie jak Hans Christian Andersen z tych dzieciennych przeżyć uczynił najpiękniejszą baśń swego życia, którą chciałby podzielić się z innymi.

6 Cytaty greckie na każdą okazję o bogach, człowieku i sprawach ludzkich. Wybrał K. Korus. Kraków 2005.

Po naszymu

„Myśli ukryte” – tak brzmi tytuł poetyckiego tomu katowickiego poety – Karola Gwóździa, który wynurzenia i utyskiwania „hanysów” zawarł w 21 wierszach zapisanych w gwarze śląskiej literami fonetycznego słownika, ustanowionego przez Feliksa Steuera w latach międzywojennych.

Zawarte w nich treści brzmią dla mnie wzruszająco, zrozumiale i wiarygodnie. Zapis ten – ciągle kontrowersyjny w opinii przeciwników „kodyfikacji” mowy śląskiej – jest precyzyjny, w pełni oddaje intencję samogłosek, barwę i melodykę właściwą dla mowy naszego, górnośląskiego regionu.

W dyskusji – „Język jednak potrzebny” – toczonej się na łamach 5 numeru miesięcznika „Śląski Cajtung” – między innymi czytamy: „Status »literackiego« śląskiego zdobywa wersja z okolic Katowic, Mysłowic, Rudy Śląskiej, Pszczyny, Mikołowa. Dlatego, że nią od prawie stu lat posługują się najbardziej cenieni ślascy autorzy. To właśnie ją propagował przed wojną Stanisław Ligoń, autor legendarnej książki *Bery i bojki śląskie*. To właśnie wersję śląskiej mowy w latach 60 i 70, usłyszano w filmach Kutza. To ta wersja śląskiego języka brzmi w kultowej powieści Janoscha *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny*. Tym samym językiem pisze właśnie Alojzy Lysko, w tym swoje przedstawienia, musicale wystawia Marian Makula, w tym samym brawurową *Marikę* napisał Dariusz Dyrda”.

Poeta, Karol Gwóźdź po napisaniu swoich wierszy, przedstawił ich zapis grupie wykładowców Uniwersytetu Śląskiego, ekspertów od notacji śląskiej mowy, uzyskując tą drogą uznanie i aprobatę.

Jeszcze tylko na moment chcę wrócić do dyskusji, a konkretnie zacytować kluczowy fragment wypowiedzi Alojzego Lyski, który finalizując debatę zaznacza: „I kiedy będziemy mieli zatwierdzony literacki kanon i będziemy w nim pisać opowiadania, powieści, scenariusze filmowe, to nasz język będzie się rozwijał. Z czasem powstaną w nim też prace naukowe. I o ten kanon walczymy. Ustawa o języku śląskim, to narzędzie tej walki”.



Karol Gwóźdź
„Myśli ukryte”
Wydawnictwo: Hologram
Rok wyd. 2010
Ilość stron: 40

Pora zająć się Karolem Gwoździem, jego wierszami, które od pierwszej do ostatniej pozycji fascynują, urzekają swojskim klimatem, przywołują pamięć dziadków, pradziadków i wszystkie fotografie w kolarze sepii wklejone na wielkie karty rodzinnych albumów.

Z krótkiej notki o autorze – napisanej przyjętym przez niego alfabetem – dowiadujemy się, iż urodził się w 1984 roku. Zadebiutował w 2005 r. na łamach „Gazety Wyborczej” wierszem „Uůna”.

UŰNA

*tak uoroz na ceŝće stanůta
Ńy suchała juź żodnego
Swűj wezdrok wlepjuła w ńego
W dusza bes uoczy ŝe wtopjuła*

*Bes pijkne ŝypia swoje małe
Bez ŝłów wołała na marnie
„uostoń przy mje – na życie całe”*

Następstwo słów w wierszach Karola Gwoździa jest zamierzone i harmonijnie przemyślane. Nic w tym dziwnego, kiedy mamy do czynienia z poetą i kompozytorem tworzącym muzykę elektroniczną.

W dalszej części notki autor informuje, że jego wiersze ukazywały się w gazetach parafialnych, które podkreślały „odmienność” językową, zdecydowany styl i regionalizm nawiązujący do problemów życia Ślązaków.

Rok 2005 okazał się w dwójnasób dobry – Karol Gwoździ, został laureatem „Konkursu Poetyckiego w Gwarze Śląskiej im. ks. Norberta Bończyka”. Każdy z 21 opublikowanych wierszy jest prawdziwą „perełką”.

Autor ich, w każdym utworze dowodzi o posiadaniu wiedzy merytorycznej i warsztatowej. Jego wiersze jednakowo dobrze brzmią w języku gwarowym, jak tym – przetransponowanym na język literacki. Równoległe czytanie obu wersji daje zaskakujący efekt. Ze względu na rzadkie występowanie niektórych słów w potocznej śląskiej mowie, oczekiwałam od autora aneksu w postaci podręcznego słownika. Niech ta uwaga stanie się wskazówką do uwzględnienia takiego materiału w kolejnej wersji wydania.

Z ulubionych wierszy spróbuję obraną przez siebie techniką zanotować jeszcze dwa:

BRIF BEZDŰMNEGO

*Chćoľbych wzbić ŝe wysoko
Tak by być bliźyż ńeba*

*Być nyzależnym uod żodnego
Ny prosić uo sznita chleba*

*Żyć spokojnie jak liść na strumje
Ny czuć būlu i ćyrpyńa
Być wolnym jak ptok na ńebje
Krzywdże raus, do ujzdrzyńa*

*Z wjyrchu kukać na tyn uokrutny śwjot
Kaj nynawiść rzūdźi i sům wojny
Przepumńeć uo – zdo by še – tyśũncach lot
Iść tam kaj żywot spokojny*

I – ostatni wiersz pt: POĆYRZ:

*Uotocz mje Uojcze swojům ũopatrznoścům Boskům
I dej siła w przetrwaću codźynnych trudności
Pozwůł mi ćesyć se Twojum miłośćům
I prowadź bes żywot w ludzkij godności
Sprow cobych chleba powszedńygo dycki mjůł
I bych ny zgańbjůł swoj słuńskości*

Karol Gwózdź jest zagorzałym promotorem symboliki śląskiej. Będę z ciekawością przyglądała się i „kibicowała” temu poecie, życząc konsekwencji w zachowaniu obranego języka i stylu.

Być poetą

Jak niełatwo być poetą – wie Paweł Engler, który bardzo wcześnie sięgnął po pióro. W zapisywaniu swoich dylematów i niepokojów znalazł lek na wszelkie zło. Magii słów zaufał i oddał się bez reszty.

Pierwsze miłosne zauroczenia i rozczarowania mają moc zwielokrotnioną. Wówczas dorastająca koleżanka skupia w sobie powab najpiękniejszych kwiatów, zapach łąk i dotyk subtelnego wiatru. Nie sposób wtedy uniknąć porównań na wagę litych skał, górnołotnych słów, pewnych przerysowań, przebarwień, do których z czasem, jako dojrzały poeta – Paweł Engler – będzie się uśmiechał – rzecz jasna pozytywnie – w kontekście: tak czułem, przeżywałem, takim byłem. Jako przykład podam jeden z wcześniejszych wierszy Pawła, w którym „dusza romantyka” wynurza się w całej rozciągłości treści i formy.

TULONY PRZEZ CISZĘ

Nie mam nic bez Ciebie już więcej

Tylko ciszę wokół smutną jak ja

Tyś w każdej kropli mej tęsknoty

Gwiazdą w rzece odbitą za dnia

(...)

Migocą pamiętane przed oczyma lice

Czerwieni pełne z róż utkane ciepłe ławice

I oczy choć załkane pełne gwiazd promieni

Pytam ciebie – Lilio (!) czy coś się nam zmieni... (?)

Pytam jak o ogień proszą długie świece

Tak do Ciebie niech unoszą moje serce

Liście drzew złotych niech proszą jesieni

By wiatr je nie zrzucił niech dotkną ziemi

Jak ja...

Już z kropli mej duszy uchodzą czerwienie

Na ziemię upadłem już cały sinieję

I nigdy już nic nie będę miał więcej

Prócz pustki po tobie tam gdzie moje serce

Szczegółowa autoanaliza, docieklivość właściwa nastoletniemu twórcy, u którego przetwarzanie wszelkich danych odbywa się na poziomie alarmowych stanów rzek, zaświadcza o bogactwie i złożoności życia wewnętrznego.

W krótkiej notce o sobie Paweł Engler zaznacza, że kartka papieru jest jego „największym przyjacielem”, gdyż jest cierpliwa i wyrozumiała, daje poczucie bezpieczeństwa i wolności. Nie skrzywdzi, nie zdradzi. Przyjmie wszystko.

Jak dla większości młodych ludzi, tak i dla Pawła, ojciec jest ważnym autorytetem – co ważne, też poeta – który czujnie przygląda się synowi i jakby

z daleka, bez zbędnej ingerencji i wyręczania – kształtuje. Oczywiście nie sposób nie dostrzec też jakże istotnego, metafizycznego odniesienia do Boga Ojca, który dla poety jest ucieczką w chwilach osamotnienia:



NA DESZCZOWEJ DRODZE

*Ojczę /Prowadzisz mnie przez mgłę/ Deszczową nocą
Tato / Boję się przemierzać drogę/ Poskładaną z upadłych kropel/ Niebieskich...
Nie mówisz nic/ wciąż prowadzisz/Migają światła jak metalowe słupy/ścian
śmiertelnych/ Wszystko jest tak prawdziwe/ Aż nierealne
Świat nocą / Wygląda inaczej/ zgubiłem się...
Razem z Tobą/ Szukam wspólnej drogi/ wyglądam przez okno
Nie godzien jestem mówić do Ciebie/ A me łzy niczym krople ciszy błękitu
Są jednością ciepła i chłodu
Wsluchuję się w ciszę która jest między nami/ Powoli oddycham patrząc na
Twój świat...
Prowadzisz mnie do domu/ A ja pokornie/ wyznaję wtulony w wiosenny deszcz
– Ufam Ci Ojczę...
Twoim dłoniom zawierzam/ Każdy swój oddech/ I drżenie swego serca...*

Poza wierszami o tematyce stricte osobistej są takie, których spektrum sięga spraw etyczno-moralnych, nosi znamiona buntu związanego z przemocą, brutalnością, bestialstwem, seryjnym mordem. Wiersz „Katyń” – napisany pod wpływem emocji związanych z oglądaniem filmu – jest odzwierciedleniem zdarzeń, które piętnem wpisały się w pamięć młodego poety.

KATYŃ

*Czerwoni błędzą/ w ciemnych korytarzach swojego istnienia...
Wiozą w czarnych wagonach/ Ludzi na śmierć...*

(...)

*Gdzie Bóg !?/ Miłość !? Gdzie wolność !?
Jak mogą bestialsko zabijać !? /Jak mogą spokojnie oddychać
i wodą zmywać niewinną krew !?*

...

*Już kopią głęboki dół /Nadjeżdża transport/
Brunatno-czerwony krzyż na polskich ramionach/ splamiony krwią
szaleńców dwóch /rozdarło flagę /biało czerwoną na pół...
Na ścianie czarnego wagonu/ krzyżem wyryte słowa:
– Nie wiem dokąd nas wiozą.../Razem z nami kraty drżą*

...

*Wiosną kwiaty narodu giną / Wokół nich przeklęte zło...
Na granicy światów i otchłani /czarna mogiła...
Na ustach ostatnie słowo / jak modlitwa
– WOLNOŚĆ !*

Paweł Engler ma 20 lat. Zaczął pisać wiersze jako nastolatek. Zdobywał nagrody w konkursach poetyckich – wojewódzkich i ogólnopolskich. Zajął się także z nie małym powodzeniem pisaniem tekstów do piosenek - dla rockowego zespołu Full Light z Piekar Śląskich, dla zespołu Weit z Siemianowic Śląskich, dla heavy metalowego Oberschlesien (teksty po śląsku), oraz dla Cantito z Krakowa; współpracuje z siemianowickim muzykiem Mariuszem Blachem.



Na razie, cierpliwie i konsekwentnie gromadzi swoje poetyckie skarby. Przgląda je, segreguje. Już czas obdarować nimi innych, dać tym, którzy podobnie myślą i czują. Może poruszą serca?

Młodość jest piękna, namiętna, burzliwa. Prędko daje, jeszcze prędeziej odbiera. Pełna sennych mar, czarnych aniołów, róż, ostów, piołunów, marzeń o szczęściu i tej... jedynej, szalonej, niepowtarzalnej, wiernej miłości.

KROPLE NA SZYBIE

*Byliśmy razem /w małym pokoju
Powietrze wokół /miało Twój zapach
Mówiłaś, że posprzątasz/ moje stare zabawki na półce
za szybą
a ja wolałbym abyś /poukładała moje przeszłe dni*

* * *

*Przytula mnie noc / Niebo nade mną płacze
Znowu do mnie nie przyszedł nikt – nawet sen
Zostały ze mną już tylko
Krople na szybie ...
Ciągle za oknem widzę Ciebie /kolorowo roztańczoną
Swoim blaskiem rozświetlasz drogę
Tą naszą... starą... osiedlową...*

Te liryczne miniatury, rozmarzyły mnie, przeniosły do lat minionych. Na chwilę porzuciłam właściwą im rozpacz i melancholię. Popłynęłam w stronę gwiazd, by – choć na chwilę – zobaczyć w sobie licealistkę, śliczną dziewczynę w ramionach „Małego Księcia”. Być RÓŻĄ wybraną w Parku – spośród „tysiąca Róż”.

Z Pawłem Englerem, pewnie, nie raz się spotkamy. Na drodze słowa rozsypie- my ziarna słonecznika, porozmawiamy przy pierwszym lepszym płocie.

Malarskie światy Gerarda Wagnera

Najlepiej będzie, jeśli zacznę w stylu Gerarda Wagnera – czyli prosto i zwyczajnie: Bardzo lubię kolory i barwy, tony i pół tony, refleksy i plamy. Bo cóż równać się może z poezją ukrytą w odcieniach i głęboką filozofią zawartą w napomknieniach kolorystycznych, w stopniach nasycenia i tonacjach barwnych – a jest ich przecież moc... To tylko nudni i niczego nie rozumiejący pedanci uparcie dzielą tonacje arbitralnie na ciepłe i zimne. Udadają, że nie wiedzą i nie widzą – a może naprawdę nie wiedzą – że istnieć może jeszcze tonacja gorąca, mroźna, chłodna, skwarna, upalna, letnia... i zapewne wiele innych.

Barwy nazwane umownie prostymi – a jest ich siedem – wcale proste nie są. Przecież mają swą godność i wdzięk, wymowę i styl, głębię i tajemnicę. Mają historię i mitologię. Pełną zagadek przeszłość, zaskakującą terażniejszość, wreszcie przyszłość pełną wielkich pytań i pytyjskich odpowiedzi.

Doprawdy, bardzo lubię malarstwo...



Madonna w fiolecie

Malarstwo to dziedzina sztuk plastycznych, której istotą jest posługiwanie się linią i barwą, przedstawianie, opisywanie oraz interpretowanie świata przy pomocy kreski i plamy. Znanie jest od zarania ludzkości we wszystkich niemal kręgach kulturowych i środowiskach etnicznych. Wykształciło nieprzebrane bogactwo tematów, metod technicznych i rozwiązań formalnych. W ciągu wieków służyło różnym celom i spełniało różne zadania. Choć bywały takie szczęśliwe lata, kiedy „tylko” radowało oczy. „Tylko” – a czy to mało czy to nie wystarczy.

Ale zacząć można też inaczej: związki malarstwa i poezji są najbliższe i najbardziej intymne spośród tych, które łączą różne dziedziny sztuki. Przy czym poezję rozumieć tu należy nie jako

szczególony gatunek literacki. Ujmować trzeba ją bardziej ogólnie, uniwersalnie: jako nastrój, atmosferę, ten nieuchwytny „leciutki obłok”. A wówczas może okazać się, że poezja stanowi nader istotny, właściwie niezbędny składnik malarstwa – jak zresztą każdej ze sztuk plastycznych.

Wróćmy jednak do kolorów, plam i barw. Plama może przybierać różne formy – a może również stawać się tłem. Tłem gładkim, neutralnym, taktownym – albo mocnym, stanowczym i zdecydowanym, skupiającym i przykuwającym uwagę. Na owym tle drżąca z emocji, ale przecież wprawna ręka, pozostawia przejmujące ślady – barwne smugi układające się w dobrze znane, a jednak zaskakujące i kapryśne formy. I oto spoza niespokojnej materii malarskiej w kolorze zamarłej tęczy wyłaniają się nowe światy.



Maria pod drzewem

A wszystko to (i jeszcze więcej) ZNALEŹĆ można – przy pewnej dozie dobrej woli i wyobraźni – w twórczości malarskiej Gerarda Wagnera.

Gerard Wagner jest znawcą koloru i materii malarskiej. Jest eksperymentatorem, poszukiwaczem i nowatorem. Jest pedagogiem i terapeutą – a może raczej nauczycielem, mistrzem i lekarzem ludzkich dusz. Zna, rozumie, potrafi nazwać i rozpoznać emocje, zagadki i szarpające namiętności. Przy pomocy harmonii kolorystycznych stara się uczyć i leczyć zagubionych, którym trzeba duchowego wsparcia. „O, niezbadane są otchłanie nawet najpłytszej ludzkiej duszy – zawołał znakomity polski poeta, a Gerard Wagner przytaknął temu mądrymu zdaniu gorąco i z głębokim przekonaniem.

Gerard Wagner maluje Madonny, świętych i anioły. Chmury, błyskawice i wybuchy wulkanów. Płomienie, promienie i aureole. Drzewa, kwiaty i zwierzęta. Góry i otchłanie – także otchłanie duszy. Fantazje i sny. Kosmos – boski, ludzki i malarski. W jego świecie brak tylko pocztówkowej ładności, akademickiej poprawności i wymuszonej, wydumanej pseudo-głębi. Ale to – moim zdaniem bardzo dobrze.

Gerard Wagner maluje kolorem. I maluje kolor.

Prof. dr Krystyna Elżbieta Wiśniewska – światowej sławy neuropatolog rodem z Siemianowic Śląskich

Krystyna Wiśniewska urodziła się 8 lipca w 1930 r. w Siemianowicach Śląskich przy ul. Mysłowickiej 10. Ojciec Bolesław Wylon osiedlił się w naszym mieście w 1920 r. przyjeżdżając z Brudzowic k. Siewierza do pracy w kopalni. Matka – Stanisława Wylon z d. Oczkowska przybyła na Śląsk z Chrzanowa. Pochodziła z rodziny szlacheckiej – spokrewniona z małopolskimi rodzinami Wartalskich i Zielińskich.

Rodzice byli znanymi kupcami w mieście, którzy przed II wojną światową zajmowali się sprzedażą hurtową a po II wojnie sprzedają warzyw. Rodzeństwo – to Genowefa Krajcer (1921-2008) – ekonomistka, Franciszek Wylon (1924-1998) – ekonomista, Teresa Weintrit (autorka artykułu – przyp. red.).

Krystyna Wylon uczęszczała do Szkoły Podstawowej nr 11 a później do Liceum Ogólnokształcącego nr 1 im. J. Śniadeckiego, gdzie uzyskała maturę w 1950 r. Mieszkając naprzeciwko domu rodziny Wojciecha Korfantego przyjaźniła się z bratankiem Jankiem oraz bratanicami wielkiego polityka – Marynką, Stefą i Czesią.

Ukończyła Akademię Medyczną w Gdańsku w 1955 r.

W czasie studiów poznała swojego przyszłego męża Henryka Wiśniewskiego – ich ślub odbył się w 1954 r. Po ukończeniu studiów rozpoczęła specjalizację w zakresie pediatrii. W 1960 r. została zatrudniona w Zakładzie Neuropatologii

Wręczenie odznaczenia dla
Krystyny i Henryka Wiśniew-
skich za szczególne zasługi
na niwie naukowej i społecznej
dla miasta Nowy Jork.



Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Tam również pracował jej mąż pod kier. prof. Ewy Ostrowskiej. W 1955 r. urodził się ich syn Aleksander, a w 1960 r. – Tomasz. W 1965 r. obroniła pracę doktorską napisaną pod kierunkiem prof. dr Ewy Osetowskiej. Niedługo potem uzyskała specjalizację w zakresie neuropatologii. Otrzymała też stypendium w Zakładzie Neuropatologii Instytutu Maxa Plancka we Frankfurcie. Jej mąż wyjechał do Kanady na zaproszenie wybitnego neuropatologa prof. Jerzego Olszewskiego, po czym podjął pracę w USA – w Albert Einstein College of Medicine.

W 1967 r. Krystyna podjęła starania o prawo wyjazdu do USA celem operacji syna Tomasza z wrodzoną wadą serca. Zgodę uzyskała dzięki pomocy licznych przyjaciół. Podjęła również pracę w Albert Einstein College of Medicine.

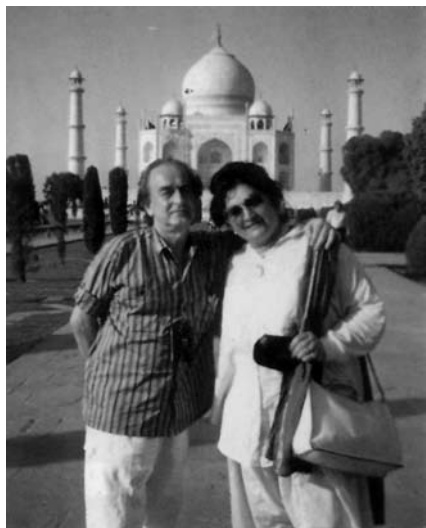
Po uzyskaniu nostryfikacji dyplomu w 1974 r. i specjalizacji z neurologii dziecięcej pracowała jako konsultant w zakresie neurologii dziecięcej i neuropatologii w Newcastle upon Tyne w Anglii (Jej mąż wygrał konkurs na dyrektora Instytutu Badań nad Chorobami Demielinizacyjnymi).

W 1976 r. Henryk Wiśniewski został mianowany dyrektorem Instytut of Basic Research in Merial Diable na Staten Island w Nowym Jorku. Krystyna przeniosła się na stałe do USA – została wicedyrektorem Instytutu do spraw klinicznych, szefem Zakładu Neuropatologii Dziecięcej i Laboratorium Ultrastruktury. Została też konsultantem w zakresie neuropatologii dziecięcej szpitala św. Wincentego na State Island w Nowym Jorku.

Była członkiem licznych polskich i międzynarodowych towarzystw naukowych – m. in. Stowarzyszenia Neuropatologów Polskich. Ważnym wydarzeniem dla tego stowarzyszenia było powołanie Fundacji Henryka i Krystyny Wiśniewskich, aby wspierać wyróżniających się autorów prac z zakresu neuropatologii. Ufundowano też doroczną nagrodę za najwybitniejsze prace naukowe publikowane w kolejnych latach. Krystyna Wiśniewska opublikowała 300 opracowań, 30 rozdziałów monograficznych i dwóch książek. Duże uznanie uzyskała Jej książka napisana wspólnie z prof. Marią Dąbmską pt. „Normal and Pathologic Development of the Human Brain and Spinal Cord”.



Henryk Wiśniewski jako Marszałek Parady Pułaskiego przed katedrą św. Patryka w Nowym Jorku oraz małżonka Krystyna i kardynał O'Connor.



Krystyna i Henryk Wiśniewscy podczas międzynarodowego zjazdu neurologów w Indiach w 1984 r.

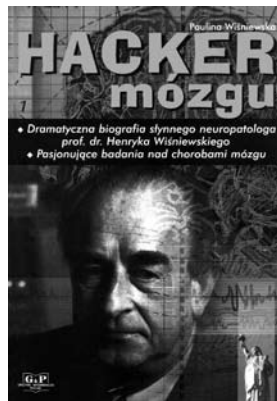
nie szanowana i lubiana ze względu na szczególne cechy charakteru. Wspaniała żona i matka, podziwiana przez nas – członków Jej rodziny, wszystkich bliskich i znajomych. Była też niezwykle gościnna i piekuńcza dla licznie przybywających gości z Polski. Nigdy nie zapomniała o rodzinnym mieście odwiedzając nas ilekroć przyjeżdżała do ojczyzny.

Zmarła w dniu 30 maja 2008 r. w wyniku długotrwałej choroby. Została pochowana w State Island w Nowym Jorku, zaś w lipcu 2009 r. Jej prochy zostały sprowadzone do Polski i złożone na Cmentarzu Powązkowskim. Żegnały ją rzesze najbliższych – również liczne grono polskiego środowiska naukowego.

W 1977 r. została uhonorowana Nagrodą Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku w uznaniu za dorobek naukowy w zakresie neuropatologii.

Ogromnym zaszczytem dla Polonii Amerykańskiej było powołanie prof. Krystyny E. Wiśniewskiej na Marszałka Wielkiej Parady Dnia Pułaskiego na State Island.

Podsumowując Jej zainteresowania naukowe, należy stwierdzić, że skupiała się głównie na badaniach klinicznych, patologicznych i patogenetycznych zaburzeń rozwojowych u dzieci. Wiele z publikacji powstało dzięki współpracy z polskimi badaczami. Warto dodać, że gościła ich nierzadko w swoim domu przez dłuższy czas. Uczestniczyła w wielu konferencjach i kongresach międzynarodowych. Była nie tylko powszech-



Biografia prof. dr. Henryka Wiśniewskiego poświęcona jest w dużej części Jego małżeństwu z prof. dr Krystyną E. Wiśniewską

Na podstawie artykułu o prof. Krystynie E. Wiśniewskiej zamieszczonego w: „Neurologia i Neurochirurgia Polska”, 2008; 42,4.

Dziesięć lat siemianowickiego festiwalu *Otwarta Scena Muzyczna*

Siemianowicki festiwal „Otwarta Scena Muzyczna” na stałe wrósł w kalendarz siemianowickich imprez artystycznych. Obecnie (2011-2012) odbywa się już jego jedenasta edycja. Na czym polega fenomen tego artystycznego przedsięwzięcia, które trwa już przeszło dziesięć lat?

Otwarta Scena Muzyczna to konkursowy przegląd młodych zespołów muzycznych, który organizowany jest w Siemianowickim Centrum Kultury od 2000 roku. Jednocześnie impreza ma charakter konkursowy, zespoły rywalizują o profesjonalną sesję nagraniową. Przesłuchania trwają od października do czerwca. Następnie jury, w skład którego wchodzi profesjonalni muzycy oraz przedstawiciel sponsora, wybiera najlepsze zespoły, które występują podczas koncertu finałowego



Zespół The Car Crash Kids podczas koncertu finałowego

we wrześniu w amfiteatrze miejskim w Siemianowicach Śląskich. Dotychczas na scenie SCK zaprezentowały się zespoły z całego kraju, prezentujące różne gatunki muzyczne, głównie oscylujące wokół muzyki rockowej i metalowej. Jednak wziąć może w nim udział każdy zespół, niezależnie od gatunku preferowanej muzyki. Stąd podczas przesłuchań zdarzają się zespoły grające muzykę jazzową, poezję śpiewaną czy reagge. Cieszy to, że przegląd stał się popularny w całej Polsce. Główną nagrodą jest sesja nagraniowa wykonana w profesjonalnym studiu nagraniowym. Dotychczas z festiwałem współpracowały następujące studia nagrań:

- MM AKUSTYK – Maciej Mularczyk z Siemianowic Śląskich
- HH Poland z Gliwic
- MAQ Records z Wojkowic

Dla młodych zespołów taki rodzaj nagrody jest wręcz wymarzony. Realizując nagrodę, czyli nagranie w profesjonalnym studiu nagraniowym mają szansę nie tylko nagrać swój własny materiał muzyczny, ale przede wszystkim spotkać się z profesjonalistami pracującymi w studio i tym samym zdobyć kolejne, jakże ważne doświadczenia. A współpraca z zawodowcami, to jest coś, do czego każdy muzyk powinien dążyć.

Prace jury

Dotychczas w pracach jury przeglądu zasiadali:

Paweł Berger – zespół Dżem

Tomasz Michałek – prezenter Radia Flesh

Adam Bul – gitarzysta

Maciej Mularczyk – właściciel studia nagrań MM Akustyk

Janusz Fabisiak – muzyk

Jarosław Janik – perkusista

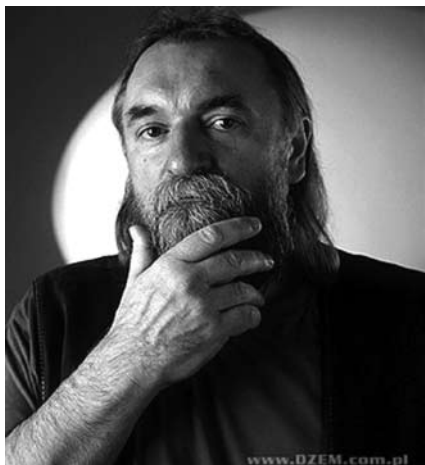
Grzegorz Gutowski – przedstawiciel studia nagrań HH Poland

Jarosław Toifl – przedstawiciel studia nagrań HH Poland

Marcin Chlebowski – przedstawiciel studia nagrań MAQ Records

Michał Cholewa – przedstawiciel studia nagrań MAQ Records

Karolina Gera – przedstawiciel organizatora – SCK



Paweł Berger

Od samego początku jestem związany z OSM. Współpracowałem z wieloma muzykami podczas prac nad wyłonieniem zwycięzców. Już podczas pierwszej edycji jako stały juror w pracach jury pojawił się Paweł Berger z zespołu Dżem. Był on wspaniałym fachowcem i znawcą tematyki muzycznej. Do roku 2005 miałem tę wielką i niezapomnianą radość ze współpracy z tym wspaniałym muzykiem i człowiekiem. Jego uwagi – bardzo zresztą skromne i krótkie – były zarazem bardzo celne i trafne. Niestety, Paweł zginął w wypadku samochodowym rano 27 stycznia 2005 r. na trasie A4...

Do dziś wspominam jego zaangażowanie w pracę i jestem dumny, że mogłem go nie tylko poznać, ale i współpracować przy tym ważnym projekcie.

Praca w jury festiwalu, w którym uczestnicy grają tak różną stylistycznie muzykę, jest bardzo trudna. Wymaga niesamowitej wiedzy muzycznej i zaangażowania. Wynika to ze skrajnych różnic stylistycznych. Dlatego członkowie jury zawsze oceniają profesjonalizm młodych muzyków, ich zaangażowanie i stopień opanowania tej trudnej sztuki, jaką jest granie w zespole.

Kryteria oceniania

Bardzo trudno jest przyjąć jednolite kryteria oceny tak różnej muzyki. Dobry juror powinien zapomnieć o swych własnych upodobaniach muzycznych i musi się skoncentrować na właściwych elementach oceny dzieła muzycznego. W szczególności dotyczy to oceny właściwego wykonania jego poszczególnych elementów:

- melodyka – wyznacza następstwo dźwięków o różnej wysokości i różnym czasie trwania,
- rytmika – wyznacza następstwo dźwięków o różnej wysokości i różnym czasie trwania,
- dynamika – reguluje natężenie dźwięku,
- agogika (tempo) – określa szybkość wykonywania utworu,
- artykulacja – sposób wydobywania dźwięku,
- harmonika – porządkuje współbrzmienia dźwięków w utworze,
- kolorystyka – określa barwę dźwięku,
- frazowanie – porządkuje budowę utworu.

Zespoły muzyczne oceniać jest oczywiście trudniej – ze względu na dwutorowość oceny. Pierwsza część oceny (mniej ważna), to ocena poziomu wykonawczego poszczególnych członków zespołu, a druga to wrażenie artystyczne całości. Znaczenie ma też ogólny wyraz artystyczny – czyli sposób zaprezentowania swoich umiejętności na scenie.

Profesjoniści czy amatorzy?

Bardzo często w życiu używamy nazw – „amator” i „profesjonalista”, niekrotnie w odniesieniu do muzyki. Na przykład amator, który tworzy meble – w odróżnieniu od stolarza – to majsterkowicz-; tego, który gra dla siebie lub rodziny – nazywamy grajkciem – w przeciwieństwie do muzyka, który gra w filharmonii. Choć jednych nazywamy amatorami, innych profesjonalistami, nie byłoby nam łatwo precyzyjnie zdefiniować tych terminów i wykreślić ostrą granicę między nimi. Jeżeli prawdziwy stolarz będzie grał na organkach dla siebie lub rodziny, wówczas będzie profesjonalistą w stolarstwie, a amatorem w muzyce. To samo będzie z muzykiem, który będzie tworzył meble. Zatem o amatorstwie i profesjonalizmie można mówić tylko w odniesieniu do określonej dziedziny. Nasuwa się tu sugestia, że



Zespół Le Fleur odbiera nagrodę

z wykształceniem i stopniami naukowymi. Zresztą, wystarczy śledzić różne konkursy dla amatorów, aby zobaczyć jak często niezbyt dobrze wypadają w nich eksperci, w zestawieniu z amatorami.

O amatorze mówimy często z lekceważeniem, niekiedy z pogardą – „a taki amator”. Ale zwróćmy uwagę, że słowo „amator” oznacza kogoś, kto kocha. Innymi słowy amator to prawdziwy miłośnik. W tym znaczeniu miłośnik (czyli właśnie amator) jest często kimś więcej niż profesjonalista. Wynika to z czystych intencji zrobienia czegoś (często niestety niekoniecznie na wysokim poziomie) nie dla zysku – lecz dla idei. Dlatego pełen jestem szacunku dla tych wszystkich młodych ludzi, którzy przewinęli się przez te kilkanaście lat przez Otwartą Scenę Muzyczną. Ludzi, którzy oczywiście grali z różnym skutkiem – grali raz lepiej, raz niestety gorzej – jednak z zawsze z tym samym umiłowaniem dla muzyki. Są oni dla mnie prawdziwymi Amatorami, oczywiście w znaczeniu miłośnika muzyki.



Zespół MuHy

Poziom wykonawczy zespołów biorących udział w przesłuchaniach

Podczas tych wielu lat trwania festiwalu przewinęło się przez niego mnóstwo bardzo różnych zespołów. I choć nie wszystkie były zespołami wartościowymi z muzycznego punktu widzenia, to poziom przesłuchań był jednak dość wysoki. Niestety, bardzo często młodzi muzycy popełniali dość rażące błędy – wynikające głównie z braku wiedzy muzycznej. Oczywiście w jakimś sensie ma na to wpływ

ogólny brak dobrego kształcenia muzycznego w szkołach powszechnych, często również brak właściwej opieki artystycznej. Bardzo często brak sukcesu wynikał również ze złego zrozumienia istoty artystycznego grania zespołowego. Uprawianie sztuki zbiorowej zawsze jest związane z pewnymi kompromisami. I o sile oddziaływania



Zespół Gif Noise

muzyki zespołowej powinna decydować jedna stylistyka całego zespołu. Grupa nie może składać się z samych solistów. Oczywiście w dobrym zespole jest czas na pokazanie możliwości każdego z członków. Bardzo często spotkać można podczas przesłuchań świetnych muzyków – co niestety nie zawsze ma przełożenie na sukces. Bo w graniu zespołowym o efekcie decyduje cały zespół. Czasem trafiają się zespoły, które nie składają się z wybitnych muzyków. Jednak całość brzmi zupełnie inaczej – co wynika z właściwej realizacji zamierzenia artystycznego. Bardzo często



Jeden z najlepszych – zespół HER

zdarza się, że bardzo dobremu wokaliście towarzyszy zespół niezbyt dobry. Albo gdy wokalista śpiewa nieczysto lub ma słabą dykcję – a akompaniuje mu świetny gitarzysta. Dlatego bardzo ważny jest skład zespołu- muszą to być ludzie, którzy będą dążyć do celu w podobnych ramach artystycznych. Ludzie, dla których świadoma wizja artystyczna będzie ważniejsza niż promowanie własnej osoby. Oczywiście zawsze trzeba ćwiczyć i dochodzić do indywidualnej perfekcji. Jednak w zespole należy się podporządkować założeniom formalnym

całości. Niestety, tego założenia większość zespołów nie jest w stanie spełnić. I dlatego tak niewiele jest zespołów dobrych, które potrafią przekazać słuchaczom idee swego rozumienia muzyki. Na szczęście przez te wszystkie lata pojawiło się kilka zespołów bardzo dobrych, o świetnym przygotowaniu muzycznym i technicznym. I dla nich właśnie warto organizować ten festiwal, aby móc przedstawić ich szerszej publiczności. Osobiście jako siemianowiczanie bardzo cieszę się, iż w zaszczytnym gronie finalistów OSM znalazły się zespoły z mojego miasta.



Moment ogłoszenia
wyników

Finaliści

Zespoły, które dotychczas zwyciężyły w przeglądzie to:

- I edycja (2001 r.) – **HER** (finaliści: The Stage, HER, Letarg),
- II edycja (2002 r.) – **K2** (finaliści: Xpress Jazz Trio, K2, Raiden),
- III edycja (2003 r.) – **ANALOG** (finaliści: Analog, Konopians, Empathy, Alone),
- IV edycja (2004 r.) – **TWOTONES** (finaliści: Brown Cube, Radiostacja MIR, No Profit, Kaiser Walser, Twotones),
- V edycja (2005 r.) – **69** (finaliści: Te Skap Sie, Fill, 69),
- VI edycja (2006 r.) – **THE CAR CRASH KIDS** oraz **MUHY** (finaliści: Xpress, Shaar, The Car Crash Kids, Look, Muhy),
- VII edycja (2007 r.) – **CHILLOUD** (finaliści: LeRt, Chilloud, Corral, Ypsilon),
- 2008 rok – roczna przerwa w organizacji przeglądu,
- VIII edycja (2009 r.) – **LUDWIK** (finaliści: Ludwik, Pajujo, Wait, Droga Ewakuacyjna),
- IX edycja (2010 r.) – **GIF NOISE** (finaliści: Gif Noise, Silver Samurai, LDF, Lollipop Quintet),
- X edycja (2011 r.) – **LE FLEUR** (finaliści: Le Fleur, Virus Ego, Ebola Cereal, Dżouk).



Siemianowicki zwycięzca – zespół Ludwik

IN MEMORIAM

ŚP. RUTA KUBAC (1928 – 2010)

W dniu 14 stycznia 2010 r. odeszła od nas Ruta Kubac – Osoba niezwykła, obdarzona wieloma talentami, pełna serdeczności, uśmiechu i pogody ducha.

Chyba nie ma w naszym Mieście nikogo, kto nie zetknąłby się z Jej twórczością – piosenkami, gawędami, anegdotami. Począwszy od przedszkoli poprzez szkoły, stowarzyszenie i organizacje – wszyscy chętnie zapraszali Ją, by dzieliła się swoimi niepowtarzalnymi opowieściami rodzinnymi wpisującymi się w skomplikowane dzieje naszej małej Ojczyzny. Miała nieprzeciętny talent muzyczny wykonując swoje piosenki w gwarze śląskiej indywidualnie lub z założonym przez siebie Śląskim Kabaretem „Faj-Duli-Faj”.

Niemal każdego roku wielokrotnie występowała w naszym Muzeum prezentując w każdym ze swoich programów autorskich nowe kompozycje, opracowania, układy choreograficzne. Kontakt z publicznością w każdym wieku wynikał z Jej serdecznego stosunku do ludzi – często zastanawiała się jak pomóc osobom starszym w trudnych sytuacjach życiowych.

Jej wspomnienia opublikowane w książce „Piyknie vos witom” napisane w gwarze śląskiej wzruszają kolejne pokolenia czytelników. Również te, które od kilku lat publikowane były jako „Okruchy minionych lat” w Siemianowickim Roczniku Muzealnym wraz z fotografiami z rodzinnych albumów dają obraz epoki odchodzącej bezpowrotnie.

Była jedną z najważniejszych Osób wspierających na co dzień naszą placówkę. Każde Jej odwiedziny w Muzeum oraz w pracowni Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86” obfitowały nowymi, niepowtarzalnymi propozycjami artystycznymi.

Zawsze nam będzie brakowało naszej Ruty, która jak nikt inny potrafiła wszystkich nas zarażać prawdziwą Radością i nieustanną chęcią Tworzenia.

Członkowie Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”
Redakcja Siemianowickiego Rocznika Muzealnego
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Ruta Kubac (1928–2010) Sama siebie wykreowała!



Portretowe zdjęcie Ruty Kubac kandydującej w roku 2002 do Rady Miasta.

Działo się to 22 maja 1928 roku: u Szarłów na świat przyszła dziewczynka. Dano jej na imię Ruta. Życie dostała od rodziców – Małgorzaty i Johana, ale swoją artystyczną duszę zawdzięcza dziadkowi, ojcu matki – Johanowi Minikusowi. To jego właśnie najzarliwiej podpatrywała i uczyła się wszystkiego co potrafił. A umiał bardzo wiele. Grał na instrumentach: na lajerce, akordeonie, gitarze i diabelskich skrzypcach, a mama Ruty mu nieraz wtórowała na mandolinie. Miał nadzwyczaj wyraziste błękitne oczy i tymi oczami potrafił ludzi hipnotyzować, skutecznie lecząc ich dusze, naprawiając sumienia. Wiele wróżył a w latach 20 i 30. ubiegłego stulecia utrzymywał rodzinę z tychże zajęć, ale przede wszystkim z pracy cyrkowej, karuzelniczej, z przygrywania ludziom w okolicznościowych biesiadach. Ruta

będąc dzieckiem, wraz z rodzeństwem – a było ich pięcioro – często dziadkowi towarzyszyła w tych przedsięwzięciach, tańcząc, śpiewając i bawiąc ludzi zabawnymi sztuczkami oraz wicami. Potem dziadek handlował jeszcze artykułami kolonialnymi, lodami i piwem.

Jako dziecko „zakochała się” w kinie oraz muzyce i piosenkach filmowych. Tym uczuciem obdarzała zwłaszcza kreacje ekranowe i śpiew Zarah Leander wielkiej gwiazdy niemieckiego kina lat trzydziestych XX wieku oraz piosenki autorstwa Michaela Jarego (inaczej – Maksymiliana Jarczyka, urodzonego 22 lata przed Rutą Szarłą w... Laurahütte, czyli w Siemianowicach Śląskich).

Dramatyczne swoje i rodziny losy Ruta wspomina, gdy w ucieczce z rodzinnego miasta przed zbliżającym się ze wschodu frontem wojennym, jako 16-latka, wy-

Benefis Ruty Kubac w kinoteatrze „Tęcza” – maj 2008 r.
Gratulacje składu Artystce, w imieniu Wspólnoty Siemianowickiej, wiceprezes Stowarzyszenia prof. Jan Drenda.



jeżdżała 23 stycznia 1945 roku z rodzicami ostatnim pociągiem do Berlina. Rodzice, z niemieckim rodowodem, w sposób oczywisty bali się o bezpie-

czeństwo swej rodziny. Ale do Berlina nie dotarli. Pociąg stanął w Czechach. Tam parę miesięcy przeczekali, by zaraz po zakończeniu wojny wrócić do siebie, do Siemianowic Śląskich – swojej małej ojczyzny, wszak innej nie mieli. Powrotu do wcześniej posiadanego wygodnego mieszkania na ul. Wandy 14 (obecnie ul. Powstańców) już nie było. Zamieszkali więc czasowo w opuszczonym domku dziadka na ul. Parkowej. Opuszczonym, bo dziadek zmarł w styczniu 1945 r.

W 1948 roku Ruta Szarla wychodzi za mąż za Johana Kubaca – hutnika i bramkarza w drużynie piłki nożnej HKS „Siemianowiczanka”. Rodzi i wychowuje z mężem troje dzieci. Każde z nich ma swoje dodatkowe, pozazawodowe zainteresowania i uzdolnienia. Synowie sportowe, córka artystyczne. Rudolf – jest hokeistą na trawie, bronił bramki Hutniczego Klubu Sportowego „Siemianowiczanka”, Ryszard – grotolazem i przewodnikiem górskim, a córka Ilona, obdarzona świetnym, mocnym głosem śpiewała w zespole „Radar” PSS-Społem. Ruta obdarzona została siódmką wnucząt i prawnuczkiem – będących jej wielką radością.

Kiedy po 32 latach małżeństwa zmarł mąż, Ruta zastanawiała się – co dalej? Dzieci odeszły na swoje, sama się przeprowadziła w 1982 roku do kawalerki w wieżowcu na osiedlu Tuwim II, a jej ogromny temperament nie wytrzymał siedzenia w czterech ścianach. Więc co, odwiedza kluby, chodzi na przedstawienia i koncerty, czuje wreszcie że żyje. Poznaje różnych artystów, budzi się w niej życie, w którym zaczyna coraz bardziej odżywać folklor. Gwara Śląska, którą Ruta się na co dzień posługuje, właśnie wydobywa się z cienia, zresztą jak wszelkie gwary w innych regionach kraju. Budzą się „małe ojczyzny” a z nimi budzi się język regionu, który przez dziesiątki lat był wręcz tępiony. Ruta swoją osobowością wypływa artystycznie właśnie najbardziej przez żywą gwarę.

I wtedy odkrywa ją Marta Straszna – siemianowicka artystka ludowa, występująca już z ogromnym powodzeniem, w znaczących rolach, w filmach i spektaklach



Wojewódzka Biesiada Zespołów Złotego Wieku - wrzesień 1995 r., w siemianowickim Amfiteatrze Miejskim. Występ kabaretu „Fajduli Faj”.

teatru telewizji realizowanych przez Kazimierza Kutza. Dostrzegając wielki, samorodny talent – Marta namawia Rutę do przystąpienia do chóru folklorystycznego w siemianowickim klubie „Chemik”, a wkrótce poleca ją Kutzowi i innym reżyserom. Ruta Kubac trafia więc na plan filmowy. Statystuje, a niekiedy gra znaczące epizody. Widzimy więc Rutę w „Magnacie” Filipa Bajona na pszczyńskiej biesiadzie gościa weselnego. Przygoda jak ze snu. Potem są „Budniokowie” Janusza Kidawy, jest w „Śmierci jak kromka chleba” Kazimierza Kutza, występuje w „Angelusie” Lecha Majewskiego grając mieszkankę sławnego „Nikisza”. Najbardziej Ruta Kubac ceni sobie epizod w „Wojnie i pamięci” Dana Curtisa i związaną z tym filmem możliwość i przyjemność oglądania z bliska sławnych aktorów hollywoodzkich, z Jane Seymour na czele.

Jednocześnie w samej Rucie budzi się wola wyśpiewania wszystkiego co umie, wytańczenia i przekazania tych wiców, które ludzie na ogół znają, ale trzeba im je publicznie i gwarowo pokazać, by ich ośmielić do wesołego i wspólnego przeżywania. Te dokonania zaczynają dostrzegać i siemianowiczanie, zwykli obywatele ale ważne, także i ci, którzy mają wpływ na kreowanie zdarzeń kulturalnych w mieście, i na Śląsku, na budzenie szacunku do rodzimego folkloru, do odkrywania wszystkiego co wyrasta z mieszkańców żyjących w jednym, wówczas przecież już prawie 80-tysięcznym mieście.

Stąd sama Ruta przyznaje, że formujący się kabaret – nazwany przez nią samą „Fajduli Faj” – to niezwykle zbieg dobrania się muzyków i śpiewaczek, artystów „naturałszyków”. A ona sama otrzymała wówczas sporo wskazówek od profesjonalistów, którzy chętnie jej przekazali swoją wiedzę, doświadczenia artystyczne i wykonawcze. Z szacunkiem wspomina aktorkę dramatyczną Teatru Śląskiego –



Ruta Kubac w kwietniu 2008 roku we Lwowie podczas wspólnego, estradowego tańca z członkiem zespołu „Wesoła Lwowska Fala”.

Sabinę Chromińską, artystę estradowego Lucka Czernego, ale i naszych siemianowickich animatorów kultury i sztuki – Krystiana Hadasza i Andrzeja Karolczyka.

Ruta kreująca się nade wszystko sama, korzystając z życzliwych dorad stała się wspaniale przygotowaną wykonawczynią, zaś jej kabaret „Fajduli Faj”, który rozpoczął występy przed 20 laty – bawił widzów i słuchaczy, z początku z powolną rezerwą, ale z czasem do rozpuku i gromkiego śmiechu. W zespole cudowni byli wszyscy: dziewczynny – sama Ruta Kubac, Kazia Nowicka, Walentyna Lenda, Maria Janus, wspomagane przez znakomicie muzykujących braci Kurdów – Heńka i Józka oraz Adama Zdanowicza, Ireneusza Leśniowskiego. Kabaret występował nie tylko w Siemianowicach Śląskich, ale w licznych miastach śląskich. Repertuar posiadał na wszystkie okoliczności, te wesołe z kalendarza, bo w chwilach

postnych i pogrzebowych nie występowano. Wtedy odpoczywano i zbierano słowa i nutki do następnych występów. Wiele z nich Ruta sama napisała, bo z czasem odkryła w sobie żar tworzenia wierszy.

Kiedy przyszedł rok 1994, to prezydent Siemianowic Śląskich Zbigniew Paweł Szandar zdecydował wysłać do partnerskiego miasta Wattrelos we Francji właśnie Rutę Kubac z „Fajduli Faj”, bo uznał, że śląski folklor znakomicie zaistnieje i „sprzeda się” tam na Targach Kultury i Rzemiosła Regionu i Miast Partnerskich. Okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. Niemal przez tydzień, każdego dnia nasi folklorysty bawili Francuzów śpiewem i tańcem, przyjmowani gromkimi oklaskami. Brawa dla „Fajduli Faj” a szczególnie brawa dla Ruty, która popisała się jeszcze dodatkowym efektem wykonując wielokrotnie na estradzie... szpagat – jak artystki z paryskiego kabaretu – sic! Nie wymawiajmy damie wieku, ale Ruta miała wówczas 66 lat, a szpagat – jak mówi: dło kondycji – robiła jeszcze w zaciszu domowym do siedemdziesiątki.

Ten szpagat, to nie przypadek, Ruta bowiem uprawiała gimnastykę, biegała, jeździła na rowerze, a nadal świetnie klasyczną żabką pływa w swojej ulubionej „badyhali” przy „anlagach” w zwieńczeniu ul. Śniadeckiego i to po... paręset metrów za jednym razem.



Ruta Kubac w ostatnim swoim występie filmowym: scena z filmu Lecha Majewskiego „Młyn i krzyż”.

Pod koniec lat 90. ubiegłego wieku Ruta zaczęła przygotowywać materiały do autorskiej książki. Wyszperała swoje dawne wiersze i opowiadania, napisała nowe, odszukała stare fotografie i w 2000 roku, w cyklu „Biblioteka Siemianowicka”, nakładem Miasta, ukazało się wydawnictwo zatytułowane „Piyknie wos witom”. Jako autorka Ruta Kubac po dziś dzień żałuje, że niestety nie pomieściły się tam jej wszystkie wybrane utwory, no i że nakład liczył tylko 1000 egzemplarzy, tak, że od dawna książki tej nie można nigdzie nabyć.

Lata, lata, lata. Im więcej wydarzeń, tym szybciej, a może niektórym i wolniej mijają? Ale naszej Jubilatce – Rucie Kubac nie ubywa energii. Sama o sobie – do koleżeństwa ze Wspólnoty Siemianowickiej fundującej Jej w urodzinowym podarunku udział w wycieczce do Lwowa – powiedziała podczas tej wyprawy, że: „mnie może zabić tylko energia!” Gratulować i tylko gratulować owej żywotności i pogody ducha.

Uczestnicy tej „Wspólnotowej” wycieczki, przekonali się nie tylko o tym, ile Ruta ma energii, ale ileż ma w sobie potrzeby i radości śpiewania oraz występowania. Wystarczył wieczór biesiadny z przygrywaniem „Wesołej Lwowskiej Fali” - cudownych artystów, wspaniale wykonujących z zaśpiewem i tęsknotą do ziemi Ojców wiersz i pieśni. Że mamy w gronie uczestników wycieczki śląską artystkę – podpowiedziała lwowiakom radna Fredzia Barnaś – i już kapela przygrywała Rucie pieśniczkę Fajduli Faj, a oni słuchali jak śpiewa piosnkę rodem z Krakowa, znaną we Lwowie, ale... po śląsku. Braw i wiwatów od przyjaciół Polaków-lwowiaków nie było końca. Potem Ruta włączyła się w taneczny wir popisów lwowiaków. A myśmy byli dumni – z kogo – z naszej Ruty!

Ruty – która trzyma z nami! Dlatego dziś, jako Wspólnota Siemianowicka, składamy Ci hołd, bo Cię po prostu bardzo doceniamy! Jesteś naszą radością!

Kochana Ruto, droga Jubilatko – z okazji 80-lecia Urodzin życzymy bardzo wiele, wiele zdrowia i licznych jeszcze artystycznych spełnień i śpiewamy ułożoną specjalnie dla Ciebie piosenkę.

Ad Multos Annos! Wspólnota Siemianowicka – Siemianowice Śląskie, maj Anno Domini 2008.

P.s. Ruta Kubac po raz ostatni na planie filmowym stanęła w produkcji filmu Lecha Majewskiego „Młyn i krzyż” który wszedł na ekranu już po Jej odejściu. O kręceniu tego filmu opowiadała jeszcze z właściwą sobie werwą we Wspólnocie Siemianowickiej w ostatnich dniach grudnia 2009 roku na wieczorze Bożonarodzeniowo-Noworocznym.

Ostatnie zdjęcie Ruty Kubac zrobione zostało w noc Sylwestrową – jak pokazuje zegar – już 1 stycznia o godz. 0:20, na towarzyskim powitaniu Nowego, 2010 Roku – u jej sąsiadów zza ściany, państwa Marii i Tadeusza Frankowskich. Fotografia sygnalizuje już zły stan zdrowia Ruty.

Odeszła w swoim mieszkanku niedługo już potem – 14 stycznia. Ale trwa w naszej pamięci – przywołując uśmiech i radość.



Toast noworoczny. Ostatnie zdjęcie Ruty Kubac – 1 stycznia 2010 r. zrobione w mieszkaniu Jej sąsiadów zza ściany, państwa Marii i Tadeusza Frankowskich. Zegar na ścianie potwierdza, że to już Nowy Rok – godz. 0:20.

Jubilatce Rucie Kubac z okazji Jubileuszu 80-lecia Urodzin z serca płynące śpiewne przesłanie

*Gdy spojrzymy w Ruty lata,
Ruty lata te dziecinne –
To widzimy akrobatkę,
Jednym słowem dziecko zwinne.
Muzykalna i pojętna,
Wszystko potrafiła.
Z akordzikiem śpiewała,
W tańcu szpagat robiła.
Po to, by bawić świat...!*

Refren:

*Hejże Ruto, Ruteczko – wesoła dziewczeczko
Ty nas nauczyłaś, żeby w życiu tańczyć, śpiewać,
Fajrować biesiadnie ze Wspólnotą przykładnie,
Śląsk i miasto promować i ludzi miłować.*

*Wychowałaś troje dzieci
Wraz z mężem w hutniczym fachu.*

*A kiedy zostałaś wdową,
Nie zabrakło Ci formatu,
By odrodzić się w czasie
Zapotrzebowania
Na śląskie godanie,
Wice i śpiewanie.
Pierwsza zabrałaś głos...*

Refren:

*Hejże Ruto Ruteczko – wesoła wdóweczko...
Ty nas nauczyłaś, żeby w życiu tańczyć, śpiewać,
Fajrować biesiadnie ze Wspólnotą przykładnie,
Śląsk i miasto promować i ludzi miłować.*

*Przyszła pora na Fajduli
I występy bardzo liczne.
Cały Śląsk wnet poznał Rutę
Sławiącą Siemianowice.
Nawet Francuzów podbiłaś,
Gdyś w Wattrelos wystąpiła.
Do dziś Ciebie pamiętają,
bo gwiazdy takiej nie mają.
Trudno taki ich los...*

Refren: Hejże Ruto, Ruteczko – wesoła wdóweczko...

*Otworzyłaś ludziom oczy
Na skarbnicę folkloru.
Zasłużyłaś na laury
Genialnego humoru.
Przecież w kwietniu ze Wspólnotą
Sławny Lwów zdobyłaś.
To dorobek doskonały,
Więc tak Ruto trzymaj
Chociaż do setki lat...!*

Refren: Hejże Ruto, Ruteczko – wesoła wdóweczko...

*Czas na toast Jubilatko,
Niech tu szampan trzaśnie!
My Ci zdrowia życzymy,
Niech Twa Gwiazda jeszcze jaśniej!
Promieniuje nad nami
I Siemianowicami.
A te nasze brawa,
To podziękowania
Za wzruszenia do łez...*

Refren: Hejże Ruto, Ruteczko – wesoła wdóweczko...

Opracowała Antonina Szandar – na podstawie wielogodzinnego wywiadu z Rutą Kubac, przeprowadzonego w drodze powrotnej wycieczki Wspólnoty Siemianowickiej ze Lwowa 27.04.2008 r. Powstały w ten sposób laudacyjny tekst wygłosiła podczas fety urodzinowej zorganizowanej Jubilatce w siedzibie Wspólnoty Siemianowickiej, w trakcie której – a potem także benefisu Artystki w kinoteatrze „Tęcza” – zaśpiewana została Rucie specjalna piosenka (ułożona we Wspólnocie na melodię „Kolorowych jarmarków”).

Zdjęcia Ruty Kubac ze zbiorów, a także autorstwa, Zbigniewa P. Szandara.

ŚP. JAN NOWAK (1930-2010)

W dniu 5 czerwca 2010 r. zmarł Jan Nowak – wybitny artysta malarz i grafik. Urodzony w naszym mieście, ukończył siemianowickie Gimnazjum im. J. Śniadeckiego. Jako absolwent katowickiego Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i późniejszy pedagog tejże uczelni w latach 1958-1972 zasłynął jako jeden z najwybitniejszych polskich grafików. Jego prace były prezentowane były w wielu światowych galeriach zyskując najwyższe uznanie. Artysta był laureatem wielu prestiżowych nagród – m. in. nagrody Ministra Kultury i Sztuki w 1965 r., stypendium rządu włoskiego w 1971 r.

W siemianowickim Muzeum Miejskim jego indywidualne wystawy miały miejsce w latach 1998, 2000 i 2007. Uczestniczył również w międzynarodowych plenerach malarskich organizowanych przez Urząd Miasta w Siemianowicach Śląskich.

Był człowiekiem niezwykle życzliwości, pełen ciepła i poczucia humoru, nie stroniący od dyskusji na tematy związane ze sztuką i kulturą Śląska. Zawsze chętnie opowiadał o swoim dzieciństwie i młodości w naszym mieście.

Żegnamy wybitnego Twórcę, dla którego zasada „nulla dies sine linea” stanowiła życiowe credo.

Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Jan Nowak (1930-2010) – człowiek szczęśliwy



Trudno jest mówić o sylwetce łabędzia poruszającego się po tafli stawu. Jak opisać bezszelestny i pełen wdzięku lot ważki nad wodą? Co powiedzieć o wschodzie słońca między mokrą od rosy łąką i zieleniejącym lasem?

Trudno jest mówić o sztuce, twórczości i osobowości Jana Nowaka. Bo zawsze trudno jest mówić o doskonałości.

Problemy malarskie, plastyczne, pikturalne rozwiązywał Jan Nowak z niezwykłą starannością, ale i pokorą. A to pozwala zawsze, bez względu na czas i okoliczności, zachować skromność i żarliwość, tak pożądane i niezbędne w pracy, działalności i twórczości artystycznej. Cechy te, a także siła i szczerość wypowiedzi, pozwalają przezwyciężyć sytuacje nawet najbardziej skomplikowane. Artysta zastanawia się, snuje refleksje, ale nie teoretyzuje. Dlatego zawsze osiąga cele i realizuje zadania, jakie sam sobie wyznaczył. Transponuje, przekłada postacie, przedmioty i zjawiska na język linii i barw, ze spokojną swobodą pomijając koloryt lokalny i zwyczajne definicje.

Jan Nowak potrafił patrzeć na tworzone przez siebie dzieło plastyczne jak na zamknięty świat – żyjący własnym życiem i według własnych praw, własnych reguł. I dlatego właśnie nas, widzów, jego kompozycje zachwycają i wzruszają. Są pomysłowe, odważne,



Cyrk (wypoczynek), 1995, akryl/olej



Podczas wernisażu w 1998 r. Na zdjęciu z A. Halorem



Podczas wernisażu w 1998 r.

a przy tym poetyckie, bajkowe (te niezapomniane cyrki rodem z romantycznego Paryża i wczesnego Felliniego...), ciche i ostrożne (owe urzekające domy, domki i domeczki małych miast i przedmiejskich dzielnic...). Tutaj natura zdaje się z nieopisanym wdziękiem i całkowitą naturalnością wyzwalać spod tak dobrze znanej nam wszystkim tyranii perspektywy i światła. Oto miejsce, gdzie powinno znajdować się coś trwałego – jest przezroczyste. I odwrotnie – tam, gdzie spodziewaliśmy się cienia, jest samo światło, jasne, dobrotliwe i łagodne. Bo wiem każde przewidywanie ustąpić musi przed twórczą inwencją i intuicją.

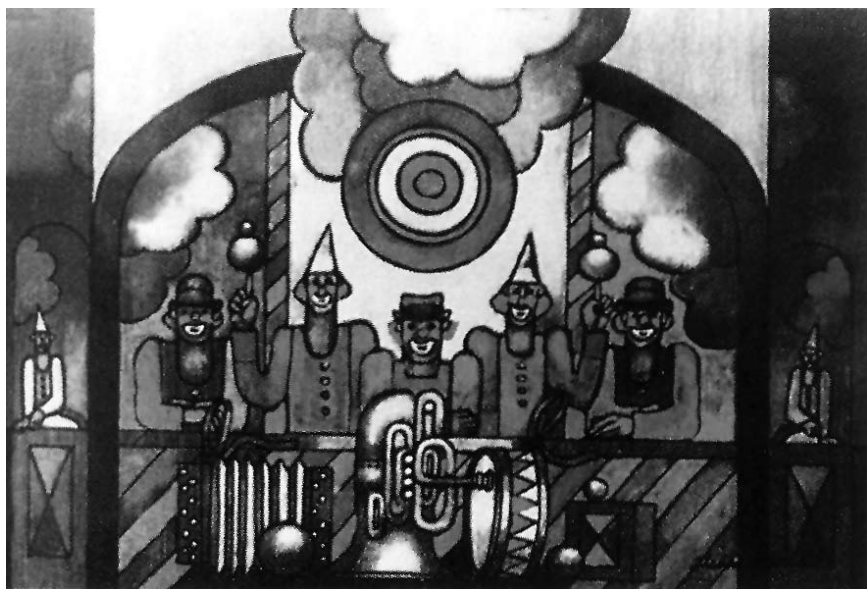
Artysta cieszył się wszystkim. Wszystko dziwiło go i wzruszało. To postawa, to zachowanie cechujące nielicznych malarzy i poetów – tych prawdziwych. Najprawdziwszych.

Trudno jest mówić o doskonałości. Trzeba ją dojrzeć, zobaczyć i podziwiać. Starać się jej nie spłoszyć – bo nie zawsze i nie wszystkim chce ukazać się w całym swym zniewalającym uroku. I – najważniejsze – o doskonałości trzeba pamiętać. I cieszyć się nią nieustannie.

Jan Nowak był malarzem, rysownikiem i grafikiem – uprawiał w sposób niezrównany litografię, akwatintę i mezzotintę. Był wybitnym pedagogiem. Wnikliwym i wrażliwym obserwatorem otoczenia. Znawcą i miłośnikiem piękna przyrody. Był człowiekiem dobrym, mądrym i pogodnym – tego dowodzi cała jego twórczość. Był – tego możemy być pewni – twórcą i człowiekiem szczęśliwym.



Podczas wernisażu z b. Prezydentem Miasta Henrykiem Mrozkiem



Kompozycja II, 1991, tech. mieszana akwarelowana

KRYSTYNA STOLARSKA „GAYGA” (1954 – 2010)

W dniu 30 lipca 2010 r. zmarła po ciężkiej chorobie Krystyna Stolarska – artystka polskiej muzyki rozrywkowej, która znana była pod pseudonimami artystycznymi Gayga i Mc Diva. Przez wiele lat mieszkała w naszym mieście, wielokrotnie uświetniając liczne imprezy artystyczne. Zachwycała swoim talentem wokalnym, scenicznym empoii, niepowtarzalnym temperamentem. Trzymaliśmy za Nią kciuki podczas wielu plebiscytów radiowych i telewizyjnych, gdy zdobywała główne nagrody i najwyższe uznanie jurorów.

Koncertowała na wszystkich kontynentach uczestnicząc w najbardziej prestiżowych festiwalach muzyki rockowej i popularnej. Jeszcze w 2007 roku miał miejsce w Siemianowickim Centrum Kultury Jej benefis przypominający pełną sukcesów drogę artystyczną i największe przeboje. W rok później uświetniła swoimi piosenkami Światowy Zjazd Siemianowiczian, jak zwykle będąc owacyjnie oklaskiwana przez publiczność.

Pełna serdeczności, uroku i ciepła. Podczas wizyt w naszym Muzeum lubiła rozmawiać o poezji, sztuce i o swoich kolejnych planach artystycznych.

Zawsze – nawiązując do słów Jej znanej piosenki – wspaniale „grała, nie żałując strun”.

Redakcja Siemianowickiego Rocznika Muzealnego
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Gayga, która „nie załowała strun”..



Krystyna Stolarska jako MC DIVA
(fot. Wiktor Stolarski)

Krystyna Stolarska znana pod pseudonimami artystycznymi Gayga i Mc Diva urodziła się w Będzinie w 1954 roku. Po ukończeniu średniej szkoły muzycznej i studiów w zakresie pedagogiki na Uniwersytecie Śląskim rozpoczęła karierę estradową w zespołach „Amazonki” i „Pro Contra”. Debiutowała w 1976 roku w Opolu wykonując piosenkę „Miłosennie”; w tym samym roku wystąpiła też na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie z piosenką „Mam to, co chcę”. Od 1982 r. pod pseudonimem Gayga występowała m. in. z towarzyszącymi zespołami „Pro-Rock”, „Sei Channel”, „Jork” i „Mc Diva” (był to również Jej drugi pseudonim). Jej wspaniałe sukcesy artystyczne były efektem współpracy z kompozytorem Bernardem Sołtysikiem. Do najważniejszych osiągnięć Artystki należy zdobycie tytułów: Talent Roku i Wokalistka Roku oraz nagród za Piosenkę Roku i Teledysk Roku, wielokrotne

zwycięstwo w plebiscycie Telewizji Polskiej „Muzyczna Jedyńka”.

W latach 90. jako Mc Diva wylansowała m. in. takie przeboje jak „Panie, coś Pan”, „To ja, Mały Książę”, „Muzyka naszych serc”. Uczestniczyła w koncertach ze znanymi wykonawcami muzyki dance: DJ Bobo, Fun Faktory, E-Rotic, Captain Jack i in.

W 2006 r. jako Gayga wydała album pt. „Dziennik” powracając do swej wcześniejszej stylistyki muzycznej.

W 2007 roku w Siemianowickim Centrum Kultury odbył się Jej benefis z okazji 25-lecia pracy artystycznej, który zgromadził ogromną rzeszę





Koncert w siemianowickim amfiteatrze, lata 90.

wielbicieli Jej talentu. W następnym roku uczestniczyła w Światowym Zjeździe Siemianowiczian występując wraz z innymi siemianowickimi muzykami.

Zmarła po ciężkiej chorobie w dniu 20 lipca 2010 r. Została pochowana w Dąbrowie Górniczej.

Była Artystką „niespokojnego ducha”. Nie zadowalała się raz wypracowanymi rozwiązaniami muzyczno-wokalnymi i scenicznymi. Wierna poetyce brzmieniowej bluesowo-rockowej nie odcinała się od tego, co nowe w harmonice, rytmice, aranżacji.

Zapamiętamy Ją jako osobę niezwykle pogodną, uśmiechniętą, pełną temperamentu, otwartą na ludzi.

Redakcja Siemianowickiego
Rocznika Muzealnego

ŚP. ANDRZEJ ŚWIERZY (1926 - 2010)

W dniu 31 października 2010 roku zmarł Andrzej Świerzy – wieloletni członek i prezes Chóru Męskiego im. F. Chopina w Siemianowicach Śląskich, pasjonat historii i turystyki.

Pan Andrzej często gościł w naszym Muzeum dzieląc się swoimi cennymi wspomnieniami i doświadczeniami. Był człowiekiem niezwykle serdecznym, pełnym optymizmu i życzliwości. Jako wieloletni juror w konkursach wiedzy dla przedszkolaków „Siemianowice Śląskie – moje miasto” imponował swoją wiedzą o naszym mieście i regionie.

W 2009 roku uczestniczył w uroczystościach jubileuszowych z okazji 90-lecia Chóru Męskiego im. F. Chopina w Siemianowicach Śląskich.

Żegnamy Pana Andrzeja, który imponował nam wszystkim swoją niespożytą energią i radością życia.

Członkowie Chóru Męskiego im. F. Chopina w Siemianowicach Śląskich
Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Człowiek wielu pasji



Andrzej Świerzy był Człowiekiem, który imponował wszystkim swoją niezwykłą energią i ogromną różnorodnością zainteresowań i pasji. Od kilkudziesięciu lat członek Chóru „Chopin”, jego wieloletni Prezes dał się poznać jako świetny organizator a nade wszystko – posiadający nieprzeciętne zdolności muzyczne i wokalne. Związany był również z chórem archidiecezjalnym w Katowicach, co świadczy o Jego niepożytej energii i nieprzeciętnej pasji wspólnego śpiewu – jakże ważnego dla dziejów kultury naszej małej ojczyzny. Zawsze pełen uśmiechu, rozbawiał żartami pozwalając na chwilę wytchnienia podczas prób chóru. Wielokrotnie służył swoimi

Jako juror
w konkursie
przedszkolaków
„Siemianowice
Śląskie – moje
miasto” (lata
1996 i 1997)





Zdjęcie jubileuszowe
(A. Świerzy trzeci
z lewej w drugim
rzędzie)

cją poszczególnych utworów. Cenił perfekcję wykonania w całej rozciągłości – nie pomijając żadnych najdrobniejszych nawet niuansów wykonawczych.

Często dzielił się również podczas spotkań towarzyskich swoimi innymi pasjami – a zwłaszcza działalnością turystyczną. Opowiadał, że dzięki śp. Annie Szaneckiej prowadzącej od wielu lat cieszące się wśród młodzieży koło turystyczne w Młodzieżowym Domu Kultury im. dr. Henryka Jordana w Siemianowicach Śląskich „połknął bakcyła” podróży i wędrówek z młodzieżą po najciekawszych zakątkach naszego kraju. Posiadał ogromną wiedzę historyczną, literacką czym mógł zaimponować słuchaczom w różnym wieku – był urodzonym wręcz gawędziarzem potrafiącym snuć pasjonujące opowieści o zabytkach, dziełach sztuki, wydarzeniach z historii zarówno tej dawnej, jak i i najnowszej.

Od wielu lat cierpiał na chorobę wzroku, poruszał się z białą laską, lecz nigdy nie tracił nic ze swego optymizmu i pogody ducha mawiając, że nie pozwoli się pokonać chorobie. Nawet w czasie ostatnich występów chóru, kiedy nie mógł już brać udziału w próbach i koncertach, był obecny na jako widz oklaskując swoich śpiewających przyjaciół. Tak było m. in. podczas obchodów jubileuszu 90-lecia Chóru „Chopin”.



Występ chóru „Chopin”
– lata 70. (A. Świerzy
trzeci z prawej)

KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ W MUZEUM MIEJSKIM W 2010 ROKU

Wystawy

- „Nasze zimowe krajobrazy” – wystawa prac kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana – Galeria „Po Schodach” (16.12.2009-27.01.2010)
- Wystawa „Przestrzeń grafiki. Linie 2D” Norberta Moczarskiego (Pracownia Grafiki Cyfrowej ASP W Katowicach; 22.01-6.03)
- „Impresje śląskie” – wystawa malarstwa Stowarzyszenia „Barwy Śląska” w Rudzie Śląskiej oraz Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86” (4.02-7.03)
- Wystawa historyczna ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków w Siemianowicach Śląskich pt. „Gmina Huta Laura w starych dokumentach i fotografiach” (11.03-11.04)
- Wystawa pedagogów i studentów Instytutu Sztuki Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu pt. „Sen na jawie” (18.03-7.05)
- Wystawa malarstwa szwajcarskiego artysty Gerarda Wagnera (1906-2006).
- Wystawa prac uczestników zajęć I Siemianowickiej Akademii Fotografii – Katarzyny Jaworskiej, Eweliny Ferenc, Agnieszki Błaszczyk, Aleksandra Bartecznego i Pawła Brzenczka (15.05-12.09)
- Wystawa historyczna pt. „20-lecie samorządu terytorialnego w Siemianowicach Śląskich” (11.06-12.09)
- Wystawa prac profesorów i studentów wzornictwa Wyższej Szkoły Technicznej Katowicach (17.09-5.10)

- Wystawa historyczna pt. „30-lecie NSZZ Solidarność” (18.09 – 31.12)
- Wystawa fotografii Marka Książki „Jutlandia Południowa – kraina spokojnych marzeń” (29. 09-11.11)
- Wystawy grafiki duńskiej w ramach Festiwalu Kultury Skandynawskiej „Nordalia” (11.10-15.11)
- Wystawa twórczości studentów Akademii Sztuk Pięknych z pracowni profesora Adama Romaniuka (19.11-15.12)
- Wystawa multimedialna pt. „Chop-in” przygotowana przez Grupę Twórczą „Kokoło” z ASP w Katowicach (19.11-5.12)
- Wystawa historyczna pt. „100-lecie harcerstwa polskiego” (8.12-22.02)
- „Zimowe krajobrazy z kolędami” – wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H.Jordana w Siemianowicach Śląskich (21.12-26.01.2011)

Wernisaże, spotkania, koncerty

7.01 – Koncert kolęd w wykonaniu Chóru Mieszanego Archikatedry Chrystusa Króla w Katowicach pod dyr. Krzysztofa Karola Kagańca

11.01 – Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych) – „Czy można polubić muzeum?” – o działalności muzeum i współczesnych wystawach multimedialnych – prowadzący Krystian Hadasz

22.01 – Wernisaż wystawy pt. „Przestrzeń grafiki. Linie 2D” Norberta Moczarskiego (Pracownia Grafiki Cyfrowej ASP W Katowicach; w części muzycznej wystąpiła formacja „Lollipop Quintet” z Siemianowic Śląskich w składzie: Dominika Seeger (saksofony), Marcin Pacholik (śpiew), Wojciech Komander (gitara), Szymon Kopic (gitara basowa), Mateusz Lizoń (perkusja).

25.01 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Prawie wszystko o malarstwie” (część 1) – prowadzący Jarosław Bednarz

4.02 – Wernisaż wystawy pt. „Impresje śląskie” – wystawa malarstwa Stowarzyszenia „Barwy Śląska” w Rudzie Śląskiej oraz Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”. Recital Franciszka Rzepczyka (fortepian).

8.02 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Czyn zbrojny Górnoślązaków w XX wieku” – prowadzący Artur Garbas

22.02 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Tajemnice śląskich familoków” – prowadzący Wojciech Grzyb

8.03 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Prawie wszystko o malarstwie” (część 2) – prowadzący Jarosław Bednarz

11.03 – Otwarcie wystawy historycznej ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków w Siemianowicach Śląskich pt. „Gmina Huta Laura w starych dokumentach i fotografiach”. W części muzycznej wystąpił Adam Bul (gitara)

18.03 – Wernisaż wystawy plastycznej pedagogów i studentów Instytutu Sztuki Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu pt. „Sen na jawie”. W części muzycznej wystąpił zespół „Lollipop Quintet” w składzie: Dominika Seger (saksofony), Marcin Pacholik (śpiew), Wojciech Komander (gitara), Szymon Kopic (gitara basowa), Mateusz Lizoń (perkusja).

22.03 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Co nowego w sztuce?” – o sztuce multimedialnej – prowadzący Jarosław Bednarz

12.04 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Jak żyli nasi dziadkowie?” – o życiu codziennym i zwyczajach na Śląsku – prowadzący Wojciech Grzyb

26.04 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Oblicza współczesnej kultury” – wybrane wiadomości w oparciu o doświadczenia Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich – prowadzący Krystian Hadasz

28.04 – Wernisaż wystawy malarstwa szwajcarskiego malarza Gerarda Wagnera (1906 – 2006). Prelekcja dr Joanny Nehring z Krakowa na temat wystawy. W części muzycznej – koncert Bohdan Lizoń Trio w składzie: Bohdan Lizoń (gitara), Maciej Garbowski (kontrabas) i Mateusz Lizoń (perkusja)

15.05 – Europejska „Noc Muzeów”

Program:

- spotkanie autorskie z ks. prof. Jerzym Szymikiem – poetą, teologiem, wykładowcą KUL i UŚ. W części muzycznej wystąpiła grupa „Twice M” w składzie: Mariusz Blach (śpiew, gitara) Justyna Segiec (śpiew), Marta Sitek (wiolonczela), Mateusz Chmurzyński (gitara)

- wernisaż wystawy prac uczestników zajęć I Siemianowickiej Akademii Fotografii – Katarzyny Jaworskiej, Eweliny Ferenc, Agnieszki Błaszczyk, Aleksandra

Barteckiego i Pawła Brzenczka. W części muzycznej wystąpił zespół „Granda” w składzie: Małgorzata Zuber (śpiew), Michał Kuryś (instrumenty klawiszowe), Rafał Januszek (gitara), Maciej Guzy (gitara basowa), Łukasz Golly (perkusja)

- „Noc majowa” – wieczór poezji siemianowickich poetów – Joanny Łąckiej, Eugeniusza Depty, Jarosława i Pawła Englerów, Krystiana Hadasza oraz zaproszonych Gości – Katarzyny Młynarczyk, Jolanty Klimek i in. Recital gitarowy w wykonaniu Adama Bula.

- „Muzeum przyszłości. Wykorzystanie technik multimedialnych w muzealnictwie” – dyskusja z udziałem pracowników merytorycznych Muzeum Miejskiego. Zwiedzanie wystaw stałych i zmiennych.

17.05 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Wielka historia małej ojczyzny” – o przeszłości Siemianowic Śląskich – prowadzący Leszek Drabicki, historyk Muzeum Miejskiego

31.05 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Siemianowiczanie wczoraj i dziś” – sylwetki sławnych siemianowiczian – prowadzący Leszek Drabicki

7.06 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Atrakcje turystyczne Siemianowic Śląskich” – prowadzący Felicjan Mierzwa

11.06 – „Wieczór w Muzeum” w ramach XXVIII Dni Siemianowic Śląskich:

Program:

- otwarcie wystawy historycznej pt. „20 – lecie samorządu terytorialnego w Siemianowicach Śląskich”

- promocja książki Wojciecha Kempy pt. „Śląscy Czwartacy”

- koncert z udziałem siemianowickich artystów – wykonawcy: Bohdan Lizoń Trio w składzie: Bohdan Lizoń (gitara), Maciej Garbowski (kontrabas), Krzysztof Gradziuk (perkusja) oraz Katarzyna Mueller (śpiew) i Bogdan Wantuła (fortepian)

21.06 – Podsumowanie cyklu zajęć Akademii Muzealnej połączone z wręczeniem certyfikatu Przyjaciela Muzeum

17.09 – Otwarcie wystawy prac profesorów i studentów wzornictwa Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach. Wernisaż połączony z pokazem mody przygotowanym przez studentów uczelni. Koncert duo jazzowego w składzie: Adam Rybak (instr. klawiszowe), Tomasz Mucha (bas)

18.09 – Otwarcie wystawy historycznej pt. „30-lecie NSZZ Solidarność”

29.09 – Wernisaż wystawy fotografii pt. „Jutlandia Południowa – kraina spokojnych marzeń” autorstwa Marka Książki. W części muzycznej wystąpił Adam Bul (gitara)

11.10 – Wernisaż wystawy grafiki duńskiej w ramach Festiwalu Kultury Skandynawskiej „Nordalia”. Prelekcja Bogusławy Sochańskiej z Duńskiego Instytut Kultury w Warszawie pt. „Polskie tropy w sztuce duńskiej”.

14.10 – Inauguracja zajęć Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku i wszystkich zainteresowanych). Temat „Co nowego w muzeum? – o najnowszych tendencjach w światowym muzealnictwie” – prowadzący Krystian Hadasz

4.11 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Najkrótsza historia Śląska” – prowadzący Leszek Drabicki

19.11 – Wieczór w Muzeum

Program:

- Wernisaż wystawy twórczości studentów Akademii Sztuk Pięknych z pracowni profesora Adama Romaniuka
- Wernisaż wystawy multimedialnej pt. „Chop-in” przygotowanej przez Grupę Twórczą „Kokoło” z ASP w Katowicach
- Koncert pt „Chopin na jazzowo” w wykonaniu trio „Essence” w składzie: Paweł Daniel Stawarz (wibrafon elektroniczny), Grzegorz Kasperczyk (instrumenty klawiszowe), Piotr Zaufal (gitara basowa).

20.11 – Recital piosenkarski Rogera Malugi – wychowanka Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich

24.11 – Finał konkursu wiedzy przedszkolaków pt. „Siemianowice Śląskie – moje miasto”

25.11 – Zajęcia Akademii Muzealnej - „Polskie siły zbrojne na frontach II wojny światowej” – prowadzący Artur Garbas

2.12 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Radość tworzenia (część1) – o wychowaniu przez sztukę i kontakt z naturą – prowadząca Grażyna Salata (pedagog)

8.12 – Otwarcie wystawy historycznej pt. „100-lecie harcerstwa polskiego”

16.12 – Zajęcia Akademii Muzealnej – „Prawie wszystko o fotografii” – prowadzący Jarosław Bednarz

21.12 – „Zimowe krajobrazy z kolędami” – wernisaż kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich połączony z koncertem kolęd w wykonaniu kółka muzycznego MDK

**W tym numerze „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”
publikują:**

Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich Jacek Guzy – autor Wstępu;

Adam Bul – pedagog muzyczny, gitarzysta, absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach, długoletni juror w konkursach muzycznych;

Małgorzata Derus – historyk sztuki, Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich, autorka licznych publikacji z zakresu historii architektury Śląska;

Barbara Dziekańska – poetka, pedagog muzyczny, autorka publikacji o współczesnej sztuce oraz książek poetyckich;

Czesław Guzy – kolekcjoner starej fotografii, autor publikacji o historii Bytkowa (dzielnicy Siemianowic Śl.);

Zdzisław Janeczek – dr hab., historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, autor licznych publikacji historycznych;

Wojciech Kempa – historyk, autor licznych publikacji z zakresu najnowszej historii Polski, kierownik Referatu Polityki Informacyjnej i Promocji Miasta Siemianowic Śląskich;

Urszula Krakowska – autorka publikacji w „Gazecie Siemianowickiej”, znawca kultury śląskiej;

Agnieszka E. Kubica-Czyż – dr historii, autorka publikacji z zakresu dziejów dyplomacji polskiej;

Katarzyna Młynarczyk – historyk i krytyk sztuki, poetka, autorka publikacji o współczesnej sztuce oraz książek poetyckich;

Grzegorz Musiał – pracownik katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich;

Rafał Proba – długoletni członek i prezes Chóru Męskiego „Chopin” w Siemianowicach Śląskich;

Antonina Szandar z Krygowskich – rodowita siemianowiczanka, aktywna w działaniach społecznych, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego;

Teresa Weintrit – pedagog, długoletni dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich.

